



800 TYSIĘCY  
FANÓW 

# ANONIMOWE WYZNANIA

*Wstydziili się opowiedzieć o tym znajomym,  
więc wygadali się anonimowo w Internecie.*

**TERAZ I TY MOŻESZ TO PRZECZYTAĆ.**

**NOVAE RES**

# ANONIMOWE WYZNANIA



NOVAE RES

Zenek Martyniuk  
uratował mi życie!

To było dawno już temu. Miałem wówczas 23 lata i zero hamulców w melanzowaniu. Spędzałem wakacje w takiej malutkiej, mazurskiej wiosce, gdzie psy dupami szczekają, a komary formują związki zawodowe. Spaliśmy w domkach kempingowych położonych przy samym lesie. Dużym, gęstym, strasznym lesie.

Impreza trwała w najlepsze, gdy ja postanowiłem odcedzić kartofelki. Poszedłem więc w stronę wspomnianej kniei. Kiedy już załatwiłem swoją potrzebę, wpadłem na głupi pomysł krajoznawczej wycieczki po gęstwinie. Animuszu dodała mi butelczyna z samogonem, którą ścisikałem w dłoni. Prosto, w lewo, w prawo, prosto, w lewo... Po kilkunastu minutach znudził mi się cały ten leśny wojaż. Z trwogą odkryłem też, że bateria w moim telefonie ma zamiar paść i za chwilę jedynym źródłem światła będzie moja promieniująca głupota.

Ruszyłem w drogę powrotną. Prosto, w lewo, yyy..., w lewo, yyy..., prosto? Pyk! Komórka zdechła. Zapanowały ciemności. I to takie mazurskie, czyli najgorsze z możliwych. Przez dobrą godzinę kluczyłem po lesie, wpadałem na drzewa, potykałem się o jakieś chęchy, lądowałem w bagnach, a raz nawet wpierdzieliłem się do jakiejś borsuczej nory.

Poddałem się. Utyłany, pokiereszowany, z pustą butelką w dłoni, przysiadłem na jakimś spróchniałym konarze, aby zapłakać nad swym losem rozpaczliwie.

I wtedy, gdzieś tam z daleka doszły mnie słowa, których autorem mogło być chyba tylko jakieś mądre, leśne bóstwo: „♪ Życie to są chwile, chwile... Tak ulotne, jak motyle... A zegar daje znak, nie zatrzymasz go i tak... ♪”.

Mało nie połamałem sobie kończyn, biegnąc w stronę tego anielskiego głosu. Wydostałem się z puszczy, wpadając wprost na drewniane ogrodzenie posesji jakiegoś chłopca, co to razem ze szwagrem rozkręcał właśnie domówkę w rytmie zespołu Akcent. Wiedziałem już, gdzie jestem, i pięć minut później, dziękując Zenonowi Martyniukowi, wróciłem w glorii i chwale do moich przyjaciół. Ci nawet nie zauważyli mojej absencji, bo pogrążeni byli w rozkoszowaniu się lokalnymi delicjami o mocy paliwa raketowego.

Drogie Anonimki, wiedzcie, że do dziś rugam każdego, kto krytykuje Zenka. Gdyby nie jego aksamitny głos, skonałbym gdzieś pomiędzy łopianem a modrzewiem europejskim.

## WSTĘP

Anonimowe to zaskakujące, ciekawe, wstydliwe, prześmieszne, a czasami też przyprawiające o łzy w oczach tragiczne i wzruszające wyznania przesłane przez osoby, którym spodobało się to, że nie muszą się pod nimi podpisywać. Dzięki anonimowości powiedzieli więcej – bo anonimowość uwalnia z więzów autocenzury, bez obaw, że ktoś ich skrytykuje czy wyśmieje. Więż łącząca piszących wyznania, czytelników i komentujących jest tak silna, że w ciągu kilkunastu miesięcy powstała jedna z najbardziej przyjaznych społeczności internetowych, którą łączą sekrety... i wsparcie, jakiego sobie udzielają.

Mam na imię Łukasz. Od zawsze byłem gorącym fanem Anonimowych, czytam je prawie codziennie i mało które wyznanie umknęło mojej uwadze. Czytanie wyznań daje mi nieustannie mnóstwo pozytywnych emocji i stało się moim wieczornym rytuałem, bez którego nie pójde spać. W pewien sposób zmieniły moje życie i myślę, że zmieniają też Twoje – dlatego wpadłem na pomysł wydania ich w formie papierowej książki. Chcemy, żeby wyznania dały radość jeszcze większej ilości ludzi!

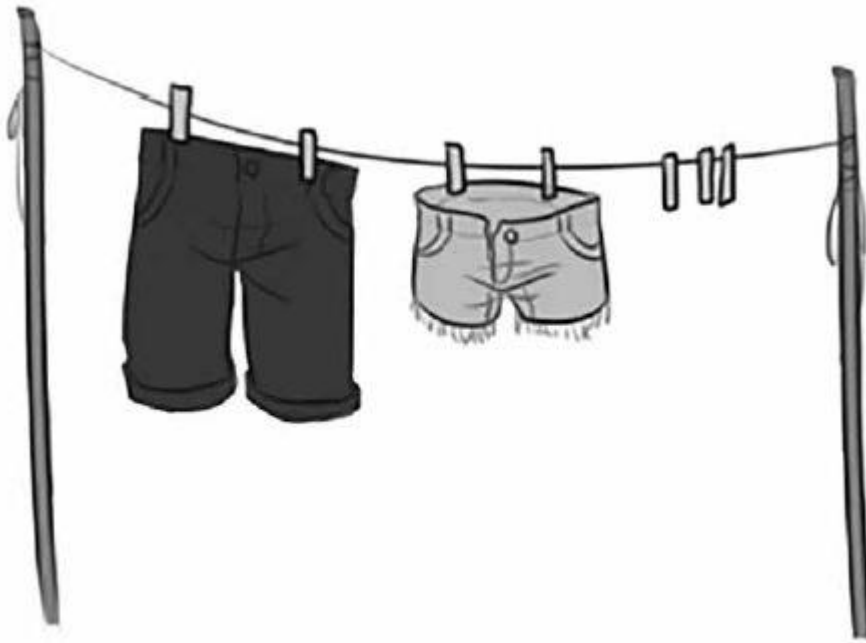
Anonimowe Wyznania to niezwykła książka, ponieważ utworzona nie przez jednego, a ponad dwustu anonimowych autorów.

Jak wyglądał początek Anonimowych? Wszystko zaczęło się od założonej przez Igora facebookowej strony z wyznaniem, która niespodziewanie okazała się wielkim hitem roku 2015, chwilę potem powstała strona internetowa anonimowe.pl, która szybko zaczęła zdobywać popularność. Potem w 2016 roku trudu administrowania Anonimowymi Wyznaniem podjął się Mariusz Składanowski, twórca popularnych Demotywatorów.

Od samego początku użytkownicy Anonimowych wysłali blisko 75 tysięcy niesamowitych historii, które złożyły się na sukces i ogromną popularność serwisu. Miesięcznie strona odwiedzana jest aż 17 milionów razy przez ponad 1 milion użytkowników!

O kurczę, wciąż czytasz wstęp – gratulacje, przybij piąteczkę, jesteś jednym z 2% czytelników, którzy czytają wstępy – brawo TY! A teraz przygotuj się na masywną dawkę dobrych historii!

Łukasz Podlipski



## SHORTY

- 

To przerażenie, gdy wracasz w nocy drogą pomiędzy lasem a starymi torami i kichasz, a ktoś odpowiada Ci „na zdrowie”...

- 

Miałam nawiedzonego ex, który czasami chodził za mną i mnie śledził. Jednego razu żeby, go zgubić, weszłam do pubu, gdzie akurat grała muzyka i ludzie tańczyli. Chciałam się pozbyć natręta, więc wypatrzyłam sympatycznie wyglądającego faceta, podeszłam do niego i powiedziałam „Czy mógłbyś udawać, że jesteśmy razem i zatańczyć ze mną?”. Teraz jesteśmy razem już cztery lata i parę tygodni temu poprosił mnie o rękę słowami „Czy mogłabyś udawać, że jesteś moją żoną i być ze mną do końca życia?”.

- 

Miałam kiedyś mamę w znajomych na Facebooku. Niestety o tym zapomniałam, wstawiłam zdjęcie po mocno zakrapianej imprezie, a moja mama skomentowała: „Mam nadzieję, że równie dobrze będziesz bawić się bez kieszonkowego”.

Komentarz miał więcej polubień niż samo zdjęcie.

- 

Będzie krótko.

Wczoraj dowiedziałam się, że od 2 lat, w pracy, regularnie, czy to deszcz czy śnieg, lato czy zima, podlewam sztucznego kwiatka.

•

Godzina 1.30.

Czekam na przystanku na tatę.

Podchodzi do mnie nawalony gość, odwracając się, ściąga gacie i wypina się do mnie tyłkiem... Po czym pyta:

– CHCESZ ZOSTAĆ MOIM CZOPKIEM?

•

Kilka dni temu jechałam tramwajem, dosłownie trzy przystanki na „gapę”. A tu niespodzianka – bileciki do kontroli. Mam 15 lat i stałam przy obcej kobiecie, którą znałam z tego, że kiedyś kopnęła mojego psa za to, że chciał się przywitać. Powiedziałam kanarowi, że mama ma bilet – wskazując na tę kobietę. Oczywiście babka się zaczęła wypierać. Na to mówię, że to, że się pokłóciłyśmy na zakupach, nie oznacza, że ma się mnie wyrzekać. Dodałam, że idę do domu na piechotę, po czym wyszłam na najbliższym przystanku. Ma za swoje. Nie kopie się psów.

•

Kolega ma syna, 8-latkę. Dzieciak chodzi do szkoły, w której w sklepiku szkolnym nie ma słodyczy. Ekoprzekąski, kanapki itp. Zdziwiło ich, że na zakupach kupował sobie słodycze, ale nigdy ich nie zjadał od razu. Po pewnym czasie okazało się, że diluje cukierkami w szkole. Wyszło na jaw, gdy chłopak z młodszej klasy wziął na krechę i nie oddał mu kasy. Młody poszedł po pomoc do gimbusów, którzy zastraszyli dziecko. Czaicie, ośmiolatek szefem mafii ;)

•

Z moją przyjaciółką znamy się od 10 lat. Co dostałam od niej na 18 urodziny? Cały zeszyt moich życiowych błędów, żebym „zobaczyła, co ona musiała przez ten czas znosić”.

•

Historia od mojej babci. Babcia była nauczycielką w technikum. Razem ze swoimi koleżankami sprawdzała matury z j.polskiego i historii. Miały przygotowane długopisy we wszystkich odcieniach i o wszystkich grubościach. Tak, poprawiały błędy na pracach uczniów :)

•

Postanowiłam wziąć się za siebie i zacząć ćwiczyć w domowych warunkach, konkretnie w swoim pokoju. Codziennie robiłam kilkadziesiąt brzuszaków na łóżku, przez co skrzypiało na cały pokój, a ja ze zmęczenia głośno dyszałam.

Pewnego dnia po skończonej serii schodziłam po schodach do kuchni i usłyszałam, jak mama mówi do taty ściszym głosem:

– Ty wiesz, że ona zaspokaja się seksualnie?

•

Raz, jak miałem 16 lat, tata zrobił mi kazanie na temat przyprowadzania dziewczyn do domu, a dokładnie, że nie mogę tego robić. Przemowę zakończył, mówiąc:

– W moim domu nie będzie żadnego seksu!

Na co mama, która dotychczas tylko się przysłuchiwała, myjąc naczynia, dodała:

– Co prawda, to prawda...

•

Kiedy miałem 5 lat, wpadłem do rzeki. Widziało to kilka osób, ale nikt nie ruszył na ratunek. Uratował mnie owczarek niemiecki, który zerwał się ze smyczy swojego właściciela, skoczył do rzeki i wyciągnął mnie. Kilka lat później jego właściciel powiedział mi, że ten pies bał się wody, a i tak zaryzykował swoim życiem, aby ratować moje.

•

W podstawówce udawałem słabeusza na WF-ie, coby nauczyciel przerzucał mnie do grupy dziewczyn. Jak patrzę na to z perspektywy czasu – byłem całkiem sprytny.

•

Siedziałam sobie z przyjaciółmi w pizzerii (pozdro Andrzej i Karol) i czekaliśmy na pizzę. Dokładnie naprzeciwko otwartych drzwi wejściowych. W pewnym momencie obok pizzerii przechodziło kilku policjantów. Jeden z nich spojrzał na mnie, a ja w tym momencie... pokazałam mu język.

Zanim się zorientowałam, co właściwie zrobiłam (dorosła kobieta), policjant zawrócił, zatrzymał się, pokazał mi język i zwiął.

•

Jestem w dziewiątym tygodniu ciąży. Teściowa ciągle wypytuje, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Tłumaczymy jej, że to za wcześnie, by stwierdzić, jednak ona ciągle swoje.

Wczoraj dla spokoju odpowiedziałam jej, że na 50% chłopak. Odpowiedź uradowała mamusię do tego stopnia, że zadzwoniła do swojej siostry, by się pochwalić. Dopiero ona sprowadziła ją na ziemię i wytłumaczyła, jak działają procenty ;)

No cóż, teściowa ma focha, a ja święty spokój ;)

•

Krótko. Przyjeżdżam do rodziców na obiad.

Mama mówi mi, żebym zrobił coś z ojcem.

Nie wiem, o co chodzi. Mama prowadzi mnie do pokoju. Jesteśmy coraz bliżej i zaczynają dochodzić do moich uszu dziwne dźwięki. Otwieram drzwi. Co widzę? Mojego ojca. Starszego człowieka grającego w CS-a i przeklinającego raz po rusku, raz po polsku.

Próbuję coś powiedzieć, ale on ucisza mnie, mówiąc: Nie teraz! Gram!  
Tato... A ja nie mogłem grać przed obiadem!

•

Dzwonię do babci...Halo?? Haloo??

– Wnuczuś, umieram...

Jadę na złamanie karku, a tu co?? Babcia pali jointa.

•

Jestem pielęgniarką. Od paru tygodni zajmuję się umierającym mężczyzną, niesamowicie optymistycznym i wesołym. Prawie codziennie odwiedza go rodzina: żona, nastoletnia córka i siedmioletni synek. Żona zawsze płacze, mały nie rozumie jeszcze, co się dzieje, ale córka... Córka wchodzi ostatnia, dopiero jak matka z bratem wyjdzie. Zachowuje się normalnie, rozmawia z nim i żartuje. Wczoraj ojciec spytał się jej ze łzami w oczach, czy nie jest jej smutno. „Oczywiście, że nie. Nie mam się czym martwić, przecież wyzdrowiejesz i wszystko będzie dobrze”. Pocałowała go i wyszła. Na korytarzu usiadła na podłodze i zaczęła płakać.

Zawsze płakała po wyjściu.

•

Byłam załamana po rozstaniu z chłopakiem. Mój ojciec wcale mnie nie pocieszył, mówiąc z lekkim wyrzutem: "Nie mogłaś poczekać, aż skosi nam trawnik?".

•

Kiedyś przebrałem się za Mikołaja i chodziłem po ulicy ze znajomymi. Podszedł do mnie na oko 7-letni dzieciak i dał mi list, mówiąc, bym przekazał go temu prawdziwemu Świętemu Mikołajowi. Wziąłem list i poszliśmy do pubu. Kiedy wszyscy byli już rozweseleni, postanowiliśmy przeczytać listę prezentów małego. Z miejsca przestało być nam do śmiechu. Chłopiec nie chciał nic dla siebie, poprosił tylko o pracę dla swojego Taty.

•

Mamy taką studencką grupę naukowych turbo-entuzjastów, do której sam należę. Robimy różne imprezy naukowe itd. W tym roku naszym hasłem było "W imię perfekcji" i takie hasło miało się znaleźć na naszych koszulkach, ale było na nich napisane "W imię prefekcji".

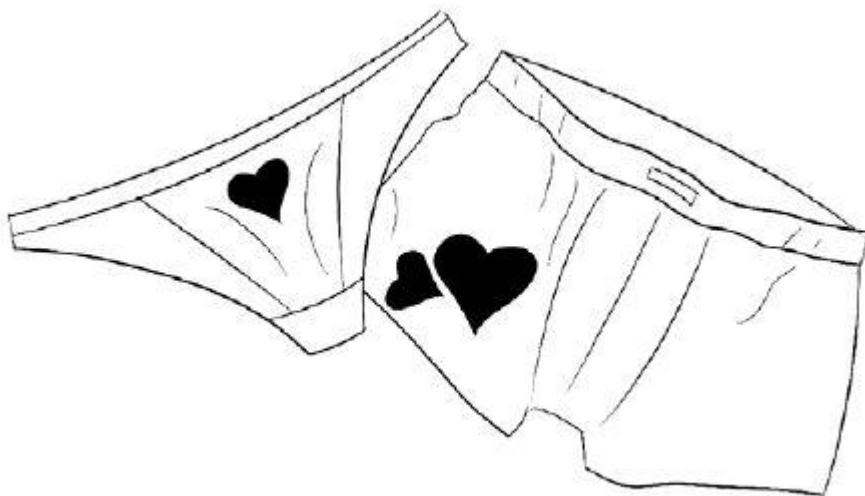
•

Po długim i męczącym dniu postanowiłem się odprężyć i dać sobie odrobinę małej przyjemności. Nagle zauważyłem małą, czerwoną kropkę na moim penisie. Krostka? Nie. Sąsiad z domu obok wskaźnikiem laserowym przypomniał mi, że nie zasłoniłem rolet.

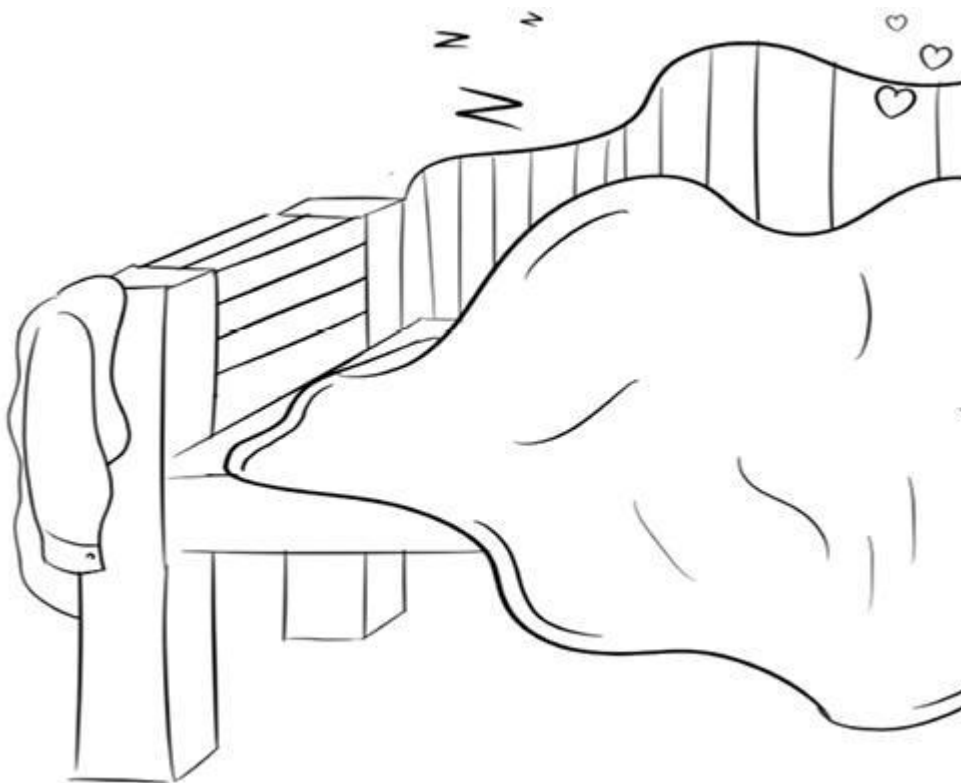
•



Byłam szczęśliwa, gdy zmarła moja mama. Przez pięć lat chorowała na Alzheimera. Byłam tak bardzo zmęczona opieką nad nią. Miałam dosyć patrzenia na to, jak mój ojciec z braku snu i zmartwienia starzeje się w oczach. Miałam dosyć pielęgniarek, które przychodziły do naszego domu i klepały mnie po ręce, mówiąc do mnie "złotko" i "kochanie". Mówiły, że jestem dobrą córką, ponieważ zajmuję się bezwładną kupą tkanek, która miała twarz mojej matki.



## SEKS



Mam 21 lat, od roku mieszkam ze swoją kobietą. Jest nam razem cudownie! Nie mam na co narzekać.

Niestety, jest jeden mankament – okazało się, że cierpię na... seksomanię!

Przynajmniej raz w miesiącu, podczas snu, zaczynam dobierać się na nieświadomce do mojej lubej. Czasami podczas takiego dobierania budzę się i przestaję, jednak czasami się nie budzę, albo jak się obydwójce rozbudzimy, to już nie przestaję ;>

Dziś się obudziłem, kiedy moja luba była już całutka rozebrana, a ja ją całowałem, właściwie to już byłem na niej. Totalnie nie pamiętam, jak ją rozbierałem, moja kochana

pamięta wszystko jak przez mgłę.

Całe szczęście mojej kochanej to nie przeszkadza, jest to nasza słodka tajemnica. Jednak od momentu, kiedy się dowiedziałem o mojej przypadłości, przestałem jeździć na wszelkie domówki, na których zazwyczaj się też nocowało – wiadomo, z braku wystarczającej liczby łóżek, czasami trzeba było spać obok jakiegoś kumpla... Szczerze, nie chciałbym przez sen ich bzykać!



Wczoraj nie po raz pierwszy dałam znać mojemu małżonkowi, że czuję się troszkę zaniebawiana w łóżku. Niestety, w tych sprawach to ja mam większe potrzeby niż on.

Powiedział, że w takim razie spróbuje inicjować zabawy co 2-3 dni, czyli tak, jak jest idealnie dla mnie (jemu wystarczy raz na tydzień albo i rzadziej), na co odrzekłam, że mogę się założyć, że szybko zapomni o tej obietnicy. No bo jak tu pamiętać o zachęcaniu żony do zabawy, skoro samemu nie ma się ochoty?!

Jego odpowiedź mnie zmiążdżyła.

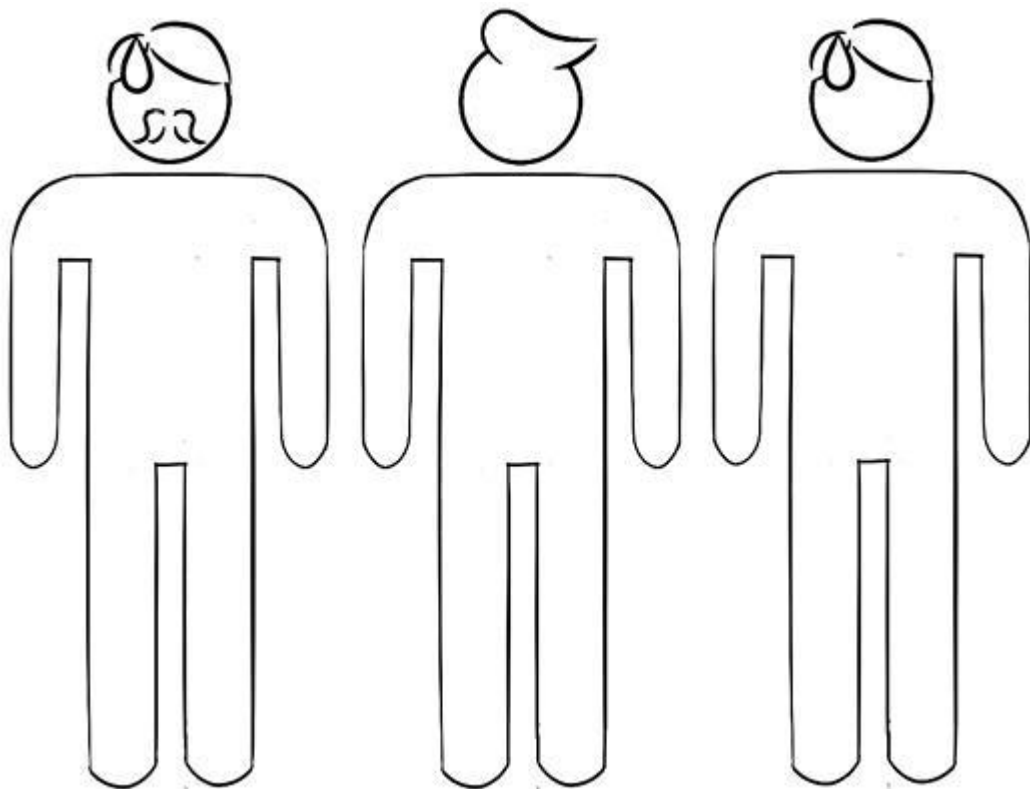
„Ustawię sobie alarm, żeby dzwonił co 2-3 dni i wtedy będę pamiętał”.

Alarm.

Na seks.

Alarm, który przypomina, że czas zaspokoić żonę.

Aha.

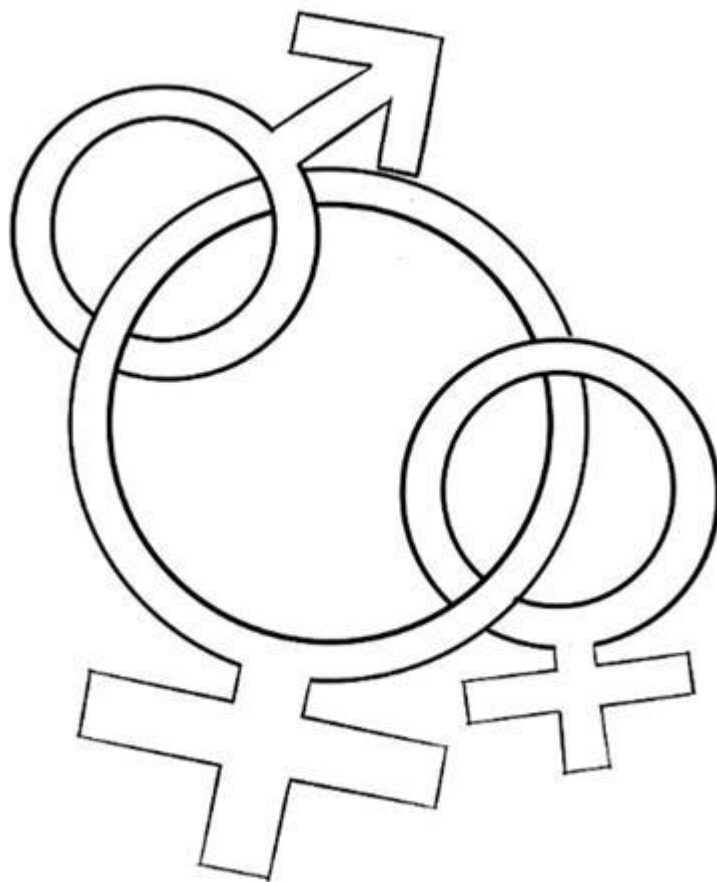


Jestem biseksualnym facetem, który lubi seks. Podczas studiów zdarzyło mi się uprawiać męską prostytutkę. W internecie dawałem swoje ogłoszenia. Obojętne było mi to, czy będzie to kobieta lub mężczyzna. Historia, którą tu opowiem, sprawiła, że odechciało mi się zarabiać pieniądze w ten sposób, ale śmieję się za każdym razem, kiedy o tym sobie przypomnę.

Klientów zapraszałem do pokoju w hotelu. Raz zdarzyło mi się zorganizować męski trójkąt w ciemno. Wszystko ustalone, zjawiam się w pokoju szybciej. Przychodzi pierwszy klient. Zwykła rozmowa, co będziemy robić itd. 10 minut później przychodzi kolejny umówiony klient i widzę wielkie zdziwienie na jego twarzy. U poprzedniego klienta na twarzy maluje się niedowierzanie. Po chwili milczenia słyszę słowa chłopaka, który właśnie przyszedł:

– Tato, co ty tu robisz?!

Nie wytrzymałem i wybuchłem śmiechem. Chłopak od razu uciekł, a jego ojciec w pośpiechu zaczął brać swoje rzeczy i też wyszedł. Miałem ubaw do końca dnia :D



Mam 21 lat, studiuje w duzym mieście, oddalonym godzinę drogi od mojego rodzinnego... zadupia.

Sześć miesięcy temu zerwałam z moim lubym, z którym byliśmy 5 lat, ponieważ, jak się okazało, gdy ja byłam na studiach, on znalazł sobie dziewczynę do seksu, bo my widywaliśmy się tylko w weekendy (ale nie o tym).

Zawsze byłam ciekawa, jak to jest uprawiać seks z inną kobietą, ale to była raczej fantazja niż coś, co planowałam wdrożyć w życie. Jednak po rozstaniu i wyleczeniu serduszka nadarzyła się ku temu okazja. Uznałam, że w sumie czemu nie...? Skoro jestem młoda i wolna, to jeśli nie teraz, to kiedy?

A „okazja” nadarzyła się w taki sposób, że poznałam na imprezie pewną dziewczynę, pod wpływem procentów zaczęły się smyranki-macanki – summa summarum zwinęłyśmy się z imprezy do mnie na stację, żeby „pogadać”. Skończyło się upojną nocą.

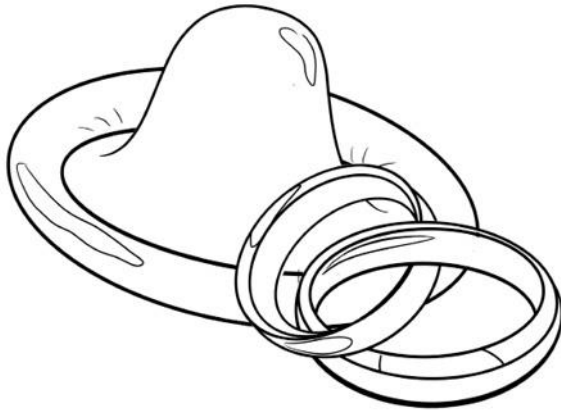
W sobotę rano nowa koleżanka wróciła do siebie i więcej nie rozmawiałyśmy.

Na następny weekend wróciłam do rodzinnego domu. Pomogłam gotować mamie obiad. Gdy skończyłyśmy, zaczęłyśmy nakładać dla wszystkich. Mama zawołała brata. Wszedł z pokoju ze swoją nową dziewczyną.

Tak, to ta z imprezy.

Ciekawe, które z nas zaliczyło ją jako pierwsze...

Niby zabawna historia, ale minęło już kilka tygodni, a ja nie wiem, czy powinnam i jak mu o tym powiedzieć.

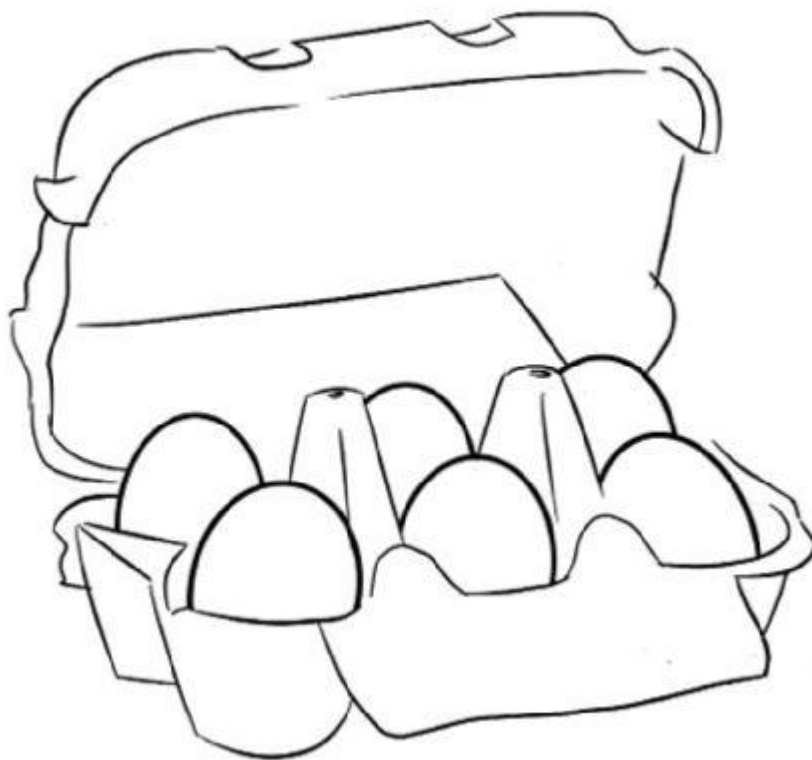


Gdy miałam dziewiętnaście lat, postanowiłam wyjść za mojego kolegę z liceum. Byliśmy w tym samym wieku, akurat skończyliśmy szkołę. Ot, taki wybryk. Zamieszkaliśmy razem, poszliśmy na studia, pracowaliśmy.

W zeszłym roku oboje skończyliśmy trzydzieści lat. Stwierdziliśmy, że trzeba coś zmienić. Oboje wyznaliśmy sobie, że te spędzone lata były tymi najpiękniejszymi, ale pora się rozstać, bo tak naprawdę jesteśmy ze sobą z przyzwyczajenia, a nie z miłości.

Po rozprawie rozwodowej, na której wszystko przebiegło w jak najlepszym porządku, postanowiliśmy pójść razem na imprezę. Opijaliśmy rozwód. Alkoholu było dużo. Wylądowaliśmy w – jeszcze – wspólnym mieszkaniu. Pod wpływem alkoholu poszliśmy do łóżka...

Zaszłam w ciążę... Znowu jesteśmy razem.



W moim bloku mieszkają raczej ludzie spokojni... No właśnie, raczej, bo zdarzają się takie króliczki, które lubią sobie poeksperymentować na przykład o 3.40 i budzą sąsiadów okrzykami radości z osiągniętego celu. No, ale przechodząc już do sedna.

Właśnie wyprowadzałam się z mieszkania studenckiego na wakacje do domu rodzinnego, więc musiałam opróżnić lodówkę. Zostały mi dwie wytłaczanki jajek... i co tu z nimi zrobić? Więc stwierdziłam, że oddam je sąsiadom za pomoc w naprawie pralki. Niestety wzięli tylko jedną, więc została mi jeszcze jedna nieszczęsna wytłaczanka. Stwierdziłam, że wyrzucę ją, bo bez sensu targać jajka 300 km w walizce i przywieźć jajecznicę. Nadeszła noc, ja wykończona całym dniem kładę się do łóżka i już przysypiam, gdy nagle słyszę moich ukochanych sąsiadów. No nic, cały rok przeżyłam, to i ostatnią noc też przeżyję. Ale mija jedna godzina, druga, trzecia, a co ja przysypiam, to oni na nowo obdarzają blok falą radości. Wkurzona myślę, co by tu zrobić... i mam! Przecież są jeszcze jajka w domu. Więc ubieram się w dres, kaptur na głowę, biorę wytłaczankę, lecę piętro wyżej i dzwonię do drzwi. Stoję, czekam, słyszę, że ktoś podąża w stronę drzwi, przekręca się klucz i wyłania się on, półnagi facet, z lekka przerażony. Ja wściekła jak dzik z grobową miną pytam:

– Masz jajka?

Facet lekko zmieszany, wlepił we mnie gały, ogarnia, o co mi chodzi... i w tym momencie wyłaniają się zza jego pleców dwie kobiety. Myślę sobie, że już mój cały misterny plan poszedł się czochrać. Ale widzę, że koleś wreszcie zdecydował się odpowiedzieć na moje pytanie:

– Tak, mam.

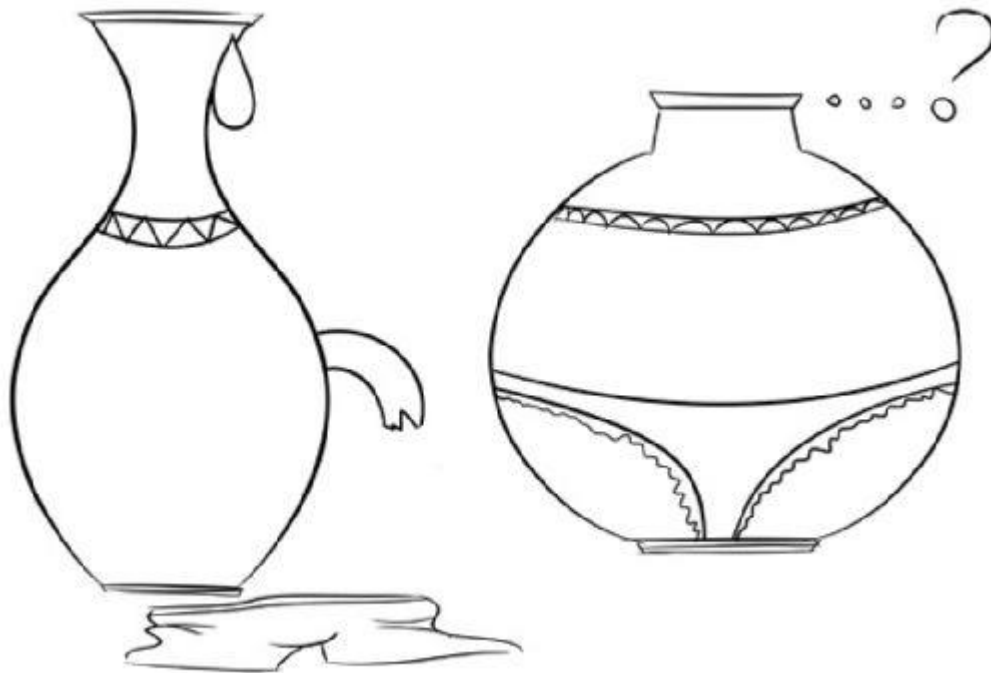
Jako że byłam wściekła i była 2:56, więc mój mózdzek już spał, a ja wypaliłam:

– Myślę, że nie zaspokoisz swoimi jajkami dwóch kobiet, więc przyniosłam całą wytłaczankę.

Chyba jeszcze nigdy nie widziałam osoby, która tak szybko zabiera z rąk wytłaczankę i zamyka drzwi.

Plusy:

1. Reszta nocy spokojna.
2. Z rana w skrzynce znalazłam kartkę od owego sąsiada z 20 zł.
3. Pozbyłam się jajek.
4. Mina całej trójki bezcenna.



Moja dziewczyna, którą kocham, uważa, że jestem gejem. Skąd ten pomysł? Nie staję na wysokości zadania... Dodatkowo stwierdziła, że jestem "jakiś taki babski" i nalega, bym zbadał poziom testosteronu.

Prawda jest taka, że ona, odkąd ją poznałem, z wagi 55 kg przytyła do 89 kg przy 160 cm wzrostu i po prostu nie pociąga mnie fizycznie. Moim fetyszem, można powiedzieć, jest wysportowane ciało kobiety i tak tylko mogę się nakręcić. Każda fałda tłuszczu sprawia, że chcę zrobić "skok w bok" na siłowni. Żadna rozmowa i aluzja, by zaczęła dbać o siebie, nie przynosi efektu.

Brzydzę się grubasami, a ona staje się jednym z nich. Miłość miłością, ale uczucie może zdechnąć od nadmiaru tłuszczu, który je przygniata...





WPADKI



Poznałam na jednym z koncertów chłopaka. Uderzył mnie drzwiami od toi toi'a. Wtedy postanowiliśmy się lepiej zapoznać. Na pierwszym spotkaniu opowiadaliśmy trochę o sobie i o swoim życiu. Po jakimś czasie związaliśmy się ze sobą i to on zrobił ten pierwszy krok.

Mieliśmy także obfite życie seksualne, jednak ja nie byłam tak bardzo doświadczona w robieniu przyjemności mojemu chłopakowi. Postanowiłam się nauczyć. Włączyłam internet i wpisałam „Jak się robi loda”. Wskoczyło mi kilka filmików, więc otworzyłam pierwsze lepsze. W kilku z nich powtarzał się ten sam aktor.

Niecały dzień później moja druga połowa zaproponowała mi wyjazd z jego przyjaciółmi nad morze. Po dojechaniu na docelowe miejsce miałam zapoznać jego kumpli. Wtedy jeden z nich wydał mi się dziwnie znajomy. Po przywitaniu się powiedziałam mu dokładnie to:

– Jestem w stu procentach pewna, że gdzieś cię już widziałam. Jeszcze gdybym wiedziała gdzie.

Wtedy wszyscy zebrani w salonie spojrzeli się na mnie jak na idiotkę. Usłyszałam donośny rechot mojego chłopaka z kuchni.

Kiedy wszyscy przestali się śmiać, wytłumaczyli mi powód ich reakcji.

Ten „znajomy” mi chłopak jest gwiazdą porno.



Przyszło wesele mojego brata. Po wielu toastach na podest wszedł mój ukochany. Złożył gratulacje młodej parze i wtedy stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Mój chłopak zaczyna zwracać się do mnie, mówi, że jestem najważniejszą osobą w jego życiu. Puls w tym momencie przyspiesza, widzę, jak luby wyciąga z kieszeni małe

eleganckie pudełeczko, którego przeznaczenie jest wszystkim znane.

Serce bije jak oszalałe i ze stresu nie wiem, co robić. Mimo że nie wyczekiwałam tego, czuję, że będzie to jedna z najważniejszych chwil mojego życia. Obserwuję, jak ukochany schodzi po schodkach na parkiet i coś mówi, ale ja go nie słyszę. Myślę sobie „chyba powinnam wstać”.

A może podejść do niego? Decyduję się na obie rzeczy. Nogi jak z galarety, ale niezdarnie próbuję wykonać jakiś ruch, chociaż wszystkie oczy gości skupione są na mojej osobie. I w tym momencie moje szpilki płatają mi figla. Próbuję złapać równowagę i czego się łapię? Obrusu. Lecę do tyłu i ciągnę za sobą prawie całą zastawę stołu. W locie mam jeszcze myśl, żeby złapać się krzeselka brata siedzącego obok, tak więc robię, a on leci razem ze mną. A właściwie na mnie. Tak więc z gracją rozwaliliśmy się prawie na środku sali razem z panem młodym, tłukąc wszystko, co było wokół.

Chwila szoku i niedowierzania w to, co się stało. Szybko ogarniam swój stan i brata. O dziwo – wciąż żyjemy!

I nagle dociera do mnie, co zrobiłam, ale wtedy mój chłopak nie patrząc na to, co się przed chwilą stało, klęka obok mnie (wciąż leżącej) i nadchodzi ten kulminacyjny moment, brat (wciąż leżący) trzyma mnie za rękę, aby dodać mi otuchy... Łzy szczęścia i wzruszenia napływają mi do oczu, gdy widzę rękę z pierścionkiem wyciągniętą w moją stronę. Ledwo docierają do mnie jego słowa:

– Jeśli chcesz, możesz zrobić dwa razy większą zadymę na naszym weselu, tylko zostań moją żoną.

Popłakałam się ze śmiechu, ale zgodziłam się.

Wesele za rok, może nauczę się utrzymywać równowagę.



Było to 5 lat temu. Ostatnia klasa technikum i w końcu wyczekiwana STUDNIÓWKA!

Wszyscy nie mogli się doczekać wspólnej zabawy do białego rana. Dziewczyny podekscytowane, że w końcu założą swoje wystrzałowe kreacje, chłopcy znów

dyskutowali o tym, ile kwitu trzeba kupić i gdzie go będą chować (tak coby nauczyciele nie wyczaili, gdzie chowają się różne magiczne napoje).

No i stało się! Nadszedł ten sobotni wieczór. Dziewczyny odwalone jak stróż w Boże Ciało, chłopcy także niczego sobie. Polonez odtąńczony, występy odhaczone – w końcu można zacząć zabawę! Oczywiście nie mogło zabraknąć fotografa i kamerzysty, aby uchwycił te piękne momenty.

Zabawa trwała w najlepsze, alkohol lał się strumieniami. Godzina 6 rano, wróciłam do domu. Można by rzec, że studniówka udana. W poniedziałek w szkole tematem numer jeden była ta sobotnia noc. Wszyscy zadowoleni itd.

Nadszedł dzień, kiedy dostaliśmy nagranie z tejże imprezy...

Postanowiliśmy, że wszystkie klasy maturalne razem z nauczycielami obejrzą razem (nikt wcześniej tego nie widział). Tak więc wszyscy mieliśmy zobaczyć je po raz pierwszy.

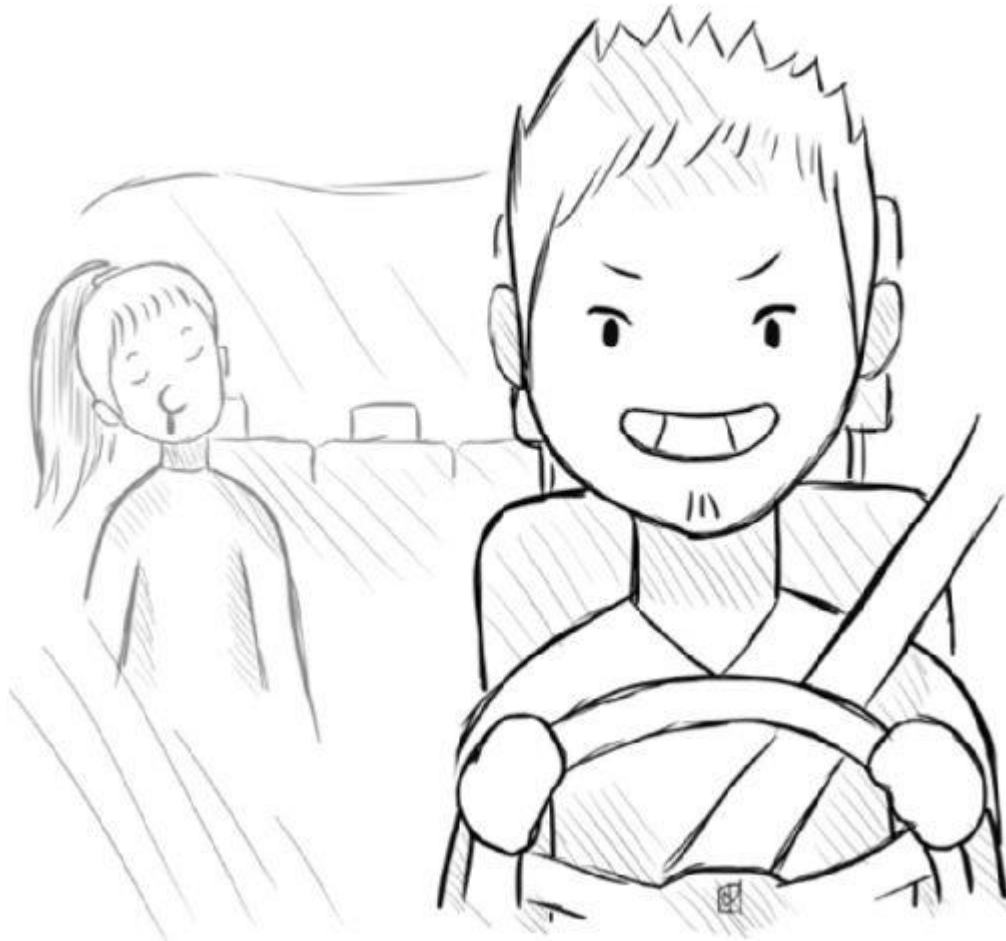
Wszystko pięknie, wszyscy się ładnie bawią...

Aż tu nagle moment, w którym wszystkim opadła kopara! DOSŁOWNIE!

Nikt nie spodziewał się, że takie coś zostanie nagrane. Ja polewająca Pana Tadeusza, plus kolega wznoszący toast brzmiący „ZA TĘ NERWOWĄ PIZ\*Ę Z POLAKA, PRZYDAŁBY SIĘ JEJ TAKI PRAWDZIWY PAN TADEUSZ, BO DAWNO CHYBA NIE BRYKAŁA”. Wszyscy oczywiście zgodnie przytaknęli i wypili wódeczkę.

Zrobiło się troszkę niezręcznie, ale postanowiliśmy oglądać do końca.

Wyprzedając wasze pytania odnośnie do tego wydarzenia: kolega kupił pani kwiaty i przeprosił. Nie, nie miał potem z nią problemów. Polonistka nawet odrobinę wyluzowała, a czasami zarzuciła jakimś żartem związanym z Panem Tadeuszem :)



Właśnie wróciłem z urlopu. Po dosyć długim okresie, kiedy byłem tutaj tylko czytelnikiem, postanowiłem założyć konto i podzielić się moim wyznaniem. Urlop spędzałem ze swoją dziewczyną oraz niestety jej ciotką i kuzynką.

Wybierały się w miejsce niedaleko nas w tym samym czasie i jakoś tak ktoś niefortunnie zaproponował im podróż razem z nami, przez całą Polskę. Wiadomo – w samochodzie wygodniej.

Kobiety tej szczerze nie znoszę, jest strasznie natrętna i uważa się za centrum wszechświata. Kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną, zauważyłem po jakimś czasie, że nie ma zapiętego pasa. Grzecznie ją o to poprosiłem, powiedziałem, że jest to nawet przy stłuczce niebezpieczne dla reszty pasażerów. Ciotunia jednak zaczęła swoje: „że z tyłu nie trzeba”. Przypomniał mi się wtedy sposób na przekonanie takich osób do swojej racji: jadąc z prędkością 5-10 km/h wciskacie pedał hamulca do podłogi i obserwujecie, co się z ludźmi dzieje, a na koniec mówicie, żeby sobie wyobrazili, co będzie przy 90 km/h. Zawsze działa. Poczekalem niedługo, aż wszyscy usnęli i jak napisałem, tak zrobiłem. Tylko że przy prędkości około 60 km/h...

Cioteczka złamała na zagłówku przedniego fotela nos i straciła dwie jedyńki. Jest on wystarczająco twardy, bo w środku jest monitor DVD. Nigdy się nie przyznam, że to hamowanie to jednak nie była próba uratowania życia kota, który wybiegł na drogę. Chyba trochę przesadziłem, ale jak zawsze poskutkowało.

Pamiętajcie, że zapięte pasy to podstawa bezpiecznej podróży. Często jeśli nie macie zapiętych pasów, poduszki powietrzne wyrządzą wam więcej krzywdy niż pożytku, a nieprzyięci pasażerowie zwykle zabijają swoim ciałem resztę osób w samochodzie. I proszę: nie wierzcie w historie typu „znajomy szwagra mojego wujka to przeżył, bo nie zapiał pasów”. Nawet jeśli są prawdą, to jest to znikomy procent w stosunku do ilości ludzi, którzy zginęli przez brak pasów.



Ponad 20 lat temu, kiedy byłam małym brzdącem, którego jedynym transportem był wózek dziecięcy, tata z wujkiem postanowili iść na mecz piłki nożnej. Chętnie wzięli ze sobą mojego 7-letniego wówczas brata, 5-letniego kuzyna i mnie w owym wózku.

Po jakże pasjonującym meczu, który zapewne zapamiętają wszyscy czworo do końca życia, udali się na lody. Mój kochany braciszek spytał się taty, czy może poczęstować mnie tym smakołykiem, jednakże tata, jako odpowiedzialny rodzic, upomniał go, że jestem jeszcze za mała, aby skosztować tego przysmaku.

I w tym momencie spostrzegł, że czegoś mu brakuje. Dziecięcego płaczu? Wózka? Mnie?

Tak. Zostawili wózek, a tym samym i mnie na trybunach, i żaden nawet nie zauważył mojego zniknięcia. Bez troski poszli sobie na lody!

Oczywiście, jak tylko doszło do nich, co też najlepszego narobili, śmiertelnie wystraszeni, szybko po mnie wrócili. Na miejscu zobaczyli puste trybuny, samotny wózek i mnie w nim drzemiącą. Na całe szczęście nic mi się nie stało.

Tata nic nie powiedział o tym swojej żonie, tak samo wujek.

Chłopaki zostały przekupione nowymi zabawkowymi samochodami, aby tylko moja mama się nie dowiedziała.

I tak, skrywana tajemnica nie wyszła na jaw przez 20 lat. Jednak ostatnio na urodzinach wujka wszystko poszło w łeb. Jak to na takich rodzinnych imprezach, był też i alkohol. Przytaczano właśnie niedawne zdarzenie dotyczące mojego kuzyna. Zostawił on synka u kolegi w mieszkaniu, ale już na klatce schodowej przypomniał sobie o nim i szybko wrócił. Po usłyszeniu tej historii mój tata troszkę wstawiony wykrzyknął do

wujka:

– To jeszcze nic! Andrzej! A pamiętasz, jak wózek z młodą zostawiliśmy na trybunach po meczu?

Gdyby wzrok mojej mamy mógł zabijać, to tata leżałby trupem. A gdy usłyszała komentarz wujka...

– A zorientowaliśmy się dopiero po pół godzinie!

...siła jej wzroku mogłaby zabić ich obu.



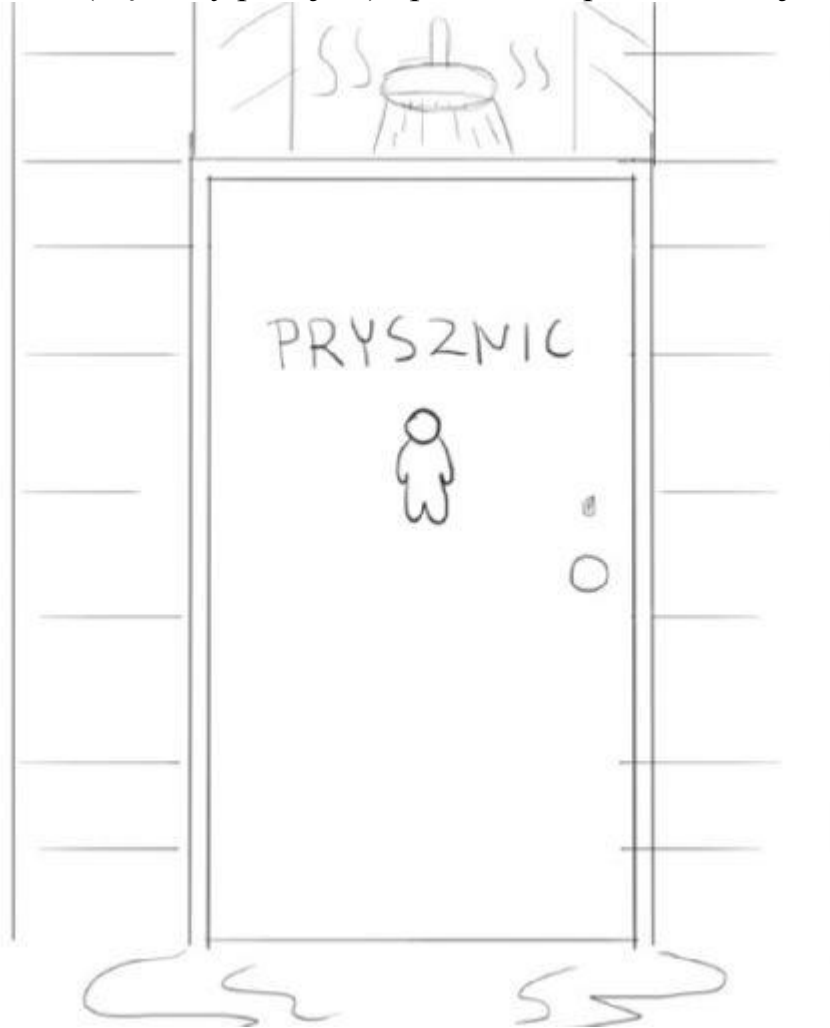
Wraz z moim mężem uwielbiamy wycinać sobie najróżniejsze kawały, od tych najbardziej spontanicznych do najbardziej chamskich. Pewnego wieczoru wpadłam na pomysł dowcipu tej drugiej kategorii, a mianowicie: kumpel mojego chłopca namówił mnie, abyśmy nagrali filmik specjalnie dla mężusia. Miał on wskazywać na zdradę, ale tuż po czystej grze aktorskiej (nie dotykaliśmy się, ale gadaliśmy sprośności, jaki mój mąż jest głupi itp.) obydwójce krzyczeliśmy „Mamy cię!”. W momencie domniemanego opierdzielania mnie przez męża.

Wszystko zaplanowane. Mam wrócić z roboty i przygotować kolację, podczas której obejrzymy sobie film, który „przez przypadek pomylę”. Już zabieram się za raport dla szefa, kiedy nagle telefon z policji. Otóż miły policjant dzwoni do mnie jako do osoby upoważnionej w sprawie mojego męża, który jest zamieszany w pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Ja wielkie oczy jak złotówki i wystraszona słucham dalej, dopóki nie domyśliłam się – mój mąż wrócił wcześniej do domu i sam postanowił sobie coś obejrzeć... Domyślcie się może, co znalazł?

Jadę na ten komisariat, cała zapłakana. Mój chłop ma 20 parę lat, ale ciężki jest, masę posiada i bić się potrafi. Policjant przyjął mnie serdecznie i wyjaśnił, że mój mąż napadł na naszego kumpla i pobił się z nim, a ten upadł i nie żyje. Boże, jak ja wtedy się rozplakałam! Zaczęłam krzyczeć, wszystko wyjaśniać, na kolanach błagać, by mnie do mojego męża zaprowadzili, ale nie... on sam postanowił wyskoczyć z kamerą w rękę.

A kto stał obok? Nasz „martwy” kolega! Mój chłop wymyślił wszystko, dogadał

się z dwoma kumplami (stąd owy policjant) i postanowił pokazać, kto jest lepszy.



Za młodzięczych lat wybrałem się nad jezioro Białe. Jak to gnojek – standardy nie miały znaczenia, więc wspólne kible i natryski dla całego ośrodka nie robiły na mnie żadnego złego wrażenia.

Jak się okazało, te męskie były znacznie przestronniejsze niż te damskie i niejednokrotnie jakaś młoda dziewczka postanowiła ukradkiem skorzystać z męskiej kabiny prysznicowej – zazwyczaj pod czujnym okiem swojego partnera.

Któregoś poranka wpadam do kanciapy z natryskami i słyszę, że ktoś właśnie zażywa orzeźwiającej kąpieli, więc czekam. Czekam i nagle słyszę głosy dobiegające z kabiny:

– Uuuuu, ahhhhh...

Po chwili kolejne:

– Ooohhhh, uhhhhh...

Myślę sobie: ach ta dzisiejsza młodzież, miłość i te sprawy.

Po jakimś czasie pojękiwanie ustało, woda też. Czekam więc na gości wychodzących z kabiny przekonany, że to pewnie jakaś para umilała sobie poranny prysznic. Czekam, czekam. Drzwi otwierają się, a z kabiny wychodzi... 10-latek... jak na moje oko. Sam.



Myślę więc – kur\*a... wtf? Rzuciłem okiem na podłogę, czy jej mały przypadkiem nie uświł, cobym klina nie wyj\*bał, bo to cholerstwo przecież śliskie jest. Ale czysto. Myślę, myślę i dochodzę do wniosku, że co tam... wchodzę i się myję. Mam nadzieję, że młody po sobie posprzątał.

Odkręcam wodę, ustawiam sobie odpowiednio ciepłą i delectuję się porannym prysznicem, a w duchu śmieję się z młodego onanisty, aż tu nagle... j\*b! Z prysznicza zaczyna napier\*alać tylko gorąca woda, normalnie kur\*a wrzątek na moje plecy, to ja w głos:

– Uuuhhhhhh...

Za chwilę j\*b! Tylko zimna, po tym wrzątku to kur\*a szok! To ja w głos:

– Aaaahhhh...

I tak na zmianę... Jak wyszedłem, już ktoś na mnie czekał i minę miał nietęgą. Ale pewnie sam szybko się przekonał, co było przyczyną mojego „uniesienia”. Zje\*any termostat.



W wakacje po gimnazjum, a przed szkołą średnią mieliśmy spotkanie zapoznawcze z nową klasą i wychowawcą. Po tym spotkaniu razem z kilkorgiem osób poszłam na piwo. Skończyło się to tak, że kilkoro z nas było nieźle wciętych, więc poszliśmy na przystanek koło szkoły posiedzieć już bez alkoholu. Niestety jeden chłopak na przystanku wyciągnął piwo z plecaka i zaczął pić. Chwilę później przyjechał radiowóz. Chciałam natychmiast uciec, ale kolega mi nie pozwolił, bo stwierdził, że mogę mieć przez to problemy. I się zaczęło. Badanie alkomatem. Wszyscy pod wpływem, więc jedziemy na

komisariat, a że nikt z nas nie był pełnoletni, to mieli nas odebrać rodzice. I tu spanikowałam.

Na komisariacie zachciało mi się siusiu, więc poprosiłam policjanta o możliwość skorzystania z toalety. Pozwolił mi i nagle wszystkim się zachciało. Kiedy weszłam do toalety, zobaczyłam, że w oknie nie ma krat. Wysokość – pierwsze piętro. Pomyślałam, że to moja szansa. Wyrzuciłam przez okno torebkę i wyskoczyłam. Następne, co pamiętam, to to, że uciekłam w las. Później zadzwonił do mnie kolega, że musieli wyważyć drzwi i potem pojechali za mną radiowozem. Bardzo dobrze się ukryłam, a do domu wróciłam, jak całkiem wytrzeźwiałam, z nadzieją, że nie byli u mnie w domu. Do tej pory nie wiem, jakim cudem, ale nikt nie przyjechał.

Podsumowując: w wieku 16 lat uciekłam z komisariatu, a ojciec dowiedział się o całej sytuacji przypadkowo po kilku miesiącach, tak że mi się upiekło. Wszyscy mieli sprawę w sądzie, za wyjątkiem mnie. Myślę, że to dlatego, że policjantom było zwyczajnie wstyd, że nawiała im nastolatka :)

Nie jestem z tego dumna, ale przynajmniej mam co opowiadać :)



Kilka tygodni temu pojechałem na weekend z moją dziewczyną do jej rodziców. Gdy obudziłem się rano w sobotę, pierwszą moją myślą było, jak u większości facetów „Trzeba iść się odlać”. Byłem niewyspany i półprzytomny, ale ciśnienie na pęcherz zmusiło mnie do niezwłocznego udania się do łazienki.

Otworzyłem drzwi od łazienki, a tam... mama mojej dziewczyny, zupełnie goła, z wielkimi wiszącymi cycami. Byłem w takim szoku, że krzyknąłem pierwsze, co mi przyszło na myśl: „AAAA MOJE OCZY!” i zatrzasnąłem drzwi, słysząc z drugiej strony jej śmiech. Chciałem uciec do pokoju, ale w panice chyba straciłem orientację przestrzenną, bo przywaliłem głową w futrynę drzwi, tak że aż mi pociemniało przed oczami. Dobrze, że „teściowa” jest wyluzowana i nie wspominała już o tej sytuacji.



Miałam 16 lat. Spóźniłam się wówczas na ostatni autobus do mojej babci. Dochodziła już pierwsza w nocy, a ja szłam po ścieżce, która była w miarę oświetlona.

W pewnym momencie zauważyłam jakiegoś mężczyznę ubranego na czarno, który stał na owej ulicy. Wyminęłam go, po czym zauważyłam, że idzie za mną. Od razu przez moją głowę przeleciały wszystkie historie o zabitych, zgwałconych nastolatkach, jakie kiedykolwiek przeczytałam w gazecie. Przyśpieszyłam kroku i obejrzałam się w tył. Ten pan również przyśpieszył, a moje oczy momentalnie zaszyły łzami. Wyciągnęłam telefon i chciałam o tej sytuacji kogokolwiek powiadomić i poprosić o radę, co mam zrobić. Po raz kolejny obróciłam się i zaczęłam pisać SMSa do babci, kiedy nagle usłyszałam za sobą wymowne kasznięcie.

Przerażona zaczęłam biec, a za plecami wciąż słyszałam tupot stóp mojego prześladowcy. Puścił się biegiem i zaczął mnie doganiać. Po raz kolejny spojrzałam na niego, a wtedy on zapytał:

– Nienormalna jesteś? Myślałem, że kiedy się tak rozglądałaś, zobaczyłaś coś za nami i jak ty zaczęłaś biec, to ja też...



Często czytam o sytuacjach typu „nieprawdopodobne, a jednak”. Nie sądziłam, że i mnie kiedyś może to spotkać. Jednak... Oto w grudniu w wigilię stałam jak słup soli w samym centrum rynku, niema z powodu cudownie zawałonego gardła, wpatrując się w człowieka z pierścieniem w ręku, który klęczał przede mną. Nie, nie. Tu nawet nie chodzi o to, że nie mogłam odpowiedzieć. Nawet nie o chwilę ani nastrój. Wszystko było

idealne. No, może prawie.

Zostałam poproszona o rękę przez kompletnie obcego mi mężczyznę. Tysiące gapiów wpatrujących się w głównych bohaterów tej jakże romantycznej chwili. Dziewczyna zakatarzona, niemogąca wypowiedzieć nawet cisnącego się na usta „Co ty odwalasz, człowieku?!” i niewidomy adorator, który najwyraźniej pomylił wybrankę swojego serca z inną kobietą.

Chciałam serdecznie pozdrowić ową parę, która na całe szczęście wyjaśniła sobie to całe nieporozumienie.

PS Zdarzenie to przypomniało mi się tydzień temu, podczas prawdziwych oświadczeń, tym razem ze strony odpowiedniego partnera. Tak jakoś przypadkiem palnęłam, że poprzednie oświadczenia były bardziej romantyczne...



Jakiś czas temu dopadło mnie (jak podejrzewałam) zapalenie gardła.

Wiedząc, jak w moim przypadku kończą się takie historie (bez antybiotyku ani rusz), postanowiłam zarejestrować się do lekarza. Niby nic nadzwyczajnego...

Dzwonię więc, w słuchawce słyszę panią z rejestracji i nawiązuje się rozmowa:

– Dzień dobry, chciałabym zarejestrować się na wizytę do dr Jeleń.

Chwila ciszy, po czym słyszę:

– Przykro mi, ale nie ma u nas takiej lekarki.

Po momencie namysłu odpowiadam:

– Aaaa faktycznie, coś mi się pomyliło, przepraszam, oczywiście chodziło mi o dr

Łoś.

Znowu cisza, pani odpowiada:

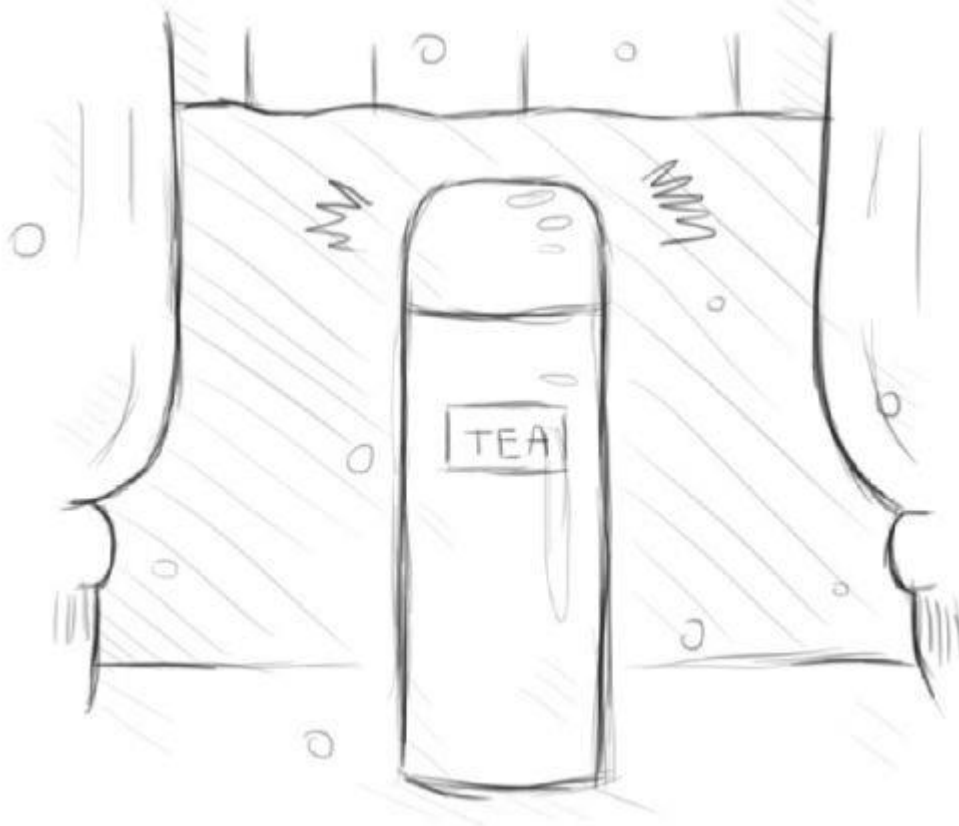
– W tej przychodni także doktor o takim nazwisku nie przyjmuje.

Ja już wyraźnie zdesperowana, bo przecież dokładnie wiem, do której przychodni należę... aż tu nagle z lekkim rozbawieniem w głosie miła kobieta pyta:

– Może chodzi pani o doktor Sarnę? Taka faktycznie u nas pracuje :)

Oczywiście chodziło mi właśnie o nią, nie wiem, co miałam w głowie... jeszcze chwila i wymieniałabym wszystkie zwierzęta leśne :) To uczucie, kiedy musiałam udać się

do rejestracji potwierdzić przybycie na wizytę – bezcenne... :)



Było to jakieś 30 lat temu, miałem może z 15, 16 lat. W moim mieście nic nigdy się nie działo, więc jak moja wychowawczyni ogłosiła wycieczkę do teatru do Krakowa, cała klasa bardzo się ucieszyła. Pamiętam, że jechaliśmy na „Skapca”, ale to nie jest istotne.

W tamtych czasach nie było na każdym kroku McDonaldów, KFC itp., więc mama zrobiła mi kanapki i nalała herbatę cytrynową do termosu. Na miejsce dojechaliśmy jakieś 2 godziny wcześniej, więc dostaliśmy czas wolny na przespacerowanie się po krakowskim rynku. W klasie miałem kolegę, który kiblował już 4 rok, wymyśliliśmy, żeby pójść do najbliższego sklepu i pierwszy raz w życiu spróbować wina (jakie to było ekscytujące!). Już 19-letni Bartek kupił każdemu po butelce jabola, usiedliśmy gdzieś i wypiliśmy. Zbliżała się godzina przedstawienia, w 10 minut byliśmy na miejscu i czekaliśmy na resztę klasy.

W teatrze zająłem miejsce z samego przodu, a obok mnie usiadł jakiś chłopak z innej wycieczki. Wszyscy z paczki, z którą piłem, chodzili do toalety, wiadomo po czym, i dostawali tam opiernicz od nauczycielki, też wiadomo za co. W końcu i mi się zachciało, ale bałem się mojej wychowawczyni i nie poszedłem do toalety. Wpadłem na genialny pomysł, żeby nasikać do termosu, w którym miałem przygotowaną przez mamę herbatę. Wyciągnąłem termos z torby i patrzę – pełny, nie wypiję, bo nie dam rady. Pytałem się wszystkich dookoła, czy nie chcą herbaty, w końcu całą rozdałem.

Było ciemno, więc rozsunałem rozporek, podstawiłem pojemnik i nagle poczułem wielką ulgę. Wsadziłem termos z powrotem do torby i dalej oglądałem „Skapca”.

Po powrocie do domu chciałem dyskretnie wylać zawartość do toalety, otwieram termos i ze zdziwieniem patrzę – herbata, którą mama zrobiła mi rano. Wtedy się domyśliłem, co zrobiłem. Wyciągnąłem termos z torby wcześniej wspomnianego chłopaka z innej wycieczki i opróżniłem się do niego, po czym wsadziłem termos z powrotem do jego torby. Ciekawe, czy się napił.



Ostatnio zauroczyła mnie pewna dziewczyna, pracownica cukierni. Wyobrażałem sobie, jak leżymy razem na kanapie i mówię jej na ucho „jesteś słodsza od produktów, które sprzedajesz”. Taki ze mnie Don Juan el Romantico.

Chcąc spełnić swoje wyobrażenie, udałem się przedwczoraj do wspomnianej wcześniej cukierni. Niby nic, całkowicie niewinny zamiar kupna czegoś do przegryzienia, ale wiedziałem, że jak tylko zarzucę moją blond grzywą, to będziemy mogli wybierać imiona dla naszych dzieci.

Podszedłem do lady i rzuciłem: „Poproszę kawałek ciasta czekoladowego, jogurtowego i kilka babeczek”. Anioł mój zapytał: „Z polewą czy bez?”. Zaśmiałem się męsko i odpowiedziałem: „Z polewą oczywiście. Wie pani, czasem lubię sobie coś liznąć”.

Jej spojrzenie momentalnie mnie obudziło, w ciągu kilku sekund zdałem sobie sprawę, co ja żem uczynił. Próbowałem to jakoś odkręcić: „Niech mnie pani źle nie zrozumie. Nie jestem żadnym zbrojencem, po prostu lubię babeczki. Oczywiście takie... ymm... wypieki. Babeczki, w sensie kobiety, też lubię, ale nie mówię na nie babeczki, bo to nieeleganckie. Może nie wyglądam teraz elegancko, ale naprawdę (tu głos mi się załamał) ubiór nie świadczy, że mam jakieś brudne myśli... Tak, proszę, 30.90, reszty nie trzeba. Do widzenia”.

Jakby tego było mało, wychodząc zaczepiłem koszulą o klamkę i wdepnąłem w psią kupę.



Historia, można powiedzieć, wieloetapowa. Zaczęła się jakieś 8 lat temu, miałem wtedy 14 lat. W tym właśnie roku wyszła gra pod tytułem „Wiedźmin” na motywach powieści Andrzeja Sapkowskiego. Był to okres, kiedy ja, jak i wielu moich kolegów, byliśmy tym motywem bardzo zafascynowani. W moim przypadku owa „fascynacja” poszła o krok dalej. Nie, nie przechodziłem Próby Traw ani mutacji :P Ale zaczęły się wypadki do lasu z drewnianym mieczem na plecach i próby upodobnienia się do Geralta pod względem walki bronią białą. Na początku głupie okładanie kijem czego popadnie. Z czasem uczenie się na pamięć wszystkich co łatwiejszych sekwencji walki z gry. Uważałem, że byłem w tym całkiem niezły. Ale czas mijał, poszedłem do liceum, matura, wybór studiów. Z młodzieńczej fascynacji pozostało czytanie jedynie książek i komiksów. Zacząłem studia w Krakowie. Miasto, jak każdy wie, ma swoje wady i zalety. Oraz dzielnice, do których lepiej się nie zapuszczać w późnych godzinach.

Wracając do meritum. W czasie jednego z moich powrotów do akademika zostałem zaczepiony przez „ekipę przystankową”. Standardowe pytania odnośnie do upodobań piłkarskich, miejsca zamieszkania i tego, co robię w tym konkretnym miejscu. Z sytuacji uratował mnie tak naprawdę nadjeżdżający autobus, bo powiem szczerze, nie mam pojęcia, jak sytuacja mogła się rozwinąć.

Po tym incydencie kupiłem pałkę teleskopową. Do samoobrony. Okazja do jej użycia nadarzyła się jakieś 2,5 miesiąca później. Wracając z kumplem do akademika, trafiliśmy na podobną „ekipę”. Oprócz typowej rozmowy, pojawiła się jeszcze jedna kwestia. Jeden z osobników wyciągnął, do tej pory schowany pod kurtką, kij baseballowy. Dał nam również do zrozumienia, że jeśli nie oddamy im portfeli i telefonów, to i tak sobie je zabiorą. Ale siłą. Wtedy, może chcąc w ten sposób oszczędzić na czasie, wyciągnąłem swoją pałkę. Liczyłem na to, że autobus nadjedzie, zanim dojdzie do nieprzyjemności. No cóż, przeliczyłem się... Uzbrojony osobnik uznał to za wyzwanie i od razu przystąpił do ataku. Wtedy stało się coś, czego nawet kumplowi później nie byłem w stanie wyjaśnić. Jakby machinalnie, tak po prostu sparowałem pałką

nadchodzący cios. Następnie dwoma ruchami rozbroiłem napastnika i przechodząc do ataku, zdzieliłem go w żebra i ramiona. Jedyne, co zdążył zaskoczony wykrztusić, to „K\*rwa, nie pisałem się na jakiegoś j\*banego samuraja”. Cała ekipa zmyła się szybciej, niż sam zdążyłem ochłonać. Kiedyś śmiałem się z mojej dziecinnej fascynacji. Po tej sytuacji doszedłem do wniosku, że ta „fascynacja”, można powiedzieć, uratowała mi skórę...



Kolega miał się za miesiąc żenić, no i jak to przystało, trzeba było zrobić kawalerski, ale państwo młodzi stwierdzili, że zrobią panieński z kawalerskim w jednym ośrodku wypoczynkowym. Dzięki Bogu były to osobne imprezy.

Zabawa trwa w najlepsze. Ja z panem młodym wyszedłem za potrzebą w krzaczek się odlać.

No i słyszymy, jak jakaś kobieta uprawia seks.

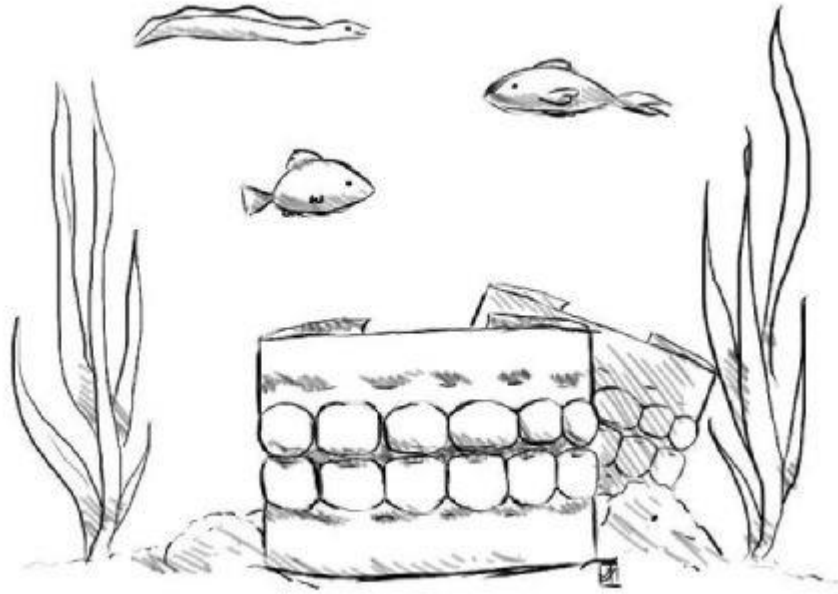
Pan młody do mnie: Ej, stęka jak moja!

Idziemy zobaczyć – cóż, taka ciekawska natura człowieka.

A tu panna młoda zdradza swego przyszłego męża ze świadkiem!

PS Ślubu jednak nie było.





Jako że mamy wakacje, rozpoczynają się wyjazdy nad morze, mój tata uraczył mnie taką oto wakacyjną historią, która przydarzyła się jego wujkom. Oboje noszą sztuczne szczęki, co jest dość istotne w kontekście historii.

Pojechali razem nad morze, wiadomo, plaża, Bałtyk, do wody wejść trzeba. Jako że fale były tego dnia dosyć duże, jeden z wujków przewrócił się i zgubił... nie, nie kąpielówki, okulary czy cokolwiek, właśnie swoją szczękę. Zaskoczenie, panika, bo jak to tak, bez zębów?!

Woła do pomocy drugiego wujka:

– Włodek, zęby zgubiłem! Chodź, pomóż mi szukać!

A że wspomniany Włodek to taki śmieszek, postanowił zrobić drugiemu żart. Wyjął swoje zęby, włożył do wody, demonstracyjnie wyjął i krzyknął:

– Patrz, Józek! Mam! Znalazłem!

Józek ucieszony, wkłada szczękę, ale coś mu nie pasuje, wiadomo, każda szczeka pasuje tylko właścicielowi.

– Łe tam, nie moja – rzekł, po czym wyrzucił ją daleko, daleko w morze...

Żadna ze szczęk się nie znalazła, obydwaj do końca wakacji byli skazani na zupki i budynie :D



Stereotypy o wieczorach kawalerskich wydają się śmieszne i tak naprawdę nierealne, aczkolwiek mi przytrafił się prawdziwy Kac Vegas.

Miałem 19 lat i byłem na swoim pierwszym wieczorze kawalerskim u sąsiada. Mieszkamy kilkanaście kilometrów od większego miasta i w nim właśnie postanowiliśmy spędzić ten wieczór. Pojechaliśmy na imprezę. Nie załowałem sobie alkoholu. Wypiłem na tyle dużo, że ledwo wiedziałem, co się ze mną dzieje. Koniec imprezy nastąpił szybko i czas było wracać do rodzimej wsi.

Niestety nie wydukałbym w autobusie nawet prośby o bilet do naszej miejscowości, więc z racji tego, że z sąsiadem jechaliśmy w to samo miejsce, on zajął się kupnem biletu. Wsiadliśmy do autobusu. Byłem tak pijany, że zaraz zasnąłem. Obudziło mnie wołanie pana kierowcy, mówiącego, że czas wysiadać. Obudziłem się w Pradze, w Polskim Busie o 7 nad ranem. Nie wiem, jak do tego doszło. Nie miałem przy sobie pieniędzy, sąsiad zgubił portfel. Zostaliśmy bez niczego. Wróciłem do domu za dwa dni. Przyjechał po nas ojciec sąsiada, który kolejne godziny w samochodzie wyklinał nas wniebogłosy. Już nie piję.



Brat jest ratownikiem medycznym. Pewnego razu otrzymali zgłoszenie, że pewna para się „zakleszczyła”. Gdy przybyli na miejsce, okazało się, że zakleszczony mężczyzna to ksiądz z jedną ze swoich parafianek. Para została załadowana na nosze i przykryta kocem. Oczywiście, jak można się domyślić, para nie była w nastroju do żartów, co innego załoga karetki. Jeden z ratowników wyciągnął rozłożone ręce ku niebu i powiedział: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”. Reakcja kochanków bezcenna + ubaw na pogotowiu przez tydzień.



Historia sprzed paru lat. Chodziłam do liceum i jeszcze mieszkałam z rodzicami. Spędzali oni wiele czasu w pracy, więc odbieranie listów i paczek od kurierów było moim zadaniem.

Dzień jak co dzień, mama uprzedziła mnie, że po piętnastej przyjdzie jej zamówiona paczka, więc nie zdziwiłam się, kiedy usłyszałam dzwonek. Podbiegłam do drzwi, otworzyłam je i... zakochałam się od pierwszego wejrzenia.

Kurier był niezmiernie, szatyn o niebieskich oczach, rysach twarzy Adonisa, dobrze zbudowany. No po prostu szczyt marzeń. Uśmiechnęta od ucha do ucha powiedziałam „dzień dobry” i przeszliśmy do odbierania, podpisywania itp.

O dziwo, facet dawał znaki, że również mu wpadłam w oko: spytał o dzień, rzucił żartem. Rozmowa schodziła na bardziej zaawansowany poziom, kiedy... tak, zadzwonił mój telefon. Scena z typowego romansidła. Spłoszyłam się jak dzika łania i pobiegłam po komórkę. Rozmawiając z mamą, wróciłam do drzwi. Uśmiechnęłam się przepaszająco i pożegnałam widocznie zawiedzionego kuriera. Po rozłączeniu wydałam z siebie ryk rozpaczy, jak mogłam wypuścić z rąk takie чудо?

Poprosiłam mamę o to, żeby wybierała już tylko tę firmę kurierską i dzielnie czekałam na przeznaczenie.

W międzyczasie zachorowałam. To była jelitówka. Gorączka, bardzo poważne problemy z układem pokarmowym i w dodatku zimno na ustach.

Leżę i umieram, nie myłam się kilka dni, więc mój smrodek było czuć na kilometr. Obraz nędzy i rozpacz. Jednak nie mylicie się. To był ten dzień, kiedy spotkałam go po raz drugi. Scenariusz powtórzył się. Informacyjny telefon od mamy, dzwonek do drzwi i ja wyglądająca przez judasza. To był on – mój Adonis z paczką w rękach.

Otwieram drzwi. Nasze oczy się spotykają. On otwiera usta:

– Zamieniłem się z kolegą, żeby tylko cię zobaczyć – mówiąc to, spogląda na mnie jak Christian Grey.

– Hi, hi, a ja taka chora – rumienię się, niemal mdlejąc.

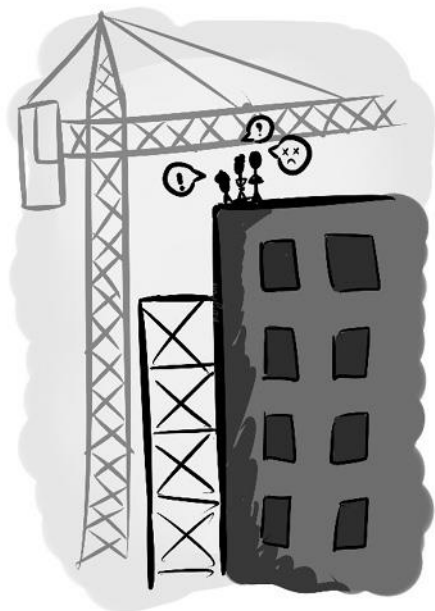
Żartuję. Zasłonił twarz ręką i wydusił «O Chryste Panie». Już nigdy go nie zobaczyłam.



Jestem nauczycielką nauczania początkowego. Kilku uczniów w mojej klasie najwyraźniej marzy o karierze koszykarzy. Nie są w stanie wyrzucić niczego normalnie do kosza, zawsze muszą wykonywać „rzuty”. Codziennie tak samo. Mimo tak regularnych treningów najczęściej nie trafiają. Nie byłoby to wielkim problemem, ale niestety nie mają zwyczaju podnosić śmieci, które upadły obok kosza. Za każdym razem muszę przypominać – „Podnieś to!” – ta fraza już mi weszła w nawyk. Każdy śmieć musi zostać umieszczony w koszu.

Wczoraj weszłam do sklepu spożywczego i minęłam się z dwoma mężczyznami. Kątem oka zauważyłam, że jeden z nich rzucił jakimś kartonikiem do kosza i nie trafił. Myślałam, co kupić na obiad, ale mój nauczycielski mózg zadziałał automatycznie. Głośno powiedziałam „Podnieś to!” swoim szkolnym, nieznośnym sprzeciwu tonem. Oczywiście od razu zorientowałam się, że to był błąd, ale było za późno. Ci mężczyźni byli chyba 10 lat starsi ode mnie. Aż mi się zrobiło gorąco. Ku mojemu zdziwieniu jeden z nich, nawet nie patrząc na mnie, powiedział cicho „przepraszam”, a drugi zaczął się tłumaczyć, że on właśnie miał zamiar to podnieść i na pewno tak by tego śmiecia nie

zostawił. Byłam tak zawstydzona i jednocześnie zdziwiona ich reakcją, że odpowiedziałam tylko „Bardzo dobrze” i niezwłocznie się oddaliłam.



Dwadzieścia lat temu mieszkałem i pracowałem nielegalnie za granicą. Z wykształcenia jestem politologiem, więc pracowałem głównie na budowach jako niewykwalifikowany pomocnik. Raz, gdy pracowałem przy remoncie wysokiego budynku, jeden z lokalnych murarzy przewrócił się i umarł. Wszyscy byli w szoku. Narzekał tego dnia na problemy z sercem, więc domyślili się, że miał atak serca. Gość miał żonę i dwójkę dzieci, dlatego jego kumple uradzili, że gdyby zginął w wyniku wypadku na budowie, to jego rodzina dostałaby sporą kasę z ubezpieczenia, a tak to nic nie dostaną. Postanowili zatem upozorować wypadek i zrzucić go z wysokości, że niby się potknął i wypadł na niezabezpieczonym jeszcze odcinku.

Jak go już wnieśli do góry, to niespodziewanie gość się ocknął. Żaden z geniuszy nie pomyślał, żeby sprawdzić mu puls. Okazało się, że był cukrzykiem i dlatego zemdłał. Jak się dowiedział, co się działo, to był nieźle wpieniony, aczkolwiek wybaczył im, jak mu wytłumaczyli, że chcieli w ten sposób zadbać o jego rodzinę.



Moja mama od zawsze była kobitką z jajem. Dla niej tematy tabu nie istniały, mogła bez skrępowania rozmawiać o wszystkim. No i była świetną pielęgniarką, wszyscy zawsze ją lubili.

Dlatego, w tęsknocie za dzieciństwem i obozami harcerskimi, pojechała na jeden już jako dorosła kobieta w roli higienistki. Jak to obóz harcerski, oprócz zwykłego kataru, kaszlu i zadrapań, zdarzały się też kleszcze. Któregoś dnia przyszedł do mamy chłopak, nastolatek. Był bardzo skrępowany i nie chciał powiedzieć, o co chodzi. W końcu wydusił:

– Bo ja mam kleszcza... w pachwinie.

Moja mama jako kobieta odważna i nieznająca wstydu, od razu kazała mu się rozebrać i położyć na prowizorycznej kozetce. Kleszcz był już sporej wielkości, a moja mama, jak to ona, pielęgniarka, musiała skomentować bardzo ciężki przypadek pacjenta i nie zastanawiając się nad swoimi słowami, powiedziała:

– Ale duży!!

Chłopak spalił buraka, mama z pęsetą w dłoni chce przystąpić do operacji, aż nagle zrozumiała, co właściwie powiedziała.

– ...kleszcz, oczywiście!

Chciałabym powiedzieć, że od tamtej pory moja mama hamowała się w swojej bezpośredniości, ale niestety, nie. Teraz uczy studentów, przyszłe pielęgniarki, i cóż, słyszałam, że zawsze z mamą jest wesoło.



Było to jeszcze w gimnazjum, gdzie raz na pewien czas kilka klas z różnych szkół w mieście wybierało się na przedstawienie do pobliskiej sali teatralnej. Tym razem padło na spektakl pod tytułem „Romeo i Julia”.

W takim wieku najczęściej trudno o zainteresowanie sztuką, jednak perspektywa pójścia do teatru i bycia zwolnionym z kilku zajęć dla większości była niezwykle atrakcyjna. Jako szczęśliwcy zebraliśmy się zatem z resztą wytypowanych klas na miejscu. Przedstawienie trwa w najlepsze. Większość uczniów siedzi i podziwia widowisko w skupieniu, jednak pewna grupka w tyle sali ciągle nieprzyjemnie daje o sobie znać. Była to paczka największych „łobuziaków” w szkole, których nauczyciele ciągle musieli upominać o spokój i dobre zachowanie.

Wreszcie zbliża się dramatyczny moment. Romeo opłakuje Julię, będąc święcie przekonany, że umarła przez zażycie trucizny. Zrozpaczony zadaje puste pytanie w stronę publiczności, gdzie obecnie panowała cisza jak makiem zasiał.

– Co mam teraz zrobić?!?

Nagle największy z wymienionych wcześniej „łobuziaków” po dwóch sekundach zastanowienia wpadł na jakże genialny pomysł i z tyłu sali wypalił na całe gardło:

– ...PIE\*DOL PÓKI CIEPŁA!!!

W tym momencie wybuchły salwy śmiechu. Obecni tam nauczyciele, mimo sporego wstydu i złości na ucznia nie potrafili powstrzymać się przed mimowolnym uśmiechem. Sami aktorzy przez dobrych kilka chwil nie umieli dojść do siebie i wrócić do roli. Nawet Julia na moment wybudziła się przedwcześnie z letargu :D

Od tamtej sytuacji do samego końca gimnazjum nie pamiętam, by zdarzyło się jeszcze jakiegokolwiek wyjście do teatru... :(





Pewnie większość z Was, jak nie wszyscy, kojarzy historię, w której mężczyzna daje swojej kobiecie bukiet róż, w tym jedną sztuczną, i mówi, że będzie z nią dopóki wszystkie róże nie zwiędną. Podobna historia przydarzyła się mnie.

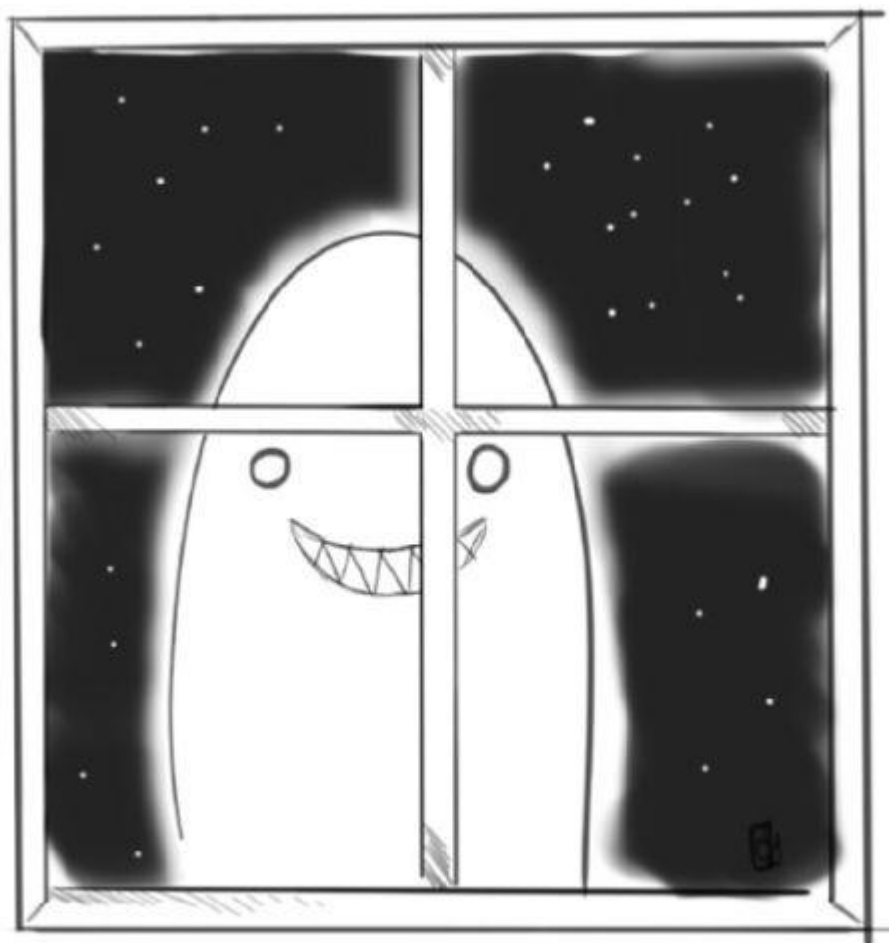
Miłość jak z bajki, fajerwerki uczuć, co zaowocowało wkrótce ciążą. Gdy ukochany się o niej dowiedział, przestraszył się i trochę wycofał. Bardzo mnie to zabolalo, a jak wiadomo – początki ciąży wiążą się z ogromną burzą hormonów, więc były łzy, kłótnie, po prostu awantury.

Pewnego dnia x przyszedł do mnie z imponującą ilością kwiatów bukietem. Powtórzył formułkę ze wstępu (na bank zaczerpniętą z internetu, bo romantykiem nigdy nie był), dodając, że dopóki wszystkie nie zwiędną, zaopiekuje się mną i dzidziusiem.

A tu niespodzianka dla Was: WSZYSTKIE róże były prawdziwe :)

W ten sposób płodzieciel się ulotnił, z tego, co mi wiadomo, do innego kraju. Zero kontaktu, nie mówiąc już o alimentach dla naszego synka.

Brawa dla „najlepszego” ojca roku!



Dlaczego nie warto oglądać głupich amerykańskich horrorów przed snem? No właśnie...

Sytuacja miała miejsce kilka lat temu, jeszcze za czasów liceum.

3 w nocy, ja sama w pokoju, wpatrzona w niesamowicie wciągającą opowieść o nawiedzonym domu, latających duszkach, opętanych dzieciach i ogólnie te klimaty.

W połowie seansu lekko już zaspana słyszę, jak coś puka w moje okno, które mam zaraz przy łóżku. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że mieszkam na piętrze, a że (i muszę tu podkreślić) należę do osób megastrachliwych, nie zbagatelizowałam tego i zajrzałam za szybę. Ciemno, nic nie widać... myślę, pewnie jakiś ptak, i wróciłam do filmu. Kiedy dźwięk się powtórzył, od razu zaświeciła mi się czerwona lampka, więc ponownie wyłączyłam film i świecąc telefonem w okno, sprawdzałam, co to może być. Nic, pustka...

Nagle słyszę, jak pojedynczy dźwięk zamienia się w regularne stukanie, coraz głośniejsze i szybsze dobiegające... no znikąd... Ja w panice... a nawet już w hysterii, płacząc jak dwuletnie dziecko, sięgnęłam po ostatnią deskę ratunku i pobiegłam obudzić rodziców, krzycząc, że nasz dom jest nawiedzony i jakiś duch chce mnie zabić (nie wiem, skąd mi się to wzięło). Przy okazji obudziłam tym samym śpiącą w pokoju obok siostrę w dziewiątym miesiącu ciąży i jej męża, i tak cała rodzina, niewiedząca, czego się naćpałam, znalazła się w moim pokoju, również nasłuchując tego dźwięku.

Po chwilach paniki, przeplatanej płaczem i lamentami siostry, że pewnie zaraz urodzi, szwagier zdecydował się otworzyć okno i chyba trochę wystraszony (ale raczej naszymi krzykami) kazał mi zajrzeć na dół... a tam... stał mój brat, machał rękami i cichym szeptem, ażeby to nikt nie usłyszał, zawołał:

– Ej, otwórz mi drzwi do domu, bo kluczy zapomniałem. Tylko tak, żeby rodzice nie wiedzieli!!

Tak, rzucał kamieniami w okno.

Tak, rodzice się dowiedzieli.

I tak... chwilę po tym znaleźliśmy się na porodówce.

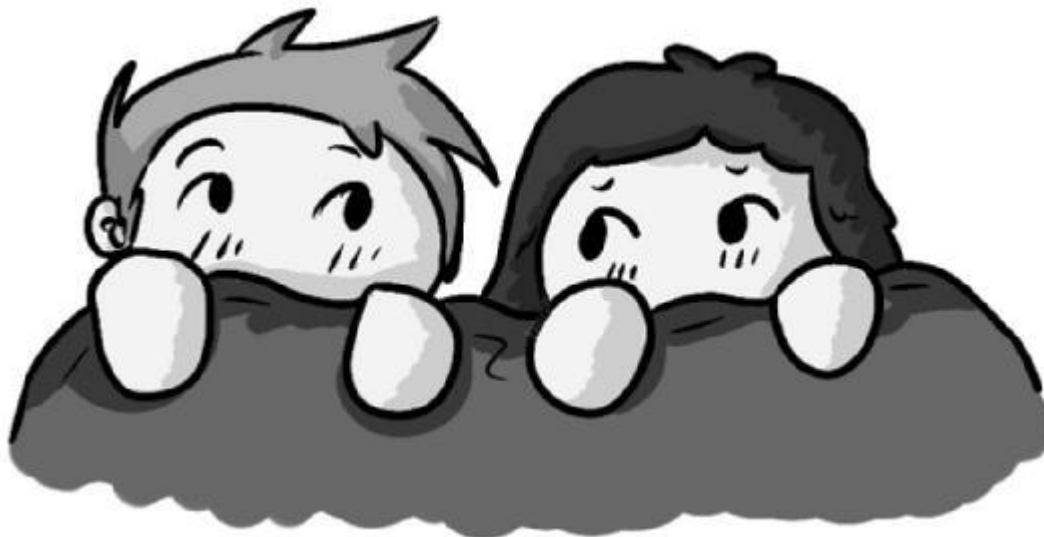


Sytuacja miała miejsce w autobusie miejskim. Jako że do celu miałem dwa przystanki, postanowiłem zachować bilet dziesięciminutowy na ewentualną dłuższą trasę i spróbować jazdy na gapę. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Wsiadłem do autobusu i drzwi się zamknęły. W powietrzu unosił się specyficzny zapach serinus canaria (czyt. kanarka) i już wiedziałem, że zaraz coś się wydarzy.

Chwilę po ruszeniu autobusu wstało dwóch facetów – wiedziałem, że to nie przypadek. Jeden z nich przyłożył magiczną kartę do czytnika i rozległ się komunikat: „Proszę przygotować bilety do kontroli”. W myślach miałem tylko jedno: „Niech te głupie drzwi się otworzą”, ale nie było na to szans. Kątem oka widziałem, jak ptaszek jest coraz bliżej mnie, jakkolwiek to brzmi. Musiałem coś wymyślić, chociaż miałem mało czasu. Na szczęście naczytałem się w Internetach, jak niektórzy ludzie wymigiwali się od mandatu, więc miałem pewien plan. Gdy kontroler był przy mnie i domagał się okazania biletu, odwróciłem się do niego i powiedziałem „Ich nicht verstehe dich”. Wiedziałem, że go załatwiłem, bo jaki kanar zna niemiecki? Moja mina zrzędała, gdy okazało się, że miły pan bardzo dobrze zna ten język. Byłem w kropce, bo było to jedyne zdanie, które potrafiłem wypowiedzieć oprócz „Ich keine ahnung”.

Czułem, jak krople potu spływają mi po koszuli. Wtem odezwała się do mnie jakaś starsza pani, siedząca obok, pytając, czy po francusku też mówię. Bez zastanowienia powiedziałem jej: „Nie, tylko po niemiecku”. Dopiero po chwili, gdy cały autobus się ze mnie śmiał, zorientowałem się, że nieźle się wkopałem. Niestety kanarowi nie było do śmiechu i koniec końców wypisał mi mandat. Od tego czasu zawsze kupuję bilety, nawet

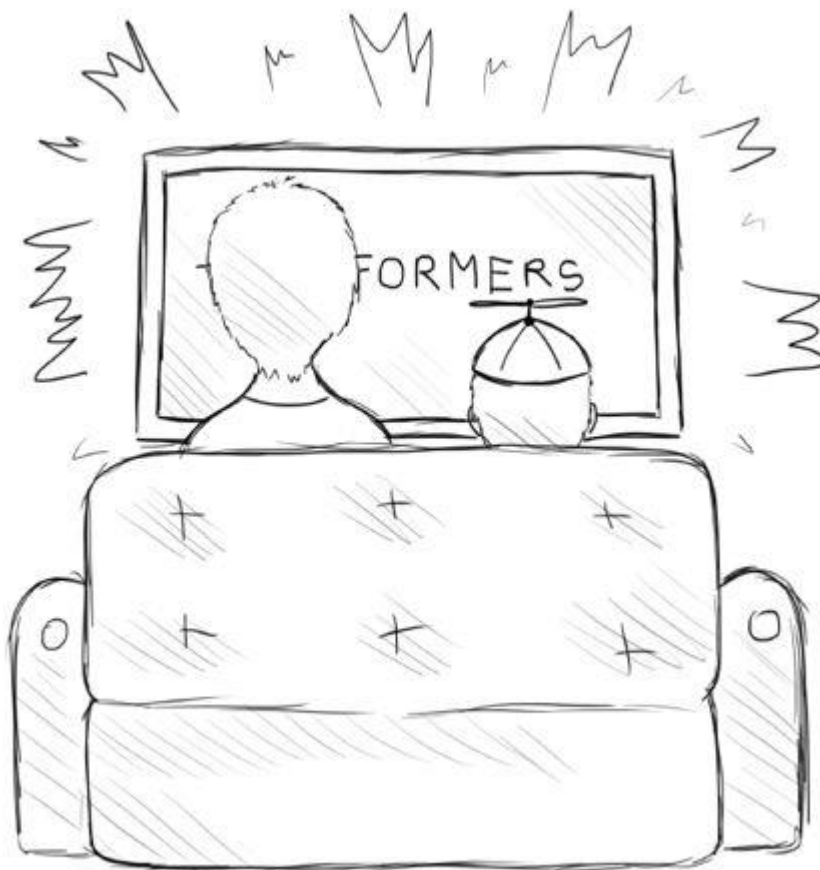
jeżeli są to dwa przystanki.



Środek tygodnia, dom mojego chłopaka, jego rodzice w pracy, my w łóżku, atmosfera co najmniej gorąca. Tak byliśmy sobą zajęci, że żadne nie usłyszało zbliżającego się niebezpieczeństwa... Tata lubego wparował jak gdyby nigdy nic. Sytuacja standardowa – podciąganie pościeli pod sam nos, buraczenie na twarzy.

– Tato, puka się! – krzyknął luby.

– No widzę, że się puka – odparł rezolutnie ojciec z lisim uśmieszkiem.

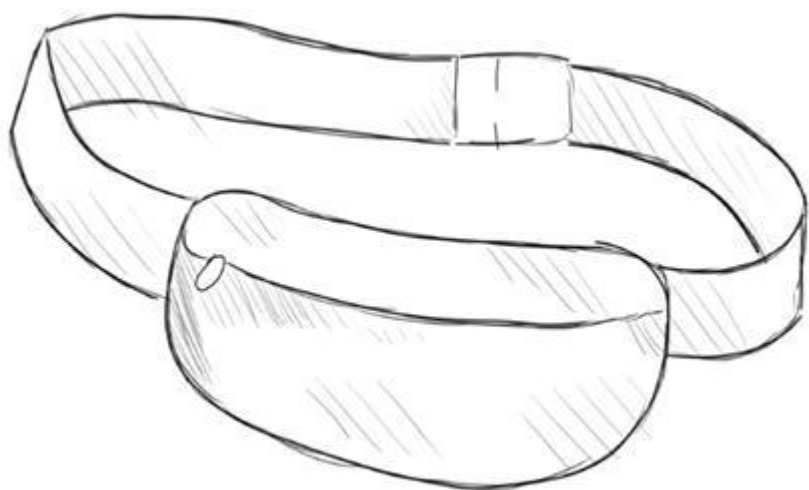


To było ze dwa lata temu. Mój syn miał wtedy 6 lat i właśnie dostał obsesji na punkcie robotów i samochodów. Jako że jestem idiotą, pomyślałem, że dobrym pomysłem będzie puścić mu film „Transformers”. Film ten oglądałem dawno temu i pamiętałem tyle, że było tam dużo samochodów i robotów.

Czego nie pamiętałem, to że była tam scena, w której główny bohater Sam siedzi w pokoju i się masturbuje. Jego matka próbuje wejść, a gdy jej się to nie udaje, pyta Sama, czy on się masturbuje. Mój syn jest ciekawy świata, więc mnie spytał, co to oznacza. Wpadłem w panikę i na szybko odpowiedziałem, że to oznacza, że się bawi swoimi zabawkami. Syn przyjął definicję i miałem nadzieję, że zapomniał. Ale nie zapomniał.

Następnego dnia w porze obiadu żona woła go, aby zszedł zjeść. Gdy przychodzi, pyta go, co robił w swoim pokoju, a ten odpowiada, że się masturbował. Właśnie jadłem zupę i zawartość moich ust wylądowała na ścianie. Żona natomiast krzyknęła „Co takiego?!?”. Syn zdziwiony odpowiedział, że się masturbował nowymi zabawkami, które kupiliśmy tego dnia. Potem musieliśmy mu tłumaczyć, że to jest słowo, którego używają tylko dorośli i nie należy go używać wśród ludzi.

I tak mieliśmy szczęście, że błysnął nowym słowem w domu, a nie w przedszkolu.



Pracuję w nieciekawej okolicy.

Za każdym razem, kiedy wracam z drugiej zmiany i kieruję się w stronę autobusu nocnego, w jednej dłoni ściskam kurczowo gaz pieprzowy, a drugą – przyciskam mocno torebkę do boku.

Kilka dni temu kończyłam pracę koło północy. Wsiadam do upragnionego autobusu – w tyle siedzi kilka osób, reszta pojazdu zionie pustką. Zaczynam kierować się w stronę frontu, gdy nagle zauważam stojącego tyłem do mnie mężczyznę, spoglądającego w dół. Widzę jedynie jego plecy i rękę.

Poruszając się rytmicznie rękę.

W tym momencie moje ciśnienie gwałtownie skacze. Autobusowy onanista w swym naturalnym środowisku. Rozważam pozostanie na tyłach, jednak czeka mnie długa trasa, a ja muszę kupić bilet.

Staram się nie patrzeć na mężczyznę, targa mną obrzydzenie przemieszane z wściekłością i zgorzeniem. W uszach dudni mi krew, boję się, że gdy wejdę w pole jego widzenia, zaczepi mnie lub zrobi coś gorszego.

Powoli postępuję kilka kroków w przód. Gdy zrównuję się z mężczyzną, ostrożnie, jedynie kątem oka spoglądam na niego.

I widzę. Sympatycznie wyglądającego starszego pana, siłującego się z zaciętym suwakiem przypiętej w pasie „nerki”...



Jadąc rano do pracy, zdarzyło się tak, że tramwaj był lekko zapchany, to i stać mi trzeba było. Tak więc stoję sobie, patrząc lekko śpiącym wzrokiem przez okno, i liczę słupy mijane po drodze. W pewnym momencie sięgnąłem do torby, by wyjąć telefon i sprawdzić, co tam na FB się dzieje, bo spać mi się mocno zachciało, a liczyłem, że jakaś może drama się pojawi... Tak więc mój wzrok powędrował w dół, w stronę ekranu telefonu i wtedy zobaczyłem TO!

Na siedzeniu pode mną siedział pewien jegomość. Wygląd typowy informatyk (bez obrazu dla informatyków :P), ale jeszcze bardziej zarośnięty i zaniedbany w sensie fryzury i brody. Siedzi i przegląda coś w telefonie. Na pierwszy rzut oka nie zwróciłem uwagi, bo nie mam w zwyczaju patrzeć ludziom przez ramię, co tam na telefonach paczają. Jednak mój wzrok szybko zweryfikował treść przeglądanej przez pana brodacza – portal z mamuškami 40-50+, które prócz skąpych strojów w postaci kabaretek czy staniczków pokazywały zdecydowanie więcej ciała, a także i szczelin. Gość, praktycznie bez krępacji, ale z lekkim odchyleniem telefonu od tłumu, przeglądał sobie co ciekawsze sztuki, komentując je z wypiekami na twarzy. Ja momentalnie się obudziłem, bo widok 50-letniego pieroga na pół ekranu wydał mi się dosyć intrygujący. Podróż moja trwała jakieś 15 minut, z czego w tym czasie miłośnik antyków zdążył obejrzeć jakieś 20 zdjęć (każde dokładnie scrollując i powiększając) oraz dodać jakieś 10 dosyć długich komentarzy.

Dojeżdżając na przystanek, nie mogłem się powstrzymać i cicho, by nikt nie

usłyszał, nachyliłem się do gościa i wyszeptałem „Ta pierwsza była niezła, daj jej lajka ode mnie” i wyszedłem. Zerkając jeszcze od drzwi w stronę „pana informatyka”, stwierdziłem, że nigdy jeszcze nie widziałem tak czerwonej twarzy.

Tak więc uważajcie, co przeglądacie i gdzie, bo może znajdą się chętni do wspólnego seansu :)



Na trzecim roku studiów wynająłem wraz z koleżanką mieszkanie w kamienicy. Ja wprowadziłem się kilka dni wcześniej, więc byłem tam całkiem sam, znajomi też byli jeszcze w swoich stronach.

Przechodząc z pokoju do łazienki, poczułem kilka mokrych kropli na karku, dosłownie jakby ktoś na mnie kichnął! Odwracam się, nikogo nie ma. Na pewno mi się wydawało. Wracając z łazienki, poczułem to samo! I usłyszałem takie charakterystyczne dla kichnięcia „pfi”. Nogi miękkie. Chłop, dorosły, prawie dwa metry, a myślałem, że zaraz się posikam ze strachu. Powoli odwracam się i to samo, nadal jestem sam.

Przypomniałem sobie wtedy, że w tym mieszkaniu zmarła pewna starsza pani i jej córka postanowiła to mieszkanie wynająć. Jak nic duch tej staruszki mnie nawiedził. Nie wiedziałem, co mam zrobić, zacząłem czytać w internecie, czy to możliwe, że nawiedził mnie jakiś duch, co mam z nim zrobić, czy da się coś z tym zrobić. Żyłem w strachu, za każdym razem, kiedy szedłem do łazienki, czułem to kichnięcie. Myślałem, że zwariuję.

Po kilku dniach dojechała koleżanka, postanowiłem jej opowiedzieć o duchu, o kichającym duchu w naszym mieszkaniu.

Wtedy koleżanka mnie uświadomiła, że mój duch to odświeżacz powietrza, który

uaktywnia się, kiedy się koło niego przechodzi.

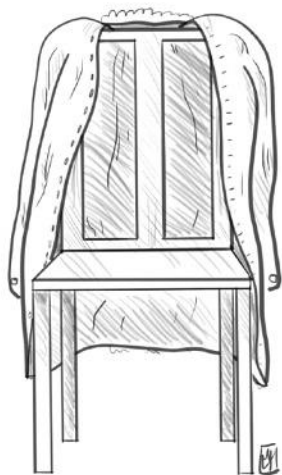


Niedziela, msza i mój kolega ministrant. Nastął czas, by ustawić się w kolejkę po opłatek i oczywiście do tej, w której obsługiwał kolega. Moja kolej, podchodzę, przyjmuję komunię i... kolega dostał ataku głupawki.

Po mszy pytam się, z czego się tak śmiał, na co on zadaje mi pytanie: „To ty nie wiesz, co powiedziałeś przy komunii?”. Odpowiedziałem, że nie.

Powiedziałem do księdza „Ciało Chrystusa”, na co on zmieszany odpowiedział „Amen”.





Od ponad 3 lat mieszkam i studiuję w Olsztynie. Miasto mega przyjazne studentom! Tradycją stało się to, że na niemal każdy egzamin przychodziłam spóźniona albo zdawałam w ostatnim terminie. Do obrony pracy inżynierskiej również podchodziłam w ostatnim terminie. Tydzień przed obroną był iście na wariackich papierach. Dzień w dzień odwiedzałam mojego promotora. Zawsze kazał przychodzić na tę samą godzinę – 9:00.

Facet ma 30 lat, jest przystojny, zabawny, inteligentny i ma doktorat! Imponuje mi pod każdym względem. Przyznam, że mam do niego delikatną słabość. Wracając do rzeczy. W poniedziałek, jak zwykle rano, kazał mi się stawić z gotową już pracą i dokumentami do obrony. Oczywiście zasnęłam. O 8:45 wybiegłam z bloku i rura na przystanek, ale cwana byłam i skróciłam sobie drogę przez dość szeroki pas zieleni za blokiem. Jest tam mały żywopłot, który musiałam przeskoczyć (ma max 40 cm wysokości). W Olsztynie były roztopy, więc trawa była śliska – nie uwzględniłam tego i tuż po skoku był porządny „j\*bs” na plecy.

Szybko wstałam, obejrzałam się za siebie – nikt nie widział. Biegnę dalej. Przebiegłam szybciotko przez drogę i wskoczyłam do autobusu. Usiadłam, oparłam się wygodnie i sprawdziłam, czy są wszystkie papiery w teczce. trzy przystanki dalej wysiadłam i biegiem lecę do promotora. Pukam i wchodzę. Oczywiście uśmiechnięty jak zawsze, każe mi usiąść. Oddałam teczkę z dokumentami do podpisu, wręczyłam pracę i znów siadam, wygodnie się opierając.

Coś zaczęło konkretnie śmierdzieć. Pomyślałam, że to ten jego mały szczur się zwałił w gabinecie (przychodzi z yorkiem do pracy). Po maksymalnie 30 sekundach mówi: „WDEPŁAŚ CHYBA W G\*WNO”. No i się zaczęło... Ja spaliłam buraka i myślę: „Zaje\*\*ście. Nie dość, że biegłam jak porębana, to jeszcze z gównem pod butem”. Oglądam buty i nic nie ma. Kiedy się tak nachyliłam, słyszę od mojego boskiego promotora: „Urąbałaś mi oparcie gównem, wystaw to krzesło na korytarz”.

Byłam w takim szoku, że nie pytajcie... Że ja tego wcześniej nie poczułam? Dotarło do mnie, że urąbałam mu krzesło psią kupą! Wymarzony początek tygodnia. Uwierzcie, to krzesło miało spory tatuaż od poślizgu na gównie. Krew zalała mi twarz od środka. Myślałam, że się zapadnę pod ziemię. Nie chciałam tam wchodzić, ale musiałam.

Szybko zdjęłam śmierdzącą kurtkę i zostawiłam ją na korytarzu.

Weszłam do środka i przeprosiłam, udając oczy jego psiaka. Oczywiście musiałam wyjaśnić, jak to się stało. Trochę się pośmiał i zaczął mi podpisywać dokumenty. Wy tłumaczył mi, jak będzie wyglądać obrona i kazał iść wyprać kurtkę. Kiedy już miałam wychodzić, do gabinetu wszedł inny doktor z urąbaną od gówna kurtką! Wyzywał na jakiegoś kretyna, który wysmarował krzesło gównem... Wzrok mojego doktora był bezcenny. Puścił mi oczko i kiwnął głową na pożegnanie. A ja z brudną od kupy kurtką musiałam iść do domu.



Historia ta wydarzyła się około trzy lata temu. Nie będzie to opowieść ze szczęśliwym zakończeniem. Mało tego, doprowadzi do 100% mężczyzn... Przechodząc do sedna.

Jakieś święto, wszystkie sklepy pozamykane, oprócz zbawiennej stacji benzynowej, oddalanej ok. 5 km, otwartej do 20. Było już po 19, naszła nas (ja+dwóch kumpli) chęć na piwko, szybka decyzja: idźmy tam! Podróż trochę nam zajęła, w miejscu docelowym byliśmy tuż przed godziną 20. Szybka akcja: 10 butelkowych piw, kasjerka

zapakowała zakupy w jedną reklamówkę. Zadowoleni z życia ruszyliśmy w drogę powrotną.

Mimo wielkiej chęci, z otwarciem piwa czekaliśmy do powrotu do domu. Od celu byliśmy około kilometr i wtedy wydarzyło się coś, czego nigdy nie zapomnę. Reklamówka nie wytrzymała presji i się rozerwała, 10 piw rozbitych na asfalcie... stoimy i nie wierzymy w to, co widzimy, łyż w oczach... serce stanęło w miejscu, tragedia, niedowierzenie...

Od tamtej chwili życie nie jest już takie samo, nie życzę tego największemu wrogowi... Miejsce katastrofy staram się omijać, za bardzo przypomina tamten dzień :/



Byłam z przyjaciółką na zakupach w galerii handlowej. Wpadłyśmy do jednego ze sklepów. Nagle moim oczom ukazały się jedne z najpiękniejszych spodni, jakie w życiu widziałam. Magnetyczna moc automatycznie pociągnęła mnie w ich kierunku, patrzę z bliska – no чудо! Szukam swojego rozmiaru, ale nie mogę go znaleźć. Ale przyjaciółka mówi, że ostatnio schudłam i że bym spróbowała rozmiar mniejsze. Skuszona jej

propozycją biorę je ze sobą i z wielkim bananem na ryju idę do przymierzalni, a przyjaciółka cierpliwie czeka na mnie przed nią.

Zdejmuję powoli buty i zakładam spodnie, a przynajmniej próbuję. Wkładam jedną nogawkę, która jest baaardzo dopasowana, ale nic, próbuję drugą. Dotarła do mnie smutna wiadomość, że niestety, ale jestem zbyt gruba na to cudenko, bo spodnie nie chcą mi przejść przez uda. Słyszę, jak moja przyjaciółka rozmawia z jakimiś dwoma chłopakami, pośpiesza mnie, bo chce mnie zapoznać, więc szybko próbuję zdjąć z siebie ten cud świata. Nagle tracę równowagę, próbuję chwytać się lustra, ale ono mi nie pomaga. Ostatnie, co widzę, to swoją przerażoną minę w lustrze i przez zasłonę wypadam z przymierzalni wprost na jednego z chłopaków.

Przyjaciółka miała ubaw, widząc mnie prawie nagą, wylatującą z przymierzalni, chłopak był przerażony, ja zawstydzona tak, że zaraz się podniosłam i prędko schowałam za zasłoną z myślą, że nigdy stamtąd nie wyjdę.

Jednak chcąc nie chcąc, w końcu wyszłam. Wyszłam z przymierzalni i wyszłam za chłopaka, na którego wtedy wpadłam. Spodnie jednak przyniosły mi szczęście.



Kilka lat temu wraz z moją młodszą siostrą cioteczną spędziłam wakacje u babci na wsi. Moja babcia mieszka w starym domu, który na zewnątrz ma prostokątny otwór, przez który dawniej wsypywano ziemniaki do piwnicy. Nudziłyśmy się jak mopsy, więc co rusz wymyślałyśmy nowe zabawy. Do dyspozycji miałyśmy skakankę, gumę do skakania i piłkę.

Pewnego feralnego wieczoru, kiedy to grałyśmy w kolory, jedyna piłka wpadła nam właśnie do piwnicy. Pobiegłyśmy do babci, aby coś zrobiła. Babcia odkryła dywan w przedpokoju i naszym oczom ukazał się włącz do piwnicy. Po jego otwarciu okazało się, że dawno nieużywane pomieszczenie to nic innego jak wielka, ogromna dziura, ok. dwóch

metrów wysokości, do której nie prowadzą żadne schody, a drabinki babcia nie posiada. Babcia agentka wpadła na genialny plan, aby najpierw wrzucić krzesło, a potem ona sama na nie wejdzie i wydostanie naszą zgubę.

Jak pomyślała, tak też zrobiła. Postawiła starannie krzesło i zsunęła się na dół, trzymając się podłogi. Próbując natrafić na krzesło nogami, kopnęła je, co spowodowało, że krzesło się wywróciło, a babcia nie miała żadnej podpory na dole. Wisząc tak i patrząc na nas dużymi oczami, będąc świadoma tego, że sama się teraz nie wgramoli na górę, rzuciła swoje ulubione „Pal je sześć” i puściła się. Wraz z młodszą siostrą zaglądaliśmy przerażone na dół, babcia leży na wznak, oczy ma zamknięte. My w płacz i krzyk. Słychać tylko, jak jedna przez drugą drzemy buzie: „Babciu! Żyjesz? Babciu! Powiedz coś! Babciu, proszę! Odezwij się! Babciu????”. Wtem babcia otwiera oczy, podnosi głowę i ze stoickim spokojem mówi: „O k\*rwa, ale pie\*dolnę\*am”.



Chciałam podzielić się historią zasłyszaną ostatnio od siostry, którą z kolei ona zasłyszała od swojej kosmetyczki. Przykładowo uznajmy, że kosmetyczka na imię ma Wiesia. Wiesia ma przyjaciółkę o imieniu Lodzia.

Lodzia opowiadała Wiesi podczas wizyty o swoim zawiłym wypadku. To bardzo elegancka kobieta, zawsze idealnie pomalowana i ubrana. Stojąc na przystanku i czekając na swojego tatę, aż po nią zajedzie, nabrała nieokrzęsanej ochoty wypuszczenia gazów. Niestety, co chwilę przewijali się wokół niej ludzie, a wiedziała, że cichacz to nie będzie. Lodzia pomyślała: „Ulżę sobie w samochodzie, jak ojciec przyjedzie”. Ku jej uciesze nadjechał znajomy samochód. W amoku wsiadła bez zastanowienia i w momencie zasiadania z rozmachem zasadziła bombę. Z błogą miną spojrzała na swojego ojca i przeżyła szok, bo... to nie był jej ojciec! Spaliła buraka i tak szybko, jak to możliwe, opuściła samochód identyczny jak jej taty. Na szczęście w tym samym momencie

nadjechał właściwy samochód.

Nakrzyczała na ojca, żeby jechał jak najszybciej, nie chciała już więcej wymienić spojrzeń z mężczyzną z samochodu, z którego przed momentem wybiegła. Ruszyli. Jada, ale w lusterku Lodzia zauważyła właśnie owego mężczyznę jadącego za nimi! Spuściła głowę, aby nie zauważył jej w lusterku, niestety – nic z tego. Stojąc na światłach, stanął na pasie obok Lodzi, uchylił drzwi i krzyknął „Zapomniała pani torebki!”.



Czytałam ostatnio historię chłopaka, który cierpi na ciągły wzwód. W ramach wsparcia opiszę wam historię mojego chłopaka.

Nie ma on problemów ze swoim instrumentem, poza sporadycznym niekontrolowanym „bacznosc!”, czasami.

Cała historia zdarzyła się w paryskim metrze. Otóż luby mój po pracy wracał grzecznie do domu. A metro jak to metro – pełne po brzegi.

Wepchnął się zatem w tłum i stoi zadowolony, że udało się wsiąść. Razem z nim wcisnęła się także skąpo ubrana pani. Pech chciał, że ta stanęła akurat tyłem do niego.

Pierwsza stacja – nikt nie wysiadł, ale za to kilka osób wsiadło. Pani więc znalazła się stanowczo bliżej, a że była w wysokich butach, to jej tyłek znalazł się na interesie

mojego lubego, no i biedny nie wytrzymał...

Pani oczywiście poczuła, jak się sprawa ma, ale nijak sytuacji uratować nie mogła, więc tylko się uśmiechnęła. Wytrwał mój luby dwie stacje i wysiadł, a pani pomachała mu na pożegnanie.

Do domu wrócił czerwony jak cegła i wystraszony jak pies w klatce. Zapytany, co się stało, z rozbijającym strachem i przeproszaniem opowiedział mi tę historię.

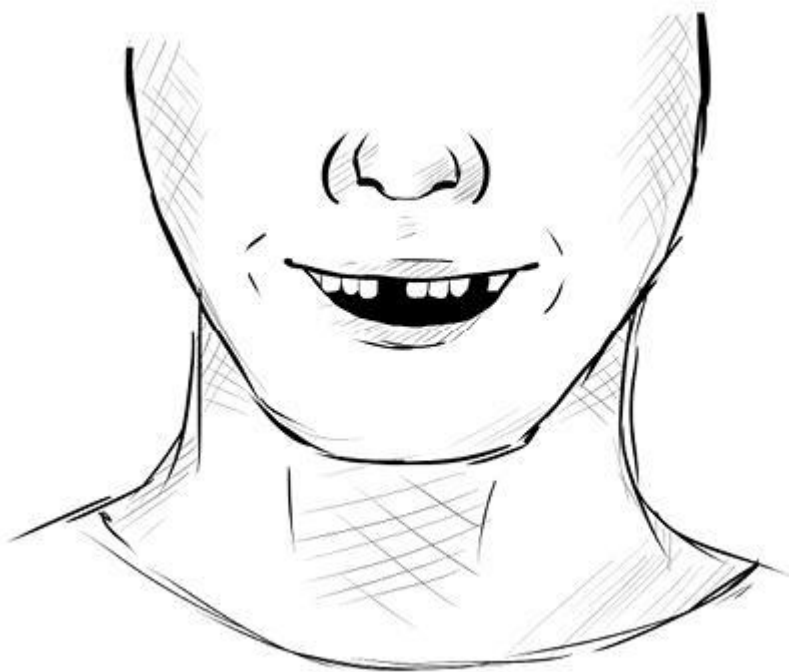
Nie, nie byłam zła, ale popłakałam się ze śmiechu.

Uważajcie, drogie panie, komu na co napieracie, bo biedne chłopy też wstyd mają!



DRESOWE WYZNANIA





Historia, jaką tu dodam, wydarzyła się naprawdę jakiś rok temu i możecie mnie uznać za porąbanego, ale cieszę się, że mnie spotkała, bo dzięki niej nie musiałem wydawać kasy na wizyty u lekarzy.

Od kilku dni poważnie zaczął boleć mnie kręgosłup, a buzia spuchła, ponieważ 2 zęby zaczęły się ruszać. Pomiedzy dziąsło a zęby dostały się jakieś wirusy i spowodowały ból nie do opisania. Umówiłem się do dentysty, a wizytę u kręgarza miałem mieć jakieś 6 dni później.

Przychodzę do tego dentysty, a on mówi, że wyleczenie tego zajmie dużo czasu i pieniędzy i żebym udał się na prywatną wizytę, zapisał mi coś do płukania jamy ustnej (polskie NFZ takie pomocne...), wizytę do tegoż dentysty miałem umówioną za kilka dni. Przez te dni płukałem jamę ustną, bolało jak diabli.

W przeddzień wizyty jak zwykle wieczorem opłukałem sobie usta i poszedłem spać, ale wstałem o 1:30 z bólem kręgosłupa, więc postanowiłem to jakoś rozchodzić. Wstałem, ubrałem się i wyszedłem.

Pochodziłem trochę i spotkałem trzech dresiarzy pijanych tak, że ledwo chodzili, chciałem ich wyminąć, ale oni zaczęli mnie nagabywać, czy aby nie mam jakichś pieniędzy. Odpowiedziałem, że nie, zaczęli mnie obrażać, dostałem pięścią w twarz (i właśnie wtedy wyleciały mi te dwa zęby, a z buzi zaczęła lecieć krew i ropa, nie polecam tego smaku...), następnie powalili mnie na ziemię i zaczęli kopać, kopnęli mnie parę razy w kręgosłup i brzuch (byłem pijany, aż tak tego nie odczułem). Przeszukali mnie, pomamrotali jakieś wyzwiska i sobie poszli.

Co się okazało? Ból zębów minął, a kręgosłup nastawiony :D



Mateusz – uczeń drugiej klasy gimnazjum, kiblował już któryś rok i dostał ostatnią szansę od pani dyrektor. W tym roku kończył 18 lat. Typowy dres, który się nie uczy, klnie, wyzywa nauczycieli, nie ma szacunku do niczego ani nikogo.

Ja – klasowy prymus, nigdy nie schodziłem poniżej 5.0, wiele wygranych konkursów. Można powiedzieć, że byłem takim kujonkiem w tej klasie.

Zacząła się druga klasa gimnazjum. Do naszej klasy doszedł właśnie ten Mateusz. Oczywiście przez pierwsze dwa tygodnie nie pojawiał się w szkole wcale. Nie przepadałem za nim. W sumie to nawet sobie „cześć” nie mówiliśmy. W jego trzecim dniu szkoły była historia, na której ja, jako jedyny z klasy, siedziałem w ławce sam na końcu sali. Tuż po zajęciu mojego ukochanego miejsca przy oknie, uchyliłem okno i rozpakowałem się, układając wszystko na stoliku idealnie. Po chwili Mateusz wziął drugie krzesło, usiadł na nim, rzucił plecak na stół i popchnął ławkę do przodu, zaburzając mój porządek na blacie. Nie skomentowałem. Bałem się go. Od tego dnia siadał ze mną zawsze na historii. Pod koniec marca, czyli w połowie drugiego semestru, był zagrożony z każdego przedmiotu i nieklasyfikowany z większości. Pomimo to przyszedł znowu do szkoły i znowu musiałem się z nim męczyć na historii i dawać mu spisywać zadania domowe z matematyki, ponieważ bałem się, że dostanę przysłowiowe lanie.

To był 1.04 – prima aprilis – lekcja historii. Zamiast dać mu zadanie domowe zapytałem, czy może nie chce, bym mu spróbował wytłumaczyć matkę. Wyśmiał mnie, ale ostatecznie się zgodził. Całą lekcję historii zmarnowałem na naukę – ale zadania zrobił sam. Co więcej, zaczął mnie szanować. Mówił, że jakbym miał z kimś problem, to mam do niego przychodzić i obroni mnie.

Oprócz matematyki zacząłem mu tłumaczyć fizykę i uczyłem się z nim historii, geografii i biologii. Przychodził do mnie na „korepetycje”, za które ja w sumie kasy nie brałem, ale w szkole stałem się również postrachem, bo Mateusz zadawał się ze mną. Drugą klasę gimnazjum zdał ze średnią 3.5. W ostatniej klasie odbierał ze mną świadectwo z czerwonym paskiem. Pomimo że ciągle ubierał się jak dres, przeklinał i nie szanował wielu ludzi, ciągle mu pomagałem. Po skończeniu gimnazjum dał mi wiele słodyczy i w sumie nie odzywał się od tamtego momentu.

Z powodu tragedii rodzinnej musiałem przerwać studia na 2 lata. Po próbie powrotu na uczelnię załamałem się i nie radziłem sobie z niczym. Zdecydowałem, że muszę zacząć pracować na pełny etat i mieć jakąś umowę. Poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną do prywatnej firmy. Dyrektor tej firmy spojrział na mnie, wysłuchał i bez zbędnych pytań przyjął mnie do pracy jako swojego zastępcę.

Tak. Tym dyrektorem był Mateusz.



Mój tata od zawsze pracował za granicą. Wyglądało to tak, że co 2 tygodnie się zmieniali ze współnikiem, więc dwa tygodnie był w domu, następne dwa w pracy. Wiedziałam, że zawsze mogę na niego liczyć, ale tego się nie spodziewałam.

Istotne jest to, że mieszkam koło lasu i jeziora, więc codziennością jest wracanie do domu przez las. I tak pewnego wieczora wracam do domu i jakieś „dresy”, typowe ćpuny, urządziły sobie ognisko. Tata zawsze mi mówił, że w takiej sytuacji mam napisać,

gdzie jestem i ile osób jest. Nawet gdyby nie było go w Polsce. Tak że od razu napisałam do taty.

Ja odważna, jestem już blisko nich, gdy słyszę: „Chodź, przyłącz się do nas”. Oni zaczęli zbliżać się w moją stronę. Jeden wyrwał mi torebkę, a drugi mnie popchnął na ziemię. Zaczęli przeszukiwać moją torebkę i nagle słyszę: „Co tak mało pieniędzy?”. Wkurzeni zaczęli mnie popychać, jeden zaczął się do mnie dobierać, gdy nagle jedzie z prędkością światła srebrne audi. Spanikowana pomyślałam, że to ich koledzy. Wychodzą z auta. Czterech napakowanych gości, przy których niejeden kulturysta mógłby się zawstydić. Trzech zaczęło napięprzać tych dresów. Jeden z nich do mnie podszedł i powiedział: „Powinni się cieszyć, że twój tata jest w pracy. Nie chciałbym być na ich miejscu, gdyby to on tu przyjechał”.

Stałam się postrachem miasta, bo plotki się rozeszły. Wszyscy myślą, że to byli „moi” ludzie. A ja dziękuję tacie, bo dzięki niemu nie zostałam zgwałcona.



Jestem gejem, a że mieszkam w małej miejscowości, to każdy o tym wie. Właśnie

odprowadzałem chłopaka na pociąg, on pojechał, a ja zmierzam ku schodom do wyjścia, gdy do moich uszu dochodzą obraźliwe względem mnie przezwiska od takich dwóch, może trzech typowych dresiarzy. Mi to lata, co gadają, i dumnie idę w dół. Tak dumnie, że źle ułożyłem stopę, przez co poleciałem pięknie twarzą z 7 m w dół.

Poczułem ogromny ból, ruch ograniczony i nagle podbiegają do mnie dresy i jeden: „Stary, ku\*\*a, myślałem, że nie żyjesz”, drugi do niego, że po karetkę trzeba dzwonić, ja już mówię, że nie, a ten pierwszy, że mam zamknąć ryja, w międzyczasie odplątał mnie i położył na plecach (ściągnął swoją bluzę i podłożył mi pod głowę, wow), gdy drugi w cudny sposób rozmawiał przez telefon, co chwilę używając pospolitych jak na ich język przekleństw, a gdy skończył, powiedział do tego drugiego, że jak nie dojadą w 20 minut, to mnie biorą sami. Ja już w myślach modłę się, by jednak nie uznali jego telefonu za jakiś głupi żart i przyjechali. No i tak sobie leżę, nade mną stoją dwa osiłki niewiedzące, co mają robić, wkoło nikogo nie ma, to siadają po turecku obok mnie i patrzą się. Ja udaję, że tego nie widzę. Z 5 minut ciszy mija, mnie już aż tak nie boli, gdy słyszę: „Ej, stary, długo się tak zabawiasz?”. Ja takie wtf, o co ci chodzi, a on, że „wiesz, ten tego, z chłopakami”, drugi walnął mu w bara, że co go to obchodzi i zaczęli się sprzeczać o mój homoseksualizm. Chcąc to przerwać, powiedziałem im to, czego chcieli i wtedy jak zbawienie przyjechała karetka.

W szpitalu troszkę poleżałem ze względu na złamany bark i żebra. Jakoś trzeciego dnia mojego pobytu odwiedza mnie nikt inny jak panowie dresiarze. Zapytali, jak u mnie, poprzeklinali, przedstawili się i nasze drogi się rozeszły...

No, niezupełnie. Bo jak ich gdzieś widzę, to do mnie podbijają i zaczynają z tekstem „Siema, geju, jak tam?”.

Grunt, że to nie oni zrzucili mnie ze schodów i że są mili. Na swój własny sebkowy sposób, ale jednak.



Biegnę kiedyś po pracy na dworzec. Kończyłem nocy o 6.00, 6.12 odjeżdżał pociąg.

Wpadam na dworzec zaspany i podsypiający na stojąco zarazem, a tu z boku jakiś koleś, klasyczny wysiadawacz dworcowy podbiega do mnie, chwyta mnie za szmaty pod szyją i wali prosto z mostu:

– Wyskakuj z kasy.

Ja zaskoczony:

– No chyba żartujesz.

Gość zgłupiał, popatrzył na mnie, poprawił mi kołnierzyk, który zgniótł wcześniej i powiedział:

– Tak, żartuję.

I odszedł. Pobiegłem dalej, a w pociągu zastanawiałem się, kto był bardziej zaskoczony – ja czy on...



Popołudnie, wracam autobusem z pracy. Do pętli już tylko kilka przystanków, w autobusie ja, starsze małżeństwo z wnuczką i dwóch dresów zawzięcie dyskutujących o ostatnim meczu.

Autobus podjeżdża na przystanek. Czeka na nim tylko jedna osoba. Czarnoskóra mężczyzna.

Kierowca zatrzymuje pojazd, jednak w pewnym momencie odjeżdża gwałtownie, nie otwierając nawet drzwi.

Starsza pani z autobusu woła do kierowcy:

– Halo, proszę pana, człowiek chciał wsiąść! Czemu pan nie poczekał?

Na co kierowca rechocząc:

– He, he, he... No ciemno już, to go widać nie było, bo czarny.

Dalsza akcja potoczyła się błyskawicznie. Dresy jak na komendę wystartowały do kierowcy:

– Zatrzymaj się, natychmiast!

– A co wy mi będziecie... Tu nie wol...

– ZATRZYMAJ, GNOJU, TEN PIEPRZONY AUTOBUS! SŁYSZYSZ????!!!

Kierowca po hamulcu, autobus staje niemal dęba.

Na to jeden z dresów do drugiego:

– Ty Adam pilnuj, żeby gnój nie spieprzył, a ja idę po tego zioma. Przecież następny autobus przyjedzie na to zadupie za godzinę!

A do kierowcy:

– Otwieraj drzwi, frajerze!

Poszedł... Wrócił po kilku minutach ze zdziwionym i trochę przestraszonym mężczyzną.

Drugi z dresów, Adam, zwrócił się do pasażerów:

– Przepraszamy za zamieszanie, a państwa starszych i dziewczynkę za nasz język, ale takiego chamstwa to myśmy dawno nie widzieli...

Jeden z nich rzucił jeszcze głośne „WIO!!!” w stronę kierowcy, po czym jak gdyby nic się nie stało, wrócili do przerwanej dyskusji...

Myślę, że po tej lekcji kierowca będzie otwierał drzwi autobusu nawet ufoludkom...





PRZYJAŹŃ



Wracałam zimą ze szkoły. Moja szkoła średnia znajdowała się z 50 km od mojego miejsca zamieszkania, gdzie dojeżdżam pociągiem lub autobusem. Pech chciał, iż nie zdążyłam na wcześniejszy pociąg i musiałam wracać o 19:00 - 20:00 do domu. Było już ciemno, a ze stacji miałam jeszcze 2 km pieszo do domu. Słuchawki na uszach i muzyka na full... Moja droga jest dość prosta i oświetlona, ale jest jedno miejsce, w którym jest tylko jedna lampa i tylko trochę oświetla mostek. Zawsze bałam się tamtędy przechodzić, nieważne, czy było jasno, czy ciemno, bo dookoła są same krzaki i drzewa, czyli idealne warunki, aby na kogoś się przyczaić i w odpowiedniej chwili zaatakować.

Gdy już zbliżałam się do przejścia, wyskoczył naprzeciwko mnie wysoki chłopak. Na głowie miał czapkę, a tego dnia pech mnie nie opuszczał... Lampa przy moście akurat zgasła i nie miałam szans, aby przyjrzeć się napastnikowi. Ściągnęłam słuchawki, by słyszeć, co do mnie krzyczy.

– „Oddawaj wszystko, co masz przy sobie! Telefon, pieniądze, wszystko! Szybko! Bo pożałujesz!” Ja nie wiedząc, co zrobić, zapytałam: „Dobrze się czujesz, człowieku?”. To, co usłyszałam po swoich słowach zbiło mnie z nóg, otóż odpowiedział mi następująco: „Zuza?! Łeee, sorry, nie wiedziałem, że to ty! Idź do domu, nie było sprawy...”

Grunt to mieć spoko „kumpli”...



Znacie program „Śmiechu warte”? Znacie.

Znacie „Świat według Kiepskich”? Znacie.

A znacie nieśmiertelny gag o stawaniu na grabiach? Znacie.

Ja. Mój brat. Mój kuzyn. Szczyle.

Przed oczami wizja kilkusekundowej popularności w wyżej wspomnianym programie.

Kamera podwędzona rodzicom.

Nas troje.

Grabie jedne.

Brat został operatorem kamery, ja główną aktorką, a kuzyn ratującym mnie i przez to wpadającym w błoto.

Plan idealny.

Kamera! Akcja!

Biegnę przez pole i z całym impetem naskakuje na grabie. Pędzący kij wbił się w moje czoło z niesamowitą prędkością.

Zemdlałam.

Obudziłam się po zaledwie kilkunastu sekundach. Co ujrzałam?

Moich współników próbujących wykopać dół grabiami. Uznali, że łatwiej jest zakopać zwłoki, niż biec po pomoc, przyznać się rodzicom o skradzionej kamerze i głupim pomysłem.

Minęło ponad 15 lat, dawno po naszych osiemnastkach, a ja wciąż nie mam zamiaru z nimi pić. Myślą, że abstynentka. Ja tam dobrze wiem, co oni zrobią, jak zaliczę

zgoną.



Mam 23 lata i w zeszłym roku pojechałem z dziewczyną i ze znajomymi na wakacje nad morze. Muszę tutaj zaznaczyć, że wraz z kolegą mamy bardzo specyficzne poczucie humoru.

Pewnego dnia poszliśmy do sklepu i przy okazji postanowiliśmy pożartować sobie. Po skasowaniu wszystkich produktów przy kasie poinformowałem, że chcielibyśmy zapłacić kartą. Ponieważ wartość zakupów przekraczała 50 złotych, nie mogliśmy zapłacić zbliżeniowo. Jak każdy zapewne wie, kartę się wkłada do terminala i potem następuje moment wystukiwania pinu. Ja wbiłem dwie pierwsze cyfry, po czym poprosiłem kolegę, aby wbił resztę pinu. Babka przy kasie lekko zdziwiona, więc jej tłumaczę, że mamy wspólne konto i każdy z nas zna tylko połowę pinu, że to jest takie nasze zabezpieczenie.

Ona jeszcze bardziej zdziwiona pyta: „A co w sytuacji, gdy tylko jeden z panów jest na zakupach?”. W tym momencie kolega wziął mnie za rękę i powiedział cieniem głosem: „Ale my zawsze chodzimy razem!”. Miny kasjerki i ludzi stojących za nami w kolejce bezcenne.



Słowem wstępu: pewnego razu mój dobry kumpel akurat robił przy mnie porządki w portfelu i znalazł jakieś swoje zdjęcie. Tak dla żartu zapytał: „Chcesz moje zdjęcie do portfela? Hehe”, a ja również głupkowato stwierdziłem: „Ta, haha, pewnie, że chcę” i owo zdjęcie zachowałem sobie w swoim portfelu. O całym nieistotnym wydarzeniu kompletnie zapomniałem... No ale zacznijmy właściwą historię.

Jakiś rok temu właśnie z owym kumplem jechaliśmy wieczorem bez celu samochodem, ja kupiłem sobie piwo i stwierdziliśmy, że zatrzymamy się gdzieś w ustronnym miejscu i sobie pogadamy. Akurat napatoczyła się jakaś ciemna ślepa uliczka przy polu, tak że w sam raz.

Siedzimy i rozmawiamy, aż tu nagle podjeżdża jakiś nowy mercedes i na nas świeci... No nic, stwierdziliśmy, że w sumie nic złego nie robimy, nie ma się co przejmować. Po paru minutach samochód odjechał, a 10 minut później... przyjechała policja w nieoznakowanej kii, zastawiła nam drogę, wyszło czterech kolesi, otoczyło samochód, zaczęli świecić – dokumenty, dowód, proszę otworzyć bagażnik, wyciągnąć wszystko z kieszeni itd. Jeden z panów policjantów wziął się za mój portfel i dokładnie kieszonka po kieszonce szuka, chyba narkotyków. Jak się już domyślacie, nagle wyciąga zdjęcie kumpla z mojego portfela (o którym kompletnie zapomniałem) i dziwnie się na nas patrzy...

Potem policjant zmieszany powiedział: „Chłopaki, zwijamy się”, rzucił szybkie „dobranoc” i odjechali czym prędzej xD

Pomyślcie, jak to wyglądało: dwóch kolesi w ciemnej uliczce siedzi w zaparowanym aucie i jeden ma zdjęcie drugiego, a nazwiska inne, tak że braćmi nie są... Śmialiśmy się z tego potem dobre 10 minut.

Co ciekawe, potem znów nadjechał mercedes i ku mojemu zdziwieniu kolesz otworzył okno i zaczął nas przeproszać, że na nas policję nasłał, ale po prostu się bał, że

mu dom obserwujemy, bo jesteśmy włamywaczami czy coś i nie wiedział, że jesteśmy stąd. Swoją drogą szacunek dla koleśka, że miał klasę i odwagę, by nas przeprosić za ten incydent, a policjantów, którzy wzięli nas za gejów, serdecznie pozdrawiam xD



Moi rodzice pochodzą z biednych rodzin (obaj dziadkowie odeszli, kiedy byli dziećmi). Moje babcie pracowały na trzy etaty, żeby było im jak najlepiej, jednak to nie zawsze wystarczało. Rodzice wzięli sprawy w swoje ręce. Od najmłodszych lat pracowali, żeby odciążyć swoje mamy. Dorobili się. Bardzo. Nie brakuje nam teraz niczego, a w dodatku w naszym pięknym domu panuje bardzo rodzinna atmosfera.

Moje wyznanie działało się, kiedy miałem ok. 10 lat. W klasie miałem pewnego kolegę. Zawsze ubierał się w stare, zniszczone ubrania. Zawsze ze smakiem patrzył, jak jem swojego rogalika w szkole. Był chudy... i biedny. Jego ojciec przepijał wszystko i bił jego mamę. Biedaczyna potrafił spędzić noc na osiedlu i rano przyjść do szkoły. Tak, dziesięcioletnie dziecko. A ja? Ja się z niego naśmiewałem...

Pewnego dnia, kiedy jak zwykle po szkole wyśmiewałem się i poniżałem go, podjechał po mnie tata – który wszystko słyszał.

I wiecie, co zrobił? Nie zbił mnie. Nie krzyczał. Kazał mi go przeprosić. Nie chciałem tego zrobić.

Następnego dnia, kiedy chciałem ubrać się do szkoły, w szafie była jedna para starych dresowych spodni i 3 koszulki. Przez pierwsze kilka tygodni byłem nieugięty. Kiedy prosiłem o zakupy, rodzice zabierali mnie do najtańszego lumpeksu. Moi „przyjaciele” zaczęli się ode mnie odwracać. Do szkoły nie dostawałem już rogalika, tylko „wczorajszą” bułkę z masłem. Pewnego dnia wkurzyłem się. Rzuciłem zapakowaną bułkę na ławkę. Wyżej opisany kolega spytał nieśmiało, czy mógłby ją zjeść, bo już nie

wytrzymuje. Zgodziłem się. Zaczęliśmy rozmawiać. Niedługo po tym zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Pewnego dnia spytałem rodziców, czy mógłby przyjść do nas na obiad. Ojciec tylko uśmiechnął się, a mama powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę. „Synku, nie chcemy dla ciebie źle, ale mam nadzieję, że poczujesz bezsilność, którą czuje ten chłopiec”.

Moje ubrania wróciły na miejsce. Damian stał się naszym częstym gościem. Do szkoły dostawałem już dwa rogaliki. A ja zyskałem szacunek do pieniądza, ale przede wszystkim do ludzi.

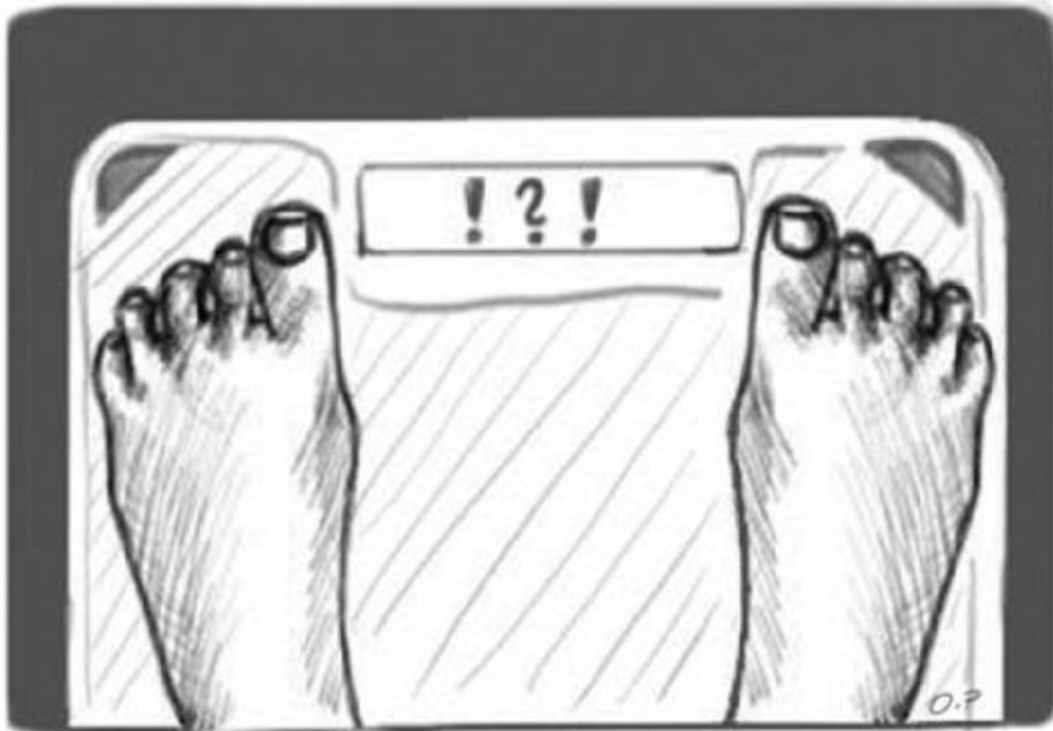
Zyskałem też brata. Na nikim nie mogę bardziej polegać. Do dzisiaj jest mi głupio za to, jak kiedyś go traktowałem. Dziękuję moim rodzicom za tę lekcję życia.



Dwanaście lat temu byliśmy na kolonii całą klasą, mieliśmy super wychowawczynię i załatwiła nam 3-tygodniową kolonię. Tak się złożyło, że w tym samym ośrodku przebywały wtedy maluchy z domu dziecka. Wśród maluchów była pewna dziewczynka, nazywała się Lenka, miała wtedy 4 latka. Przywiązała się do mnie strasznie i przychodziła codziennie wieczorem się poprzytulać.

W związku z tym, że mieliśmy 10 lat, po 1,5 tygodnia przyjechali odwiedzić nas rodzice, chcieli zabrać mnie na spacer, Lenka widząc to, spytała, czy może jechać z nami, ponieważ nigdy nie była na spacerze z rodzicami. Po całym dniu spędzonym z rodzicami, Lenką i moją młodszą siostrą przyjechaliśmy z powrotem do ośrodka i rodzice zaczęli wypytywać się o przeszłość Lenki i możliwość jej adopcji.

Za tydzień wychodzę za mąż i będę miała dwie najwspanialsze druchny – moje siostry – Lenkę i Blankę.



Mamy z chłopakiem koleżankę, która kiedyś była szczuplutka. Straciliśmy kontakt na jakiś czas, a gdy znowu pojawiła się w naszym życiu, okazało się, że nieźle przytyła, szczególnie na brzuchu. Mój facet nie należy do taktownych osób i wręcz uwielbia się z innych nabijać (beznadziejna cecha charakteru, ale cóż), więc na porządku dziennym padały głupie teksty typu „Kiedy rodzisz?”, „Który to już miesiąc?” itp.

Umówiliśmy się pewnego dnia na popijawę, która miała odbyć się u nas. Oni kończyli pracę wcześniej, więc plan był taki, że on z koleżanką pojedą do supermarketu po zakupy (oczywiście głównie alkoholowe), a ja w tym czasie zdążę wrócić do domu po swojej pracy i trochę ogarnąć mieszkanie.

Wszystko zrobione, czekam na nich spokojnie, w końcu wchodzą z siatami. Ona szczęśliwa i rozchichotana, on z jakąś taką nieciekawą miną.

Okazało się, że znowu zaczął dogryzać koleżance w sklepie. Kupili co mieli, jej w udziale przypadły dwie siaty pełne alkoholu. Wydęła brzuch specjalnie jeszcze bardziej i zaczęła na niego krzyczeć:

– Kochanie, nie tak szybko! Przecież wiesz, że jestem w ciąży, a te twoje piwa są takie ciężkie!

I zwracać się do ludzi:

– No widzi pani, niedługo rodzę, a muszę jego alkohol dźwigać! On nic nie robi, tylko pije, w ogóle mi nie pomaga!

Po serii zniesmaczonych spojrzeń chłopakowi przeszła ochota na żarciki.





Mój najlepszy przyjaciel miał wypadek. Było lato, on jako prawidłowy motocyklista śmigał na swojej maszynie (Honda CBR 600), aż pewnego dnia po prostu wyjechała mu starsza pani (warto dodać, że mój ziomek miał pierwszeństwo). W wypadku stracił prawą rękę. Pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Niestety nie mogłem go od razu odwiedzić w szpitalu.

Gdy nadszedł czas spotkania, bardzo się stresowałem. Znam gościa od 16 lat (teraz mam 20), zawsze o wszystkim mogliśmy sobie powiedzieć. I co teraz? No nic, wchodzę do niego, od razu pytam, jak się czuje, czy czegoś może potrzebuje. Gadka szmatka, a mój ziomeczek nagle mówi:

– Wiesz co, stary, najgorsze jest w tym wszystkim to, że będę musiał nauczyć się masturbować lewą ręką.

Poplułem się piciem i oboje wybuchnęliśmy niepohamowanym śmiechem. Wiedziałem od dawna, że z niego dobry żartowniś, ale żeby w takiej sytuacji... Czarny humor :D



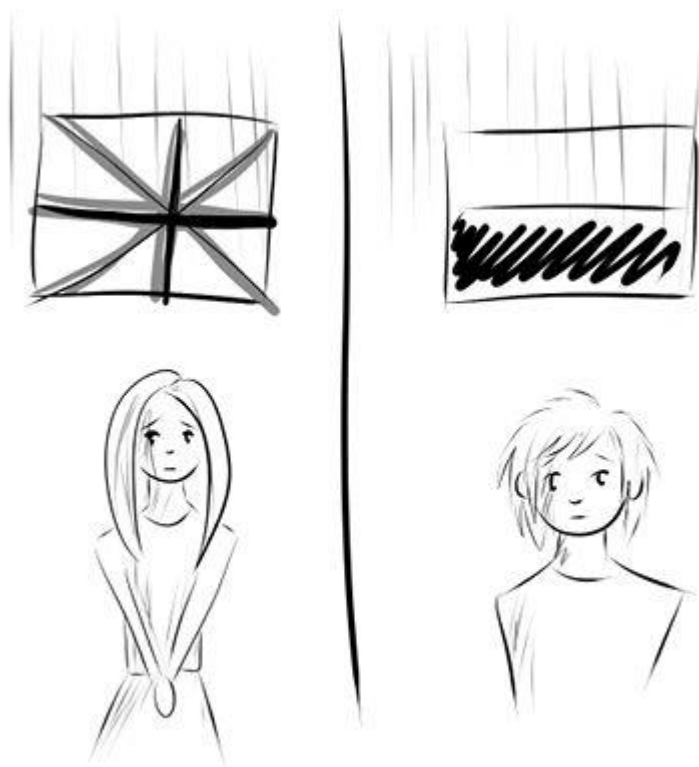
Jakiś czas temu poznałem dziewczynę. No po prostu ideał. Ale taki ideał ideał. O piłce nożnej wie więcej niż większość panów. O motoryzacji również. Na informatyce zna się jak mało kto, a do tego spokojnie wymieni uszczelkę w kranie. Jest piękna, ma idealne, wysportowane ciało. Słucha świetnej muzyki. Nie maluje się prawie w ogóle, a wygląda jak z okładki, i nie są to tylko moje słowa!

Jest szczerą, odważną, silną i w zasadzie trochę jak facet, ale bardzo, bardzo pozytywnie. Je bardzo dużo i wie, że wygląda dobrze. Nietypowych pozytywów można by wymieniać bez końca, ma wszystko, o czym faceci nawet nie śnią. Do tych wszystkich cech jest jeszcze bardzo mądra, ambitna i inteligentna. Ma jedne z najlepszych wyników w szkole, dużo wygranych konkursów, bardzo ścisły umysł. Aż trudno uwierzyć, że istnieje taki ideał, lubiący ciemne piwo :) Bardzo mi miło, że mogłem przedstawić Wam moją PRZYJACIÓŁKĘ.



~w00

NIESAMOWITE  
HISTORIE



Przez okres 6 miesięcy mieszkałem w Anglii. Wynajmowałem mieszkanie na parterze, nade mną jakaś parka, a ja byłem sam. Tęskniłem jak diabli. Po jakimś czasie postanowiłem wrócić, nie mogłem się doczekać, ale narzeczonej nic nie powiedziałem.

Wyobraźcie sobie długo oczekiwany powrót do domu, do Polski. Ulga, tęsknota, szczęście. Tam czeka narzeczonej, chcę zrobić jej niespodziankę. Po pół roku wracam do swoich!

Ląduję na polskiej ziemi, czeka mnie jeszcze dwugodzinna podróż samochodem do miejscowości rodzinnej. Dojeżdżam, odbieram klucze od sąsiada, robię sobie kawę, następnie szybki prysznic. Potem w planach jazda do swojej ukochanej.

Gdy docieram na miejsce z głośnym „NIESPODZIANKA!!!”, moja teściowa wytrzeszcza oczy bardziej niż kot ze Shreka. Nie z powodu mnie. Z powodu tego, że narzeczonej dzwoniła do niej niedawno z informacją, że wylądowała.

Wylądowała w Londynie.

Chciała zrobić mi NIESPODZIANKĘ.



Kiedy nie najlepiej zdałam maturę, mój ojciec mnie skreślił. Wydzierał się na mnie i zarzucał, że nic w życiu nie osiągnę. Mam dwójkę starszego rodzeństwa, więc standardowo zaczął mnie porównywać z siostrą kończącą prawo i bratem na ekonomii. Nikt mnie nie bronił. Zarówno mama, jak i młodsze rodzeństwo bało się postawić ojcu, który zawsze ma władzę w domu. Tak więc zdecydowałam, że nie będę dłużej znosić jego krzyków, obelg i awantur, które u nas były normą. Ojciec zawsze był bardzo wymagający w stosunku do mnie i całego mojego rodzeństwa.

Wyprowadziłam się do koleżanki, która miała własne mieszkanie w mieście. Warto tutaj dodać, że mniej więcej od 12 roku życia moją wielką pasją jest fotografia. Rozwijałam się w tym kierunku, uczęszczając na różne zajęcia, kursy i spotkania, co zaowocowało tym, że byłam i jestem całkiem niezła. Pod koniec roku wygrałam ogólnopolski konkurs fotograficzny. Nagrodą było stypendium na wybraną uczelnię w kraju z jedynym warunkiem: wybrania kierunku związanego ze sztuką. Kiedy pochwaliłam się tym ojcu, on stwierdził, że i tak nic mi to nie da i dalej mówił, że go

zawiodłam. Wiele osób w takiej chwili by się załamało, ale nie ja.

Poszłam na studia do Warszawy, gdzie, jak się okazało, byłam jednym z najlepszych fotografów, jakich do tej pory kształcili. Wyjechałam w ramach projektu do Neapolu. Zostałam tu. Znalazłam dodatkową pracę w studiu fotograficznym i bardzo dobrze sobie radzę. Wygrywam masę konkursów, dzięki czemu jeżdżę po świecie na koszt uczelni, biorąc udział w kolejnych.

Kochany tato! Serdecznie pozdrawiam Cię prosto z Dubaju, gdzie właśnie kończę realizować światowy projekt! Niedługo wrócę do Neapolu, a potem znów wyjadę gdzieś w świat. Dziękuję, że zawsze we mnie wierzyłeś ;) Dzięki Twojemu niezawodnemu wsparciu osiągnęłam sukces, o jakim nawet Ci się nie śniło.



Mam 18 lat, rodzina upierała się, abym zrobił prawo jazdy, więc zaraz po urodzinach poszedłem do ośrodka szkolenia. Jakies trzy miesiące później po zdaniu egzaminów państwowych czekałem na odbiór prawka, załogowałem się w necie na stronie i sprawdziłem, czy dokument jest gotowy do odbioru.

Po około dwóch tygodniach prawko było gotowe, więc jadę z mamą do urzędu i mówi ona do mnie: „Wiesz, że jak już odbierzesz prawo jazdy, to ty wracasz autem do domu?”. Myślę sobie spoko, bo jeździć umiem.

Gdy wyszedłem z prawkiem w ręce z urzędu jako świeżo upieczony kierowca, wsiałem do auta z mamą i jedziemy. Zaraz po wyjechaniu z parkingu na ruchliwą ulicę wyprzedza nas czarna KIA (tajniacy) i machają lizakiem, że mam zjechać. Na poboczu czekam grzecznie w aucie, wiedząc, że nic nie zrobiłem, bo jechałem zgodnie

z przepisami i właśnie w tym momencie przypomniał mi się pewien kawał, a że nie miałem nic na sumieniu, postanowiłem go wykorzystać.

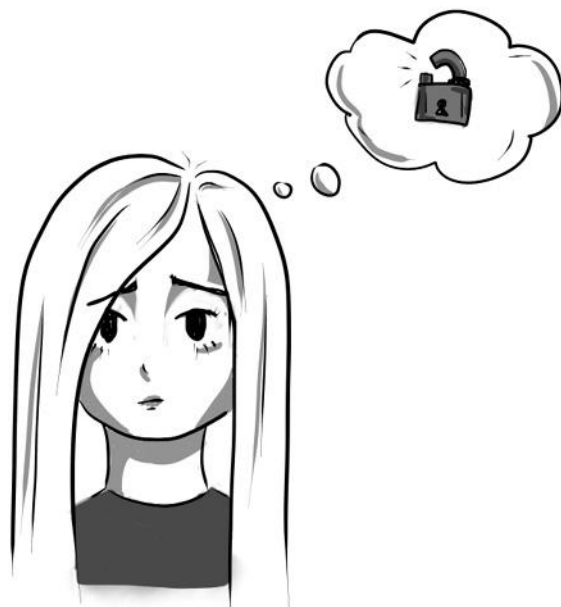
Do auta podchodzi policjant, uchylam szybę i mówię:

– Chodzi o to, że auto jest kradzione?

Mama na siedzeniu pasażera wytrzeszczyła oczy, podobnie jak policjant, więc szybko się zaśmiałem i powiedziałem, że zawsze gadam głupoty po alkoholu.

Policjant mocno zaskoczony nie wiedział, co ma powiedzieć, więc kazał mi przygotować wszystkie dokumenty i wysiąść z auta, a następnie pójść z nim do nieoznakowanego radiowozu. Podczas mojego tłumaczenia, że to żart, sprawdzili moją trzeźwość i dowód rejestracyjny auta, wszystko było w porządku, a jak usłyszeli, że chciałem sprawdzić ich czujność, i to w taki sposób, oraz że właśnie odebrałem prawko, pośmiali się, życzyli powodzenia na drodze i puścili.

Tak więc w policji też pracują ludzie, których pozdrawiam :D



Odkąd pamiętam, potrafiłam powiedzieć, jaki jest człowiek po jednym spojrzeniu. Dla przykładu: nowa szkoła, pierwsza lekcja i chłopak, który przyciągnął moją uwagę. Jeden rzut okiem i diagnoza: jedynak, rodzice po rozwodzie, mieszka z ojcem, zakompleksiony, nieśmiały, niespełniona miłość, syn alkoholika, który się nad nim znęca. Rok później zaufał mi na tyle, żeby powiedzieć o sobie prawdę. Wszystko potwierdzone, jak zawsze.

Takich sytuacji przeżyłam tysiące. Znajomy rodziców: szczęśliwe małżeństwo, buntowniczy syn, brak akceptacji ze strony rodziny; wiem to, zanim zdąży się przedstawić. Kobieta w sklepie: powinnaś go zostawić, zdrad się nie wybacza, a wiem, że dasz sobie radę z dziećmi. Wiem, znam twoje życie.

Czytając książki, nigdy nie sprawdzam imienia autora. Bawię się w zgadywanie, jaki jest przez powieść. Po skończeniu nie wiem, jak się nazywali główni bohaterowie, ale wiem, że autor to mężczyzna w wieku 45-50 mieszkający w Australii z trójką dzieci, których matka umarła w wypadku samochodowym. Sprawdzam w internecie, wszystko

to prawda.

Możecie mówić, że to świetnie, nikt mnie przecież nie oszuka. Ale czy poznanie czyichś sekretów ot tak jest dobre? Albo to, że nie możesz przebywać wśród ludzi, bo ciągle na nich patrzysz, a z każdą sekundą wiesz o nich coraz więcej? Nikt o tym nie wie i nikt się nie dowie. Będę tak żyć, słuchając pilnie skrywanych tajemnic, o których wiem od dawna.

Kurtyna.



Akcja dzieje się ok. 13 lat temu w małej wsi. Pochodzę z patologicznej rodziny, więc większość czasu spędzam poza domem, bawiąc się z kolegami. Tego feralnego popołudnia bawiliśmy się na łąkach przy rzece. Jeden z moich kolegów stwierdził, że robi „pułapkę” koło rzeki i ruszył w jej kierunku. My bawiąc się dalej, spostrzegliśmy po chwili, jak ucieka znad rzeki, jakby go sam diabeł gonił. Krzyczał coś o „czymś chodzącym koło rzeki”. Oczywiście nie olaliśmy kolegi i poszliśmy sprawdzić, ale po „czymś” nie było śladu.

Bawiliśmy się dalej, ale gdy złapał nas wieczór, stwierdziliśmy, że to koniec i rozeszliśmy się. Nasze domy oddzielał wał, a ja jako jedyny mieszkałem po jednej stronie wału, reszta kolegów zaś po drugiej. Wracając sam po łąkach, nosząc plastikowe miecze w dłoniach, zauważyłem, że przede mną po prawej stronie trawa ugina się i coś wychodzi na drogę. Przestraszyłem się, ale szczyt strachu nastąpił, gdy coś wyłoniło się z wysokiej trawy. Niewiele wyższa postać od 11-letniego dzieciaka zaszła mi drogę. Duże bursztynowe oczy, wypustki na głowie, palce cztery, z czego „kciuk” zaczynał się na wysokości naszego nadgarstka. Byłem przerażony, a to coś chyba nie zdawało sobie początkowo sprawy z mojej obecności. Po chwili nasz wzrok się spotkał, a ja posikałem



się w majtki. To coś popatrzyło na mnie. Staliśmy tak chwilę bez ruchu, po czym wyciągnęło swoją „dłoń” w moją stronę i odsunęło się z drogi. Ruszyłem biegiem i bez odwracania się za siebie.

Dopałem do domu. Mamy nie było, kręciła się po ogrodzie, ojciec pijany spał w domu. Szybko rozebrałem się, rzeczy rzuciłem w kącie i przebrałem się w czyste ciuchy.

Od tamtej pory dręczyły mnie koszmary o dziwnych postaciach, „modlitwach”, wynoszeniu z domu, również lunatykowałem, próbując za wszelką cenę opuścić dom, wyrывая się mojemu bratu i matce z rąk, po czym popadałem w histerię i płacz. Ale to nie wszystko.

Na początku nie wiązałem tego z tamtym wydarzeniem, ale teraz, gdy jestem już starszy, myślę, że to nie przypadek. Krótco po wszystkim robiłem furorę w szkole. Gdy ktoś dał mi telefon do ręki, ten momentalnie tracił sygnał. Utrzymało się to przez jakieś pół roku.

Mój kolega zaś zmienił się nie do poznania. Gadał od rzeczy, pewnego razu grając w piłkę, uciekł nam. Gdy go znaleźliśmy, kazał trzymać się z dala od siebie, a gdy prowadziliśmy go do domu, wyrwał się, krzycząc, że nas pozabija... Ciężko było nam utrzymać kontakt. Od jego mamy dowiedzieliśmy się też, że w nocy uciekał przez okno i biegł na łąki, szarpiąc i gryząc każdego, kto stawał mu na drodze. Po pewnym czasie wszystko chyba u niego ustało.

U mnie niestety nie. Nadal miewam koszmary i śpię z lampką... to wszystko tak ogólnie, bo było jeszcze kilka „zdarzeń”, ale uderzam w limit znaków.



Robiłem ostatnio zakupy w moim osiedlowym markecie, gdy na taśmie za mną wyłożył się nowy mieszkaniec naszego osiedla. Kolczyk w wardze, jeden kosmyk długich, ciemnych włosów farbowany na zielono. Wśród jego zakupów jakieś korzonki, tofu, ciecierzycyca. OK, pomyślałem, każdy jada to, co lubi. On jednak spoglądał co chwila to na mnie, to na moje zakupy, wyraźnie zbierając się, żeby coś powiedzieć. Nie zdążyłem jednak nawet wyjść ze sklepu, aby przekonać się, co chodziło mu po głowie – wykrzyknął za mną: „SMACZNEGO, MORDERCO”.

Oho, pomyślałem, kolejny wegeterrorysta. Nic nie mam do żadnych wegetarian/wegan, dopóki nie narzucają mi swojej ideologii. A tak się składało, że akurat szykował mi się grill za miastem, na który się tego dnia po części zaopatrywałem.

Daj spokój, mówiłem sobie w głowie, odpuść. Zignorowałem go i wyszedłem, ale zaraz potem naszła mnie myśl: Nie. Zrobię mu kawał, i oduczy się wtrącać nos w nie swój talerz.

W drodze ze sklepu na osiedle idzie się między garażami, było już po zmroku, więc zacząłem się w przejściu. Nasz nowy sąsiad przechodził tamtędy chwilę później, podszedłem do niego, spojrzałem w oczy i powiedziałem:

– Skąd wiesz? Kto ci powiedział?

– O co ci chodzi, człowieku? – Wyraźnie wpadł w moje sidła.

– Posłuchaj, nie wiem, kto mnie sprzedał, ale przysięgam ci, jeszcze jedna taka odzywka, a będziesz następny, rozumiesz, śmieciu?

Zmroziło go, zbladł na twarzy, nie potrafił wydusić słowa. Postanowiłem dokończyć dzieła:

– Tej rozmowy nie było. Dobrze wiem, że jesteś tu nowy, nie wiesz, gdzie nie trzeba.

Kolegi od tamtego dnia nie spotkałem, poza jednym razem, kiedy mijając mnie na schodach, bardzo silnie wpatrywał się w swoje buty i przemknął obok mnie zaskakująco szybko. Na „dzień dobry” nie odpowiedział.



Liceum, klasa maturalna, dobra uczennica i wagary. O tym będzie ta historia. Wagary lubiłam spędzać po prostu w domu, śpiąc do późna. Tata pracował od rana, więc mówiłam, że mam na później, wychodził do pracy, a ja spałam jak zabita.

Tym razem coś ojczulka tknęło, żeby zadzwonić i spytać, czy jestem w szkole. O cholera!

Odbieram obudzona telefonem „Tata”. Jezus Maria, on mnie zabije! Zabije i nikt nie będzie nawet o mnie pamiętał. Odbieram i wywiązał się dialog:

– Cześć, jesteś w szkole?

– Cześć, źle się czuję, zostałam w domu.

– Aha, źle się czujesz?!

– Strasznie bolą mnie plecy. (Głowa to za mały problem.)

– Plecy cię bolą?! Wiesz, że nie znoszę kłamstwa, pogadamy w domu.

– Nie kłamię, dobrze, będę czekać.

Rozłączył się. Wściekły jak osa, jakby mógł, teleportowałby się, dając sobie rękę uciąć. Wstałam spanikowana: Co robić? Jak się ratować? Ze stresu nie wiedziałam, co w ogóle zrobić: może posprzątam chociaż, żeby się nie złościł... Ale chwila – BOLA MNIE PLECY. Więc położyłam się na łóżku i krzyknęłam, głośno szlochając:

– Bolą mnie plecy, Jezus Maria, nie wytrzymam bólu, ale mi źle ojeojeojejeejjj...

...i nagle CUD! Jak mnie coś pierdutnęło w kręgosłupie, to tylko ja wiem. Ból nie do opisania, a ja szczęśliwa, że nie okłamałam taty.

Tata nie wracał z pracy i nie wracał, a mi przestało być do śmiechu, bo od bólu mnie mroczyło. Poprosiłam siostrę, aby przyjechała po mnie i zabrała mnie do szpitala, tak też zrobiła.

Tak. W taki sposób po raz pierwszy miałam operację – na kolkę nerkową.



Zeszłego lata przepracowałem wakacje w jednym z malowniczych, szkockich miasteczek. Miasteczko to, jak zresztą wiele na wyspach, dotknięte jest plagą śniadych panów, którzy znani są ze swojej miłości do zwierząt (zwłaszcza kóz), pracowitości (w pobieraniu zasiłków) i jeszcze paru innych szlachetnych zajęć, które często się nadają na pierwsze strony gazet, ale z jakiegoś powodu nie tak łatwo się ich doszukać (podobno zarówno dziennikarze, jak i wydawcy nie chcą zostać oskarżeni o rasizm. Dziwne, nie?).

Jednak to miasto nie zatraciło jeszcze swojej dumy i charakteru, o czym miałem szansę się na własne oczy przekonać.

Wracając o godzinie 22 ze swojej zmiany, byłem świadkiem sytuacji, gdzie grupa wyżej opisanych przeze mnie młodych panów (spora grupa, dobre 10-12 osób), zaczęła dosyć agresywnie zaczepiać parę miejscowych dziewczyn, które gdzieś zmierzały przez miasto. Zebrali się wokół nich i zaczęli coś pokrzykiwać. Mówię niezłe po angielsku, ale dla mnie to brzmiało, jakby charczeli i warczeli. Zacząłem delikatnie udawać się w tamtym kierunku, aczkolwiek nie ukrywam, że nie miałem zamiaru wyskoczyć na ratunek, niczym rycerz na śnieżnobiałym rumaku, tylko po to, żeby dostać dwie kosy pod żebro i zejść zapomniany na chodniku, z małą wzmianką w pojutrzejszej gazecie (pewnie „agresywny Polak zadźgany w bójce”, gdzieś w okolicach ostatniej strony).

Aż tu nagle, w krótkiej chwili wydarzyło się coś absolutnie niebywałego.

Dwójka młodych Szkotów, która paliła sobie przed barem nieopodal, zaczęła

krzyczeć w stronę napastników (ciężko to zacytować, bo to jakaś portowa odmiana szkockiego i to chyba nawet nie stało obok angielskiego) coś w rodzaju „Eyy yaar wankers! Leave 'is guurrls alone”, po czym jeden od razu ruszył w ich stronę (jeden na ponad dziesięciu gości), a drugi wpadł do pubu i krzyknął „mates, therree some guys outside tryin to rape arrr girls!!” I to, co się wtedy wydarzyło, utknęło mi w pamięci na zawsze.

Z baru wypadła (i wytoczyła się, bo niektórzy, pomimo młodej godziny, wcześniej zaczęli) grupa chyba ze czterdziestu facetów (przedział wiekowy mniej więcej 20-70 lat), z krzesłami, kijami bilardowymi, butelkami, kufkami i czymkolwiek ciężkim, co im wpadło w ręce. Zaraz za nimi wypadło jeszcze kilka kobiet, ale wtedy faceci przystąpili już do pełnej szarży na wroga. Oglądaliście „Braveheart”? Jak Mel Gibson leciał ze swoją bandą rozdupić Anglików? To wyglądało mniej więcej tak samo, tylko inna broń i nie mieli pomalowanych twarzy. Krzyczeli jakieś kompletnie mi obce bluzgi, które brzmiały, jakby rzucali klątwy. Ten chłopak sprzed pubu, który jako pierwszy pobiegł w stronę napastników, właśnie upadał przytłoczony przewagą, dalej machając rękami jak szalony, i musiał się niezłe zdziwić, gdy nagle przeciwnicy zamiast go kopać, zaczęli spierdzielać, gdzie pieprz rośnie. Piękne.



Co tu dużo mówić... Po tym, jak mama nie zdała egzaminu na prawo jazdy kat. A, poprosiła swoją koleżankę wróżkę o przyjęcie i wypędzenie „złych mocy”.

Odprawiły w domu czary, biegając po całym domu i w każdym pokoju rozsypując sól (?). Zabroniła mi na nią nawet patrzeć przez 3 dni i powiedziała, że jak posprzątam, to się pogniewamy.

Jak żyć?

Oddam mamę w dobre ręce.

Dopłacę.



Pewnego pochmurnego, jesiennego poranka jak zwykle szedłem na przystanek, żeby dojechać na polibudę. Wytrwale krocę, jest, w końcu, wyczekany przystanek. Siadam wygodnie, rozglądam się, poszukując czegoś ciekawego wzrokiem. Dostrzegam kątem oka coś sympatycznego. Piękną dziewczynę. Niestety, śliczny obrazek zburzył fakt, że dziewczyna była jakaś smutna, płakała. W mojej głowie wywala błąd. Płacz u tak

pięknej dziewczyny to jak błąd w kodzie. To po prostu ze sobą nie gra.

Podszedłem. Zrezygnowałem z pytania, co się stało. Widać było na pierwszy rzut oka, że to coś grubszego i nie warto. Zamiast tego, z niezrozumiałych nawet dla siebie przyczyn, po prostu przytuliłem tę piękną ofiarę losu. Dziewczyna początkowo mocno zdezorientowana, ale po paru chwilach odwzajemnia gest i też się do mnie przytula. Stoimy tak dobre 5 minut. Chwilę zapomnienia przerywa nam wyczekiwany przez nas obojga pojazd komunikacji miejskiej. Złożyło się, że akurat oboje czekaliśmy na ten sam autobus. Wsiedliśmy, usiedliśmy razem. Dziewczyna nie puściła tylko mojej ręki. Po około 15 minutach okazało się, że wysiadamy na tym samym przystanku. Dziewczyna pocałowała mnie w policzek i powiedziała „dziękuję”. Mnie lekko zamurowało, bo moja głowa nadal od przystanku nie skompilowała całego zdarzenia. Jakoś zapomniało mi się poprosić o numer telefonu. Stwierdziłem jednak, że może tak miało być.

30 minut później ćwiczenia z kimś nowym, podobno robi doktorat. Zajęty ostrą wymianą zdań z moim kolegą na temat najnowszej części gry, nawet nie dostrzegłem wejścia ćwiczeniowca na salę. Odwracam głowę i przeżywam lekki zawał serca. Nowym ćwiczeniowcem jest ta piękna ofiara losu z przystanku!

Happy endu ze ślubem nie ma, przynajmniej na razie, w końcu to zajęcia na 4 roku, ale nie wiedzieć czemu, każde kolokwium czy zaliczenie zdaję na 5. Trzeba przyznać, że jak na płaczącą ofiarę losu, to skubana ma też tęgą głowę, wyklądać mechanikę płynów...





Mój szwagier jest zawodowym kierowcą i pech chciał, że wczoraj zgubił prawo jazdy oraz wszystkie dokumenty od samochodu. Biedak jeździł pół nocy i szukał zguby w każdym możliwym miejscu, ale szczęścia nie miał i nie udało mu się. Załamany tym, że nie ma po co iść rano do pracy, co wiąże się z bezpłatnym urlopem, bo tak to wygląda wśród kierowców (w większości firm).

Rano chciał zadzwonić do szefa wyjaśnić sytuację, wstaje – wiadomo, kawka, śniadanko i nagle ktoś dzwoni do drzwi (szok, kto o tej porze może czegoś chcieć?). Okazało się, że bezdomny znalazł wszystkie dokumenty, pofatygował się i doręczył osobiście, żeby było ciekawie, złożył szwagrowi życzenia urodzinowe, bo dziś obchodzi. Oczywiście otrzymał zaproszenie na ciasto i kawę, z czego skorzystał.

Niby tak niewiele, a tak cieszy!!!!



O tym, jak bycie bucem nie popłaca. W liceum chodziłam do klasy z pewnym chłopakiem. Prostack i debil, tak najlepiej można było go opisać. Każdej dziewczynie jakoś dokuczał, rozpuszczał plotki lub po prostu był chamski. Szczególnie dla mnie (pewnie ze względu na moją inną orientację).

Nadszedł wyczekiwany czas matur. Egzamin z matematyki. Miałam to szczęście, że z tym przedmiotem nigdy nie miałam problemu, a moja grupa, z którą pisałam

egzamin, miała szczęście, że jestem z nimi. Jedną z tych osób był właśnie szanowny buc. Jako dziewczę o dobrym serduszku starałam się dać ściągę osobom, które naprawdę z matematyki były słabe. Więc po sprawdzeniu odpowiedzi i pod niewagę komisji puściłam kilka karteczek po klasie.

Nie spodziewałam się tylko tak wielkiej żeńskiej solidarności. Po egzaminie dowiedziałam się, że każda dziewczyna siedząca dookoła buca miała ściągę, ale ponieważ każdej z nich sprawił on przykrość, żadna z nich mu jej nie podała. Efekt? Cała grupa zdała. Z wyjątkiem buca. Zabrakło mu 1%.



W mieszkaniu miałam jedno bezużyteczne pomieszczenie. Postanowiłam, że podołam wyzwaniu i zrobię Narnię. Zapytacie pewnie, jak? Sceneria na Narnię, drzwi zamurowałam, szafę dostawiłam do samej ściany, wycięłam tył i tam zrobiłam przejście, którego w ciemnej szafie nie było widać. Po około roku pokój był gotowy. Kocham w nim przebywać. Czytam książki, Anonimowe i piszę to wyznanie. Ale przejdźmy do historii właściwej.

Postanowiłam, że zrobię sobie z kogoś jaja. Padło na moją siostrę i jej

narzeczonego, bo ja taki śmieszek jestem :D

Zaprosiłam ich do domu i powiedziałam do nich, żeby usiedli na kanapie. Siedzą odwrócenii do szafy i w tym momencie do nich mówię: „Kurczę, kawa się skończyła, będę musiała znowu iść do Łucji”. Nie reagują. Wchodzę do szafy, nie widać mnie, bo ciemno jak nie powiem gdzie, po cichu rozsuwam drzwi, wchodzę do środka, zamykam drzwi już w „Narnii” i czekam na reakcję. Pukają, stukają, a ja się nie odzywam. Spryskałam się sztucznym śniegiem i wzięłam kawę. Oni chyba już całkiem zdezorientowani usiedli na kanapie. Tymczasem ja wychodzę i mówię: „Kur\*a, jak zimno, mogłam wziąć kurtkę”. Dostali oczy jak pięć złotych, a ja już dłużej nie mogłam wytrzymać ze śmiechu. Powiedziałam im o wszystkim.

Trochę potrwało spełnienie mojego największego marzenia, ale warto było. Do dziś wkręcam ludzi :D



Kiedyś z kumplem zmotaliśmy się na sztukę zioła. Dzwonimy do dilera, mówi, że jest dostępny i żebyśmy podeszli pod jeden z kościołów w moim mieście, a on będzie tam na nas czekał.

No więc stoimy pod tym kościołem już tak z kilka minut i ja podirytowany czekaniem, mówię do kolegi, by do niego zadzwonił. Wyciągnął telefon, wybrał numer

i dowiedział się, że mamy jeszcze chwilę poczekać. Minęło jeszcze kilka minut i przyszedł, a raczej wyszedł z kościoła. Nasz diler, ministrant w komży :D



Na trzecim czy czwartym roku studiów poszłam sprawdzić wynik egzaminu. Jakież było moje zdziwienie, gdy obok swojego nazwiska zastałam puste pole, bez oceny. Było jeszcze jedno takie nazwisko oprócz mojego. Zapytałam w sekretariacie, co to oznacza. Było to w sumie dość logiczne, jednak byłam szczerze zdziwiona, że nie zdałam, bo studentką byłam raczej pilną i spodziewałam się po tym egzaminie co najmniej 4. Oczywiście pani w sekretariacie powiedziała, że profesor nie wpisuje niezdanych pał, tylko każe przyjść do siebie, by ewentualnie dopytać delikwenta.

Nadal zdziwiona bardzo idę do profesorka, mówię, o co chodzi, a on dając mi pustą kartkę papieru, mówi: „Proszę siadać i wyjąć coś do pisania”. Ja w panice, próbuję się wycofać, że może nie teraz, że bym chociaż zajrzeć w notatki chciała, ale on nieugięty: „Niech pani siada”. Mi ręce się trzęsą, to był trudny egzamin, obszerny temat, coś dukam, że może w innym terminie, już klamkę chwytam, ale profesor spojrział na mnie z miną, jaką chyba tylko profesorowie potrafią robić, więc nie miałam wyjścia i zrezygnowana

usiadłam.

Siedzę nad kartką z długopisem w ręce i czekam na pytania, a pan profesor mówi:

– Sójka – ... WTF?! Musiałam mieć nietęgą minę, bo powtarza:

– Sójka, dobrze pani słyszy.

Ja już kompletnie oniemiała, w sumie już mi było wszystko obojętne, piszę.

– Bór. – Okeeej...

– Skuwka.

– Wióry... itd.

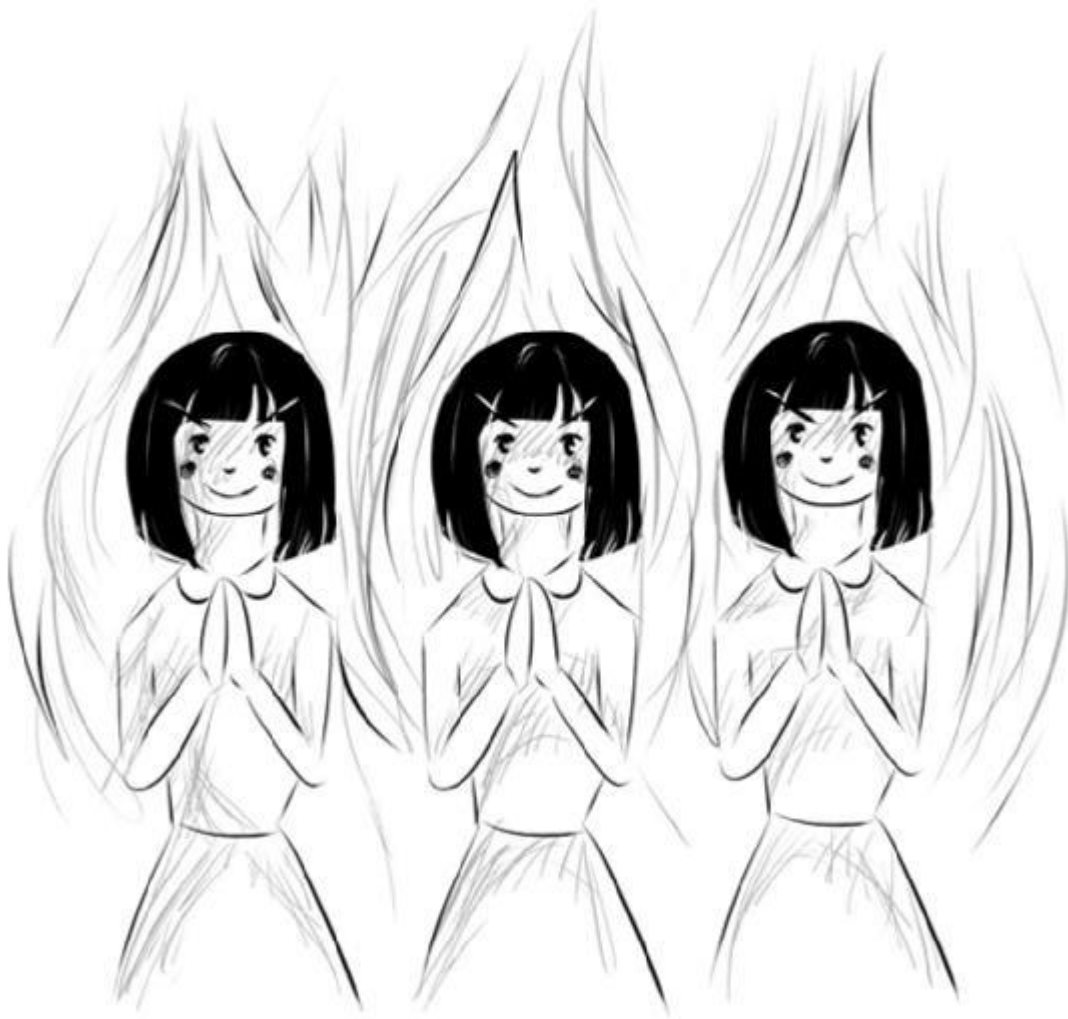
W sumie ze 12 słów. Skończył dyktować, bierze moją kartkę i mówi:

– Dziękuję bardzo, ocena: bardzo dobry.

Generalnie czułam się, jakbym trafiła do innego wymiaru. Chwilę popatrzył na mnie, widziałam, że specjalnie wydłuża tę chwilę, żeby mnie jeszcze bardziej pognębić. Po chwili wytłumaczył, że mam taki „styl” pisania, że gdy piszę „ó”, to przekreślam „o” zamiast robić kreskę nad literą. Były dwie niepodpisane prace – moja i koleżanki z roku. Jedna na 5, druga niezdana. Chciał zobaczyć, która z nas do niego przyszła. Na koniec powiedział:

– To taka przestroga na przyszłość, radzę pani podpisywać prace, bo wiem, że moi koledzy nie bawią się w takie śledztwa, po prostu wpisują, że egzamin niezaliczony. A z tą skuwką, to chciałem zbadać pani czujność.

W sumie w porządku gość. Od tamtej chwili pierwszą i najważniejszą sprawą przy egzaminie było dla mnie podpisanie się :)



Siedzę sobie któregoś dnia na parapecie, palę papierosa. Spokojny dzień, słoneczko świeci. Na dworze przed blokiem jest plac zabaw i skatepark z rampą. Dzieci się bawią, jeżdżą na rolkach, rowerkach i hulajnogach.

Widzę i słyszę z daleka cztery dziewczynki, które ewidentnie o coś się kłócą. Trzy odłączają się od pozostałej i jadą w moją stronę, jako że pod moim oknem jest taki superzjazd dla urządzeń na kółkach. Jednak zamiast po nim jeździć, wchodzą na trawę, ciągnąc rowery po trawie i chowają się za krzakiem. Zaczyna się rozmowa:

– Jak ja nie lubię tej Wery, wszędzie za nami łązi... – zagaja pierwsza dziewczynka.

– Noo, ja też jej nie lubię, no ale co mamy zrobić? – pyta druga.

– Jak to co, zabijmy ją! – proponuje trzecia.

Momentalnie papieros wypadł mi z ręki, a ja (przypadkowa podsłuchujka) wyostrzyłam słuch i wszelkie zmysły.

– Ale jak to zrobimy?

Serio? „Jak to zrobimy?”. Nic w stylu „Helloł, mamy po 11 lat, a już będziemy kogoś mordować?”.

– Kupimy gumy, takie kulki, wiesz które?

– No wiem.

- Zjemy je, a potem do pudełka po kulkach damy kuleczki ulepione z plasteliny.
- Ooo super pomysł, udusi się plasteliną.

Jedna dziewczynka się nie odzywa. Myślę sobie, jedyna normalna, gdy nagle wypala:

- Wsadźmy tam jeszcze pinezkę, żeby mieć pewność, że zginie!



Jak przyjechałem do Anglii, to po paru tygodniach, gdy stałem na przystanku autobusowym, kieszonkowiec wyciągnął mi portfel z kieszeni. Od razu się zorientowałem, ten zaczął uciekać. Jestem z deka gruby i nie miałem szans go dogonić, więc tylko krzyknąłem, odruchowo po polsku: „Ku\*wa, ch\*ju, oddawaj!”. Ku mojemu zdziwieniu koleś się zatrzymał, wrócił kawałek, rzucił do mnie portfel i krzyknął: „Sorry bracie, nie wiedziałem, żeś swój”.

Tak więc w UK też Polacy pomagają Polakom ;)



Miałam wtedy 28 lat, skończyłam studia, a teraz pracuję. Mój chłopak dostał od kogoś cztery bilety na mecz (IV liga, pozwólcie, że nie zdradzę, jakie drużyny grały). Dzień przed meczem spotkaliśmy się w klubie ze znajomymi i wtedy on spytał kolegów, czy nie chcieliby iść z nim. Byli chętni, a ja zaproponowałam, że pójde z nimi.

Zwyczajnie mnie wyśmiali... No cóż, widocznie uważali, że kobieta i piłka nożna nie idą w parze.

Nie obraziłam się, bo miałam asa w rękawie ;)

Przyszedł dzień meczu, chłopakowi powiedziałam, że spędzę czas z przyjaciółkami, a tymczasem spakowałam torbę i pojechałam na stadion. Zastanawiacie się po co?

Tutaj akcja się zaczyna. Mój chłopak z kolegami na trybunach, mecz miał się zacząć, więc piłkarze i sędziowie wyszli z szatni, a wśród nich ja. Nawet sobie nie wyobrażacie miny mojego chłopaka, gdy zobaczył, że będę sędziować ten mecz :D

Jak mu potem tłumaczyłam, nie lubię się chwalić tym, że zrobiłam kurs sędziowski. Wolę, gdy ludzie myślą, że nie znam się na piłce. Natomiast mój chłopak był na mnie obrażony przez tydzień, że mu nie powiedziałam :)





Z kumplami mamy czasem gówniarskie pomysły.

Rok temu na rozpoczęcie wakacji przebraliśmy się za piratów, kupiliśmy rum i wypożyczyliśmy sobie rowerek wodny. W pewnym momencie coś mi zaczęło chyba mocniej do głowy uderzać, bo gdy zobaczyłem w oddali jakąś parę z dzieckiem, krzyknąłem do reszty moich kamratów: „CHŁOPAKI! KUHHWA! ABORDAŻ!”.

Wiele nie myśląc, podплыliśmy możliwie blisko, a ja, myśląc jeszcze mniej, przeskoczyłem na rower rodzinki z pirackim okrzykiem.

Oczywiście koledzy szybko zawinęli z powrotem do „portu”, a ja wraz z tą rodzinką spędziłem 20 najbardziej krępujących minut mojego życia xD



Zostaliście oskarżeni kiedyś o coś? Nie? To macie szczęście, bo ze mną było inaczej. 2012, miałam wtedy 17 lat. Pojechałam z mamą i tatą na zakupy do sklepu. Pomagałam мамie w zakupach. Gdy doszła już z tatą do kasy, ja stwierdziłam, że przejdę na początek kolejki, aby już powoli przyszykować reklamówki do pakowania zakupów.

Gdy przeszłam kawałek, zatrzymał mnie ochroniarz i poprosił do gabinetu, ja nie wiedząc, o co chodzi, poszłam za nim. Gdy weszliśmy do pomieszczenia, kazał mi wyjąć wszystko z torebki, grzecznie się posłuchałam i wszystko wyjęłam. Miałam tam balerinki, książkę z 1980 r. i inne głupoty typu kosmetyki, szczotkę, dezodorant, perfumy. Pan ochroniarz popatrzył na zawartość torby i poinformował mnie, że zostaję oskarżona o kradzież. Przerażona spytałam się, co niby ukradłam, a on wskazał moją kochaną poturbowaną książkę, balerinki i końcówkę dezodorantu. Zaczęłam się śmiać i tłumaczyć mu, że to wszystko jest moje i żeby na kamerze pokazał mi moment, w którym te rzeczy kradnę. Powiedział, że nie mam do tego prawa. Nagle zaczęła dzwonić moja mama, powiedziałam, gdzie jestem, od razu wkurzona przyszła do mnie. Ochroniarz sklepu zdążył już wezwać policję. Na nic były moje tłumaczenia, że nic nie ukradłam – nawet moja mama nie chciała mnie słuchać. Przyjechała policja, wysłuchała mojej mamy, ochroniarza, ale nie mnie. Walczyłam, jak mogłam. Nic z tego nie wyszło, a mi wręczyli mandat w wysokości 200 złotych.

Przez tę sytuację nie wyjechałam ze znajomymi i chłopakiem na wakacje, które były już opłacone. Do mamy nie odzywałam się bardzo długo, a po jakimś czasie dowiedziałam się, że w tym samym markecie oskarżono mojego kolegę o kradzież – przez tego samego ochroniarza, a na dodatek przyjechali ci sami dwaj funkcjonariusze. Dziwne,

co nie?? Do tej pory nie mogę sobie wybaczyć tego, że nic z tym nie zrobiliśmy.



W liceum żeńska część klasy zawsze chętniej chodziła na lekcje WF, a działa się to wszystko za sprawą nauczyciela. Nie – nie był to umiejętniony przystojniaczek. Raczej mały, chuchrowaty człowieczek. Swój wzrost i wygląd w 100% rekompensowały mu poczucie humoru i cięta riposta. Przechodząc do sedna...

Na jednej z lekcji Pan Nauczyciel podzielił nas na 2 zespoły, a żeby rywalizacja była bardziej zacięta, drużyna, która przegra, musi ponieść jakieś konsekwencje. Mogłyśmy sobie nawzajem wymyślić „kary”. A więc mój team wpadł na pomysł, że jeśli „tamte” przegrają, mają przebiec się po całym ogólniaku, wykrzykując różne głupie haselka (już nie pamiętam jakie, było to prawie 5 lat temu), natomiast w razie naszej porażki, mamy w ciągu przerwy obiadowej „zdobyć” 5 numerów telefonu (z podpisami), należących do 5 chłopców, których nie znałyśmy wcześniej (numery wypisane miały być markerem na ręce).

Pech chciał, że ja i moja drużyna przegrałyśmy.

Przy wykonywaniu kary banan nie schodził nam z twarzy. Tak też poznałam swojego chłopaka, obecnego narzeczonego i przyszłego męża. Za 3 miesiące bierzemy ślub. Aż kusi mnie, żeby wrócić do szkoły, podziękować nauczycielowi i zaprosić go na wesele! Gdyby nie On, pewnie nigdy byśmy się do siebie nie odezwali.

+10 dla nauczyciela z pomysłem!



Wynajmuję mały pokój w mieszkaniu z trójką studentów – dwiema dziewczynami i jednym chłopakiem. On – typowy syndrom Piotrusia Pana, jeżeli pojawiał się na uczelni raz w tygodniu – sukces, wiecznie zgrywał „słodką niezdare”. Niestety, moje współlokatorki absolutnie w to wierzyły i robiły za niego wszystko. Gotowały obiady, prały ubrania, sprzątały jego „przydział”, ba! nawet jego sypialnię. Wprawdzie absolutnie tego nie rozumiałam, ale w końcu nie moja sprawa. Aż do czasu.

Do czasu, w którym nasze współlokatorki postanowiły wyjechać na 2-tygodniowy kurs, zostawiając naszą dwójkę w mieszkaniu.

1 dzień. Przywitał mnie, siedząc przy stoliku w kuchni, nerwowo tupiąc nogą i posyłając mordercze spojrzenia. Zresztą od razu fuknął, że co to ma być, budzi się, patrzy do lodówki, a tam pusto! Nie ma z czego nawet kanapki sobie zrobić! Przeze mnie musiał opuścić wykład!

Przytaknęłam i spokojnie przypominałam mu, że przecież sama śniadań nie jadam, więc będzie musiał o takie rzeczy zadbać. Myślałam, że zabije mnie tym spojrzeniem. Tym bardziej kiedy zdał sobie sprawę, że idę na uczelnię, a nie do sklepu.

Wieczorem, wracając absolutnie wykończona z uczelni, z ulgą wpadłam na kuchni.

A tam, pan milusiński właśnie zadowolony kończył jeść moją lazanię. Lazanię w pocie czoła zrobioną z produktów ukradzionych mamie, jedyny powód, dla którego przetrwałam ten koszmarny dzień...

Uśmiechnął się i stwierdził, że porcja trochę mała, a on woli bardziej „konkretne rzeczy”, ale w sumie całkiem przyzwoicie mi to wyszło.

Kiedy poprosiłam, żeby chociaż umył talerz, mruknął coś o siłowni i wyszedł.

2 dzień. Zostawiłam mu staranną rozpiskę z równym podziałem obowiązków i informacją, że tego dnia ma za zadanie powycierać podłogę w kuchni i przedpokoju.

Zniknął na cały dzień, do mieszkania wślizgnął się grubo po północy.

3 dzień. Wtargnął wściekły do mojego pokoju i zaczął wrzeszczeć, że co to ma być, że cała podłoga w jego sypialni się lepi, jest brudno, nie miał czego założyć, bo pranie niezrobione i że mam się nie dziwić, że chłopak ze mną zerwał, skoro nie potrafię utrzymać porządku. Kiedy zwróciłam mu uwagę, że sam może powycierać podłogę we własnej sypialni, uznał, że nie będzie sprzątał, skoro kobieta jest w mieszkaniu, i nazwał mnie szurniętą feministką.

4 dzień. Wchodzę do mieszkania i od razu zauważam, że ktoś był w moim pokoju. Wielki bałagan, rzeczy powyrzucane z szuflad, armagedon. Mój współlokator przyznał, że zepsuły mu się słuchawki, więc pomyślał, że weźmie sobie moje. I gdybym miała je na wierzchu, to nie zrobiłby bałaganu.

Ja za to zrobiłam mu taką awanturę, że sąsiedzi zmartwieni przyszli sprawdzić, co się stało.

5 dzień. Wyjechał na półtora tygodnia do mamy :D



Sytuacja sprzed dwóch tygodni. Stałam z moim lubym przy pasach na dość ruchliwym skrzyżowaniu w centrum miasta, czekając na zielone, kiedy obok mnie stanął niewidomy chłopak w okularach i z laską. Zapaliło się zielone, ruszyliśmy.

Chłopaczek wywija tą laską na prawo i lewo i pomyka jak mróweczka, wyprzedził nas, wyminął kolejnych i żwawo ciśnie dalej. Był tak z 8-10 m przed nami, gdy cicho mówię do lubego: „Łał, nieźle zasuwa jak na niewidomego, jakby miał echolokację”.

Niewidomy zatrzymał się (akurat obok przystanku), a kiedy zrównaliśmy się z nim, powiedział: „Echolokacją bym tego nie nazwał, ale słuch mam zajebisty. O, właśnie podjeżdża mój autobus, lecę!” i dziarskim krokiem idzie do drzwi. Kopara mi opadła, podziwiam niewidomych, którzy tak rewelacyjnie sobie radzą :)



Wracając z rodzicami z Pragi, zajechaliśmy do czeskiego Lidla. Umieraliśmy z głodu, a jak wiadomo, ten sklep nigdy nie zawodzi. Weszliśmy do środka, wzięliśmy jakieś bułki, jogurty itd. Stałam w kolejce, a przede mną stał mężczyzna z chłopczykiem, prawdopodobnie synkiem. Było widać, że ten mężczyzna pracuje ciężko fizycznie. Był umorusany, jego palce napuchnięte z kilkoma guzami, ubrania zniszczone. Jego synek wyglądał schludnie, miał blond włosy, czerwoną bluzkę. Chłopiec poprosił ojca o ciasteczka. Mężczyzna wyciągnął z portfela pieniądze i zaczął przeliczać. Powiedział chłopczykowi, że może sobie je wziąć. Sam natomiast poszedł odłożyć swoje piwo...

    Nie zapomnę nigdy szczęścia tego chłopaczka, gdy wychodząc, gryzł te ciasteczka.



Jestem człowiekiem, który posiada dość specyficzne hobby. Jestem terrarystą, a dokładniej – hoduję ptaszniki (takie duże pająki). Żeby nie było, jestem odpowiedzialnym hodowcą, posiadam w domu specjalny pokój hodowlany, który został tak przystosowany, żeby nic z niego nie wylazło. Zawsze jak wychodzę to zamykam pomieszczenie na klucz i trzymam go zawsze przy sobie.

Przejdźmy do historii właściwej.

Po pracy wieczorem uznałem, że czas przełożyć pewnego pająka do większego terrarium i też tak chciałem zrobić. Niestety pająk nie współpracował, dał dyla i gdzieś się zaszył. Ważną kwestią tutaj jest to, że był to ptasznik afrykański, w dodatku dorosła samica. Samego ciała ma około 6,5 cm, z rozstawem nóg około 11cm. Spory pająk, dość agresywny, z dużym potencjałem jadu (zdrowy dorosły człowiek nie umrze od ukąszenia, ale skutki naprawdę nie są przyjemne – objawiają się silnym bólem, opuchlizną i możliwością wystąpienia bolesnych czy na całym ciele przez około miesiąc).

W dodatku pająki te nie biegają, w naszym małym gronie terrarystycznym mówi się, że te pająki się teleportują – są tak szybkie. Ok, tyle o pająku. Uciekł, schował się. Stwierdziłem, że nie czuję się dzisiaj na siłach, aby go szukać i łapać, więc wyszedłem, pokój na klucz i mówię – jutro złapię.

Nadchodzi wieczór, kładziemy się spać z żoną. W środku nocy straszny krzyk



zerwał mnie na równe nogi. Co się okazało – do naszego domu włamał się jakiś jegomość. Nic nie zniknęło, bo chyba stwierdził, że najcenniejsze trzymam pod kluczem ;). Owszem – cenne dla mnie. Zaczął od pokoju hodowlanego i – jak się okazało – był cholernym arachnofobem. Do tego stopnia, że wpadł w panikę.

Pech chciał, że zaczął machać rękoma jak opętany i tak szturchnął mojego afrykańca ręką, że ten w odwecie ukąsił go w rękę i wbiegł na jego plecy, przepraszam – teleportował się ;) Koleś błagał, abym mu pomógł, bo ból dawał się już we znaki. Złapałem mojego małego potworka w ręce (jest sposób, aby bezpiecznie to zrobić), zwołałem żonę i kazałem dzwonić na policję. Niestety – nie ma antidotum na takie ukąszenia, trzeba swoje odcierpieć.

Moje dziwne hobby uratowało mój dom i moją rodzinę, a pan złodziej chyba nigdy po takiej traumie nie wróci do „fachu”.

Pozdrawiam wszystkich pajęczarzy.

Dodam, że w pokoju było około 120 dorosłych okazałych ptaszników.



Gdy miałam 17 lat, poznałam pewnego chłopaka. Był chodzącym ideałem, każda

dziewczyna chciała być jego. Któregoś wieczoru spotkałam go w supermarkecie, spojrzeliśmy sobie przelotnie w oczy i minęliśmy się. Przyznam, że poczułam pojedynczego motylka latającego gdzieś w moim brzuszku.

Następnego dnia, gdy przeglądałam Facebooka, zobaczyłam wiadomość od niego, zatkało mnie, bo przyznam, że nie należę do szczupłych, wręcz przeciwnie, mam tego ciała aż trochę za dużo, a zainteresował się mną chłopak, który mógł mieć każdą. No i się zaczęło. Pisaliśmy częściej, spotykaliśmy się to w parku, to u mnie w domu, albo odwrotnie. Po kilku tygodniach zostaliśmy parą.

Bałam się jakichkolwiek zbliżeń ze względu na moje ciało, ale on tłumaczył, że dla niego liczy się moje piękno wewnętrzne, że kocha mnie taką, jaka jestem. No i stało się: poszliśmy do łóżka (przyznam, że bardzo nalegał, abyśmy wreszcie skonsumowali nasz związek). Następnego dnia czułam się jak księżniczka, miałam kochanego chłopaka, który kochał mnie i pokochał moje wady, lecz gdy weszłam do szkoły, wszystkie spojrzenia skierowane były na moją osobę. Ja niczego niepodważającą biegnę pod klasę, gdzie mój luby ma zajęcia, a co tam spotykam? Mój kochany chłopak w objęciach długowłosej, szczupłej szkolnej piękności. Ze łzami w oczach pytam, o co chodzi, a co on odpowiada? „Słuchaj, chyba nie sądzisz, że nasz związek był na serio? Chciałem zobaczyć, jakie w łóżku są «duże» dziewczyny”.

Myślałam, że zapadnę się pod ziemię. Płacząc, wybiegłam ze szkoły i do końca dnia zamknęłam się w pokoju. Przez kilka tygodni nie mogłam się pozbierać i wybaczyć sobie mojej głupoty. Gdyby nie wsparcie najbliższych, nie byłoby mnie teraz tutaj.

Teraz, po latach od tego wydarzenia, jestem dietetykiem w jednym z najlepszych polskich miast. Zaznaczę, że prowadzę zdrowy tryb życia i osiągnęłam figurę, której niejedna kobieta może mi pozazdrościć.

Któregoś słonecznego dnia miałam już koniec pracy, pakowałam się właśnie do domu, a wchodzi do mnie recepcjonistka z pytaniem, czy mogę jeszcze kogoś przyjąć. Przyjęłam. Gdy ta osoba weszła, poczułam zimny pot na plecach. Moim oczom ukazał się mój wcześniej wymieniony szkolny przystojniak. Stałam i patrzyłam, jak ledwo mieści się w drzwiach i patrzy na mnie tymi samymi oczami co kiedyś. Przyszedł, abym rozpisała mu dietę. Karmo, zawsze w ciebie wierzyłam.



Mieszkamy w małej wsi, jak to na wsiach bywa, jest również świetlica wiejska, w której dzieci mogą się bawić, ale również wyprawiane są różne imprezy, np. na sylwestra, urodziny, zabawy andrzejkowe.

Przechodząc do sedna. Tego dnia wyprawiane były urodziny (bodajże 18) w owej świetlicy; alko i te sprawy to podstawa. Na urodziny zaproszona była para (dajmy na to Kasia i Tomek) i jak to młodzi – trochę popili i po alko nie zawsze łatwo się dogadać.

Była około 2 w nocy, impreza trwa w najlepsze, ja siedzę w domu i oglądam film. Taki nocny marek ze mnie ;) Nagle słyszę jakieś krzyki przed domem, ktoś się kłóci. Wyglądam przez okno, a tam owa para stoi na drodze i wydziera się na pół wsi. Oczywiście obudzili moich rodziców. Tata lekko podirytowany wyszedł na dwór (ja podreptałam za nim), schował się za krzakami i czeka. Para kłóci się w najlepsze, lecą najgorsze wyzwiska, mowa o zdradzie, no po prostu niczego nie brakowało. W dodatku nieźle wstawieni. Tomek już nie wytrzymał, powiedział ostatnie słowa, obrócił się plecami i odmaszerował. Kasia została na środku ulicy i zaczęła płakać.

Chłopak szedł już koło naszego domu i wtem tatuś się odezwał: „Nie bądź głupi,

zawrócić”. I nagle Tomek stanął jak wryty. Spojrzał w niebo, otworzył ramiona niczym ksiądz i powiedział „Dzięki Ci”. Chyba myślał, że to Bóg do niego przemówił, no ale pomogło :D Tomek jak petarda wrócił do swojej dziewczyny, zaczął przeproszać, no i jak to para słodkich gołąbeczków, dali sobie buziaka, pogodzili się i wrócili na imprezę.

I tak oto mój tata stał się bohaterem tego pamiętnego wieczoru i nie dopuścił do rozstania obcych mu ludzi :)



Od pewnego czasu spotykam się z pewną dziewczyną. Ja mam 20 lat, ona 17. Nasze sytuacje rodzinne różnią się znacznie – mama Ani urodziła, będąc nastolatką i wychowuje ją samotnie, ja urodziłem się, gdy moi rodzice byli około 40, stąd mam też sporo starsze rodzeństwo. Mój brat jest ode mnie starszy o 16 lat, a w życiu nie miał do tej pory szczęścia w miłości. Do czasu odebrania nas po imprezie i odwiezienia Ani do jej domu, przed którym czekała na nią mama.

Za pół roku mój brat zostanie moim teściem, a teściowa moją bratową... Ba! Ania będzie miała siostrę, a ja zostanę wujkiem.

Babcia w niebie pewnie śmieje się, że to historia jak z telewizji – szkoda tylko, że z „Mody na sukces” :)



Od pięciu lat chodzę na siłownię. Jestem typowym ektomorfikiem i bardziej staram się rzeźbić moją sylwetkę i trzymać dobrą formę, więc nie wyglądam jak typowy koks, ale jeśli chodzi o moją siłę – jest naprawdę dobrze.

Był chłodny, listopadowy wieczór, coś koło 22:30. Rano musiałem iść do pracy, ale bardzo chciałem poćwiczyć, bo trochę się objąłem przez kilka ostatnich dni. Wbiłem się w spodnie dresowe, bardzo luźną bluzę i poszedłem na siłownię odbyć trening. W tych ubraniach wyglądałem jak przedszkolak ubrany w ciuchy swojego starszego brata, więc, jak można się domyślić, wyglądałem, jakbym niezbyt często odwiedzał to miejsce.

Przejdźmy do sedna sprawy. Wchodzę na siłownię, witam się z kilkoma kumplami, robię szybką rozgrzewkę i kieruję się w stronę ławeczki do wyciskania. Kiedy dotarłem na miejsce, widzę typa napinającego przed dwiema dziewczynami swoje wielkie, zalane tłuszczem łapska. Grzecznie spytałem, czy mogę poćwiczyć na ławeczce, na co koleś parsknął śmiechem i odpowiedział coś w stylu „pewnie, chuderlaku, przyda ci się trochę ćwiczeń, bo wyglądasz tragicznie”. Trochę mnie to zszokowało, bo koleś był duży, ale cholernie zalany i naprawdę jego sylwetka nie wyglądała dobrze. Zaproponowałem mu pojedynek na wyciskanie. Na początku nie zgodził się, bo „nie chciał marnować czasu na takiego lamusa jak ja”. Jednak gdy zaczęły go prosić o to dziewczyny, przed którymi tak

mężnie się prężył, po jakimś czasie uległ.

Miałem zacząć, więc wziąłem na początek spokojne 160 kg na sztangę. Koleś zrobił naprawdę wielkie oczy, gdy bez problemu wycisnąłem sztangę 3 razy. No to teraz czas na niego. 180 kg na sztandze. Jak tylko pomogłem mu zdjąć sztangę ze stojaków, ciężar go przygniół i było słychać bardzo głośne... pierdnięcie. Popuścił. Było to widać na jego obcisłych, białych spodenkach. Dziewczyny w śmiech, koleś zmieszany poleciał do kibla.

Jeszcze nigdy nie czułem takiej satysfakcji. I nie, nie jestem z żadną z tych dziewczyn. Obydwie były typem lasek, które przychodzą na siłownię w pełnym makijażu i robią sobie selfie z maszynami do ćwiczeń.



Nie poszczyło mi się w liceum, jeśli chodzi o klasę. 23 dziewczyny na 28 osób, z czego zdecydowana większość pasowałaby do kompletu „iPhone + airmaxy + tatuś prawnik”. Nie piszę tego jako biedna uczennica, która tak naprawdę im tego zazdrościła, bo sama na brak pieniędzy nie mogę narzekać, lecz w porównaniu z nimi nie okazywałam tego, że pochodzę z zamożnej rodziny. Ba! Nieraz kupuję ciuchy w secondhandach, tak że zbrodnia okropna!

Z powodu mojej „inności” byłam przez elitkę klasy wyśmiewana, konkretnego powodu nie znam, po prostu się im nie spodobałam. Nieważne, co zrobiłam, zawsze było złe, brzydkie etc. Pewnego dnia wychowawca zapytał, czy ktoś zna kogoś, kto potrafi robić zdjęcia, bo potrzebne nam tablo, a że sama interesuje się fotografią, a nawet moje

zdjęcia są popularne i chwalone w internecie, to się zgłosiłam. Pokazałam przy klasie próbkę moich zdjęć, lecz elitka stwierdziła, że to „pikseloza” i odrzucili moją propozycję. No OK, płakać nie będę, zapomniałam o całej sytuacji na długo.

Już pod koniec klasy maturalnej, gdy byłam u mojego chłopaka w domu, przyjechała jego kuzynka z narzeczonym i osobiście zaprosiła całą rodzinę na ślub. Rozmawiali przy stole i moi „przyszli teściowie” zaczęli wychwalać zdjęcia mojego autorstwa i pokazali im kilka moich prac. Kuzynka chłopaka była zachwycona i zapytała, czy mogłabym porobić na ich ślubie zdjęcia, bo są niczym z profesjonalnego studio, zgodziłam się, ale pod warunkiem, że uznają to za prezent ślubny.

W następny poniedziałek wchodzę do klasy, gdzie główna przywódczyni stada gada coś o weselu, a gdy mnie zobaczyła, aż podeszła z plikiem zdjęć i powiedziała, że jej brat będzie mieć superwypasionymagicznyfantastyczny ślub i mają takiego superfotografa, że moje zdjęcia są przy nich nędzne. Patrzą i nie wierzą własnym oczom, bo to moje zdjęcia, które rodzice chłopaka dali jego kuzynce. Przyznałam jej rację, że rzeczywiście są lepsze, że takie profesjonalne, fotograf pewnie z najlepszej półki. Potwierdziła, dodając, że to FOTOGRAF GWIAZD. Mój mózg już płakał ze śmiechu, ale wciąż ze spokojem mówiłam, że się cieszę etc.

Wyobraźcie sobie minę tej dziewczyny, gdy:

- a) dowiedziała się, że chodzę z kuzynem jej bratowej
- b) fotografem gwiazd okazałam się ja.



To miało miejsce w tamte wakacje. Był sierpień, słońce mocno grzało. Ja zamiast iść na plażę, musiałam się uczyć – za kilka dni miałam pisać poprawkę. Siedziałam w parku na jednej z ławek ułożonych w okrąg. Po kilkunastu minutach mojej nauki podszedł do mnie mały uśmiechnięty chłopczyk, na moje oko miał z 5 lat. Ale ktoś go trzymał za tę jego małą rączkę. Była to kobieta, pewnie jego matka.

– To dla ciebie – powiedział, podając mi jakiegoś chwasta.

Ni to kwiatek, ni to trawa, ale no cóż. Uśmiechnęłam się sztucznie i wzięłam to, co mi dał. Musiało mu to sprawić wiele radości, bo jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Nie mogłam się skupić na nauce, więc obserwowałam, co zrobi potem. Chłopczyk miał kilkanaście takich chwastów i podchodził do każdej napotkanej osoby z kolejnych ławek, dając im to coś.



Miałam akurat ciężki tydzień i wiele problemów. Ale przestały mieć one znaczenie, gdy zauważyłam, że chłopczyk... jest niewidomy. Dlatego szedł z mamą za rączkę. Zrozumiałam wtedy jedną ważną rzecz – są ludzie, którzy mają gorzej w życiu niż ja. Ich problemy są naprawdę poważne. Od tamtej chwili inaczej zaczęłam postrzegać świat. Kwiatka (teraz tak mówię na ten prezent) ususzyłam i do dziś go mam.



Jadę pociągiem intercity do Szczecina. W przedziale 5 osób – ja, spokojny starszy pan w słuchawkach, bardzo szczupła ładna blondynka w marynarce (ok. 20 lat), zaczytana w (sądząc po mrocznej okładce) thrillerze bądź kryminale i gderliwe małżeństwo, które mentalnie zatrzymało się w komunie.

Facet narzeka na żonę, ona go ignoruje. Usiłuje pomarudzić na „dzisiejszą Polskę” i ostatni mecz Polaków do pana w słuchawkach, ale także został zbyty uśmiechem i pokiwaniem głowy. Mnie jakoś oszczędził, przyszedł czas na jadącą naprzeciw mnie elegancką dziewczynę. Gapi się na nią bazyliszkowym wzrokiem i zaczyna litanie.

– Ta dzisiejsza młodzież... Kto to widział, żeby damy czytały takie paskudne książki! W ogóle kobiety nie powinny czytać... A jeździć same? Przecież to nie

wypada... Mężczyzny się słuchać, gotować, o...

Laska go ignoruje. Wyjmuje z plecaka jabłko i dalej zaczytana, chrupie je.

– A fe... Jabłka ze skórką! Przecież to damom nie wypada... Obrane, pokrojone, to to jeszcze... A czemu takie małe? Jabłko musi być duże i czerwone, inaczej to nie jabłko...

Laska dalej go ignoruje. Postanowił zabrać się za komentowanie jej wyglądu (szczupła, wyglądająca na wysportowaną, ubrana w rurki, marynarkę i bluzkę w paski podkreślającą jej szczupłość. Czarne kreski pod oczami, wygolony bok głowy).

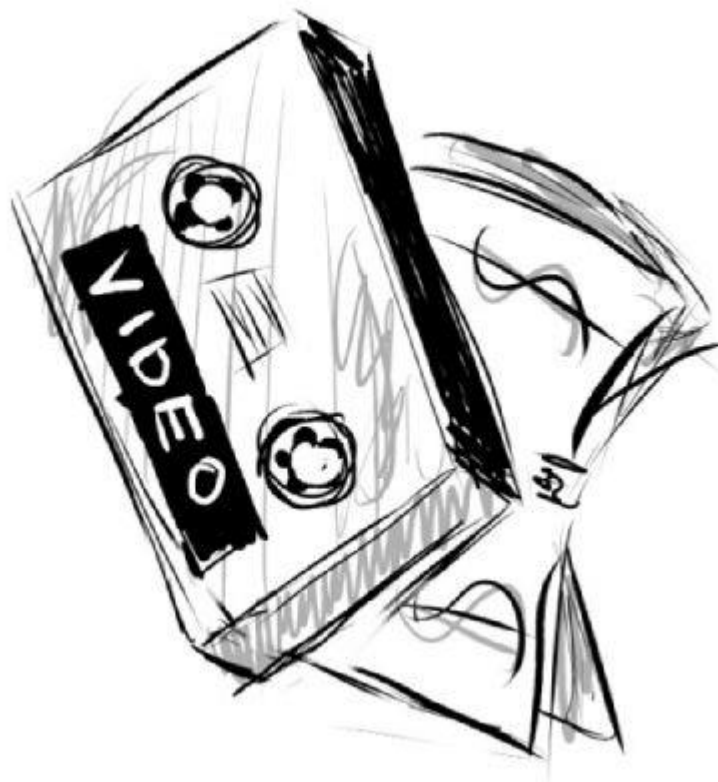
– Kobieta to powinna mieć ciało. Jak najwięcej! A nie... yhh... I kto to widział, żeby dama sobie wygalała pół głowy?! Nie rozumiem, dzisiejsza młodzież...

Dziewczyna się chyba poirytowała. Odłożyła książkę, delikatnie odwróciła głowę w stronę marudy i z uśmiechem, spokojnie odpowiedziała:

– A kto to widział, żeby stary facet jeździł pociągiem? Toż to czas na trumnę... I co to za bańdzioch? Przecież mężczyzna powinien być wysportowany. A taki nieogolony?! Jak mężczyzna może tak w ogóle z domu wyjść... I dlaczego te bagaże stoją na korytarzu? – Wskazała na dwie wielkie walizki małżeństwa, które stały na korytarzu. – Przecież prawdziwy facet to powinien je wrzucić na półkę jednym paluszkami!

Po czym znów wróciła do lektury. Facet chyba ma przydeptane ego. Poczzerwieniał i zamilkł, a jego żona śmieje się pod nosem.

Brawo laska! Zachowanie adekwatne do wyglądu – dosadne, aczkolwiek dystyngowane. Miło, że „dzisiejsza młodzież” umie dać inną ripostę niż „spie... alaj”.



Osiem lat temu zmarł mój dziadek. W testamencie zapisał swoje mieszkanie mojej

mamie, swój samochód mojej siostrze, a mi przypadł jego zegarek i... kolekcja kaset video. Zegarek to fajna pamiątka po dziadku, ale te nieszczęsne kasety... Zastanawiałem się, czy czymś dziadkowi podpadłem.

Nie miałem wtedy nawet już odtwarzacza do takich kaset, ale nie miałem serca ich wyrzucić, więc leżały i się kurzyły. Po paru miesiącach uznałem, że trzeba zrobić z nimi porządek. Te, które zawierały rodzinne nagrania, postanowiłem dać do przegrania na dvd, a pozostałe do piwnicy.

W trakcie segregowania okazało się, że nie wszystkie pudełka zawierały kasety. W trzech zamiast kaset były dolary, w sumie nieco ponad 8 tysięcy.



Człowiek czy pies? Hmm... W 2008 roku, jeszcze jak byłem w liceum, w moim domu pojawił się owczarek niemiecki. Młodziutki, miał dopiero 3 miesiące. Byłem nim zafascynowany, podobał się każdemu. Codziennie go szkoliłem, potrafił wykonać wiele komend, był bardzo przyjazny. Na spacerach chodziliśmy bez smyczy, bezproblemowo szedł przy nodze. Gdy chodziłem z nim na tor szkoleniowy dla psów policyjnych, to wszyscy byli nim zachwyceni. Odyn, bo tak się nazywał, był tam najładniejszy,

najmądrzejszy. Nie przechwalam go, nigdy w życiu nie spotkałem tak inteligentnego stworzenia.

W 2015 roku byłem na imprezie. Całowałem się tam ze swoją koleżanką, nie wiedziałem, że ma kogoś. Następnego dnia ktoś zadzwonił domofonem. Wyszedłem na zewnątrz, pierwszy raz widziałem tego typu. Odyn opuścił ogon, robił tak, gdy coś go niepokoiło. Lekko to zignorowałem, gość mówił, że musimy o czymś pogadać. Byłem na kacu, nie myślałem trzeźwo. Wpuściłem go na posesję, a on się na mnie rzucił. Z pomocą przyszedł mi mój kochany zwierzak, który go pogryzł. Policja, te sprawy.

Jego ojcem był prokurator. Wyrok sądu? Muszę wypłacić odszkodowanie, pies do uśpienia. Nikogo nie obchodziło, że to on mnie zaatakował. Nikogo nie obchodziło, że pies nigdy nikogo nie skrzywdził.

Wywiozłem psa do ojca na wieś.



Moja siostra jest raczej nieśmiałą i delikatną osobką o równie delikatnym typie urody. Duże oczy, blond włosy, duże usta. Ogólnie wygląda jak słodka dziewczynka z Ukrainy z wiankiem na głowie :)

Ma 15 lat.

Pewnego dnia idziemy razem przez park, kiedy obok zauważyłem sklep z grami. Oczywiście musiałem zerknąć na galeryjkę.

W tym samym czasie moja siostrunia spacerowała sobie wokół fontanny.

W pewnym momencie usłyszałem, że jakiś typ próbuje się zalecać do MOJEJ siostry! Już chciałem gościa przegnać, ale stała się najbardziej epicka rzecz, jaką mogę powiązać z siostrą!

Typ chwali się, że wyciska 100 na klatę. Że może sobie popatrzeć, jak chce itp.

Moja siostra ewidentnie znudzona zalotami słucha dalej. Gostek opowiada, że każdy ma do niego respekt na dzielni. I barwi te historie. I barwi. I czaruje...

Nagle moja siostra (wcielenie delikatności) już totalnie zde gustowana mówi:

– Delfin.

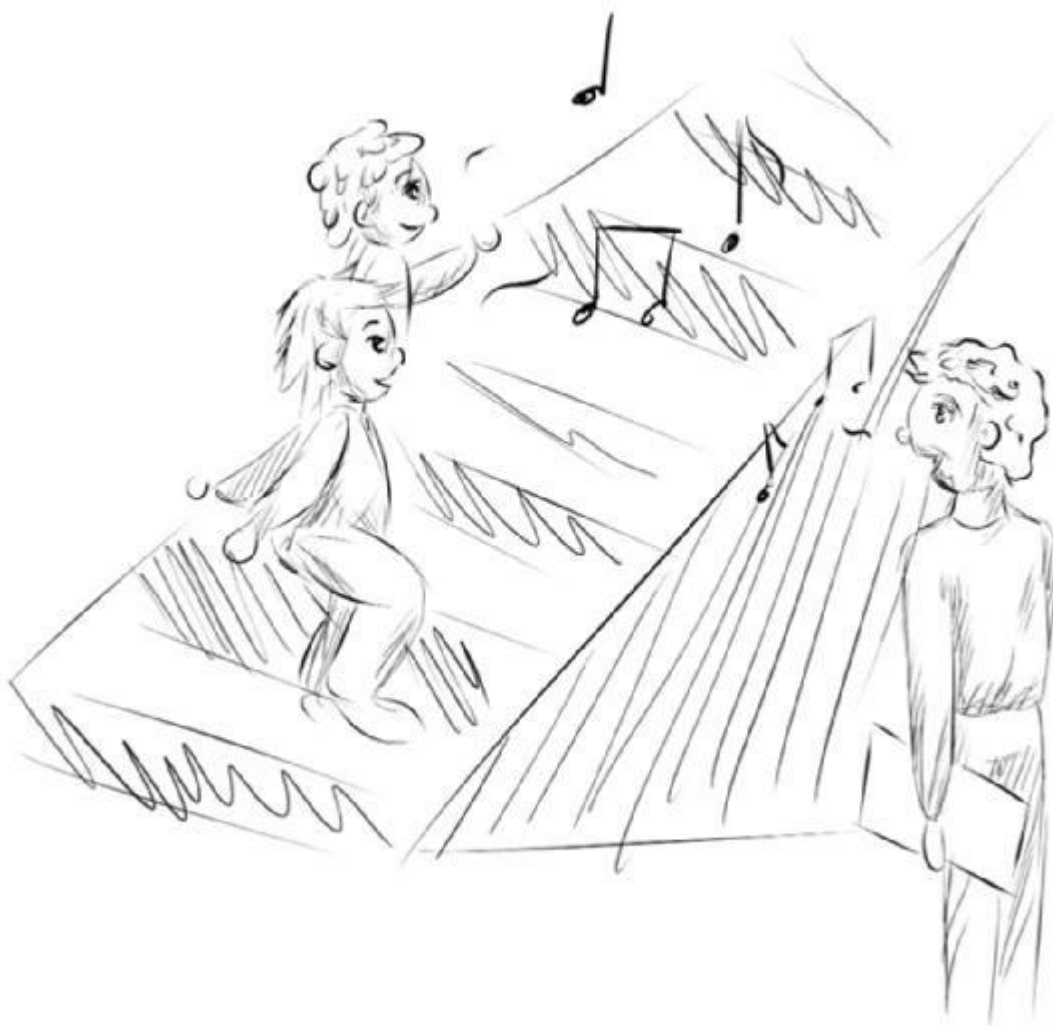
– Co?

– Brakuje mi delfina w tej historii...

– Zabawna i piękna... He, he!

– Jest naprawdę tyle sposobów, żeby zrobić na kimś dobre wrażenie. Dlaczego nie wykorzystałeś żadnego z nich?? Bo sam fakt, że jesteś mężczyzną, to niestety za mało, żeby zrobić na mnie dobre wrażenie...

Mi szczena opadła, a typ ulotnił się szybciej niż alkohol na domówkach.



Ten moment, gdy ścigasz się z przyjacielem w skokach po schodach na trzecie piętro przy wspólnym śpiewaniu wszystkim znanego: „Jak pory roku Vivaldiego...” na oczach dyrektora, który do dziś uważał cię za poważnego człowieka. A ten zaczyna śpiewać z wami. Bezcenny. Dodam tylko, że mamy blisko 25 lat, a ów dyrektor zbliża się do pięćdziesiątki...



W styczniu na świat przyszedł mój synek. Podobno każdy poród to cud, a po tym, co przeżyłam, uważam, że ten poród z pewnością do cudów należał. Tydzień przed wyznaczonym terminem trafiłam do szpitala poprzez wizytę na SOR-ze, krwawiłam.

Na szczęście okazało się, że to tylko przez badania wykonane kilka godzin wcześniej w gabinecie mojego lekarza. W szpitalu już zostałam na noc, gdyż pan doktor, który mnie badał na SOR-ze stwierdził, że i tak jeszcze tej nocy tam wrócę, a jak nie, to dnia następnego.

Cóż... noc minęła spokojnie, nawet nie czułam, by cokolwiek się zapowiadało; synek kopał, jak zwykle celując prosto w żebra. Rano odwiedził mnie mój partner, ja poprosiłam go, by przywiózł mi torbę z rzeczami dla mnie. Zastanawiałam się też wtedy, czy nie wyjść na własne żądanie i poczekać w domu na sygnał od syna, że chce opuścić dotychczasowe lokum. Stwierdziliśmy z partnerem, że przemyślę sobie to na spokojnie,

w czasie gdy on pojedzie po moje rzeczy.

O godzinie 12 opuścił szpital, a mnie pielęgniarka zabrała na badania KTG. Kilka minut leżałam sobie spokojnie, gdy nagle „stukanie”, które było dźwiękiem bicia serduszka mojego syna zaczęło być cichsze, było go coraz mniej. Wokół mnie zebrał się wianuszek lekarzy i pielęgniarek. Usłyszałam tylko, jak jedna lekarka mówi: „Dzwońcie na operacyjną, musimy to przerwać!”

Miałam w oczach przerażenie, nie wiedziałam, co się dzieje. Tętno mojego synka zanikało. Pielęgniarka wsadziła mnie na wózek i dosłownie biegła ze mną przez korytarz. Pamiętam zegar, który wisiał nad drzwiami sali operacyjnej, była 12.30. Na sali zostałam znieczulona od pasa w dół, ze stresu nie czułam nawet tej ogromnej igły wbijającej się w moje plecy, liczyło się tylko to, by mój synek przetrwał te kilka minut.

Miałam w oczach łzy, gdy pielęgniarka podpiwała mi elektrody (te plastry takie, nie pamiętam, jak się to nazywa). Anestezjolog cały czas trzymał mnie za rękę, a drugą głaskał mnie po włosach i mówił, że wszystko będzie dobrze. Bardzo mi pomógł w tej chwili. Kilka minut później, gdy leżałam już pocięta na stole, zobaczyłam uśmiech lekarza, który prowadził operację i tego anestezjologa, który trzymał mnie za rękę.

Udało się, mój syn żył i miał się dobrze, mimo że był owinięty pępowiną wokół szyi dwa razy. Wprawdzie był siny, ale po chwili wszystko wróciło do normy i dostał 10 punktów w skali Apgar. Lekarz powiedział, że to były ostatnie chwile, by się udało.

Do dziś jestem wdzięczna temu lekarzowi, który uratował moje dziecko. Dla mnie był to prawdziwy cud, bo udało się. Akurat wtedy byłam w szpitalu, a nawet akurat podpięta pod KTG. Cuda się zdarzają! Dziś synek zaczyna się śmiać, a każdego ranka budzi mnie uśmiechem na swojej małej buzi :)



Biegam, bo lubię. Od zawsze lubiłem i chyba od zawsze to robiłem. Robiłem to regularnie. Dwa miesiące temu spadłem ze schodów w szkole na tyle fatalnie, że skręciłem kostkę. Noga w gipsie, byłem uziemiony.

Przestałem biegać, a do szkoły zawoziła mnie mama. Wczoraj była pierwsza przebieżka – jak zwykle start o 20:00. To, co stało się później, zważyło mnie z nóg.

Zaczepiali mnie obcy mi ludzie i pytali, co się ze mną działo. Pan, który wychodził z psem, myślał, że skończyłem zawodówkę i wyjechałem za granicę. Pani, która co wieczór zamyka lokalny spożywczy, zapytała, co się ze mną działo.

Twierdzi, że jestem jej wyznacznikiem czasowym. Wie, że jak biegnę w jedną stronę, to czas zamykać kasę, a jak wracam, to ściąga roletę. Zabawne, prawda? Byłem jej wyznacznikiem czasowym.

Ludzie, których kompletnie nie znam, na których nie zwracałem nigdy uwagi. Chyba prowadzę zbyt monotonne życie.



Byłem na tyle ogarnięty, że znając swoją klasę z technikum, podobnie jak kilka innych osób nie poszedłem na studniówkę...

Efekt – spokojny wieczór.

I ominięcie:

- zrzucania się na naprawę 2 ubikacji, 2 zlewów, 6 drzwi, kilku stolików rozwalonych przez tych idiotów
- dochodzenia policyjnego po tym, jak któryś podpity pobił wuefistę



– afery, która wyszła po tym, jak kilka ZAPROSZONYCH dziewczyn wpuściło jakoś swoich znajomych, co ostatecznie doprowadziło do bijatyki

– afery po tym, jak jedna z dziewczyn oskarżyła kogoś o gwałt – wyszło, że dymała się w ubikacji z kilkoma kolesiami (osobno) i zaszła w ciążę, więc szukała delikwenta – ale sprawa o gwałt była...Wesoło.



Gdybyście mieli wybrać jedną cechę, która sprawia, że „upierdliwość” dzieci jest nie do zniesienia, co by to było? Upartość.

Tak, całe życie byłam ponadprzeciętnie uparta, doprowadzając na skraj wytrzymałości rodziców, aż w końcu moja upartość uratowała mi życie.

Styczeń 2013. Zima, ślisko i stało się – upadłam na brzusek, będąc w szóstym miesiącu ciąży.

Krew, utrata przytomności, szpital.

Ocucenie i zgoda na cesarskie cięcie...

Maska ze znieczuleniem i odliczanie od 10 do 6 i zasypiasz, a że cholernie się bałam, powiedziałam tylko 10, 9 i zamknęłam oczy. Na co rozproszony ordynator do lekarzy:

– Z niej i tak już nic nie będzie, ratujmy chociaż dziecko...

Nie, nie przeraziłam się, wręcz przeciwnie.

Pomyślałam – jak to, ja nie przeżyję?! (Guzik upartości włączony). Jeszcze ci

pokażę!!!

Byłam reanimowana i intubowana, miałam 5 transfuzji i serię zastrzyków krwiotwórczych po to, by po 3 tygodniach wyjść ze szpitala i spędzić 3 miesiące przy inkubatorze, mówiąc do syna, że ma się nie poddawać!!!

A jako że mój syn urodził się z sepsą, miał niewielkie szanse na przeżycie i wielkie szanse na upośledzenie różnych organów.

Mieliśmy umrzeć lub zostać sparaliżowani/upośledzeni. Tymczasem... Jesteśmy w 100% zdrowi, a mój Florek ma tylko jedną wadę... Jest cholernie uparty.



Moja babcia to żwawa kobietka – dodatkowa praca, opieka nad wnukami, działka i oczywiście wszystko na pełnych obrotach. Ale przyszedł taki czas, że sił już brakło i trzeba było babci trochę przystopować.

Pewnego dnia złamała nogę. Kilka miesięcy w szpitalu i długa rehabilitacja – ale sukces! Zaczęła chodzić. Minął tydzień, złamała tę samą nogę w innym miejscu. Miesiące w szpitalu, długa rehabilitacja, odleżyny i opiekunka całą dobę. Nie było możliwości, żeby dała sobie radę sama chociaż usiąść na łóżku, potrzebowała pomocy przy każdej czynności. Wzięła się jednak, jak to się mówi, „za szmaty” i znów była coraz bardziej niezależna.

Idę do niej w odwiedziny, a babcia śmiga z balkonikiem. „O proszę, widzę, że ktoś tu niedługo będzie niezle zasuwał” – mówię. Na co kochana babcia odpowiada: „Pff... Ale afera. A ty myślisz, że co? Ja nie mam zamiaru CAŁE ŻYCIE w łóżku leżeć!!!”

Dodam, że babcia ma 92 lata...



IMPREZY



Studia. Wspaniały okres składający się z 3 filarów: nauki, pracy i imprezowania, i o tym ostatnim aspekcie pragnę przytoczyć drobną historię. Juwenalia jednego z najpopularniejszych miast studenckich, wielka trójmieszkaniowa domówka z istną ligą wydziałową składającą się z przyszłych inżynierów, prawników, muzyków i lekarzy, u których owa impreza się odbywała. Zabawa się toczy w najlepsze, wspaniała atmosfera, morze alkoholu i innych czasoumilaczy (ciastka etc.), jednak w pewnym momencie mój dobry przyjaciel zaliczył ostre combo, totalne zejście, nie ma chłopaka — całkowicie oddał się w objęcia Morfeusza. Jako niezwykle kreatywne towarzystwo wpadliśmy na genialny pomysł, jak wykorzystać stan Kacpra. Medycy z racji zajęć praktycznych dysponowali masą przeróżnych materiałów, strzykawek, stetoskopów i co najważniejsze – GIPS!

Jak zapewne część z was się domyśla, drodzy Anonimowi, wykorzystaliśmy tę niepowtarzającą się okazję do żartu i zagipsowaliśmy śpiącemu Kacperkowi nogę (uprzedzając obelgi i komentarze w stylu „to panie! ale k^\*&a idioci, mogli za ciasno założyć gips i do amputacji noga — napominam, że gips zakładały osoby kończące medycynę). Tego samego dnia z samego rana obudziliśmy Kacperka z informacją, że podczas imprezy spadł ze schodów i złamał sobie nogę, więc zabraliśmy go na pogotowie,

aby założyć gips, oczywiście nic nie pamiętał, gdyż po takiej ilości alkoholu mózg mu się zresetował. Wszyscy zainteresowani wspaniale grali swoją rolę, nawet zorganizowaliśmy mu kule, aby mógł się przemieszczać, oraz fałszywy wypis z pogotowia, więc cała akcja była niezwykle wiarygodna. W czasie całego dnia Kacperek coś tam się domyślał, dlaczego go ta noga wcale nie boli? Otóż nasza odpowiedź była niezwykle trafna: „z racji ogromnej ilości środków przeciwbólowych podanych na pogotowiu”.

Wieczorem tego samego dnia, któraś z osób nie wytrzymała i wybuchła śmiechem po jakimś komentarzu dotyczącym gipsu i nowego inwalidy. Kacper po zorientowaniu się, że tak naprawdę nie ma złamanej nogi, prawie się rozpląkał ze szczęścia, gdyż w wakacje miał plany wyjechać do UK dorobić trochę do stypendium.

Wszystko skończyło się kolejnym dniem imprezowania i kultywowaniem tradycji Juwenaliów.



Mój brat mieszka w akademiku. Będąc na wykładzie, ubolewał z powodu kaca :D Wszyscy skupieni, tylko on jakby świata poza szklanką wody nie widział. Tak, ta szklanka leżała na biurku profesora. Co zrobił? Wstał, podszedł do biurka, wypił szklankę

wody, wziął notatki i jak gdyby nigdy nic... wyszedł.

Na drugi dzień między nim a profesorem nawiązał się taki dialog:

– Profesorze, ja to przepraszam za wczoraj.

– Spokojnie, ja rozumiem, że życie studenta nie jest proste, ale żeby wypić wodę z toalety przygotowaną do doświadczenia?



Historia ta miała miejsce rok temu. Moja przyjaciółka wychodziła za mąż. Z racji tego, że byłam świadkową, postanowiłam urządzić jej wieczór panieński u mnie w domu.

Wcześniej zadzwoniłam do pewnej agencji, aby zamówić dwóch striptizerów w stroju policjantów. Zbliżała się godzina 22:30, sześć kobiet nieźle rozochoconych, alkohol się leje, tańce na stole, impreza trwa w najlepsze. W pewnym momencie słyszę dzwonek do drzwi, myślę „Oho! Teraz zaczniesz się bajlando”, otwieram, a tam policjant i policjantka. Zastanowiłam się, dlaczego przysłali kobietkę, a nie dwóch facetów, ale alkohol już górował nad moim racjonalnym myśleniem, więc się w to nie zagłębiałam. Panna młoda umilkła, gdyż nie wiedziała, co dla niej przygotowałam. Reszta dziewczyn nadal tańczyła i piła, patrząc na przystojnego policjanta. Nagle odzywa się funkcjonariuszka:

– Dobry wieczór, dostaliśmy wezwanie, że zakłócają panie ciszę nocną.

Koleżanka nieźle pijana podchodzi do funkcjonariusza, łapie za przyrodzenie i mówi:

– No pokaż, przystojniaczku, co za skarby tam chowasz.

Ja do policjantki:

– Wyskakuj, małeńka, z tego wdzianka!

Jakie było nasze zdziwienie, gdy zauważyliśmy idących po schodach prawdziwych striptizerów...

Obyło się bez mandatów. Trafiliśmy na w porządku policjantów, którzy wychodząc z domu, nie mogli powstrzymać śmiechu.



Zacząło się w gimnazjum. Początek młodzieńczego buntu. Zwykle ludzie mają z tego okresu dobre wspomnienia, mimo wszystkich głupot wszystko skończyło się dobrze. Nie tym razem. Miałem grupkę znajomych – wszyscy z jednego osiedla, od dziecka razem. Kilku facetów, kilka dziewczyn. Dodam też, że lubiliśmy rocka, więc już w pierwszej gimnazjum – pod wpływem starszych kolegów – zaczęliśmy być punkami.

Zacząło się od wyjścia na piwo. Po kilku takich wypadach przyszedł czas na tanie wina. W połowie drugiej gimnazjum mieliśmy już za sobą pierwsze cięższe narkotyki. W zawodówce – również wszyscy razem poszliśmy – libacje były jeszcze gorsze. Kilka dni z rzędu w ciągu, żadnej zmiany ciuchów (bielizny też). Chodziliśmy brudni, śmierdzący. Mimo że rodzice nam już nie dawali kasy, my mieliśmy swoje sposoby – kradzieże, pożyczki pod zastaw. Byliśmy wrakami. A że trzymaliśmy się grupą, to praktycznie każdy z każdym sypiał. Jeszcze przed 18-tką uciekliśmy z domów i zajęliśmy stary budynek na obrzeżu miasta i tam zamieszkaliśmy. Trwało to chyba do 20 roku życia.

Wtedy nastąpił pierwszy wstrząs – dwójce z nas wyszedł pozytywny test na obecność HIV. Co zrobiliśmy? Przestaliśmy używać wspólnych igieł. Jedna z tych osób – dziewczyna – nie wytrzymała psychicznie, że jest zarażona tym świństwem i popełniła

samobójstwo.

To był kolejny wstrząs. No ale nic, trzeba imprezować dalej. Jeszcze dobre dwa lata tak żyliśmy. Często byliśmy notowani, odwożeni na izbę wytrzeźwień. Mandatów już nam nie wypisywano – i tak byśmy nie mieli czym ich zapłacić.

Razem z dwoma kumplami wpadliśmy podczas próby kradzieży pieniędzy z jakiegoś sklepiku – sprzedawca zaczął się z nami szarpać. Zamiast go po prostu znokautować i wziąć hajs – zaczęliśmy go okładać. Ktoś zadzwonił po policję, blisko był patrol. I tak trzech blisko 23-latków usłyszało zarzuty – ciężkie pobicie i próba kradzieży. Cztery lata w więzieniu. W tym czasie odbyliśmy odwyk. Jeden z nas się powiesił. Od wolnych znajomych dowiedzieliśmy się, że kolejna osoba się zaćpała na śmierć.

Co pozwoliło mi wyjść z tego bagna? Nie więzienie – mógłbym wyjść i wrócić do dawnego życia. Pomogła mi wiara. Tak – nawróciłem się w czasie pobytu w zakładzie. Gdyby nie to, wątpię, że bym jeszcze teraz żył. A aktualnie może nie mam luksusów, lecz wynajmuję kawalerkę i pracuję na złomowisku.

A teraz rada dla „młodych gniewnych i zbuntowanych” – nie tykajcie narkotyków, nie staczajcie się aż tak. Nie warto tracić zdrowia i życia.



Historia przydarzyła się podczas jednej z mocno zakrapianych, studenckich imprez. W pewnym momencie skończył się alkohol i trzeba było iść po więcej. Niestety mieszkanie było położone w dzielnicy, której nikt nie znał i nie wiedział, gdzie jest sklep monopolowy.

Postanowiliśmy podzielić się na trzy grupy, każda pójdzie w inną stronę i poszuka. Właścicielka mieszkania poprosiła jeszcze, żeby przy okazji kupić jakiegoś whiskasa dla



jej kota. Jak się okazało, w okolicy był tylko jeden taki sklep i wszystkie trzy grupy trafiły do niego.

Pierwsza grupa, która znalazła sklep, poprosiła o pół litra i kocią karmę. Dziwne połączenie, ale oczywiście kasjerka sprzedała bez problemu. Po kilku minutach i druga grupa dotarła, wzięli to samo – wódkę i kocią karmę. W momencie, kiedy po 10 minutach i trzecia grupa przysłała do tego samego sklepu i poprosiła o alkohol i whiskasa, zdziwiona pani za kasą spojrzała i powiedziała: „Z chęcią zobaczyłabym tę imprezę”.



Jestem studentem już ostatniego roku studiów. Dodatkowo pracuję jako programista, więc utrzymuję się sam. Na dodatek ostatnio wygrałem w zdrapce większą kwotę (kilkanaście tysięcy).

Wygraną postanowiłem przeznaczyć na zakup auta, na które już i tak odkładałem od ponad roku. Dzięki wygranej moje nowe używane auto jest „z wyższej półki”.

Zakup nie umknął ludziom ze studiów. Kilka osób zobaczyło we mnie taksówkę (darmową), kilku kolegów zazdrościło, reszta olała. Czyli standard. No, z jednym małym wyjątkiem – Karyną.

Karyna to dość specyficzna dziewczyna. Jest naprawdę ładna i niestety (nie wiem, czy ze świadomości własnej urody, czy wychowania) bardzo próżna i płytką. W sumie dla niej liczą się pieniądze (stąd też raczej gardziła zalotami braci studenckiej).

Jako że obrona magisterki za rogiem czyha, w związku z tym u Karyny włączył się tryb polowania na męża. I moje nowe autko nie umknęło jej uwadze. Postanowiła wybadać teren.

Skąd to wiem? Bo jedyne momenty, w których rozwierała buźkę w moją stronę

i wydawała dźwięki, to były te, w których potrzebowała sprawozdań lub rozwiązanych zadań na laboratoria.

Spytała mnie, skąd to auto, czy nie jest to prezent od rodziców. Odpowiedziałem, że nie, że sam na nie zarobiłem. I to był błąd, oj, kardynalny błąd.

Karyna rozpoczęła łowy. Najpierw niewinnie. A to zagadała, a to przysiadła się na wykładzie, ba, przyszła nawet na najbardziej nerdowskie spotkanie (cóż, śliniący się do jej biustu kolega jak usłyszał, że moja i kolegi rozmowa o grze planszowej jest ciekawa, bez chwili namysłu ją zaprosił).

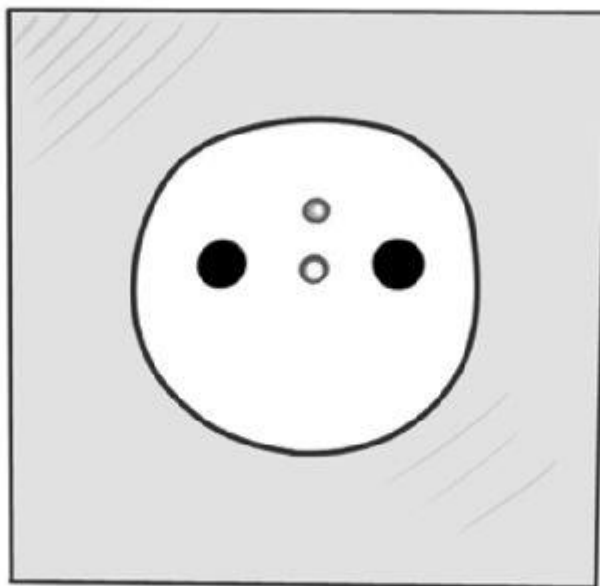
Z początku nie wiedziałem, co jej chodzi po głowie. Dopiero podczas wieczorku nerdów ostatecznie pojąłem, że są to jej zaloty (chyba nie jestem dobry w odczytywaniu sygnałów).

Finałem była domówka, którą urządziła na zakończenie sesji. Trafiłem na nią, ponieważ w momencie kiedy zapraszała mnie, mój kolega postanowił się wprosić jako osoba towarzysząca. Dodatkowym błędem było to, że nie przyprowadziłem swojej dziewczyny, ponieważ moje kochanie studiuje co innego i u niej sesja jeszcze wtedy trwała. Cóż, błędem było ulegnięcie swojemu koledze.

Na imprezie (trochę wypilem) Karynie całkiem puściły hamulce (prawdopodobnie dzięki alkoholowi, ale głowy nie dam). Kleiła się do mnie namolnie, usiłowała ze mną „tańczyć”, ocierała się o mnie swoim odwołkiem. Nie podobało mi się to. Dlatego postanowiłem ulotnić się do ogrodu. Niestety i tam mnie znalazła. Usiłowała pocałować mnie. Odepchnąłem ją i powiedziałem, że ma przestać, ja już mam kogoś. Odpowiedziała, że to nic, że na pewno ona będzie lepsza i złapała mnie za krocze. Wtedy nie wytrzymałem. Sprzedałem jej plaskacza, odwróciłem się i opuściłem imprezę.

Następnego dnia zadzwoniłem i przeprosiłem.

Wciąż mnie męczy to, że uderzyłem kobietę.



Od jakiegoś czasu mieszkam w akademiku, w którym imprezy są na porządku dziennym (chyba jak w każdym akademiku, ale mniejsza z tym). Nie przeszkadzało mi to zbytnio, do pewnego czasu...

Otóż jakieś dwa lata temu przygotowywałem się na ważne kolokwium, które po prostu musiałem zaliczyć. Dzień przed tym kolokwium wszystko sobie powtórzyłem i poszedłem wcześniej spać, aby się wyspać. O 2:00 w nocy jakieś towarzystwo wróciło z klubu i przeniosło imprezę do akademika, w pokoju gdzieś niedaleko mnie... Nie szczydzili decybeli, muzyka napierdziałała tak, aż drżały ściany. Oczywiście się zbudziłem i bardzo mi się to nie spodobało, więc postanowiłem coś z tym zrobić.

Nie miałem zamiaru ich opierdzielać, bo po pierwsze zapewne nic by to nie dało, a po drugie należę do nieśmiałych osób i takie przemówienia w moim przypadku raczej nie wchodzi w grę.

Wpadłem na pomysł wyłączenia bezpieczników, aby uciszyć muzykę. Nie chciałem wychodzić z pokoju, więc postanowiłem zrobić zwarcie poprzez podłączenie nożyczek do przewodów od miernika i podłączenie tych przewodów do gniazdka... Wiem, że ten pomysł jest kretyński, ale mi wydał się idealny. Jak postanowiłem, tak zrobiłem (nie, nie pieprznał mnie prąd :D). Wetknąłem przewody do gniazdka, w gniazdku pojawiła się niebieska iskierka, zza drzwi było słychać tylko charakterystyczny trzask wyłącznika i jęk zawodu imprezowiczów, a sama muzyka ucichła. Ja poszedłem spać.

Gdy wcześniej dochodziło do zwarć w naszym akademiku, to wyłączały się tylko „pstrykane” bezpieczniki odpowiedzialne za bodajże trzy czy cztery pokoje. W tym przypadku było inaczej, otóż wypierdzieliło jakiś główny bezpiecznik odpowiedzialny za całe piętro i nie można było go z powrotem włączyć, trzeba było czekać na elektryka. Elektryk przyjechał dopiero o 10:00, skutkowało to tym, że ludziom na całym piętrze rozmroziły się lodówki (oczywiście wszelkie mrożonki były do wyrzucenia), a gdy musieli rano się umyć lub skorzystać z toalety, to musieli robić to po ciemku. Dodatkowo było to kilka dni przed sesją, więc jeśli ktoś się uczył w nocy do sesji, to mu to uniemożliwiłem... Wszyscy myśleli, że zwarcie powstało przez przypadek, nikt nie ma pojęcia, że doszło do tego z mojej winy. Jestem skończonym idiotą :D



Mój najlepszy kumpel a zarazem świadek na moim ślubie zorganizował mi niezapomniany wieczór kawalerski...

Była to sobota. Tydzień przed ślubem z moją wybranką. Paweł, mój druhna, jako prezent ślubny wynajął apartament w hotelu, zaprosił trzy piękne panie... Lał się najlepszy alkohol w mieście. Wszystko, czego dusza zapagnęła, pod dostatkiem. Wszyscy dobrze się bawili, każdy już nieźle porobiony, panie tańczą, rozbierają się... Jak to na wieczorze kawalerskim.

Jedna z pań usiadła Pawłowi na kolanach, zaczęła się z nim zabawiać... Ten porobiony do bólu ledwo wybełkotał, żeby przestała. Wyszedł do łazienki. Myślę ok, rozumiem go. Jest wierny żonie. Mija pół godziny, ten siedzi dalej w łazience. Słysząc jakieś rozmowy. Myślałem że rozmawia z żoną przez telefon.

W końcu nie wytrzymałem, zaniepokojony, co się tam dzieje, wchodzę do łazienki a ten... siedzi w wannie w garniturze i rozmawia z... kranem. Woda lekko kapie, trzyma kran, przeprasza i prosi, żeby nie płakał...

Od tamtego momentu minęło prawie 6 lat... Ostatnio wypomniałem mu to przy jego żonie. Jej mina, jak się dowiedziała, jakiego ma wiernego mężusia – bezcenna :)



Miejsce akcji: AKADEMIK. Czas: JUWENALIA.

Jak to zwykle bywa, w tym okresie wieczorem wypłem piwko, no może z 5 piwek... albo 7, no ale kto by to liczył...

Po koncertach grzecznie poszedłem spać razem z moją dziewczyną w jej pokoju i tu rozpoczęła się i zakończyła najbardziej żenująca opowieść mojego życia. Ale po kolei.

W nocy, ledwo widząc na oczy, wstałem do toalety na korytarzu, po czym szybko wróciłem do pokoju i zasnąłem.

Rano się budzę, Sahara w gębie, łeb boli niemiłosiernie i jeszcze ten zapach przepoconej męskiej bielizny w pokoju (?). Coś tu nie gra, przecież kładłem się spać z moją dziewczyną! Z trudem otwieram oczy, widzę, że łóżko stoi po innej stronie pokoju, całe pomieszczenie wypełniają porozrzucane męskie gacie i skarpety, a co najgorsze, w drugim łóżku leży wielki, przypakowany facet i się do mnie uśmiecha.

Zwykle myślę zwięźle, wiec pomyślałem: O K\*\*\*\* MAĆ!

Okazało się, że po nocnym sikaniu, zamiast we właściwe drzwi wszedłem o jedno za wcześnie, do pokoju, który był wynajmowany ochroniarzom imprezy. Szczęśliwie trafiłem na łóżko tego, który miał nocną zmianę.

Drugi „misiak” śmiał się do mnie tylko dlatego, że miał ze mnie bekę. Szybko go przeprosiłem i wróciłem do łóżka mojej śpiącej jeszcze królowny.

Nikt, poza wami i panami z pokoju nigdy nie dowiedział się, co mnie spotkało.

PS Tak, sprawdziłem, tyłek mnie nie piekł.



RODZINA



## Historia o relacjach z teściową.

Kupowałam od takiej starszej, sympatycznej pani pyszne ciasta domowego wypieku na różne okazje typu urodziny, imieniny. Któregoś razu poskarżyła mi się, że bardzo źle jej pod względem finansowym, a że znałam ją, lubiłam i miałam możliwość, żeby to zrobić, chciałam wręczyć jej pieniądze, żeby miała za co żyć. Pani się absolutnie nie zgodziła, ale po dłuższych negocjacjach ustaliłyśmy, że będzie mi pomagać w pracach domowych, robić zakupy itp. Obie byłyśmy bardzo zadowolone, bo dla mnie jej pomoc była nieoceniona, a ona mogła uczciwie dorobić.

Tak było do czasu, kiedy o tym dowiedziała się moja teściowa. Zadzwoiła do mnie, że nie jestem prawdziwą kobietą, bo nie mogę sama sobie posprzątać, tylko wydaję pieniądze jej synka.

No to ja jej tłumaczę, że po pierwsze nie pieniądze jej synka, tylko że ponieważ mam swoją firmę i ile pracy wykonam, tyle zarobię, więc nawet dzięki temu, że ktoś inny zajmuje się sprzątaniami, to ja mogę więcej zarobić, a jeśli nie, to mogę spędzić czas z dziećmi, a nie na sprzątaniami i że ta pani dzięki temu też ma środki do życia itd...

Ona na to, że mi się w dupie poprzewracało i się rozłączyła, żeby całej rodzinie opowiedzieć, jaką ma beznadziejną synową.

A coś anonimowego?

Mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, że po tym doprawiłam jej porcję zupy środkiem na przeczyszczenie...





Mam 20 lat, mój brat jest ode mnie starszy o prawie 12 lat. To stało się, gdy byłam mniej więcej 8-letnim dzieciakiem. Mieliśmy wspólny komputer, który stał w jego pokoju. Jak to bywa z dużo starszym rodzeństwem – kłótnie, brat nie chciał się ze mną bawić, bo miał własne zajęcia.

Pewnego dnia chciałam pograć w moją ulubioną grę w tamtym czasie, czyli Simsy. Na nic zdało się proszenie brata, aby udostępnił mi komputer na godzinę. Wpadłam więc na genialny pomysł. Pobiegłam do mamy i mówię:

- Mamo, mamo, Marek się pyta, czy w czymś ci pomóc!
- Hmm może skosić trawę – odparła mama.

Wróciłam do pokoju brata i oznajmiłam mu, że mama każe mu skosić trawę. Posłuchał się mnie i poszedł, a ja ciesząc się jak mały, zły chochlik, włączyłam grę.



Moi rodzice zawsze byli bardzo nowoczesni. Od momentu skończenia przez mojego brata a później przeze mnie 15 lat, mogliśmy chodzić, gdzie tylko chcieliśmy, na imprezy, pozwalali nam pić, czasem zapalić. Mama kupowała mi nawet tabletki antykoncepcyjne. Są po prostu zdania, że każdy powinien się w młodości wyszaleć, żeby nabrać życiowego doświadczenia. Ale na pewno mają rację, bo brat kończy architekturę, już pracuje itd. Ja studiuje i pracuję i też chyba wyszłam na ludzi. Ale nie o tym.

Ostatnio zadzwonił do mnie brat, bardzo podekscytowany, i powiedział, że ma świetnego niusa i że muszę do niego przyjść. No więc ruszyłam tyłek i gdy ledwo zapukałam, on już otworzył drzwi i wciągnął mnie do środka. Posadził mnie na kanapie,

przede mną postawił laptopa i odpalił jakiegoś pornola. Popatrzyłam na niego zdezorientowana, o co mu chodzi. Kazał mi się porządnie przyjrzeć. No to patrzę i patrzę i poza tym, że film ewidentnie ma już swoje lata i parka robi różne nietypowe rzeczy, nic jakoś nie przyciągnęło nadzwyczajnie mej uwagi. No więc brat pauzuje w momencie bliskiego i w miarę wyraźnego zoomu na twarze naszych bohaterów, a ja doznaję szoku. Toż to przecież nasi rodzice! Bez dwóch zdań. Pomrużałam chwilę przed ekranem, ale ewidentnie to oni. Patrzę na brata i pytam, skąd on to wziął do cholery, a on mi odpowiada, że jakiś jego kumpel mu podesłał, nie wiedząc oczywiście o pokrewieństwie brata z aktorami... No tego się nie spodziewałam. Ale pomyśleliśmy, że zapytamy o to rodziców.

Wzięliśmy laptopa i pojechaliśmy do nich. Wchodzimy, kładziemy laptopa na stół, wołamy rodziców i odpalamy filmik, cały czas obserwując ich reakcję. Po chwili na twarzy taty pojawia się tajemniczy uśmiech, a mama lekko zdziwiona pyta: „Och, to jeszcze można gdzieś znaleźć??”. No muszę przyznać, ciekawa reakcja jak na sytuację, kiedy twoje dzieci znajdują twój film porno. Następnie tata wyłącza laptopa i z uśmiechem stwierdza, że jak byli z mamą młodzi, to to była ich mała pasja. Tak, robienie sekstaśm. Aha. No i że nawet ze 3 nagrania sprzedali firmie rozprowadzającej takie materiały. Tata na chwilę znika, przynosi pudło kaset. Oczywiście domyśleliśmy się, co to takiego. Całkiem sporo tego było.

Gdy z bratem już wychodziliśmy, usłyszeliśmy jeszcze, jak mama mówi tacie, że powinni odnowić tradycję, żeby mieć co na starość oglądać.

Czegoż to można się dowiedzieć o własnej rodzinie...



Kojarzycie dziewczyny z instagrama, wszystkie niemalże identyczne, duże usta, brwi a'la kopiuj – wklej, włosy stylizowane godzinami na „właśnie się obudziłam”, skąpe

ubrania, wielki biust i tyłek, z nienaturalnie wąską i jakże atrakcyjną talią? Mężczyźni śliniący się na ich widok i kobiety z pięćdziesięcioma nowymi kompleksami... Cóż, moja siostra jest właśnie takim „fejmem”, jak to ona nazywa. A teraz posłuchajcie.

Mieszkam z nią i znam aż za dobrze. Doklejane rzęsy, koloryzujące szkła kontaktowe, godziny spędzone na robieniu idealnego makijażu. Dwa push-upy na biuście, push-up w spodniach, skąpy ubiór. Sprayowanie i tak już strasznie zniszczonych włosów i w końcu zdjęcie. Teraz tylko obróbka tu i tam, usunięcie w photoshopie kilku żeber i jest! Seksowna laska, o której każdy marzy.

Co z tego, że ma cerę tak zniszczoną, że bez makijażu przypomina pomidora, oczy jak u kreta i musi zasłaniać się dłońmi, by nikt w domu tego nie zauważył. Co z tego, że z kiedyś grubych i pięknych włosów zostało siano? Co z tego, że codziennie budzi się w środku nocy by rzygać/srać po tabletkach przeczyszczających, które zażywa zdecydowanie w zbyt wielkich ilościach.

Potrafi (wybaczcie, ale to najlepsze określenie) obsrać podłogę w łazience, wytrzeć tyłek w firankę i ma wszystko gdzieś. Nie posprząta po sobie, nie ma szans. W domu może później śmierdzieć godzinami, bo nawet nie wpadnie na to, by po sobie wywietrzyć. W pokoju istny syf, ubrania w jedzeniu, jedzenie w ubraniach... Ale przecież jak się wysypka cały pokój dezodorantem, to nikt się nie zorientuje. Nie ma sensu się uczyć, w końcu taka piękna znajdzie bogatego frajera i wyjedzie do Miami. Charakter tragiczny, klnie, wyzywa rodziców, nauczycieli, obgaduje „koleżanki” i „kolegów”. Poza tym kradnie. Nowe bluzki, kosmetyki, torby.

I gdy już myślicie, że jak to, a gdzie rodzice, spieszę wam z odpowiedzią. Rodzice próbowali już wszystkiego. Rozmów, kar, zrozumienia, pomocy, wizyt u psychologów, psychiatrów, interwencji policji i sądów. Dostała wyrok za demoralizowanie rodziny.

A teraz spójrzcie jeszcze raz na instagramową piękność... Wszystko ma drugie dno. Gdy czytam, jak mężczyźni podniecają się zdjęciami z internetu, uśmiecham się pod nosem i kręcę głową. Narzekacie na zwykłe dziewczyny? Powodzenia z taką ;)



O 500+ z drugiej strony barykady. Pół Polski psioczy na 500+, że dają tym nierobom i patolom, że melanże za kasę od państwa. Biorą i się będą mnożyć patusy. Roszczeniowcy zacierają rączki. Może tak jest, nie wiem. Jestem mamą dwójki dzieci. Oboje poczęci w czasie, kiedy nikt się nie spodziewał, że państwo da. Do pewnego czasu było super, na nic nie brakowało, udało się odłożyć, wyprawkę dla obojga dzieci kompletowałam z radością.

Narodziny drugiego potomka zbiegły się w czasie z utratą pracy przez mojego męża, jedyne go żywiciela rodziny na tamten moment. Chłop to chłop, z dupą do góry nie siedział, wziął się za fizyczną robotę, żeby chociaż na chleb zarobić. Każdy rodzic wie, że oszczędności przy dziecku topnieją 100 razy szybciej, niż rosną. Z miesiąca na miesiąc było gorzej, ledwie starczało na jedzenie i opłaty. Modliłam się, żeby żaden wydatek większy nie wyskoczył. Budżet w przeciwieństwie do potrzeb nie rósł. Ja miałam się prac dorywczych, kiedy miał kto się dziećmi zaopiekować. Wstyd mi było iść do MOPS-u po rodzinne, bo mam dwie ręce sprawne, dzieci zrobiliśmy sobie sami, to sami na nie powinniśmy zarobić. Tak się toczyło to nasze bidowanie. Każdy większy wydatek musiałam planować bardzo dokładnie. Jak był maj, ja martwiłam się o ubrania na wrzesień. Chciał nie chciał, pożyczaliśmy od rodziny i znajomych. Długi rosły. Mąż znalazł pracę w swoim zawodzie, ja załapałam pracę w systemie czterozmianowym, trochę odkopaliśmy się z dołka. Nasze zarobki po opłaceniu wszystkiego i kupieniu najpotrzebniejszych rzeczy wydawały się śmieszne.

Nadeszło 500+. Złożyłam wniosek, dostałam. Nie baluję i nie chlam. Za pieniądze dziecka nie palę, nie kupuję sobie ciuchów, nie szpanuję kasą na dzielni. Za 500+

spokojnie kupiłam dziecku okulary. Mogłam pozwolić sobie na zmianę niemowlęcego łóżeczka na „dorosłe” łóżko (z drugiej ręki, ale wyprane jest jak nowe), dzieci dostały rowery, z komisji, ale jednak. Za kolejne 500+ będę mogła spokojnie kupić im nowe zimowe ubrania bez planowania pół roku wcześniej i ciułania. Nie zabraknie na ich podstawowe potrzeby. Z 500+ się nie da rady utrzymać, nie ma takiej opcji, ale dzięki tym pieniądzom mogę spokojnie spać.

Więc zanim zaczniecie opluwać wszystkich korzystających z tych pieniędzy, pomyślcie, że wśród tych wszystkich patusów są też ludzie, którzy pracują, ale ich zarobki nie zawsze starczą na wszystkie potrzeby.



Jestem 38-letnią prawie bezdzietną kobietą. Tak, prawie. Urodziłam dziecko i próbowałam je kochać. NIGDY nie chciałam mieć dzieci. Już jako nastolatka mówiłam „nie chcę mieć dzieci”. Ciągle słyszałam „odwidzi ci się”, „zmieni ci się”, „każda kobieta chce mieć dzieci”. W wieku 24 lat poznałam swojego męża, w wieku 28 byliśmy po ślubie. Mój mąż również nie chciał powiększać rodziny.

Oczywiście nadal były pytania o dzieci, nadal słyszeliśmy, że nam się zmieni, że zegar biologiczny tyka, że młodsza nie będę, że najwyższy czas. Żyliśmy sobie idealnie, dbaliśmy o antykoncepcję, ja brałam tabletki już kilkanaście lat i stwierdziliśmy, że to już czas... na ubezplodnienie. Rozważaliśmy, które z nas ma się poddać zabiegowi, on wazektomii czy ja sterylizacji?

Gdy mąż mój był tuż przed zabiegiem, ja zaczęłam mieć mdłości, zawroty głowy, szybko się męczyłam, zrobiłam test – ciąża.

Tragedia dla NAS okropna. Jedyna opcja – aborcja.

Mąż wygadał się rodzicom, jego rodzice moim i miałam na głowie całą rodzinę –

nie możesz usunąć, to zabójstwo, urodzisz, to pokochasz.

Całą ciążę oboje przechodziliśmy strasznie, nie czuliśmy nic do dziecka w brzuchu. Mąż nie chciał ze mną chodzić na wizyty do ginekologa, ja MARZYŁAM, żeby poronić. Nie było magii, gdy usłyszałam bicie serca, gdy mąż dowiedział się, że to córka, to powiedział „aha”. Potem we mnie zaczęła się nienawiść do dziecka. Zepsuło mi ciało, życie, musiałam odejść z pracy. Gdy urodziłam, cieszyłam się – nie z dziecka. Z tego, że koszmar ciąży się skończył.

Nie chciałam, żeby mi kładli dziecko na brzuchu, bo moja córka była obrzydliwa – czerwono-żółta, oblepiona. Mąż był w poczekalni, gdy przywieźli nas na salę, nawet nie spojrzął na dziecko, od razu przybiegł do mnie.

Wróciliśmy z Asią do domu. Nie kochaliśmy jej, a ja do tego miałam przecucie, że zj\*bałam. Powinam kochać to maleństwo. Powinno być cudem. Zasługiwało na wszystko, co najlepsze. Nie karmiłam piersią, nie bawiłam się z dzieckiem, nie mówiłam do niego. Butelka, pielucha, kąpiel, spanie, butelka, pielucha, kąpiel, spanie. Mąż robił to samo. Próbowalam do niej mówić, a i tak w głowie była myśl „przecież ona nie rozumie ani słowa”. Denerwowała mnie tym, że nie siadała, a przecież dzieci koleżanek już siedziały! Nie chodziła, a córka Basi z mięsnego już chodziła!

Zapewnialiśmy jej wszystko z wyjątkiem miłości, zainteresowania, ciepła – a przecież tego potrzebowała najbardziej!

W końcu, gdy Asia miała 4 latka, oddaliśmy ją pod opiekę babci – mamie męża. Ona jest jej prawnym opiekunem. Nie utrzymujemy kontaktu. Mam wyrzuty sumienia, że tak skrzywdziliśmy dziecko przez dopuszczenie do jego narodzin. Mam nadzieję, że czeka ją wszystko co najlepsze i że zapomni o tak beznadziejnej rodzinie. Mówili „urodzisz, to pokochasz”. Nie pokochałam.



Ola to 21-letnia dziewczyna, studentka na jednej z bardziej prestiżowych uczelni w Polsce. Zawsze uśmiechnięta, radosna, czerpiąca z życia każdą kropelkę. Ola jest też w stałym związku od 3,5 roku, ba, jest nawet zaręczona.

Jak już wspomniałam, Ola zawsze jest uśmiechnięta, dosłownie każdemu mówi „dzień dobry”, z każdym zamieni kilka słów, może nawet poplotkuje. Na uczelni również świetnie sobie radzi. Każdy podziwia jej upór, samodzielność i wytrwałość w dążeniu do celu.

Jednak gdy wraca do domu po całym dniu na uczelni i zdejmuje „szczęśliwą maskę” z twarzy, to zamienia się w kogoś innego. Kogoś, kto tęskni, niejednokrotnie płacze po nocach i zastanawia się, jak to będzie... Dwa lata temu Ola straciła matkę. W obawie, że pan rak również i ją może kiedyś zabrać z tego świata, postanowiła przebadać się w każdy możliwy sposób.

Niestety wiązało się to z licznymi wizytami na oddziałach onkologicznych, wspomnienia wracały, łzy niejednokrotnie stawały w oczach, ale Ola była dzielna. Każdemu lekarzowi na nowo opisywała, co spotkało jej mamę. Nie chciała podczas tych wizyt towarzystwa narzeczonego czy ojca... Chciała być sama... Nigdy też zbyt nie dzieliła się wynikami badań z najbliższymi, wszystko zachowywała dla siebie. Dopiero gdy okazało się, że pod względem genetycznym jest wolna od chorób nowotworowych, była w stanie podzielić się tą radosną nowiną.

Niestety życie Oli nie oszczędza. Podczas badań okazało się również, że będzie miała trudności z zajściem w ciążę, a najbliższe lata to jedyny okres, kiedy tak naprawdę

będzie w stanie urodzić dziecko... Już teraz ma na głowie szkołę, dom, z którym niestety musi sobie w większości radzić sama, ponieważ ojciec Oli, jak również narzeczony pracują, a rodzeństwa niestety nie ma, sprzątanie, gotowanie, pranie, zajmowanie się ogrodem i jeszcze dziecko?

I wiecie co? Ola zdecydowała się na dziecko. Z narzeczonym nie zamierzają czekać z tym do ślubu, przecież tutaj chodzi o ich szczęście. Nie obchodzi ich to, że „tracą młodość”, nie obchodzi ich również wścibskie gadanie ludzi, którzy nie znają ich historii. Tak, mieszkają ze sobą, pomimo że nie są małżeństwem, co oczywiście stało się tematem numer 1 podczas schadzek sąsiadów i sąsiadek pod pobliskim sklepem.

Ola nie ma zielonego pojęcia, jak pogodzi tyle obowiązków i wyzwań, które stawia przed nią życie, ale uważa, że robi dobrze, a dziecko zapełni jej pustkę po mamie, która na pewno byłaby dumna z jej uporu i samodzielności.

Cześć. Jak się domyślacie, jestem Ola.



Ta historia wydarzyła się rok temu w czerwcu. Pojechałam do mojego chłopaka do jego rodzinnego domu, a stamtąd mieliśmy wybrać się do kina. Jesteśmy razem już parę lat i warto nadmienić, że jego rodzice wręcz mnie uwielbiają, a ja za wszelką cenę próbuję utrzymać swoją opinię kulturalnej, miłej i spokojnej dziewczyny.

Gdy zawitałam w ich domu, to chwilę posiedziałam z nimi, ucinając miłą pogawędkę, a potem mój chłopak pożyczył samochód taty (swojego jeszcze się nie dorobił) i pojechaliśmy. Mój ukochany ledwo co odjechał spod swojego domu i już zaczął sugerować, żeby przystanąć na chwilę przyjemności. Co prawda miałam pewne obawy, bo dopiero się ściemniało, ale on zapewnił, że zna dobre miejsce, gdzie nikt nas nie nakryje. Poza tym nie musiał mnie do tego zbyt długo namawiać, a samochód jego ojca



ze względu na to, że jest spory, nadawał się wręcz idealnie. Więc zatrzymaliśmy się niedaleko jego domu w krzakach, poczyniliśmy nierząd i zadowoleni pojechaliśmy do kina.

Po powrocie teściowa zaproponowała kolację. Gdy tylko wyszła do kuchni, tata mojego chłopaka zaczął opowiadać „niezwykle ciekawą historię”. Powiedział, że kiedy wyszedł na spacer dzisiaj wieczorem, to natknął się na parkę w samochodzie. Mnie już zrobiło się gorąco, ale liczyłam, że może mówi o kimś innym. Jednak tak dokładnie opisał, gdzie to było, że już byłam pewna, że to o nas chodzi.

Później historia brzmiała mniej więcej tak: „Niewiele widziałem, ale samochód był bardzo podobny do mojego, a dziewczyna ruszała się tak dynamicznie, jakby chciała zepsuć amortyzatory” i zaczął się śmiać. Ja spaliłam buraka i modliłam się, żeby nie ciągnął dalej tego tematu. Na szczęście zakończył to i zszedł na temat moich włosów. Dostałam parę komplementów, jakie to są długie i zadbane, po czym dodał: „A ta dziewczyna z samochodu miała zupełnie takie same”. W tym momencie chciałam zapaść się pod ziemię, a mój chłopak wraz ze swoim ojcem zaczęli się śmiać.

Na szczęście teść jest niesamowicie wyluzowanym człowiekiem i napomknął tylko o tym, jak cudownie jest być młodym i nigdy nie poruszył już tego tematu. Skończyło się tym, że mój teściu lubi mnie jeszcze bardziej, bo „dbam o jego syna”, a chłopak do dzisiaj śmieje się, że niszczę amortyzatory, ale wstydu, którego się wtedy najadłam, nie zapomnę.



Za pół roku kończę 18 lat. Moi rodzice traktują mnie jak dziecko z podstawówki. Nie mogę mieć nowych ubrań, bo przecież stare są jeszcze „dobre”, a to, że są to koszulki w kotki, księżniczki, mają wszystkie kolory tęczy itp., to już nie jest ważne. Gdy chcę

kupić coś nowego – nawet za swoje pieniądze – to muszę pod nadzorem i tylko to, co zostanie odgórnie zaakceptowane. W efekcie nie mogę kupić nic, bo „nie będę wyglądała jak stara baba”, a kolejnych dzieciennych ubrań nie chcę. Włosów też nie mogę ściąć jak chcę, „bo nie i już”. Nic też nie mogę z nimi robić, bo prostownica od razu jest chowana – a one kręcą mi się każdy w inną stronę, co wygląda okropnie przez krótkie ścięcie.

Pretensje pojawiają się także w przypadku kosmetyków. Jedynymi używanymi przeze mnie są tusz do rzęs, korektor i puder. Muszę je ukrywać, żeby przypadkiem nie wpadły w czyjeś ręce podczas przeszukiwań pokoju. A takie mają miejsce często, nawet pomimo moich protestów, że chcę chociaż odrobinę prywatności. To samo w przypadku zwykłych maszynek do golenia. Ich zdaniem jest mi to niepotrzebne, jestem za młoda i tak dalej. Gdy tylko zajmę łazienkę na dłużej niż 10 minut (bo na przykład na drugi dzień mam w szkole WF i wypadałoby się troszkę ogarnąć), to od razu słyszę łomot w drzwi, gaszenie światła i groźby, że jak zaraz nie wyjdę, to otworzą drzwi od drugiej strony.

Na dworze nie mogę przebywać latem po 20, zimą po zmroku. Przed obiadem wyjść z domu nie mogę. W niedzielę tylko do kościoła. Do centrum miasta praktycznie nie mam prawa jechać – no, zawsze mogę zapytać i łaskawie dostać pozwolenie. Ale najczęściej po powrocie spotykam się z pretensjami, że w ogóle śmiałam pomyśleć o czymś takim. To samo z każdym wyjściem do znajomych – pretensje. Znajomi przyjdą do mnie – pretensje. O nocowanie, wspólnego sylwestra czy wyjazd na wakacje z koleżanką i jej rodzicami już nie pytam. O wszystko pretensje i wrzaski, doszło już do tego, że boję się pytać o cokolwiek, bo odpowiedź i tak będzie taka sama. „Siedź w domu cały dzień i się ucz, a nie się będziesz szlajać i nie wiadomo co robić”.

Najlepsze lata życia mijają mi w atmosferze terroru i wyalienowania z grupy rówieśników, a ja nic z tym nie mogę zrobić.



To zaczęło się miesiąc temu. Mam 20 lat i mieszkam z rodzicami i dwa lata młodszą siostrą. Moja siostra ma zwyczaj, że przychodzi do mojego pokoju (mamy pokoje obok siebie) i bierze sobie różne rzeczy, których akurat potrzebuje, ale nigdy ich nie odnosi na miejsce. Potem muszę chodzić po całym domu i szukać. Wymyśliłem plan zemsty, aby dać jej nauczkę.

Ona dba o linię i żywi się chyba głównie jogurtami. Któregoś dnia przyuważyłem, gdy zjadła jogurt i wyrzuciła plastikowy kubeczek do kosza. Poszedłem i niepostrzeżenie go wyciągnąłem z kosza, a potem odłożyłem na stół, tam gdzie go przed chwilą jadła. Godzinę później, gdy przyszła do kuchni i go zauważyła, to znowu go wyrzuciła. Potem wieczorem, gdy jadła jogurt, powtórzyłem manewr. Tak samo w kolejnych dniach, raz do dwóch razy dziennie. Tydzień później podsłuchałem, jak przez telefon mówiła przyjaciółce, że nie czuje się ostatnio najlepiej i coś jest z nią nie tak. Wtedy wiedziałem, że jestem na dobrej drodze. Postanowiłem przenieść zabawę na wyższy poziom. Kupiłem trzy takie jogurty jak ona je, zjadłem je (co za poświęcenie dla dobrej sprawy) i gdy poszła spać, w nocy zakradłem się do jej pokoju i zostawiłem trzy puste kubeczki na szafce koło jej łóżka.

Następnego dnia rano obudził mnie jej krzyk :) Ale gdy tego samego dnia powiedziała mamie, że chciałyby się wybrać do psychiatry, to uznałem, że sprawy zaszły za daleko i przyznałem się. Efekt? Od tygodnia siostra się do mnie nie odzywa, ale też nie bierze moich rzeczy.



Niedawno kupiłem nowy smartfon. Kilka dni temu, gdy wieczorem wróciłem do domu, jak zwykle rzuciłem go na łóżko, po czym poszedłem do kuchni coś zjeść. Chwilę później tata powiedział, że idzie wytrzepać koce na balkonie (mieszkamy na 5 piętrze).

Minęło kilka minut, a ten przychodzi i mówi do mnie: „Miałeś coś może na kocu? Jak go składałem, nie zwróciłem uwagi, ale jak go strzepnąłem, to miałem wrażenie, że coś stuknęło o barierkę i poleciało na dół”. Jak stałem, w kapciach i z pełnymi ustami od razu wypadłem z mieszkania i pobiegłem na parking szukać tego, co zostało z mojego telefonu.

Nic nie znalazłem. Po 10 minutach wściekły wracam do domu, a tam mój tata z moją komórką w ręce i cały czerwony ze śmiechu.



Mam 28 lat. Cztery lata temu zdradziłem swoją kobietę, chwila zapomnienia, która pozostawiła po sobie ślad w formie mojej córki L.

Matka L. poinformowała mnie o ciąży po 4 miesiącach oraz o tym, że od razu po porodzie odda dziecko do adopcji.

Byłem wtedy z M. 5 lat, od dłuższego czasu nam się nie układało. Jednak przyznałem jej się do zdrady oraz opowiedziałem jej całą historię z adopcją. M. płakała prawie całą noc. Gdy się obudziłem, jej już nie było.

Na stole w kuchni leżała koperta, a w niej zdjęcie naszego dziecka. Miałem mieć dwoje dzieci w tym samym wieku... Poród w tym samym miesiącu, w zbliżonym terminie dni... M. nie odzywała się do mnie przez około 3 tygodnie. Gdy w końcu zadzwoniła, poprosiła o spotkanie. Poszliśmy do restauracji, aby pogadać na neutralnym gruncie. To, co wtedy powiedziała, uświadomiło mi jakie mam szczęście.

M. oznajmiła mi, że jeżeli matka Laury zrzeknie się praw do niej, MY zostaniemy jej rodzicami. Byłem w szoku. Zdradziłem ją, a ona chciała adoptować owoc zdrady.

Obie nasze córki przyszły na świat w czerwcu. Laura 14-ego, a Marcelina 12-ego. Od razu załatwiliśmy wszystkie formalności. Rodzina i znajomi wiedzieli o wszystkim. Pewnego razu, gdy szliśmy na spacer, spotkaliśmy znajomego M. Spytał wtedy, która córka nie jest jej. Odpowiedziała: „Obie są moje, mają moje oczy, nie widzisz?”

Córki wychowujemy jako bliźniaczki. Nigdy moja żona już nie wspomniała o zdradzie ani nie traktowała Laury inaczej. Mam najwspanialszą kobietę na świecie!



Jestem homoseksualna i od ponad roku spotykam się z cudowną dziewczyną, z którą jestem bardzo szczęśliwa.

Zdecydowałam, że zaproszę Alicję na święta i w końcu powiem o moim związku rodzinie. Zdecydowałam, że zrobię to przy niedzielnym obiedzie.

– Słuchajcie... – zaczęłam. – Chciałabym na święta kogoś zaprosić.

Cała rodzina zaczęła mi się przyglądać z zaciekawieniem i niedowierzaniem.

– No w końcu sobie kogoś znalazłaś! – krzyknęła ucieszona babcia. – Powiedz, kto to jest?

– Właśnie... To nie takie proste – zaczęłam. – Obawiam się, że nie zrozumiecie mojej decyzji...

– O mój Boże! – krzyknęła załamana babcia. – Mów szybko, czy jest tak źle, jak myślę?!

– Jestem z dziewczyną – wyznałam, a babcia ku mojemu zdziwieniu odetchnęła z ulgą.

– Z dziewczyną to nie tak źle – stwierdziła. – Ja już się bałam, że jakiegoś Murzyna przyprowadzisz...



Piątek, 6 rano, walizki i narty spakowane, żona i dzieci w aucie.

Czas ruszać, kierunek góry. Już na wyjeździe z Gdańska niesamowite korki, podróż wydawała się nie kończyć, a mnie zaczyna boleć brzuch po twarożku ze śniadania (który potem okazał się przeterminowany).

Po ponad 7-godzinnej podróży, z jedną krótką przerwą, dotarliśmy. Szybkie zameldowanie w hotelu i biegiem na stok, aby nie tracić pięknej pogody. Ból brzucha dalej doskwiera, lecz w całym tym pośpiechu zwyczajnie to olałem. Po około 2 godzinach jazdy czas na przerwę, popijam kawę, kończę papierosa i nagle poczułem, że coś bardzo silnie próbuje się ze mnie wydostać. Narciarze dobrze wiedzą, jak wygląda poruszanie się w butach narciarskich. Po paru minutach zmagania się ze schodami dotarłem do ziemi obiecanej – toaleta. Kiedy byłem już przekonany, że zostały sekundy do wybuchu, spotkało mnie wielkie zaskoczenie, kabina nieczynna, jedynie pisuar. Biegiem po schodach na górę, jednocześnie walcząc ze sobą, żeby się za przeproszeniem nie osrać. Żona i dzieci chcą odpocząć, więc pod przykrywką chęci samotnego zjazdu jak najszybciej wpinam narty i zjeżdżam do najbliższego baru. Jest i ona, moja wymarzona toaleta. Wchodzę, zdejmuję kurtkę, kask i wieszam na drzwiach. To, co działo się potem, było istnym bombardowaniem.

Po powrocie przyjechali w odwiedziny teściowie. Żona nalegała na pokazanie zdjęć i filmów z wyjazdu, więc wszystko na szybko zgrałem na pendrive'a i podłączyłem do telewizora. Po obiedzie wspólnie całą gromadką zasiadamy do telewizora, a ja klikam play. Po kilku zdjęciach zaczyna lecieć film, ale chwila, co to? To nagranie z Go Pro z mojego kasku z toalety...

Najwyraźniej wieszając go na drzwiach, włączyłem nagrywanie. Zagapiony w telefon, zorientowałem się o fakcie dopiero przy dźwięku wybuchu bomby atomowej.

Żeby było zabawniej, desperacka próba wyłączenia TV skończyła się wywrotką

o szklany stolik, co skutkowało jego zbiciem i moim turlaniem się w szkło.  
Konsternacja teściów – bezcenna.



Mój brat fundował mi Prima Aprilis codziennie. Od podmienienia cukru solą, poprzez wkładanie kostki rosółowej do słuchawki prysznicowej, aż po smarowanie krzesła klejem.

Miałem dość.

Był na mieście, kiedy zadzwoniłem do niego z ostatnimi słowami samobójcy. Mówiłem o okropnej pracy, o tym, że on mnie nienawidzi, jakie piętno odcisnęła na mnie śmierć mamy i tak dalej, i tak dalej. Wszystko przeplatane momentami kilkusekundowej ciszy. Nagle się rozłączyłem, ucinając w połowie prośby brata, żebym nic sobie nie zrobił.

Wpakowałem się do wanny, rozlałem sztuczną krew, rozsypałem żyletki i tak czekałem zanurzony w czerwonej cieczy, z ranami na nadgarstkach (tutoriale na YT).

Brat wpadł i od razu się cofnął, zanosząc się płaczem. Ciężko było mi powstrzymać śmiech i ograniczyć unoszenie się klatki piersiowej do minimum.

W końcu podszedł do mnie ostrożnie i próbował wyciągnąć z wanny. Wtedy otworzyłem oczy i wrzasnąłem z całej siły. Upuścił mnie, przypieprzyłem głową o wannę i połała się prawdziwa krew.

Dość długo tłumaczyłem w szpitalu, że nie mam żadnych problemów psychicznych i tak naprawdę nie chciałem się zabić.

Ale przynajmniej mam spokój z głupimi dowcipami.





Historia z tych „jak dobrze mieć troskliwą teściową”. Dwa lata temu, mój wymarzony, jedyny, idealny mężczyzna postanowił mi się oświadczyć. Po 4 latach związku nadszedł moment, kiedy przed Bogiem i rodziną powiedzieliśmy sobie to magiczne „tak”, ale do sedna sprawy.

Mój Mąż ma bardzo troskliwą mamę, zawsze kiedy go odwiedzałam jeszcze jako dziewczyna narzeczona, potrafiła sto razy zapytać, czy nie jesteśmy głodni, czy mamy ochotę na jakieś słodczyce, lody, herbatę, kawę, ciasto (...).

Przyznam, że było to miłe z jej strony, taka kochana, troskliwa mamusia, z którą bardzo się lubiłam. Często nawet przychodziłam na plotecki i kawunię ;) (do czasu).

Nadszedł nasz magiczny dzień. Ślub był piękny, oczywiście jak to w takich sytuacjach bywa, pomagali nam w przygotowaniach rodzice. Trochę zaniepokoiło mnie zaangażowanie przyszłej teściowej, ale w końcu to jej jedyny syn bierze ślub. (Tak, mój ukochany jest jedynakiem).

Ceremonia była piękna, wesele też, wszystko jak z bajki.

Jako prezent ślubny od rodziców męża dostaliśmy mieszkanie, piękne, 3-pokojowe, z balkonem mieszkanko „nasz azyl”. Oczywiście w wystroju pomagała teściowa. Cieszyłam się z tego, ponieważ bardzo ją lubiłam, a moja mama niestety nie mogła mi pomóc (mieszka z moim tatą 350 km od naszego miejsca zamieszkania).

Wprowadziliśmy się do naszego mieszkanka tydzień po ślubie, pierwsza noc, pierwszy poranek, niestety ja i mój mąż musieliśmy iść do pracy.

Wracam o godzinie 15.30 do domu, próbuję włożyć klucz do zamka – nie mogę, od razu panika, ktoś się włamał! Otwieram drzwi i ulga – pachnie obiadem w całym domku, myślę sobie, mój ukochany wrócił wcześniej z pracy i chciał mi zrobić niespodziankę, wchodzę do kuchni i jestem w szoku.

Teściowa przy kuchence gotuje obiad.

Tak, dorobiła sobie klucze.

Tak, przychodzi do nas codziennie.

Tak, codziennie gotuje i sprząta, robi pranie.

Ostatnio zwróciła mi uwagę, że w sypialni za łóżkiem znalazła moją bieliznę i nie powinnam rozrzucać „swoich wyzywających majteczek” po całym domu, bo nie każdy

chce je oglądać.

Na domiar złego, dziś powiedziała, że zostanie na noc, bo nie oplaca jej się jechać do domu, skoro jutro rano musi być znów na miejscu.

Nie pomagają prośby, moje i mojego męża, żeby, delikatnie mówiąc, dała nam spokój.

Zawsze słyszymy jedną odpowiedź:

„Jesteście tacy zapracowani, że należy wam się chwila dla siebie, moje kochane dzieci”.

Jasne, z nią obok na kanapie. To takie romantyczne.

I co mam zrobić?!



Pewnego razu, kiedy wracałem akurat z dość mocno zakrapianej imprezy, zauważyłem, że nie mam kluczy do mieszkania. Było około godziny 3 w nocy, a mój pies ma brzydki nawyk maniakalnego szczekania, kiedy ktoś dzwoni do domu. A że nie chciałem nikogo obudzić, to musiałem znaleźć inne wyjście z sytuacji.

Pomyślałem, że jedyną osobą, która może mi w tym wypadku otworzyć dyskretnie drzwi, jest moja siostra, która zawsze siedzi na kompie do późna. Niestety nie miałem jak do niej zadzwonić, ponieważ padła mi komórka. Wtem mój pijany mózg podsunął mi „genialny plan”. Mieszkanie znajdowało się na parterze, a moja siostra siedziała akurat w pokoju, w którym jest balkon! Przecież mogę się wdrapać tam i zapukać, a ona po prostu mnie wpuści!

Jak pomyślałem, tak też zrobiłem. Patrząc, światło się świeci, więc siostra nie śpi. Wdrapałem się na nieszczęsny balkon i zapukałem dyskretnie. Czekam dłuższą chwilę, aż tu nagle odsuwa się roleta, a za nią w samych majtkach i z pozycją obronną stoi mój ojciec, a za nim w przedpokoju cała moja przerażona rodzina.

Otóż moja siostra tak się przestraszyła mojego pukania (nie dziwię się w sumie, no ale wtedy nie byłem w najlepszym stanie i nie analizowałem dokładnie tego, co robię), że pobięła obudzić wszystkich.

Nigdy nie zapomnę ich min, kiedy Tato odsłonił roletę, spodziewając się Bóg wie kogo, a tam tylko jego synek. Nawalony jak świnia i wesoło machający na przywitanie.



Mam 27 lat, jestem z moim mężem 9 lat i jestem bezpłodna... Około 6 miesięcy temu adoptowaliśmy rodzeństwo (dziewczynki 9 lat i 4). Ostatniej nocy usłyszałam coś, co sprawiło, że płakałam przez całą noc.

Bogusia (4 lata) mówi do starszej siostry:

– Wiesz, jestem ci tak bardzo wdzięczna.

– Za co? – spytała Dominika.

– Za to, że kiedy mama była inna (pijana), ty dawałaś mi jeść i przytulałaś, kiedy z salonu dobiegały krzyki.

– Chodź tu, mała – powiedziała i przytuliła siostrzyczkę.

– Jak będę dorosła, stworzę taki sam dom swoim dzieciom, jak my mamy teraz.

Przepraszam za bardzo nieogarnięte pisanie, ale dalej płaczę jak bóbr i patrzę na moje dwa aniołki przytulone na łóżku starszej.



Mam siostrę prostytutkę.

Dowiedziałam się przypadkiem, widząc nagłówki jej wiadomości, poszperałam głębiej i wszystko się potwierdziło, rozmowy, profil na jednym z portali z „cennikiem usług”.

Nie wie o tym nikt poza mną, nawet ona nie wie, że ja wiem.

Nie musi tego robić, ma gdzie mieszkać, ma opłaconą szkołę i dostaje tyle, że na pewno na życie by starczyło.

Szlag mnie trafia za każdym razem, kiedy słyszę od ojca, jaki to mój mąż zły, a jej facet cudowny (tak, to jeden z tych, którzy ją utrzymują) i jaka to ona zaradna, bo z tego, co dostanie, potrafi sobie kupić drogie ciuchy, kosmetyki, jeździć na wycieczki i jeszcze odłożyć parę groszy.

Wzór do naśladowania, ukochana córeczka.

A ja nie mogę nic powiedzieć, bo chore serce ojca z pewnością by tego nie wytrzymało.

Żadnych puent, żadnych morałów. Musiałam się w końcu komuś wygadać, choćby anonimowo.



Jestem gejem. W wieku 19 lat pomyślałem „raz kozie śmierć” i postanowiłem powiedzieć o tym rodzinie. Cóż... zbyt entuzjastycznie tego nie przyjęli. Krótko mówiąc – nasłuchiwałem się wyzwisk od ojca i zostałem wyrzucony z domu na zbity pysk. Z siostrą nie było tak tragicznie i nadal rozmawiamy przez telefon, ale nie częściej niż ze dwa razy w miesiącu. Z tego, co mówiła, rodzice nie chcieli ze mną kontaktu, choć ponoć od czasu do czasu matka pytała od niechcenia, co u mnie.

Po moim „coming out” wyjechałem za granicę. Może początkowo idealnie nie było, ale znalazłem pracę i razem z koleżanką wynajmowałem pokój w niedużym mieszkanku. Jakiś czas później poznałem starszego o kilka lat chłopaka, w którym zakochałem się po uszy. Po kilku miesiącach okazało się, że pochodzi z bogatej rodziny i sam bardzo dobrze zarabia. Kiedy więc byliśmy pewni, że chcemy być ze sobą na poważnie, zamieszkałem razem z nim, a on mnie utrzymuje i płaci za moje wymarzone studia.

Siostra nie pytała, więc nie chwaliłem się tym, gdzie mieszkam ani tym, że nie muszę pracować, bo i po co? Jednak pewnego dnia sama zaczęła temat, przy okazji rozmowy o mieszkaniu, które planuje wynająć ze swoim partnerem.

– A ty co, nadal wynajmujesz mały pokoik ze studentami? – zapytała z lekką wyższością w tonie.

– Nie, już od prawie dwóch lat mieszkam w dość dużym domku jednorodzinny. Siostra zamilkła na chwilę, ale postanowiła kontynuować rozmowę.

– Wynajmujesz pokój w domku?

– Nie, mieszkam ze swoim chłopakiem.

– Ach... Dostał dom w jakimś spadku czy coś w tym stylu?

– No... nie, po prostu go kupił – odparłem spokojnie, na co znów na chwilę w słuchawce nastąpiła cisza.

Później wypytała jeszcze o kilka rzeczy i się pożegnaliśmy.

Kilka dni po tej rozmowie znów zadzwoniła, co mnie zdziwiło, gdyż, jak wspominałem, nie kontaktowaliśmy się często. Okazało się, że siostra... chce mnie zaprosić na ślub, który jest za niecałe dwa tygodnie... Dwa tygodnie! A wcześniej nie

raczyła powiedzieć mi nawet o oświadczeniach... Co więcej, miała na tyle tupetu, by zapytać o mojego maila, aby „przysłać mi listę prezentów ślubnych”. Zatkalo mnie, więc odpowiedziałem tylko, że się zastanowię.

Żeby tego było mało, niewiele później dostałem telefon od swojej matki, która nie dawała znaku życia od ponad dwóch lat. Po dość niezręcznej rozmowie w końcu okazało się, że również nie dzwoni ona bez powodu. I zaczęło się...

„Bo wiesz, synku, my tu z ojcem biedę klepiemy ostatnio... Na ślub siostry trzeba było kredyt wziąć i drożeje wszystko...”

Zamurowało mnie jeszcze bardziej, niż przy rozmowie z siostrą.

Nie spodziewałem się takiej dwulicowości po własnej rodzinie...



Zwróciliście kiedyś uwagę, jak bardzo uważamy, żeby nie urazić osób, które mają „kilka nadprogramowych kilogramów”?

A zastanowiliście się, co czują osoby szczupłe? Pomyśleliście, że one też mogą się nie akceptować?

Często słyszę komentarze typu:

„Ale Ty jesteś chuda. Ale Ci fajnie!”

„Ale masz chude nogi! Jak Ty to robisz?”

„Ale Ci zazdroszczę, ile ja bym zrobiła, żeby tak wyglądać”.

I to, co boli mnie najbardziej: „Ale Ty jesteś chuda. Jesz coś w ogóle?”

Ostatnio nawet moja wychowawczyni (która ma świetną figurę – jest szczupła, ale jednocześnie całkiem mocno zaokrąglona tam gdzie trzeba ;) ) zapytała mnie, jak ja to robię, że tak wyglądam. Bo „ona to całe życie gruba jest”. I wiecie co? Nie, nie jest fajnie.

Tak, jem.

Mam 18 lat, 173 cm wzrostu i ważę ok 48 kg. Mam znaczną niedowagę i jest to jeden z moich największych kompleksów. Nie mam cyców ani tyłka. Wystają mi żebra, obojczyki, ramiona, miednica. Generalnie wyglądam jak wieszak. Kupowanie ubrań, a szczególnie spodni, spódnic i sukienek to męczarnia, znalezienie „dobrego rozmiaru” graniczy z cudem. Nie mówię już o kwestiach zdrowotnych (m.in. nieregularne i bardzo bolesne miesiączki, zawroty głowy przy gwałtownym wstawaniu, łatwe męczenie się...).

Może powiecie, że to moja wina, powinnam jeść więcej itp.

Tylko że po tacie mam taką przemianę materii, że mogę jeść ile chcę (tabliczka czekolady i paczka ciastek dzień w dzień? Proszę bardzo) i praktycznie nie tyję. Każdy kilogram jest walką. Ostatnio kiedy stanęłam na wadze po raz pierwszy od dłuższego czasu i okazało się, że przytyłam 2 kg, prawie popłakałam się ze szczęścia. Pomyślcie następnym razem. Może raniacie kogoś, nie zdając sobie z tego sprawy.



Historia może nie aż tak anonimowa, ale myślę, że dosyć ciekawa.

Późna noc, ja jak co wieczór siedzę już bez koszulki w samych spodenkach i skarpetach, słuchając muzyki.

W pewnej chwili woła mnie mój młodszy brat, który ma 9 lat, żeby biec pomóc

mamie, bo pies wpadł do studni. Nasz kundelek, bardzo nieznosny, ale i tak lubiany. Szybka reakcja, wybiegam na dwór tak jak byłem ubrany, patrzę w dół, pies o ściany jeszcze jakoś się trzyma, pierwsza decyzja – przywiązujemy wiadro i może wejdzie. Tak zrobiliśmy. Niestety pies nie chciał wejść, tylko dwiema łapami i głową się trzymał w taki sposób, że nie można było go wyjąć ani puścić wiadra (na łańcuchu).

Patrzę – pies ledwo co już trzyma się na tym wiadrze, nie ma sił, głowa mu opada powoli i ledwo co podnosi, mama włączyła wypompowywanie wody, ale szło to bardzo wolno, ja widzę, co się dzieje, mówię: „On nie utrzyma się, zaraz utonie”. Mama z bratem w biegu po sąsiada, aby pomógł, to zejdziemy drabiną. Chwilę po tym, jak mama i brat pobiegli, zerkam w dół – pies podnosi głowę do góry, widzę jego ślepia odbijające się od światła i nagle zamarłem – wpadł do wody. Mija chwila, oglądam się za siebie, mamy nie ma, a pies nie wypływa. Strach w oczach i szybka reakcja...

Po łańcuchu, ryzykując, że sam wpadnę (nie umiem pływać), schodzę czym prędzej na dół. Woda do kolan, zatrzymuję się, wkładam rękę, grzebię, na szczęście już nie było głęboko. Jest, złapałem go za jedną łapę, szarpnąłem go góry, byle wyjąć go, aby mógł złapać oddech. Jest – dycha, kaszle, ale żyje. Położyłem go na swoim ciele, złapałem i do góry wchodzę z nim. Jak byłem już na szczycie, akurat sąsiad przybiegł i pomógł mi się wydostać.

Taka mała akcja ratunkowa zwierzaka, ryzykowałem, że sam się utopię, ale nie żałuję. Uratowałem kundla, który denerwuje mnie często rano, gdy wychodzę „elegancko” ubrany, a on skacze brudnymi łapami na spodnie. Ale mimo wszystko go lubię i nie pozwoliłbym mu tak umrzeć. Wiedziałem, że muszę coś zrobić i to zrobiłem.



Mieszkam sam z 14-letnią córką. Musiałem wyjechać na 3 dni, obowiązki związane



z pracą. Mimo że się wahałem, aby córka została sama w domu, w końcu się zgodziłem. Miałem wrócić w piątek rano, jednak ostatnie spotkanie zostało odwołane, więc postanowiłem wrócić wieczorem w czwartek.

Wchodzę do domu i słyszę głosy dziewczyn. „Dalej! No prawie! Było blisko! Jeszcze trochę! Dajesz!”. Wpadam do salonu i co widzę? Córkę i jej koleżanki... oglądające mecz Polska – Niemcy.

Ale byłem dumny :D



Mój 4-letni siostrzeniec ma zespół Downa i w życiu nie wypowiedział ani jednego słowa, aż do zeszłego tygodnia. Chodził na terapię, ale bez powodzenia.

Tak się złożyło, że jego rodzice obydwójce nie mogli się zwolnić z pracy, a że nikt lepszy nie był dostępny, to poprosili mnie, abym raz zawiózł go na te jego zajęcia.

Więc jedziemy. W drodze w pewnym momencie na skrzyżowaniu jakiś głąb nagle zajechał mi drogę. „Ku\*wa, ku\*wa, ku\*wa”, głośno zakląłem, wciskając hamulec, momentalnie cały zlany zimnym potem. Jakimś cudem udało mi się w niego nie wjechać, ale serce waliło jak młotem.

Odwróciłem się do małego i pytam: „Wszystko w porządku, kolego?”. I to był ten moment, w którym Kacperek zdecydował się pierwszy raz w życiu przemówić. Jego pierwsze słowa. I to od razu w formie piosenki:

Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*waaa

Ooo Ooo Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*wa

OOO ku\*wa, ku\*wa, ku\*waaa

Ooo Ooo Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*wa

No to przesrane. Jasne, cieszę się, że mały zaczął mówić, ale jego rodzice chyba mi urwą łeb, jak to usłyszą.

Dotarliśmy na miejsce. Terapeutka wychodzi z gabinetu, klęka przed Kacprem

i pyta: „Cześć Kacper, jak się masz?”. Nogi się pode mną ugięły, gdy ten rozpoczął swój popisowy przebój „O ku\*wa”:

Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*waaa

Ooo Ooo Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*wa

OOO ku\*wa, ku\*wa, ku\*waaa

Ooo Ooo Ooo ku\*wa, ku\*wa, ku\*wa

Nie wiem, skąd wziął melodię, ale słowa były na sto procent ode mnie. Zrobiłem się czerwony i nie wiedziałem, co powiedzieć. Terapeutka za to jakby nigdy nic: „Widzę, że już zacząłeś mówić, to świetnie”. Następnie wzięła go za rękę i poszli do sali ćwiczeń.

Moja siostra natomiast się do mnie od tamtego czasu nie odzywa.



Moi rodzice nigdy za bardzo o mnie nie pamiętali, zajęci byli moim starszym bratem.

Wczoraj były moje 18 urodziny, nie wyprawiałam żadnego przyjęcia, bo nie mam zbyt wielu znajomych. Nawet nikt nie pamiętał, niezbyt się tym zmartwiłam.

Zadzwoiła do mnie moja babcia, która jako jedyna o mnie pamiętała, powiedziała jej, że nie świętuję tego dnia, więc zaprosiła mnie do siebie. Gdy do niej przyjechałam, dała mi 100 zł, nie chciałam przyjąć tego prezentu, bo wiem, jak ciężko jest utrzymać się z renty. Babcia nalegała, więc szybko skoczyłam do sklepu obok, kupiłam wino i czekoladki.

Od babci wróciłam dziś rano. Od razu jak weszłam, moja mama czekała na mnie w salonie, myślała, że wracam z jakiejś imprezy, a że było mi to zabronione, zrobiła mi awanturę. Padły słowa:

– Jak będziesz miała 18 lat, to będziesz mogła sobie wychodzić.

Więc uświadomiłam jej, że od wczoraj jestem już pełnoletnia. Strzeliła buraka, a jej mina była nie do opisanania :)



Sytuacja miała miejsce około miesiąc temu. Moja starsza siostra postanowiła przylecieć z Nowej Zelandii, aby nas odwiedzić i przedstawić swojego chłopaka. Facet był bardzo zdenerwowany. Cóż, nie dziwiłem mu się wcale. Mama należy do osób z poczuciem humoru, natomiast tata to totalne przeciwieństwo. Nasi rodzice to ludzie w podeszłym wieku, więc angielski to dla nich czarna magia. Jak nietrudno się domyślić, moja siostra miała wcielić się w rolę tłumacza.

Niedługo przed uroczystym obiadem zadzwonił tata, że pociąg się spóźni i mamy zacząć bez niego. Ja byłem w trakcie zawilej dyskusji z moim potencjalnym przyszłym szwagrem, gdy nagle ten poprosił mnie o nauczenie go kilku grzecznościowych zwrotów w języku polskim w tajemnicy przed siostrą, rodzicami itd. Wtedy do głowy wpadł mi pomysł, by go nieco wkręcić i nauczyć go kilku niekoniecznie kulturalnych słów w naszym języku. Pytał między innymi o: dziękuję, proszę, na zdrowie, smacznego itp. Zastąpiłem je jakimiś przypadkowymi słowami typu: „Smakuje jak podeszwa”, „No to co, w\*lamy?” etc. Na samą myśl, jak moja mama i siostra zareagują na te słowa, nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Usiedliśmy za stołem i zaczęliśmy jeść, gdy nagle do jadalni wpadł tata, który jednak przybył na czas. Kulturalnie przywitał się z chłopakiem siostry, szarpnął za kieliszek z winem i postanowił wznieść toast, stukając się kieliszkami. Wtedy zrobiło mi się gorąco, bo przypomniałem sobie, jak nauczyłem go mówić „Na zdrowie”. Sparaliżowało mnie, że za moment wykrzyczy to w twarz drętweму ojcu! Takiego scenariusza nie przewidziałem...

„No to Wasze zdrowie! Za spotkanie!” – krzyknął tata, stukając w jego kieliszek.

W odpowiedzi usłyszał od niego równie głośne „Pij, nie pier\*ol”. W jadalni zapadła cisza, tata z tym wytrzeszczem oczu przez chwilę przypominał mi Ozila, a nieświadomy obcokrajowiec był pełen dumy, bo zapamiętał.



Mam bystrą kilkuletnią bratanicę o imieniu Zosia. W którąś ze słonecznych niedziel urządziliśmy grilla. Na grillu obecny był mój brat, jego żona, Zosia, moi rodzice oraz rodzice żony brata, z którymi jesteśmy póki co na etapie „zacieśniania więzi”, bo należą oni niestety do gatunku osób o wiecznie spiętej dupie.

Rozmowa podtrzymywana raczej sztucznie niezbyt się kleiła, ale dzięki pojedynczym śmieszkom i pysznemu jedzeniu mojej mamy szanowni rodzice bratowej wyglądali na zadziwiająco zadowolonych.

Kiedy po jakimś czasie wstali z zamiarem opuszczenia naszego terytorium, wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, że obyło się bez żadnej spiny ani wpadki. Ruszyliśmy ich odprowadzić. Wtedy na taki tłum zareagował żywo nasz pieseł, szczekając długo i irytująco. Mój tata zaczął do niego przemawiać w celu uspokojenia:

– Merdacz, cicho bądź.

– HAUHAUAHHAU...

– Merdacz, słyszysz, co do ciebie mówię? Uspokój się...

– HUAHUAUHAUHAUHAU...

Wtedy z pomocą wkroczyła Zosia:

– Dziadziu! Nie tak! Babcia zawsze mówi... (tu Zośka zaczerpnęła tchu)

**USPOKÓJ SIĘ, DO CHOLERY JASNEJ, TY PIEROŃSKA DZIADYGO, PSIAKREW JEDNA, SŁYSZYSZ, CO DO CIEBIE MÓWIĘ!?**

Kolor twarzy wszystkich obecnych zmienił się gwałtownie na mocną czerwień,

jedynie Zosia zaczęła radośnie podskakiwać, mówiąc:

– Widzisz, dziadziu, jak się cichusio zrobiło?



Moja mama wyprowadziła się od taty kilka lat temu, gdyż nigdy się nie kochali, ślubu nie mieli, a jedynym ogniwem łączącym związek byłam ja – dziecko z „friends with benefits”. (Rodzice dalej traktują siebie jako przyjaciół, ale mama postanowiła znaleźć swoją miłość). Moja rodzicielka zwykle zabierała mnie, gdy kończyła pracę, a wieczorem odstawiała do domu, gdyż nie miała warunków do wychowywania mnie w mieszkaniu jednopokojowym. Z ojcem spędzałam weekendy. Moja historia zaczęła się, gdy mamusia wyjechała za granicę na 5 miesięcy, ponieważ miała problemy finansowe. Ojczulek, mimo iż mi pomagał, nie wyrabiał ze mną na głowie, gdyż dużo pracował w domu, gdy teoretycznie nie powinien pracować. Niestety, stwierdził, iż alkohol będzie idealnym sposobem na wyluzowanie się. Zaczęło się od 1 piwa, a skończyło się na kilku drinkach dziennie, ale zawsze na następny dzień pamiętał, co się działo.

Pewnego dnia, gdy miałam 16 lat, postanowiłam to skończyć. Moim pierwszym planem było zabranie kluczyka do barku, gdzie stał mocniejszy alkohol, a pozostawienie mojemu tacie dostępu tylko do dwóch piw, które były w lodówce. Nie wyszło, gdyż tata wziął spinacz i nim otworzył barek. Za drugim razem przygotowałam się bardziej. Udałam się do sklepiku, w którym nieletnie dresy kupują alkohol i zakupiłam spirytus. Po powrocie do domu otworzyłam barek i zamieniłam wódkę ze spirytusem, a do soku pomarańczowego dolałam wódki. Mój tata uchlał się tego wieczora do nieprzytomności. Następnego dnia wstałam o 6 (mój tata budził się o 7, a do pracy szedł na 8.30) i wykonałam piękną charakterystację rany na brodzie i łuku brwiowym, którą przykryłam plasterkami. Gdy tata wstał, spytał się, co się stało. Odpowiedziałam mu, iż po pijaku

mnie pobił. Tego samego dnia zobaczyłam go szukającego terapii dla alkoholików oraz terapii rodzinnej.



Sytuacja miała miejsce kilka lat temu, gdy mój chrześniak miał wówczas 5-6 lat. Przybiegł do mnie do pokoju i krzyczał, że jego brat bardzo brzydko na niego powiedział, pytam więc:

- Jak brzydko?
- Ciociu, bardzo brzydko!

Nie chciałam, by dzieciak powtarzał po bracie, więc spytałam tylko, na jaką literę było to przekleństwo, a Kacper:

- Ciociu, na literę „O”!

No i zaczynam myśleć, „ośle, obsrusie”, kurczę, nie mam pojęcia...

- Kacperku, to powiedz cioci na uszko, ok?
- Dobrze, powiedział do mnie „O ty k\*rwo”.



Mój ojciec od pewnego czasu totalnie się zmienił. Prawie nie było go w domu, nie interesował się mną ani mamą. Kiedy już pojawiał się w domu, robił awantury, nic mu nie pasowało i w pewnym momencie przestaliśmy praktycznie rozmawiać.

Moja mama natomiast – złota kobieta. Zawsze pogodna, wyrozumiała, troskliwa.

Kilka dni temu wróciłem ze szkoły i od razu zauważyłem, że coś się stało. Mama gotowała obiad z kamienną miną na twarzy. Ulubione danie ojca – czyżby mieli się pogodzić?

Parę minut później ojczulek wrócił z pracy, więc wszyscy zebraliśmy się przy stole, aby wspólnie zjeść. Gbur jak zwykle nic się nie odzywał. Szybko zjadł swoją porcję, a wtedy mama spytała z uśmiechem:

(M) Jak było w pracy, kochanie?

(T) Jak zwykle...

(M) Tak? Bo wiesz, byłam dzisiaj z Magdą w xxx (tutaj nazwa ich ulubionej restauracji).

Ojciec zbladł, a mama kontynuowała.

(M) Już nie musisz się martwić, kochany, nie musicie się ukrywać. Nawet już cię spakowałam, bo wiem, że sam nie umiesz złożyć porządnie koszuli.

Ojciec bez słowa wstał. Zabrał walizki i ruszył w stronę drzwi. Kiedy był już w progu, mama dodała:

– Lepiej się pośpiesz. W twoim żarcu był środek na przeczyszczenie.

Parsknąłem śmiechem, a buc czerwony ze złości trzasnął drzwiami.

Mama przeprosiła od razu, że musiałem na to patrzeć, ale wbrew pozorom to wcale nie było dla mnie szokujące. Sam jestem już prawie dorosły, a mama może znajdzie sobie

kogoś, kto na nią zasługuje ;) Z ojcem nie mam zamiaru utrzymywać kontaktów.



W pierwszą i jedyną ciążę zaszłam, mając 30 lat. Poród z komplikacjami, słowa ginekologa, że następnych dzieci już nie urodzę.

Parę lat później, wracając z pracy, natknęłam się w sklepie na małego chłopca. Uważnie mi się przyglądał. Zapytałam, czy rodzice wiedzą, gdzie jest. Odpowiedział prostym zdaniem: „Mama śpi”. Spotykałam go potem w tym sklepie co jakiś czas i rozmowa wyglądała zawsze tak samo. Zupełnie, jakby ktoś kazał mu mówić jedno i to samo. Dowiedziałam się, że chłopiec ma 7 lat, na imię ma Sebastian, ojca nie ma, a mama cały czas śpi. Strasznie mnie ciekawiło, co kryło się pod słowem „spać”.

Pewnego dnia zaproponowałam Sebastianowi, że odprowadzę go do domu. Kiedy przeszłam próg mieszkania, do moich nozdrzy wdarł się odór wódki i tytoniu. Mama rzeczywiście spała, zalana w trupa. Powiedziałam wtedy chłopakowi, że nie będziemy przeszkadzać mamie. Wzięłam go do siebie na obiad, uprzednio informując męża o całej sytuacji. Takie prawie rodzinne obiady odbywały się przez trzy miesiące. Sebę zawsze odbierałam ze sklepu i wiozłam do mnie.

Pewnego razu Seba nie zjawił się w spożywczym, więc czym prędzej zapytałam sprzedawczynię, gdzie podział się chłopiec. Ze smutkiem na ustach powiedziała: „To pani nic nie wie? Zabrali do Izby Dziecka. Policja znalazła jego matkę nieżywą



w mieszkaniu... Szkada chłopaka...”. W pierwszym momencie pomyślałam, że może to dobrze, bo chłopiec nie będzie musiał patrzeć na matkę, dla której liczył się tylko alkohol. Następnie wdarło się niedowierzanie! Jak to? Mojego Sebastiana zamknęli w Izbie Dziecka? Udaliśmy się tam z mężem i powiedzieliśmy małemu, że znajdziemy dla niego rodzinę.

Ta historia wydarzyła się prawie dziesięć lat temu. Dzisiaj Sebastian nie jest już złknięm maluchem, którego prześladowa widok matki z wódką w ręku. Jest przykładowym uczniem i synem. Moim synem. Moim drugim dzieckiem, które kocham jak swoje.



Byłem wtedy 35-letnim ojcem. Zauważyliśmy z żoną, że nasz 15-letni syn popala papierosy, zdecydowaliśmy coś tym zrobić. Postanowiłem zastosować starą metodę. Kupiłem mu paczkę papierosów, nalałem szklanę wody (nie chciałem być zbyt okrutny i chciałem, żeby miał czym przepić). Powiedziałem do syna, że skoro pali, to niech wypali tę paczkę całą naraz (dawniej się tak robiło w celu obrzydzenia papierosów. Szczególnie po 5-6 papierosie palonym pod rząd dzieciak rzygał i potem już nie tknął papierosów).

Niestety mój syn wypalił całą paczkę w jakieś 20 minut, po czym wstał, wodę ze szklanki wlał do doniczki z kwiatkami i zapytał, czy mam jeszcze coś do wypalenia i na przyszłość, że zamiast wody wołałby piwo.

Dziś syn ma 25 lat i... pali dalej.



Jestem dwudziestokilku letnim facetem. Mój ojciec jest żołnierzem zawodowym. Gdy byłem dzieckiem, ojciec wyjeżdżał, mało go było w domu, zaczęły się wyjazdy na misje. Mama praktycznie wychowywała mnie sama, zastępowała mi tatę, a przy tym wszystkim była dobrą matką. Pamiętam czas, gdy ojciec wyjechał na misję, byłem kilkuletnim chłopcem. Mama opowiadała mi o tacie jako superbohaterze, który wyjechał pomagać ludziom, naraża swoje życie, po prostu uczyła mnie ogromnego szacunku wobec niego. Ja, pamiętam, byłem nim zafascynowany, opowiadałem kolegom jakiego, to mam supertatę. Wszystko trwało do pewnego momentu.

Ojciec wrócił z misji, pił, wracał późno, mama zawsze szybciej kładła mnie spać. Raz w nocy obudziłem się, szukałem rodziców, aż znalazłem. Pijany ojciec bił mamę w piwnicy, wydierał się na nią, że na pewno się puszcza, te wszystkie jej awanse nie biorą się znikąd.

Mama to kobieta, można powiedzieć, sukcesu, inżynier budownictwa, niesamowicie ambitna. Potrafiła doskonale zorganizować czas. Zawsze miała czas dla mnie, pilnowała mnie z lekcjami, wychodziliśmy na spacer, a nawet, jak się uparłem, pojechała ze mną na ryby, bo koledzy jeździli z ojcami, więc ja chciałem chociaż z mamą.

W tamtej chwili cały obraz taty – superbohatera znikł. Z czasem, gdy byłem starszy, ojciec już się z tym nie krył, bił mamę, gdy wrócił i sobie popił. Nienawidziłem go, nie potrafiłem zrozumieć, czemu mama nie odejdzie od niego.

Jednego razu ojciec wrócił z misji szybciej, coś się wydarzyło, niedowład rąk. Tak bardzo się cieszyłem z nieszczęścia ojca, że w końcu Bóg go pokarał, że dobrze mu z tym. A mama od razu załatwiła miejsce w szpitalu na operację, później rehabilitację. Codziennie woziła go na zabiegi, pomagała jeść. A ja byłem na nią wściekły, po co, za te wszystkie lata utrapienia, mu pomaga. Ojciec, dzięki staraniom mamy, ma sprawne ręce na tyle, że może funkcjonować normalnie. Fakt, jego kariera z wojskiem się skończyła.

Zmienił się, próbuje nadrobić stracony czas, nie pije, nie awanturuje się, docenia

mamę. W końcu mama odpowiedziała mi na pytanie, czemu to robiła, czemu zносиła to wszystko. Opowiedziała, że gdy ojciec się jej oświadczał, oznajmił jej, że wojsko jest ponad wszystko, zapytał, czy będzie w stanie wytrwać z nim to wszystko. Mama zgodziła się, powiedziała mi, że dotrzymywała obiecanego słowa, stwierdziła, że od początku miała jasno postawioną sytuację.

A teraz? Wśród rodziny ojciec dalej jest bohaterem, w środowisku uznawany za wspaniałego faceta, ojca i męża.

A tak naprawdę bohaterem w tym wszystkim jest ktoś inny – moja mama.



Brałem rano prysznic, nic niezwykłego. Wziąłem ze sobą szczoteczkę i pastę, aby przy okazji umyć zęby. To była sobota, więc nigdzie się nie spieszyłem, a w takich momentach przychodzi mi do głowy głupie pomysły. Np. sprawdzam, jak gorącą wodę dam radę wytrzymać, nalewam wody do ust i nią psikam itp. Wiem, że dziecinne jak na faceta w wieku 29 lat, no ale nikt nie jest doskonały.

Gdy przyszedł czas na mycie zębów, wymyśliłem, że zamiast zrobić to tradycyjnie, czyli machać szczoteczką, spróbuję trzymać sztywno szczoteczkę – a za to machać głową. I to jeszcze z zamkniętymi oczyma!

Szło mi całkiem nieźle, więc postanowiłem wyczyścić wszystkie zęby, trzymając szczoteczkę w jednej stałej pozycji. Udało mi się to zrobić, więc sukces. Przynajmniej do momentu, gdy skończyłem i otworzyłem oczy. Świat zawirował mi przed oczami, nie mogłem złapać równowagi. Chciałem się przytrzymać zasłonki od prysznica, ale nie wytrzymała mojego ciężaru i się zerwała. Razem z zasłonką wypadłem spod prysznica na podłogę łazienki. Wciąż trochę zdezorientowany i rozbawiony sytuacją leżałem tam i się

śmiałem, gdy mój 8-letni syn wpadł do łazienki zaniepokojony, co to za hałasy. Jak tylko mnie zobaczył, to się rozplakał.

Pozbierałem się i powiedziałem mu, że wszystko w porządku i po chwili się uspokoił. Opowiedział, że siedział w pokoju, gdy nagle usłyszał mój krzyk, a potem huk. Jak przybiegł do łazienki, zobaczył, że leżę na podłodze, goły, obwinięty w zasłonkę od prysznicza, z pianą na ustach i śmieję się jak wariat. Przestraszył się, że oszalałem...



Mam skrajnie konserwatywnych rodziców. Nawet nie wiedzą, że mam chłopaka. Ale chciałam, żeby mnie odwiedził w domu. Wymyśliłam, że przyjdzie do mnie wcześniej rano, o 5. Mieszkamy w domu jednorodzinnym, moje okno jest dość wysoko, ale da się do niego sięgnąć, jak się podskoczy. W oknie mam moskitierę zamontowaną na stałe. Przecięłam ją na dole i planowałam potem z powrotem ją sprytnie zamontować na taśmie. Chłopak przyszedł, wszedł przez okno, odwiedziny minęły przyjemnie i bez problemów.

Dwie godziny później wyszedł, tak jak przyszedł, przez okno. Ledwo się oddalił, gdy do pokoju weszła mama. Od razu zobaczyła uszkodzoną moskitierę i spytała, co się z nią stało. Wtedy za nią weszła babcia i mówi: „A to nie wiesz, że w tym roku plaga komarów i tną ostro jak nigdy?”, mrugając przy tym do mnie okiem. Dzięki babciu ;)



Kanapa w salonie. Popołudnie. Ja oglądający kolejny odcinek „Przyjaciół”, mama czytająca kobiece pisemko i tata próbujący naprawić korektor „myszkę”. Nic specjalnego. Wtem drzwi domu otwierają się z hukiem i wpada mój przygłupi brat.

– Mamo! Tato! Będę miał dziecko! – oznajmił z dumą.

Ja szok, rodzicie szok, nawet ogrodowy krasnal był w szoku. Wyciszyłem głos w telewizorze i czekam na jakąś reakcję.

– A co ze studiami? – zaczął tata.

– Rzucę – odpowiedział brat z uśmiechem od ucha do ucha. – Już byłem pytać o pracę mechanika.

– Z kim? Z kim to dziecko?

– Z Kamilą.

Gdy padło to imię, czułem, jakby żołądek zamienił się miejscem z płucami. Tata rzucił korektor na podłogę, czyniąc go niemożliwym do naprawy, u mamy pojawiły się łzy.

Spytacie dlaczego?

Kamila (imię zmienione) – znana na naszym osiedlu naciągaczka. Daje się zapłodnić imbecylom z „bogatszych” rodzin, a potem doi z hajsu. Jest on oczywiście przeznaczony na alko i magiczne proszki. Niektóre dzieciaki zabrali ojcowie, reszta poszła do domu dziecka. W skrócie: patologia, niedoj###anie mózgowie, tępą dzida, która niszczy życie niewinnym dzieciakom. A na jej uroki łatwo jest się nabrać, bo nie ma co kłamać, to piękna kobieta, która potrafi manipulować.

Wracając, w powietrzu pojawił się śwąd rodzinnej tragedii.

– Nie wierzę, synu, jak mogłeś być taki głupi? – szlochała mama.

– Mamo, to jest prawdziwa miłość! Powiedziała, że się zmieni, że mnie kocha! Ja jej wierzę! Uczucie wymaga poświęcenia, a ja jestem na to gotowy.

– Chyba mam zawał – rzuciłem z niedowierzania.

- Alkohol to nie jest rozwiązanie, ale muszę się napić.
- Kochanie, mi też przynieś.
- Wino?
- Wolę wódkę.

I wtedy braciak wybuchł śmiechem.

- Nie no, familio, żartowałem. Jestem gejem.

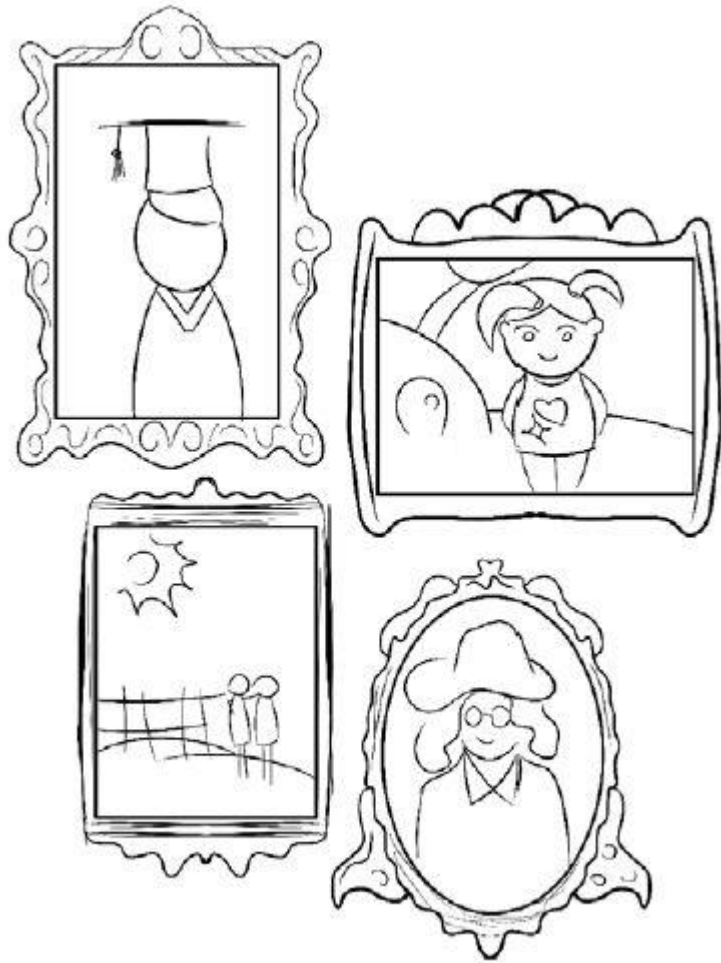
Pierwszy raz dostał po mordzie za takie wystraszenie rodziców. Drodzy homo – nie bierzcie z niego przykładu na „coming out”.



Kilkanaście lat temu pojechaliśmy na rodzinne wakacje nad jezioro. Ja z żoną, jej siostra z mężem i nasi synowie mający wtedy po około 4 latka. Jak tylko dojechaliśmy na działkę, dziewczyny zajęły się rozpakowywaniem, a ja ze szwagrem wzięliśmy synów i poszliśmy nad jezioro. Plaża była przepiękna. Ciepły piasek, czysta woda. Zrobili nawet jakiś bar i plac zabaw dla dzieci. Ogólnie supermiejsce, jeżeli chce się odpocząć z rodziną.

Droga powrotna upłynęła nam na debacie o walorach tej plaży i zajęła jakieś 20 minut. Kiedy dotarliśmy na działkę, zaczęliśmy opowiadać żonom o widokach, jakie ujrzelśmy. Po kilku minutach rozmowy nasze kochane żony w końcu się odezwały i zadały jedno trafne pytanie: „A gdzie macie synów?”.

Jeszcze nigdy w życiu nie biegłem tak szybko.



HISTORIE  
Z DZIECIŃSTWA



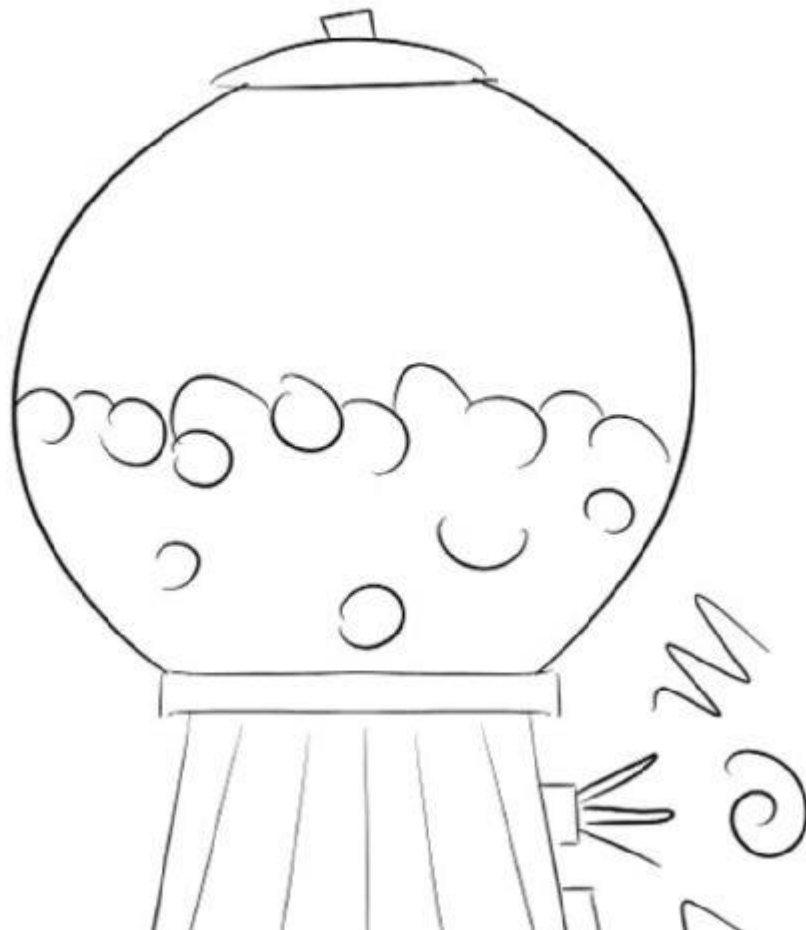
Jestem jednym z ostatnich roczników, które dzieciństwo spędziło na podwórku, z podrapanymi kolanami i w wiecznie brudnych od smaru i ziemi ubraniach. Jeden dzień szczególnie zapadł mi w pamięć. Miałam chyba z 7 lat, kiedy jak zwykle latałam z dziećmi z osiedla. Nie pamiętam już dlaczego, ale nagle jeden z chłopców podszedł i bez powodu napluł mi prosto w twarz...

Obok stała grupa starszych łobuziaków. Jeden z nich momentalnie podszedł do tego chłopca, włożył mu głowę pod kraniki i kazał mnie na kolanach przeproszać. Tak oto ten dwunastolatek stał się moim bohaterem. Zyskałam szacunek na osiedlu. Szybko jednak zapomniałam o tamtych wydarzeniach.

Kiedy miałam 16 lat, na jednym z portali internetowych przewinął mi się megaprzystojny chłopak. Nie próbowałam nawet o nim myśleć, nie miałabym szans. Kilka dni potem to on napisał pierwszy. Podał mi dokładny adres zamieszkania i spytał, czy pamiętam, jak załatwił mojego napastnika. Popisaliśmy trochę, wspominając, ale jakoś żadne z nas nie próbowało się umówić. Więc przeznaczenie zrobiło to samo.

Spotkałam się z przyjaciółką pewnego wieczoru i dosłownie wpadłam na tego mojego bohatera.

Teraz jest moim mężem i wzorem do naśladowania, jednak ciągle śmieje się, że jestem kolejną kobietą, która leci na „niegrzecznych chłopców”.





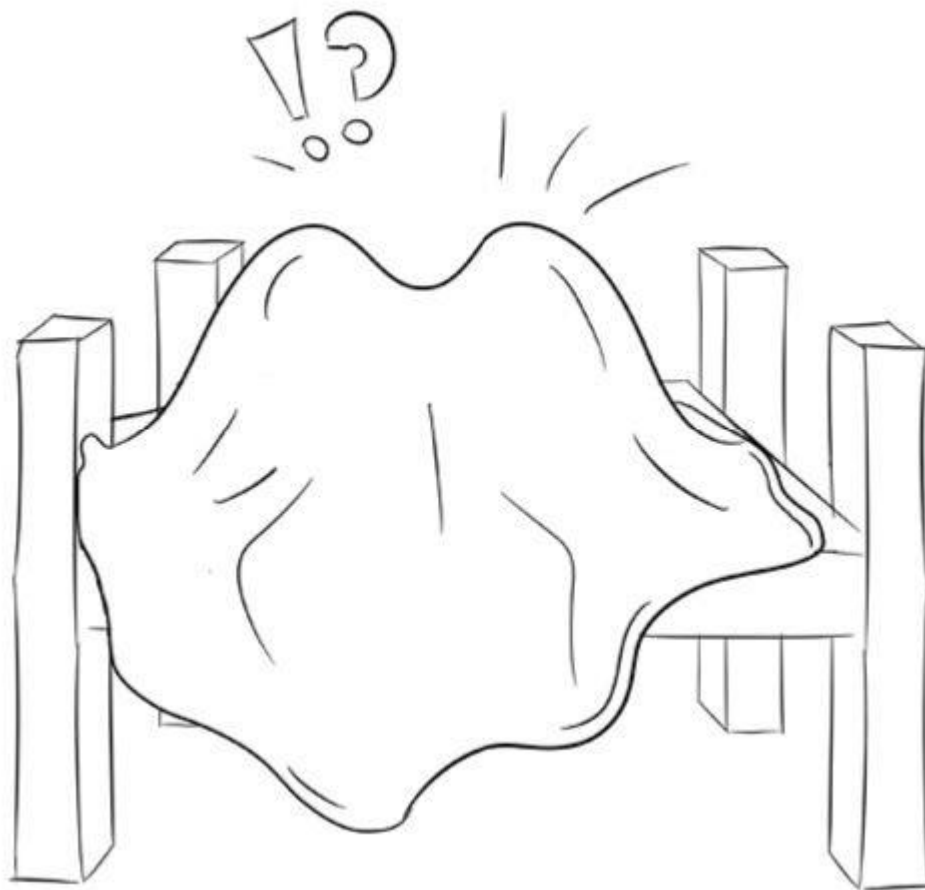
Pamiętacie takie automaty z kulkami, w których można było znaleźć piłki kauczukowe, łańcuszki i inne takie pierdołki? Gdy byłam mała, gromadziłam je i sprawiało mi to dużą przyjemność. W całej tej historii jest jeden drobny szkopuł.

Podczas gdy rodzice dawali mi złotówkę na automat, ja wracałam z kilkoma kulkami zamiast jednej. I teraz zadajecie sobie pytanie, jak?

Wokół restauracji (przed wejściem były maszyny z kulkami), do której chodziliśmy, co niedzielę po południu leżało mnóstwo patyków, patyczków. A ja, urodzona ekonomistka, przedsiębiorca, co niedzielę wsadzałam do automatów krótkie patyczki (długość monety) i o dziwo to działało!

Następnie podejmowałam próby z patyczkami po lodach. Też działało. Co niedzielę pobierałam od innych dzieciaków połowę wartości, którą trzeba było wrzucić do maszyny i w zamian dawałam jedną zabawkę. Tak „zarobione” pieniądze chowałam do kieszeni i kulki z maszyny, które brałam dla siebie. Mój interes kwitł do czasu, gdy mama w mojej wersalce, w skrzyni, odkryła zabawki z maszyn i pieniądze w słoiku...

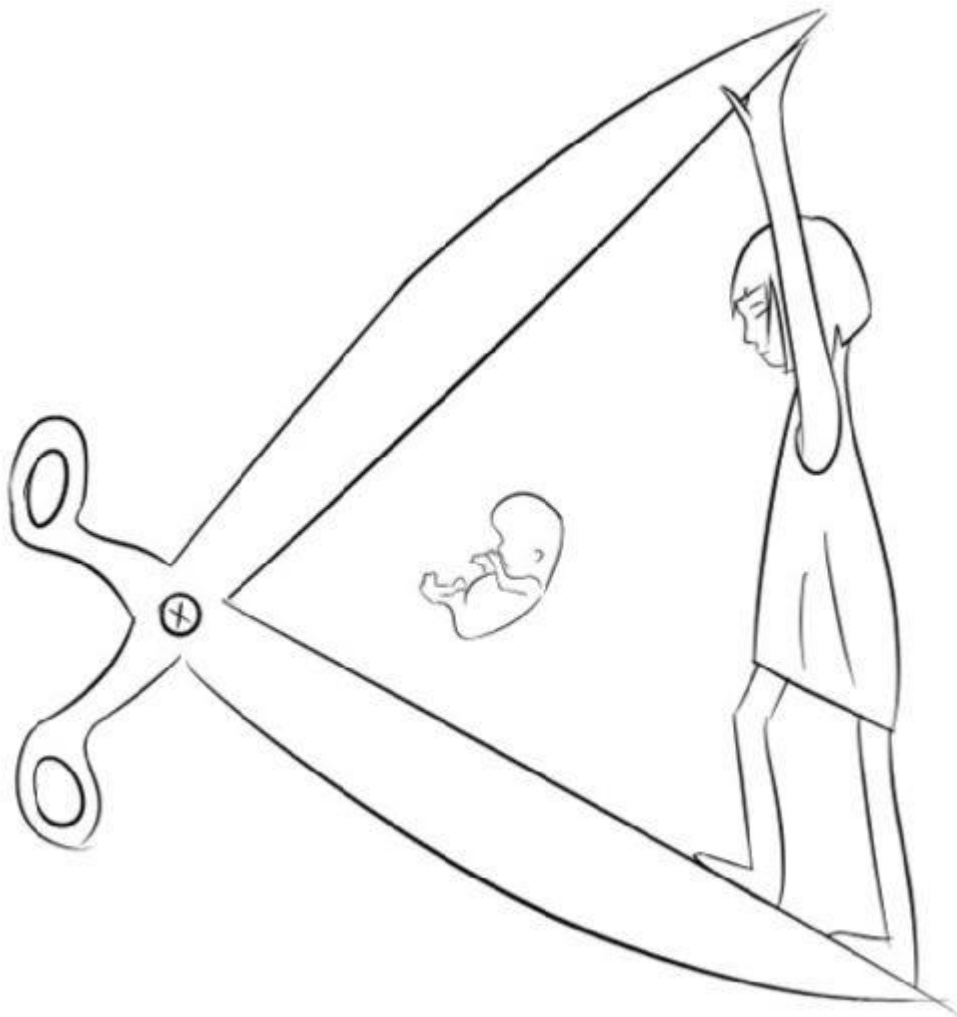
Nie obyło się bez porządnej kary. Rodzice jednak nie odebrali mi moich pierwszych zarobionych pieniędzy. Teraz, gdy o tym myślę, była to kradzież. Ale jedną rzecz trzeba mi przyznać – głowę do interesów mam od małego :D



Moja historia zdarzyła się, kiedy byłem jeszcze w gimnazjum. W szkole były organizowane projekty polsko-niemieckie. Każdy musiał mieć zaliczony jeden projekt, aby wyjść z gimnazjum. Moim projektem było „Lego bez granic”. Pewnego dnia pojechaliśmy większą grupką (ok. 10 osób i nauczyciel) do Niemiec, aby spotkać się z Niemcami na warsztatach. Byliśmy tam jakoś 3 czy 4 dni.

Po całym dniu warsztatów siedzieliśmy w swoich pokojach. Razem było nas trzech – ja i dwóch kolegów. Kumpel zabrał ze sobą pałeczki fluorescencyjne i chciał nam zaprezentować ich działanie. Jako iż był to czerwiec, więc o 20 w pokoju było jeszcze dość jasno i nie dało się dostrzec tego efektu. Koledzy postanowili, że wejdą we dwójkę pod kołdrę, aby było ciemno. Tak zrobili.

Kiedy byli we dwóch pod kołdrą, otworzyły się drzwi, a w nich nauczyciel. I nagle spod kołdry wydobywające się głosy: „Kuba, on jest za mały, nie widzę go, poruszaj nim”, „Jest za ciemno, pokażesz mi to kiedy indziej”. Nauczyciel stał jak wmurowany. Spojrzał na mnie, potem z powrotem na łóżko i znowu na mnie z miną, której nie potrafię opisać. Potem głośno powiedział: „Chłopaki! Pojechaliście ze mną ostatni raz”.



Nieraz się słyszy o aborcjach. Z szokiem stwierdzam, że wiele osób ją popiera. Przeciwnicy zaś zapytują: a myślicie o tych nienarodzonych dzieciach? Właśnie,

myślicie?

Opowiem Wam historię o tym, jak znalazłam się na tym świecie.

Otóż byłam wpadką. Ojciec mnie nie chciał, więc spakował manatki i zwiął. Dwudziestoletnia wówczas mama została ze mną sama.

Byłam ciężarem, jednak postanowiła mnie wychować.

Wkrótce wyszła za męża, a ja zyskałam tatę, a potem młodsze rodzeństwo.

Życie było ciężkie. Moi rodzice nie byli idealnymi rodzicami, a ja idealnym dzieckiem. Sprawiałam im kłopoty, odcinałam się od nich, czułam się odrzucona. Rodzice również traktowali mnie z dystansem.

Można było mi tego oszczędzić, gdyby mnie matka usunęła, prawda?

Ale jest przecież druga strona medalu. Mimo wszystko dzieciństwo miło wspominam. Z natury zawsze byłam optymistką. Z rodziną też miałam różne przyjemne chwile.

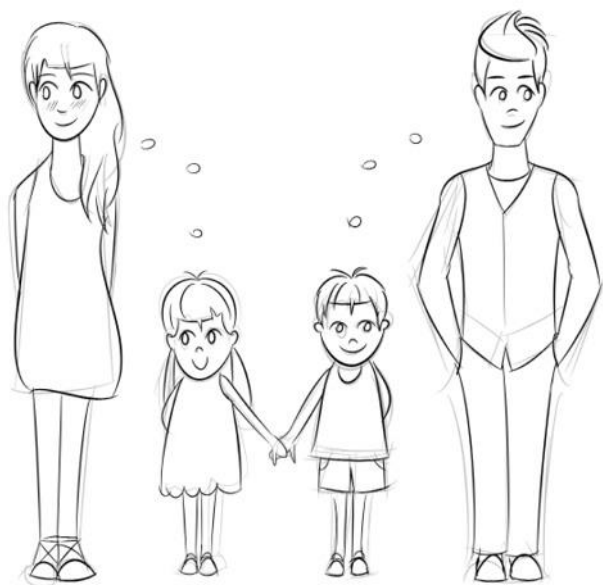
Odkryłam swój talent, poznałam przyjaciół, którzy mnie wspierają, dorosłych, którzy mnie prowadzą, po przemyśleniu pewnych spraw zbliżyłam się do rodziców. Planuję swoją przyszłość, mam swoje marzenia i mam swoją wiarę. Popelniam błędy, a potem je naprawiam.

Gdzie to wszystko by było, gdyby mamie nie wystarczyło odwagi? Gdyby mnie usunęła, nie byłoby mnie tu. Jednak mama dała mi szansę na życie. Szczęśliwe czy nie – to już moja decyzja.

Do wszystkim Mam, które boją się nimi zostać – nie bójcie się swych dzieci. Wiem, że macierzyństwo jest trudne, sama zajmuję się rodzeństwem. Ale dziecko to nie koniec świata, więc nie odbieraj mu życia. Jeżeli ty go nie chcesz, może chce go ktoś inny?

„Dziecko będzie nieszczęśliwe, lepiej, żeby nigdy się nie narodziło” to nie argument.

Przed bólem życia nikt z żyjących jeszcze nie uciekł. Pamiętaj, że dziecko też kreuje swoją przyszłość, więc jego byt nie może być skreślony tylko dlatego, że nie było planowane przez Ciebie. Bóg je stworzył i ma dla niego plan, w którym Ty odgrywasz najważniejszą rolę. Wszystko zależy od tego, czy dasz mu szansę. Proszę Cię, jako dziecko, któremu dano szansę.



Gdy miałam 5 lat, w przedszkolu miałam przyjaciela. Byliśmy nierozłączni, zawsze staliśmy razem w parze, trzymaliśmy się za ręce, siadaliśmy razem do posiłków i wracaliśmy razem po szkole z rodzicami, pomimo że mieszkaliśmy po dwóch różnych stronach miasta.

Nie widzieliśmy poza sobą świata. Czasami płakaliśmy przy pożegnaniu, gdy każde z nas szło do domu, a rano przychodziliśmy wcześniej, żeby się sobą nacieszyć. Planowaliśmy razem przyszłość, siedząc w zamkniętym zabawkowym domku, chcieliśmy mieć gromadkę dzieci i duży dom. Byliśmy szczęśliwi. Tam po raz pierwszy się pocałowaliśmy (tak po dziecięcemu, zwykły cmok). Przy nim czułam się bezpieczna i kochana. Wszyscy obok nas (rodzice, przedszkolanki i inne dzieciaki) cieszyli się naszym szczęściem i wróżyli nam wspólną przyszłość. Uważam, że był to chyba najlepszy czas mojego dzieciństwa.

Ale... rok później ślad po nim zagał. Okazało się, że nie chodzimy razem do zerówki. Kontakt się urwał, nawet nie mieliśmy szansy go odnowić, bo i jak? Sześciolatki bez telefonów, mieszkaliśmy daleko od siebie, zero szansy na przypadkowe spotkanie. Stałam się smutna, brakowało mi czegoś, a raczej kogoś. NIGDY o nim nie zapominałam, przez te wszystkie lata o nim pamiętam i wspominam dobre, stare czasy. Chciałam go nawet odszukać, wypytywałam znajomych, ale nikt go nie kojarzył. Smutno mi było, ale wierzyłam, że kiedyś się odnajdziemy i będziemy razem (dziecięce marzenia). Można chyba powiedzieć, że był moim pierwszym chłopakiem. I jedynym.

Jednak los się do mnie uśmiechnął – miesiąc temu spotkaliśmy się na domówce, zupełnie przypadkowo, po 12 latach. Poznałam go od razu, gdy przekroczył próg domu. Wystarczyło jedno spojrzenie, momentalnie go poznałam, w ogóle się nie zmienił z twarzy. Tylko że... on mnie nie poznał, a na dodatek przyszedł z dziewczyną. Z jednej strony było mi smutno, ale z drugiej cieszyłam się, że w końcu go ujrzałam.

Gdy impreza się rozkręciła, wyszliśmy razem na papieroska, chwilę pogadaliśmy i powiedziałam mu, że pamiętam go z przedszkola. Wtedy nasza rozmowa się rozkręciła.

Chłopak powiedział, że pamięta swoją przyjaciółkę, z którą bawił się w dom i planował wspólną przyszłość. Oczy mu się zaświeciły, gdy o tym mówił. Jednak ja nie przyznałam się, że to byłam ja... Ale mimo wszystko dobrze nam się rozmawiało, przegadaliśmy ze 3 godziny, siedząc sami w sypialni. Do niczego nie doszło, jednak jego dziewczyna rano zrobiła mu awanturę o mnie. Pogodzili się.

Niedawno dowiedziałam się, że zerwali. A za 3 tygodnie znowu jest domówka, gdzie mamy się oboje pojawić. Gdy go zobaczyłam wtedy, coś we mnie odżyło.

Szczęśliwego zakończenia póki co nie ma, ale mam nadzieję, że kiedyś spełnimy nasze marzenia z dzieciństwa i założymy rodzinę :)



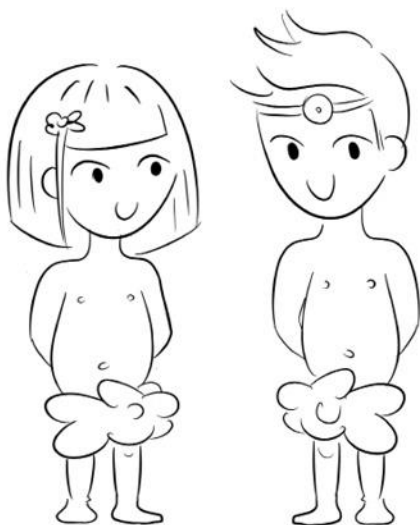
Zacznijmy od tego, że pochodzę z bogatej rodziny. Przez całe życie niczego mi nie brakowało, z rodzicami miałam stabilne stosunki, choć nigdy przesadnie się mną nie interesowali. W domu mieliśmy gosposię, sprzątaczkę, ogrodnika – słowem, nie musieliśmy się zajmować absolutnie niczym. Kiedy byłam młoda, zauważyłam, że w pewien sposób odstaję od swoich rówieśniczek. Podczas gdy one marzyły o przystojnych chłopakach, mnie to jakoś nie interesowało. Od kiedy bowiem pamiętam, fantazjowałam o upokorzeniach, pogardzie, służeniu, byciu bitą, a wreszcie o tym, by być wykorzystywaną przez naprawdę obleśnych ludzi. Czas mijał, a moja fantazja stała się dla mnie prawdziwą obsesją. Nie potrafiłam skupić uwagi na niczym, tylko ciągle rozmyślałam, co by było gdyby... Tak minęła mi podstawówka i liceum, a na studia poszłam do innego miasta, setki kilometrów od domu.

Pewnego wiosennego dnia wybrałam się na przejażdżkę rowerem. Po drodze skończyła mi się woda, więc wstąpiłam do pierwszego lepszego sklepu. Na zapleczu siedziało kilku amatorów tanich trunków, którzy gwizdali na mnie i komentowali między sobą moje „walory”. Niewiele myśląc, ucięłam sobie z nimi krótką pogawędkę, w trakcie której zaproponowali mi, bym się z nimi napiła. W mojej głowie zaświtała myśl, że oto nadarzyła się szansa. Poszłam z nimi do domu jednego z nich – alkohol zrobił swoje, rozkręciłam się na tyle, że zostałam tam przez całą dobę. Nie będę tu opisywać dokładnie,

na czym polegał mój pobyt, bo nie takie jest przeznaczenie tego portalu, jednak muszę wspomnieć, że w pewnym momencie gnieździło się ich tam pięciu... Na jednym razie się nie skończyło.

Trwało to przez trzy lata, w każdy dzień wolny – najdłużej spędziłam tam ponad tydzień. Moje koleżanki myślały, że jestem u rodziców, a rodzice – że bawię się z koleżankami. Na szczęście nikt z moich znajomych nie zauważył mnie wracającej do siebie boso, czasami nawet zimą, w podartych łachmanach, bo w przypiływie euforii kazałam im niszczyć swoje ubrania, bym nie miała w czym jechać do domu. Pozbawiona jakiegokolwiek godności, bita i nie tylko, usługiwałam im na wszystkie sposoby. Jadłam to, czego oni zjeść nie mogli, piłam tylko wodę ze studni, spałam w piwnicy lub stodole, a ponadto robiłam rzeczy, o które nikt przy zdrowych zmysłach by mnie nie posądził. W zasadzie sprawdzili na mnie chyba wszystkie sposoby zadawania bólu, co nie było szczególnie dużym wyczynem, bo dwóch z nich miało tzw „żółte papiery”...

Czy do dzisiaj mam z tym jakiś problem? Nie. Blizny się zagoiły, choroby żadnej nie złapałam, podobnie jak niechcianej ciąży. Traktuję to jako wybryk młodości, którego wcale w sumie nie żałuję...



Wydarzenie miało miejsce w moim dzieciństwie, około 14 lat temu, gdy miałem jakieś 5-6 lat. Miałem wtedy koleżankę Anię, którą bardzo lubiłem. Ania mieszkała w tym samym bloku co ja, a do tego w tej samej klatce. Do tego chodziliśmy do tej samej grupy w przedszkolu i prawie cały czas razem się bawiliśmy.

Pewnego razu, gdy byłem u niej w mieszkaniu, wpadliśmy na pomysł, że pobawimy się w lekarza. Ania kazała mi się całkowicie rozebrać i zaczęła mnie badać. Jako że byliśmy jeszcze dziećmi, to nie widzieliśmy, czym różnią się chłopcy i dziewczynki. Gdy zobaczyła mnie nago, była zdziwiona i powiedziała, że ona czegoś takiego nie ma jak ja. Po czym sama rozebrała się przede mną i zaczęła mi siebie pokazywać. Następnie przez jakieś kilka tygodni bawiliśmy się w podobny sposób. Gdy moi rodzice się o tym dowiedzieli, wkrótce przeprowadziliśmy się do innego miasta.

Aniu, jeżeli to czytasz i chciałabyś znowu „pobawić się w lekarza”, odezwij się. Pozdrawiam, Mateusz.

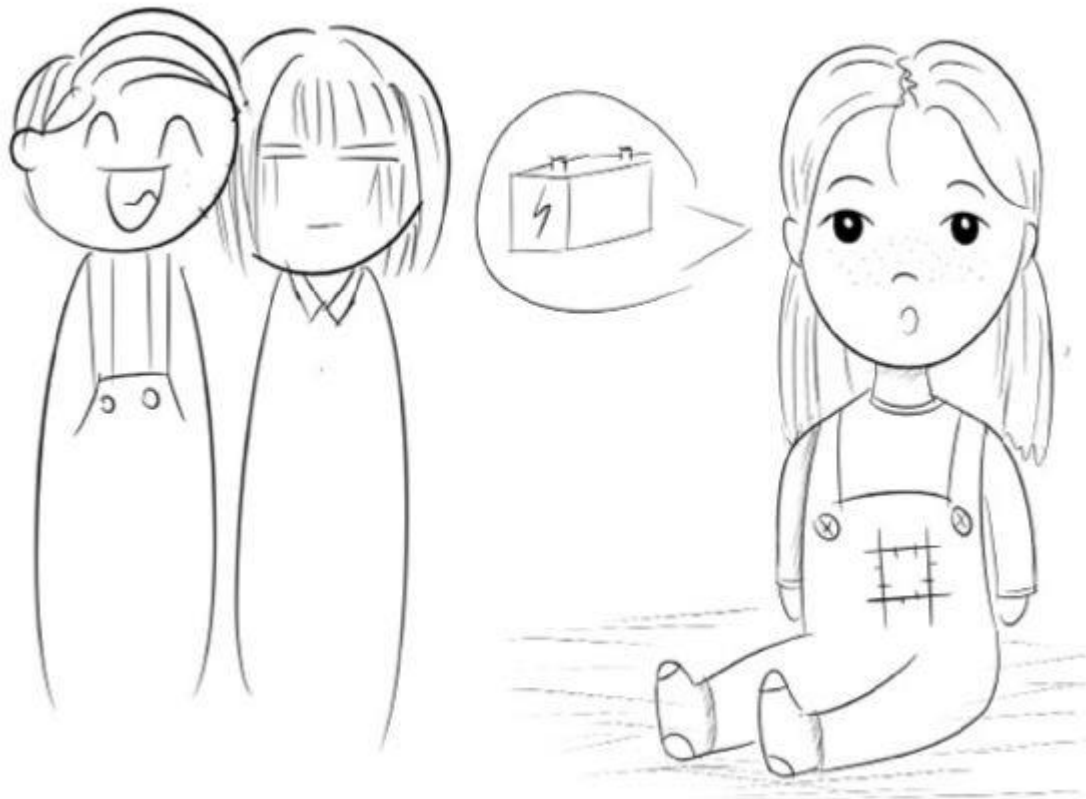


Byłam małą dziewczynką, może z 7-8 lat. Był taki okres, że brat się mną opiekował, bo rodzice w pracy do późna. On miał wówczas wtedy z 16 lat. Wyszliśmy któregoś razu z jego kolegami, ja oczywiście miałam obok siebie koleżankę, by nie być sama jak palec. Bawiliśmy się, wszystko super, aż koledzy wpadli na pomysł, żeby pochodzić po piwnicy. Ja z koleżanką weszłyśmy pierwsze (głupie) i chłopcy nas zamknęli... na zatrzask.

Jak to w blokach niektórych jest, tam było tak, że piwnica ciągnie się pod całym blokiem. Pomyślałyśmy, że wyjdziemy po drugiej stronie, jak będzie otwarte, i udałyśmy się w drogę.

Ku mojemu zdziwieniu w jednej przegródce piwnic coś mnie zaciekało, coś błyszczącego, więc odeszłam na moment od koleżanki. Dobra, podeszłam bliżej, a tu co się ukazało moim oczom? Mężczyzna wiszący na sznurze, cały siny.

Zaczęłam krzyczeć wniebogłose, wybiegłam z piwnicy i z bloku, a za mną kumpela. Mój brat przestraszony, nie wiedział, co się dzieje. Ledwo mówiąc ze strachu, opowiedziałam, co tam zobaczyłam. Potem policja itd. Dziś mam 22 lata i do tej pory mam traumę chodzić po piwnicach, nawet z osobą obok.

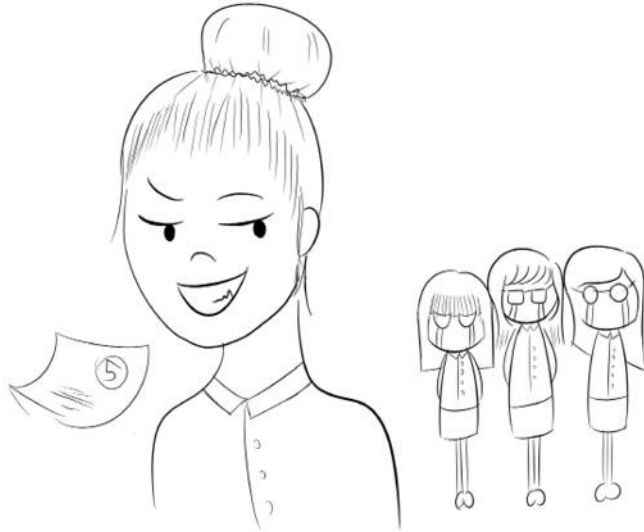


Kiedy się urodziłam, opiekę nade mną sprawowała mama. Mój tata dzieckiem średnio potrafił się zająć (jak zresztą samym sobą), więc na niego spadła rola utrzymania finansowo rodziny. Gdy miałam niecały rok, to moja rodzicielka wróciła do pracy i chcąc nie chcąc, ojciec musiał się mną zająć. Mama napisała mu na kartce, gdzie jest jedzenie, pieluchy, zabawki, że jak siedzę ma ze mną rozmawiać, tzn. uczyć mnie mówić itp.

Pierwszy dzień poszedł gładko, nie było większych problemów, mama nie wchodziła w szczegóły, co ze mną robił. Tak minęło trochę czasu, aż do pewnej soboty. Mama podchodzi do mnie i oczywiście mówi: „Powiedz: mama”. A ja nic, nie wiem, o co chodzi... I wtedy wchodzi zadowolony tata i mówi: „Powiedz: czego cię tatuś nauczył. No, powiedz”. Co ja na to? „A-ku-mu-la-tor”.

Mój kochany tatuś – niezawodny mechanik.





Podstawówka, ok. 15 lat temu. W klasie należałam do grupy tzw. loserów, która odwiecznie walczyła z grupą „lepszych i mądrzejszych”. Z tym że ja nie miałam problemów w nauce, jak reszta mojej „kasty”.

Zdarzyło mi się nie być w szkole jeden dzień. Akurat zaczynaliśmy nowy dział na jednym z przedmiotów i akurat podczas mojej nieobecności nauczyciel zapowiedział krótką kartkóweczkę z tej jednej lekcji. „Nadludzie” postanowili wykorzystać ten fakt i wykuć się na blachę, czego ja nie mogłam zrobić, ponieważ o kartkóweczce nie wiedziałam.

Nadszedł dzień następny. Przyszłam do szkoły. Pierwsza lekcja. Słyszę od jednej z celebrytek: „Proszę pana, miała być dziś kartkówka”. Myślę oszzz kurde, co? Nauczyciel się broni, że on tylko tak powiedział, że mu się nie chce. Ale tamte dawaj, piszemy i już! No to piszemy... Trzy pytania, dwa z lekcji, jedno z pracy domowej. Myślę: „No f\*cking way, będzie kosa”, a co za tym idzie – mała bitwa przegrana z najpiękniejszymi i najmądrzejszymi. Siedzę. Nie piszę, bo nic nie wiem.

Siedzę w pierwszej ławce, naprzeciwko nauczyciela. I to mnie zbawiło, bo nagle widzę – hyc! Przed moim nosem, na biurku nauczyciela ląduje zeszyt jednej lalki z pięknusimi notatkami z lekcji. Cóż mogłam zrobić... Wykorzystałam ten dar niebios, przepisując dokładnie wszystkie potrzebne mi informacje. Ale co z pytaniem z pracy domowej? No nic, kołka nie dostanę, coś tam mam... Znów siedzę beczynn timer, aż tu nagle – łup! Nauczyciel przekręca kartkę w zeszycie i moim oczom ukazuje się pięknie odrobiona praca domowa. Ok, jest dobrze, przepisałam i to, i tym sposobem oddałam kartkę z kompletnymi odpowiedziami na zadane pytania.

Po lekcji słyszę pytanie: „Jak ci poszło?”, odpowiadam, że ok, na co oburzenie: „Jak to, przecież nie wiedziałaś o kartkówce?!”. Odpowiadam, że nie, ale poradziłam sobie inaczej. Co miałam ukrywać, przecież i tak wyszłoby przy ocenach. Przyznałam się do mojego postępu.

Następna lekcja feralnego przedmiotu. Oddanie kartkówek. Jedna piątka, żadnej

czwórki, same trójce i poniżej. Piątka moja :) Słyszę szmery za plecami. Po lekcji delegacja leci jak na skrzydłach do nauczyciela. Na pół korytarza krzyczą, że ściągałam, dostałam 5 za spisanie z zeszytu! Myślę no ładnie, leżę i kwiczę, będzie kosa i opier... Może nawet o rodziców zahaczy...

Następna lekcja z tymże nauczycielem. Początek: pogadanka o wynikach kartkówki. Siedzę i szykuję się na „tureckie kazanie”, ale zamiast tego słyszę tyradę o tym, że tak się nie robi, nie wolno skarżyć, poza tym same chciały kartkówkę, a nie były przygotowane i później mają pretensje, że ktoś poradził sobie lepiej. Miód na moje skolatanne nerwy... A satysfakcja do tej pory!



To było 10 lat temu przy mojej komunii. Gdy ciocie dowiedziały się, że czas na moją komunię, dostałam parę pięknych sukienek. Oczywiście musiałam zdecydować, którą będę miała w ten dzień, a które na „biały tydzień”.

Na dzień komunii wybrałam piękną białą sukienkę z różyczką z boku, wyróżniałam się z tłumu jednakowych sukienek. Na przyjęciu, gdzie była rodzina, dostałam parę kopert z pieniędzmi. Uznałam, że je schowam, ponieważ starszy brat mówił, że jak oddam rodzicom, to one znikną. Koperty schowałam, ale niestety zapomniałam gdzie. W jakiś czas po nieudanych poszukiwaniach każdy zapomniał o tym incydencie.

Parę tygodni temu w osiemnaste urodziny postanowiłam, że pozbędę się zabawek i rzeczy, które były do oddania dla rodziny bądź ludzi, którzy ich potrzebują. Na strychu znalazłam karton, w którym była moja sukienka z komunii. Wyjęłam ją i wtedy zobaczyłam, że pudło z boku jest rozwalone, a na dnie poza jakimiś duperelami są koperty.

Wyjęłam je i nie mogłam uwierzyć – znalazłam swoje komunijne pieniądze. Prawie dwa tysiące złotych leżało na dnie kartonu przez dziesięć lat. To był najlepszy prezent na moje osiemnaste urodziny, do tej pory wszyscy się śmieją, że odkładałam na osiemnastkę.



Historia z gatunku tych z dzieciństwa, bez happy endu i ślubu.

Otóż mieszkam sobie na takim klasycznym osiedlu bloków z wielkiej płyty, na pierwszym piętrze. Wicie, wszystkie dzieciaki od rana do nocy śmigają razem po podwórku, krzyczą, piszczą i bawią się razem. Ja mając jakieś 7 lat, oczywiście też chciałam być dorosła, a nie wychodzić tylko z mamą.

Nadszedł wielki dzień, kiedy to i ja miałam wyjść z kolegami, bez rodziców. Oczywiście przed wyjściem dwie najważniejsze rzeczy: masz być w domu o 18, a jakbyś coś chciała, to krzycz przez okno. Lato jakie w Polsce jest, każdy wie – cały dzień piękne słońce i upał, po czym niebo zachodzi czarną chmurą i zaczyna lać. Tak też było wtedy, godzina powiedzmy około 16, po pięknej pogodzie zostaje ściana deszczu. Wszystkie dzieciaki uciekają, a ja niczym niestrudzona bawię się jeszcze sama. Szybko przemokłam, więc truchtam pod okna i krzyczę na cały regulator:

– Maaaamo, maaaamo, mamuuusiu! – Mama pojawia się w oknie. – Mamusiu, mogę już wrócić do domu? Kazałaś mi być o 18, jest dopiero 16, ale mi jest już zimno i zmokłam...

Wyobraźcie sobie, jak potem patrzyły na moją biedną mamcię wszystkie te babcie monitorujące osiedle...



Sytuacja miała miejsce ponad 20 lat temu, gdy byłem w III klasie podstawówki. Mój kolega dostał od rodziców małego owczarka niemieckiego i przychodził z nim po szkole codziennie na nasze wiejskie boisko, gdzie spędzaliśmy większość czasu. Wszyscy mu zazdrościliśmy i każdy z nas chciał mieć własnego szczeniaka. Moi rodzice powiedzieli mi, że gdy tylko we wsi będą jakieś szczenięta w którymś gospodarstwie, to jeżeli dogadam się z właścicielem, to pozwolą mi jednego wziąć.

Na następny dzień w szkole zacząłem pytać każdego kolegę/koleżankę, czy nie słyszeli o kimś, kto miałby na oddanie szczeniaka. Jedna z moich koleżanek powiedziała, że ma 3 szczenięta do oddania i że może to zrobić zaraz po szkole pod warunkiem, że oddam jej w zamian mój długopis-koalę. Miałem taki długopis od wujka, który dawno temu wyemigrował do USA i kiedyś przysłał mi go z kartką z wycieczki do Australii. Zazdrościli mi go wszyscy w klasie. Długopis imitował pień eukaliptusa i miał na końcu taką małą, plastikową figurkę koali, którą można było odczepić. Z żalem, ale zgodziłem się na transakcję. Porwała długopis i powiedziała, żebym po lekcjach zaczekał na nią na boisku. Jako że wiadomość o 3 szczeniakach okazała się sensacją, na boisko po szkole udała się ze mną cała klasa.

Po jakichś 20 minutach gorączkowego wyczekiwania na drodze, pojawiła się moja koleżanka z koszykiem. Podbiegła do nas, rozejrzała się wokół i z miną królowny uniosła szmatkę zakrywającą koszyk.

„Łoaaaaaa” – rozległy się głosy zachwyty dzieciarni. W koszyku znajdowały się 3... zwierzątka. Coś mi nie pasowało. Wziąłem jednego szczeniaka do rąk.

– Hmm, on jest trochę... dziwny. Czemu ma tak mały ogon? I takie dziwne łapki?  
– zapytałem.

– Bo to jest malutki piesek, głupku, wszystkie małe pieski takie są, gdy są bardzo młode! On ma dopiero parę dni! – odpowiedziała.

– A on może już coś jeść poza mlekiem? Trochę dziwnie wygląda, to kundelek?

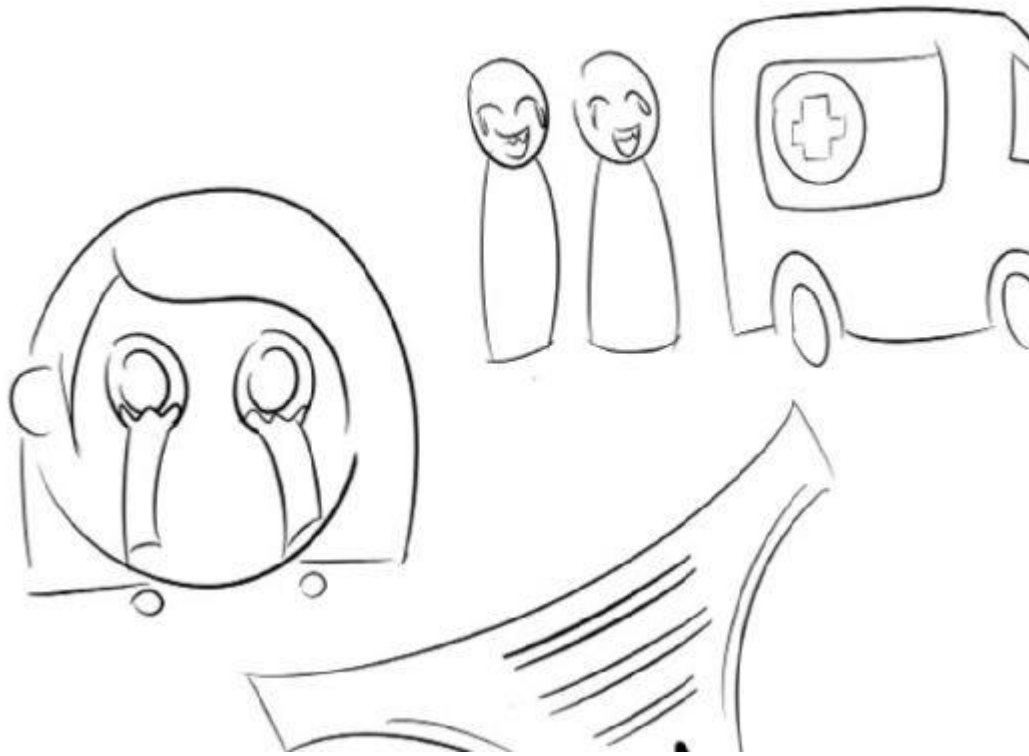
– Na razie nie je mięsa, przecież mówię, że jest malutki! To owczarek szkocki, jak Lassie!

Gdy usłyszałem, że stałem się posiadaczem owczarka szkockiego, wszelkie moje wątpliwości zostały rozwiane. Włożyłem ostrożnie szczeniaka do kieszeni i popędziłem w stronę domu. Pozostałe 2 owczarki też się rozeszły, bo gdy klasa zobaczyła, że dobiłem

targu, to wszyscy też zechcieli mieć swoją wersję Lassie. Wbiegając do domu, ogłosiłem wszem i wobec, że zdobyłem szczeniaka.

Z kuchni wyszła moja mama i uśmiechając się, powiedziała, żebym go jej pokazał. Z dumą podsunąłem jej szczeniaka pod nos i ogłosiłem: „To owczarek szkocki”. Mama zrobiła wielkie oczy i zaczęła się histerycznie śmiać, trzymając się ściany. Serce mi zamarło.

– Głuptasie, to świnka morska!



Jak miałam 11 lat, pierwszy raz dostałam miesiączki. Ale nikt wcześniej mnie nie uświadomił, że coś takiego jest.

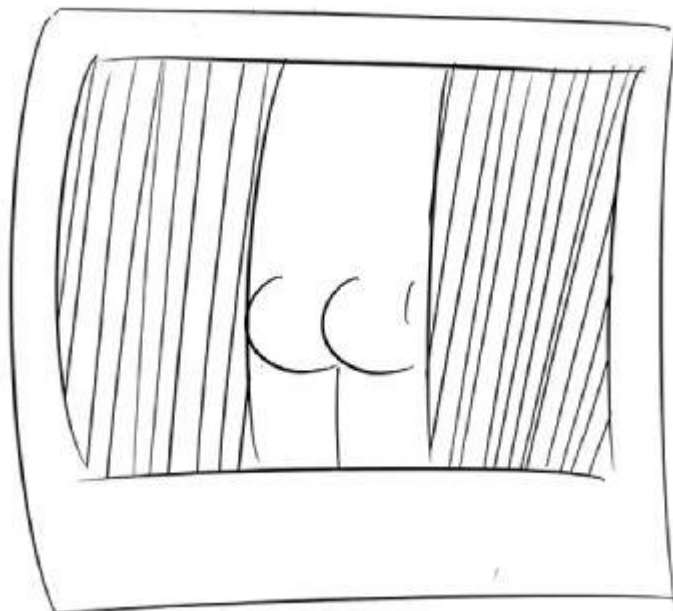
A więc zacznijmy od początku.

Mieszkam na wsi (totalne zadupie), tego dnia akurat nikogo nie było w domu, a od rana bolał mnie brzuch. Siedziałam na podwórku i bawiłam się z psem, gdy zachciało mi się siusiu. Szybciutko pobiegłam więc do łazienki załatwić swoją potrzebę. Siadam na kibelku, zdejmuję majtki i nagle szok – cała bielizna we krwi (każda nieświadoma osoba na moim miejscu by się wystraszyła). Zaczęłam płakać. Pobiegłam do telefonu domowego i zadzwoniłam na pogotowie. Powiedziałam, że mam 11 lat i krwawi mi miejsce, z którego robię siusiu. Podałam adres. Powiedzieli, że zaraz przyjadą.

Siedziałam na podłodze w kuchni i robiłam sobie opatrunki, gdy akurat przyjechało pogotowie. W tym samym jednak czasie wróciła moja mama i na widok karetki omal nie zemdląca. Wszyscy wbiegli do domu, a ja siedzę jak ta sierota na środku kuchni i wkładam sobie papier w majtki. Wytłumaczyłam mamie, co się stało, a ta wybuchła śmiechem. Pamiętam jej słowa do dziś: „Dziecko, ty po prostu masz okres”.

Lekarze byli w szoku, że w tym wieku nie wiedziałam, co to jest miesiączka. Jeden

z lekarzy stwierdził, że większego kabaretu nigdy nie widział, a ja myślałam, że zapadnę się pod ziemię.



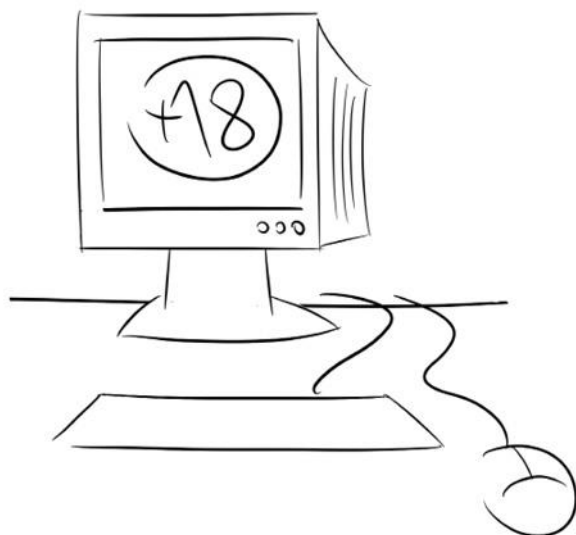
Wszystko działo się kilkanaście lat temu, w dobie aparatów na klisze, jak jeszcze chodziliśmy z bratem do przedszkola. Razem z kuzynami znaleźliśmy aparat fotograficzny w gabinecie wujka. Nie mam pojęcia, co nam strzeliło do łbów, ale wpadliśmy na pomysł robienia sobie zdjęć na golasa. Pstrykaliśmy wesoło fotki, przyjmując różne pozycje, aż nie skończyła się klisza.

Po paru dniach wujek zwołał nas wszystkich do gabinetu, strasznie wściekły.

Powiedział, że poszedł wywołać kliszę, myśląc, że są na niej fotki z wakacji. Dzień później, odbierając zdjęcia, spotkał się z morderczym spojrzeniem fotografa, który je wywoływał. Niczego nieświadomy zajrzał do koperty i odkrył zdjęcia nagich pośladków i siusiaków swoich synów i siostrzeńców. Na jednym z nich jego synowie trzymali się nawzajem za jądra. Na innym jestem ja z palcem w pupie. Do dziś jak o tym myślę, to mi wstyd.

Na szczęście fotograf dał się przekonać, że to dziecięce wybryki i wujek nie musiał tłumaczyć się przed policją z posiadania dziecięcej pornografii. Ale i tak obciach straszny.

Zdjęcia poszły do niszczarki, więc na szczęście nikt z rodziny nas nimi nie terroryzuje, ale sama historia jest czasem opowiadana na spotkaniach rodzinnych.



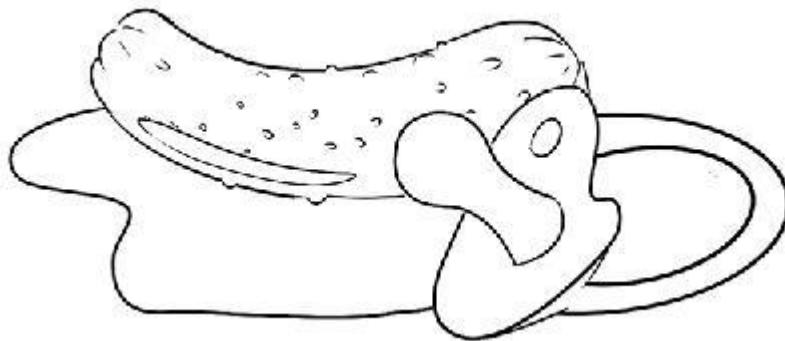
Kiedy byłam małym gówniarzem z wczesnych lat podstawówki, dowiedziałam się, co to seks (nie wszystko o nim, ale jego ogólny sens). Nie pamiętam, jak to się stało i dlaczego już w tak młodym wieku chciałam zobaczyć seks w internecie, ale w końcu ciekawość wygrała.

Gdy zdarzyła się chwila, w której zostałam sama w domu, dokładnie sprawdziłam wszystkie pomieszczenia, aby upewnić się, że na pewno nikogo nie ma i wykorzystałam sytuację do zaspokojenia mojej ciekawości. Podeszłam do komputera i włączyłam przeglądarkę. Podekscytowana, ale jednocześnie pełna obaw, walczyłam ze sobą kilka minut, czy zrobić to, czy nie. W końcu się przemogłam i wpisałam do przeglądarki „sex.pl” (tak, przez X, pewnie gdzieś zauważyłam taką pisownię).

Nagle przed oczami stanęła mi półnaga długowłosa blondyna, z ogromnymi zderzakami i znikomym ubraniem, a obok napis wszystkim znany, dotyczący minimalnego progu wiekowego oraz wielki przycisk „WYCHODZE”. Ja, jako średnio wtedy rozwinięta umysłowo dziewczynka pomyślałam, że internet dowiedział się, iż nie mam osiemnastu lat. Tak bardzo przestraszyłam się, skąd on to wie, że w jednej sekundzie wyłączyłam przeglądarkę i z bijącym sercem podbiegłam do drzwi balkonowych rozejrzeć się, czy ktoś zaraz po mnie nie przyjdzie, żeby mnie ukarać za tak karygodne zachowanie. Stałam przy balkonie krótką chwilę, przysięgając w duchu, że już nigdy więcej nie wejść na żadną stronę z gołą panią, tylko niech Internet po mnie nie przychodzi.

Internet nie przyszedł, żaden jego wysłannik również, a ja, dziękując całym sercem, nie wpisałam już nigdy w przeglądarkę słowa „seks”.

PS Całe szczęście istnieją strony pornograficzne bez tego słowa w tytule... Ale przecież dziewczyny nie oglądają porno ;)



Kiedy moja siostra była malutkim człowieczkiem (takim, który nie potrafił robić nic innego jak żreć, robić w gacie, drzeć się i spać), ja miałem trochę ponad 3 lata. Nie wiem jak i czemu, ale od jej samego urodzenia rozumiałem ją doskonale. Wydawała tylko dźwięki i darła się, a ja zawsze wiedziałem, czego ona chce.

Pewnego dnia wydzieriała się jak opętana w kuchni. Rodzice próbowali ją uspokajać na wszelkie sposoby, ale bez efektów, no chyba że można do nich zaliczyć jeszcze większą dawkę decybeli. W końcu bezradni zawołali mnie.

Wchodzę do kuchni. Mama patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, a ja robię klasycznego facepalma i mówię:

– Ludzie! To jest moje dziecko czy wasze? – Po czym podchodzę do lodówki, wydaję ogórka i wsadzam siostrze do wózka. Umilkła natychmiastowo.





ŻYCIOWE  
TRAGEDIE



Od 6 lat pracuję jako pielęgniarka na oddziale onkologicznym dla dzieci. Bardzo trudna praca, ale tego chyba nie trzeba tłumaczyć. Kilka razy planowałam to wszystko rzucić, spróbować przenieść się na inny oddział lub po prostu znaleźć zupełnie inne zajęcie. Ale w każdym momencie takiego właśnie załamania stawałam na nogi i jakoś dawałam radę. Patrzenie na cierpienie i śmierć całkowicie bezbronnych i niczemu winnych istotek nieraz doprowadzało mnie do płaczu, traciłam wiarę w Boga, zastanawiałam się, dlaczego świat jest tak bardzo niesprawiedliwy i dlaczego takie nieszczęścia spadają na biedne dzieci.

Z upływem czasu pogodziłam się z myślą, że w tym miejscu często umiera jakieś dziecko i nawet jakbym bardzo chciała, niewiele tak naprawdę mogę zrobić.

Ale do rzeczy.

Pewnego razu trafiła do nas dziewczynka z zaawansowanym nowotworem wątroby. Miała dopiero 5 lat, a lekarze dawali jej co najwyżej 3 miesiące życia, mimo to zdecydowali się przeprowadzić ostatnią operację, która mogła choć troszkę ulżyć dziewczynce w bólu. Amelka (bo tak się nazywała) była cudownym dzieckiem. Mimo swojej ciężkiej choroby i poważnego stanu zawsze się uśmiechała, rozmawiała ze wszystkimi na oddziale... W dniu swojej operacji dobry humor również jej nie opuszczał, w przeciwieństwie do rodziców, którzy byli świadomi ryzyka, jakie niesie za sobą ten zabieg... Amelia przed wjechaniem na blok operacyjny długo żegnała się z rodzicami, całowała, ścisłała... Z doświadczenia wiem, że kiedy pożegnania dzieci z bliskimi trwają tak długo, dzieci najczęściej nie wracają. Bo one przeczuwają, że stanie się coś niedobrego. Może to zabrzmie dziwnie, ale ja jestem pewna, że dzieci mają w sobie coś takiego, dzięki czemu wyczuwają te chwile zagrożenia.

Tak też niestety było w przypadku Amelii... Ostatnie zdania, jakie skierowała do zapłakanej mamy: „Nie płacz, mamusiu. Proszę, uśmiechnij się szeroko. Najszerzej, jak potrafisz. O, właśnie tak, dziękuję. Chcę cię zapamiętać taką jak teraz, uśmiechniętą, szczęśliwą, bo zasługujesz na to szczęście... Jesteś cudowną mamusią i kocham cię najmocniej na świecie. A ty, tatusiu, rób wszystko, by ten uśmiech nigdy nie zniknął z twarzy mamy. Jesteście wspaniałymi rodzicami. Wasz następny dzidzius będzie prawdziwym szczęściarzem”.

Słowa pięciolatki... Obserwowałam bacznie całą sytuację z pokoju pielęgniarek i przyznam szczerze, że ryczałam jak bóbr.

Po operacji, której mała Amelka nie przeżyła, jej kompletnie załamani rodzice usiedli w poczekalni i zaczęli płakać. Ba, płakać. Kobieta zanosila się szlochom, krzyczała wniebogłosy. Nic dziwnego, w końcu straciła ukochane dziecko. Bardzo im współczułam. Wtedy ojciec odezwał się do żony: „Kochanie, uśmiechnij się najszerzej, jak potrafisz, bo właśnie taką chciała cię zapamiętać”.



Mój ślub miał być jak z bajki. Rzeczywistość okazała się inna. Ponad dwie godziny po ceremonii ślubnej wywaliłam moich rodziców i część rodziny z wesela. Dlaczego?

Tego pięknego dnia miałam dwadzieścia sześć lat. Ceremonia była piękna, duży, ale wiejski kościółek, obrączki na palcach, gratulacje, nic tylko się cieszyć. Gdy już byliśmy w pensjonacie, wszedł jakiś nieznajomy. Mąż powiedział, że to jego kuzyn i spóźnił się, bo po drodze był jakiś wypadek. Rodzina chłopaka była ogromna, więc nie zdziwiło mnie, że go nie znałam. On do nas podszedł i patrzy na mnie jak na ducha. Mąż zażartował, że taka piękna jestem, że mu aż głos odebrało. Tylko ja czułam, że to nie o to chodziło. Podał mi kwiaty, przeprosił nas i odszedł. Wtedy podleciała do nas moja matka i zła pyta, kim jest ten facet. No to odpowiada jej mój luby, że to kuzyn, że o co jej chodzi, a ona strzeliła focha. Nie rozumieliśmy, o co chodzi, ale stwierdziliśmy, że to nasz wieczór i się tym nie będziemy przejmować.

Jednak martwienie się nic nie dało, bo gdy chciałam pójść po tabletkę na gardło, w holu stali moi rodzice i kuzyn męża. Ojciec się darł, że ma się wynieść z tej imprezy, że jak coś mi powie, to go zabije, zniszczy karierę etc. Nic nie rozumiejąc wkroczyłam tam i zapytałam o co chodzi. Nagle wszystkim odebrało mowę. Wtedy doszedł do nas mój mąż i jakaś moja daleka ciotka, która na widok kuzyna męża zrobiła oczy jak pięć złotych i powiedziała: „Ja to cię nie widziałam od czasów liceum! Czy tobie też nasza mała Ola tak go przypomina?”.

OK, wybiło mnie to z rytmu. Czułam, że coś jest nie tak, rodzice nagle powiedzieli jej, że coś jej o tym mówili, a ta nagle jakby straciła pamięć i stwierdziła, że pomyliła go z kimś. No to ten kuzyn stwierdził, że się idzie przejść, bo chyba biorą go za kogoś innego. Myślę sobie: nie ma tak łatwo. Wydarłam się na nich, że ma mi ktoś powiedzieć prawdę, o co chodzi, że lepiej nie drażnić panny młodej. Oni na to, że mi powiedzą innym razem, że to nic ważnego, że mam się nie przejmować.

Nie wiem, kto w końcu ich zmusił, ja czy mój mąż, ale prawda była taka, że miałam o 17 lat starszego brata, który 20 lat temu zginął na misji wojennej. Co tam robił? Moja rodzina go wydziedziczyła za bycie homoseksualistą. Został zwyzywany, powiedzieli mu, że żałują, że urodzili takiego potwora i że on nic nie znaczy. No to chłopak wstąpił do wojska, by im pokazać, że jest coś wart. Gdy się o tym dowiedzieli, to ojciec powiedział, że ma nadzieję, że go szybko zabiją. I niestety po 2 latach zginął. Kuzyn męża był jego chłopakiem i przyjacielem z dzieciństwa i powiedział, że rodzice wymazali jego istnienie dosłownie. Wmawiali wszystkim, że ich okradł i uciekł, więc nikt nawet nie powiedział, że miałam brata.

Historia kołem się toczy i od 6 lat nie widziałam się z rodziną.



Ostatnio tyle się mówi o aborcji. Więc opiszę historię dziewczyny, której dotyczy to osobiście. A właściwie będzie to historia o mnie, czas wydarzeń: 8 lat wstecz.

Miałam wtedy 13 lat. Poznałam 3 lata starszego od siebie chłopaka. Ja wpadłam mu w oko od pierwszej chwili. On mi niekoniecznie. Starał się bardzo – kwiaty, listy i wiersze niemal codziennie. Za każdym razem odmawiałam i tłumaczyłam – jestem na to wszystko za młoda, szukam tylko przyjaźni. Na związki mam jeszcze czas. Ale mogłam sobie mówić, a on swoje. Odmawiałam za każdym razem, zaczęłam unikać. Ale wtrąciły się moje przyjaciółki. Prosiły, żebym dała mu szansę, bo on przecież tak bardzo się stara. Po wielokrotnych namowach dałam się przekonać, choć zrobiłam to z niechęcią. I to był mój największy błąd.

Powoli i sprytnie odsunął mnie od znajomych, później zaczął bić, a na koniec

gwałcić. Robił to tak często, że z biegiem czasu przestałam się bronić. Po prostu płakałam. Za każdym razem, gdy chciałam odejść, prześladował mnie i moją 10-letnią siostrę. Groził, że ją zabije. Chorej matce bałam się powiedzieć. Myślałam, że to ją wykończy. W końcu pojawił się ktoś, z kim mogłam porozmawiać i się zwierzyć – nauczyciel katecheta. Przykładny mąż i ojciec. Był dla mnie jak najlepszy przyjaciel, spotykaliśmy się nawet po lekcjach. To on pomógł mi, odbyła się sprawa w sądzie. A później... na dyskotecce szkolnej źle się poczułam. Zaproponował, że mnie odwiezie do domu. Pojechał do lasu i mnie zgwałcił. Brutalnie. Powiedział, że nikt mi nie uwierzy. On jest nauczycielem, a ja gówniarą, która dopiero co sądziła się o gwałt.

O tym, że jestem w ciąży, dowiedziałam się w 12 tygodniu. Nie zwróciłam uwagi na brak miesiączki. Byłam w okropnym stanie psychicznym. Rodzicom powiedziałam, że po prostu wpadłam z chłopakiem, który się mną interesował w tamtym czasie. Akurat wyjechał do Sydney z rodzicami, na stałe. Ojciec dał mi wybór: jeśli będę chciała urodzić – pomoże mi. Jeśli nie, to wyjeżdżamy. I tak zabrał mnie za granicę na aborcję. Usunęłam ciążę w 16 tygodniu. Chwilę przed zabiegiem poczułam pierwsze już ruchy dziecka. To było obrzydliwe.

Po latach wiem, czym jest poród. W drugiej ciąży miałam zatrucie ciążowe, rozstępy od łona aż po piersi. Rodziłam trzy dni w ogromnych bólach. Ale nie żałuję tego, bo moje dziecko było chciane. To jest dziecko mojego męża. Kocham swoją córkę najbardziej na świecie i dlatego byłam w stanie znieść ból i oszpecenie. Ale dlaczego jakiś polityk miałby mi kazać to znosić tylko dlatego, że ktoś mnie zgwałcił?! Pierwsza ciąża nie była żadnym cudem, tylko pasożytem. Była najgorszym, co mogło mnie spotkać. I nie życzę tego żadnej kobiecie. Taka ciąża i poród to dla nas kara za gwałt. Gdybym wtedy musiała rodzić, patrzeć na to dziecko za każdym razem... zabiłabym się.



Jestem studentką medycyny, po pierwszym roku miałam miesięczne praktyki w szpitalu (na chirurgii). Codziennie nowe przypadki, niektóre drastyczne... jednak historii pewnej dziewczynki nigdy nie zapomnę.

Mała była z mamą na spacerze, początek września, piękna pogoda. Jak każde 3-letnie dziecko uwielbiała zwierzęta, dlatego odruchowo wyciągnęła rączki do przechodzącego pieska. Niestety amstaff uznał to za atak na jego właścicielkę (która nie zdołała utrzymać smyczy). Dziewczynka ma pogryzione pół twarzy, 2 dni walczyła o lewe oko. Płaczu matki, która czekała pod salą operacyjną, nie da się opisać.

Właścicielka psa oczywiście przeprasza, żałuje, ale przecież jej „ukochany piesio” zawsze był taki grzeczny, taki posłuszny, dzieci wręcz uwielbiał, a kagańca niestety nie lubił.

Zawsze, gdy słyszę „spokojnie, on nie gryzie”, przypominam sobie tę małą, bezbronną dziewczynkę, którą czekają lata traumy, rehabilitacji, walki z bliznami i wytykania palcami przez rówieśników z powodu innego wyglądu. Błagam was, ludzie, nie ufajcie bezgranicznie swoim kochanym pieskom, bo zwierzę nie traci instynktu, niezależnie od wychowania.



Siedzę sobie spokojnie przed komputerem, wtem zadzwonił telefon.

Zadzwonił mój tata, kazał szybko przyjechać do domu, zaginał wujek, trzeba go szukać.

Jako że wujek był dla mnie jak drugi ojciec, nie zastanawiałem się, pojechałem w samych kapciach, 30 km pokonałem w 20 minut.

Wpada policja, wywiad. Miał jakichś wrogów? Gdzie może przebywać? Nikt nic nie wie.

Po odjeździe policji bierzemy z ojcem samochody i wyruszamy na poszukiwania. Po około 20 minutach dzwoni tata, że znalazł samochód. W lesie. Telefon na policję, zbieram rodzinę, przyjaciół i zaczynamy poszukiwania.

Po 6 godzinach znaleźliśmy wujka. Na drzewie. Wisiał. Ogólna rozpacz...

Niby zwykła, tragiczna historia.

Później szła opadł, nastąpiło rozmyślanie, dlaczego to zrobił, co go do tego skłoniło... Ano rodzina.

Miał trójkę dzieci, dwoje bliźniaków i jednego małego brzdąca.

Dzień wcześniej, wieczorem, jeden z bliźniaków przyszedł do domu naćpany i pijany. Pobił matkę.

Jak myślicie, co się stało?

Przyjechała policja, ale ciotka zamiast oskarżyć mojego kuzyna, oskarżyła MOJEGO WUJKA.

Teraz mówi, że chciała chronić dziecko. Nie chciała mu psuć dzieciństwa.

Gówniarz jest teraz na odwyku, a oni prawie bez środków do życia...



Mam 17 lat i choruję na bezsenność. Nie leczę jej i nie będę. Podjęłam tę decyzję, no cóż, sama. Nikt oprócz mnie nie wie o moim problemie. Jak się to zaczęło? No, kiedyś to normalnie spałam, jak każdy. Kiedy trafiłam do słynnego „gimbazonu”, o moje uszy obilo się pewne słowo „obe”. Co, cholera? Co to znaczy? Więc stuk puk w internetach i proszę, technika wyjścia duszy z ciała. A że lubiłam robić wszystko na przekór i kręciło mnie ryzyko (przy robieniu obe można zostać opętanym, zwariować etc.), to postanowiłam spróbować.

Pierwszej nocy klapa, zasnęłam za szybko, drugiej nocy klapa, znów zasnęłam za szybko, dopiero w ósmym dniu próby totalnie zmęczona – udało się, poczułam wibracje. No ale hola do słynnego wyjścia mi jeszcze daleko, jeśli w ogóle to możliwe. No



i ćwiczyłam co weekend, bo w tygodniu szkoła i nie można być zmęczonym. Po około 3 miesiącach miałam dziwny sen, a mianowicie unosiłam się pod sufitem i patrzyłam na osobę leżącą w łóżku. Tak, patrzyłam na samą siebie. Po czym moja osoba leżąca w łóżku otwierała oczy i pomachała mi ręką. Jednak te oczy mnie przeraziły, takie zimne i puste.

Sen trwał przerażająco długo. Rano obudziłam się, byłam totalnie zmęczona, ale pognałam do szkoły. Kiedy wróciłam z lekcji, jedyne, o czym marzyłam, to „seeen”. Położyłam się, słuchaweczki i jakaś fajna muzyczka. No i nic, nie przespałam całej nocy, chociaż chciałam. Drugiej też, trzeciej noc też, kolejnych też. I trwa to aż do dziś, od 3 długich lat. Co robię całymi nocami, by nie zwariować i nie myśleć o samobójstwie? Ten czas poświęcam na naukę, a popołudniami bezkarnie się szlajam z innymi, którzy w przeciwieństwie do mnie mają wyj\*bane na uczenie się i dobre stopnie. Moi rodzice widzą we mnie geniusza, nie uczę się, tylko szlajam, a mam ten słynny czerwony pasek. Każdy byłby geniuszem, jakby miał 7h wolnego czasu, w którym absolutnie nikt dupy nie zawraca. Oczywiście oprócz nauki, wychodzę koło 4 z domu i biegam. Bez hejtu, wiem, że dziewczyna, i sama, i o takiej godzinie to zły pomysł, ale hej, ja nie mam nic do stracenia. Bo widzicie, jeśli człowiek traci sen, to tak jakby tracił poczucie bezpieczeństwa.

Więc dla mnie bez różnicy, czy będę w nocy w domu, czy poza nim. Piszę to wyznanie, bo: jeśli ktoś cierpi na bezsenność, to niech od razu chwyci się za leczenie, bo co tu dużo mówić – im wcześniej, tym lepiej. Ja nie dałam sobie tej szansy i doszłam do takiego etapu, że skoro przeżyłam 3 lata, to kolejne też zniosę. Jest haczyk. Bezsenność zmieniła moje plany na przyszłość. Zrezygnowałam z zakładania rodziny, wchodzenia w jakieś bliskie relacje, no i przede wszystkim ze studiów. Bo? Bo żyję by żyć, bez konkretnego celu. Niech moje wyznanie będzie przestrożą przed obe i w ogóle przed głupimi decyzjami. Każdą chorobę trzeba zacząć jak najszybciej leczyć, a nie ukrywać. Dla mnie za późno, ale dla ciebie?



Rok po ślubie razem z mężem postaraliśmy się o dziecko. Ciążę znosiłam bardzo dobrze. Przebiegła bez problemu, rozwiązanie również. Poród trwał krótko, malutka urodziła się w pełni zdrowa.

Byłam zakochana w mojej córeczce. Rok po jej narodzinach mąż wyznał mi, że już myśli o drugim dziecku. Na efekty „tych myśli” nie było trzeba długo czekać. Zaszłam w kolejną ciążę, ale tym razem było inaczej. Okropne rozstępy, mdłości praktycznie przez całą ciążę, niechęć do jedzenia, bóle pleców, spuchnięte stopy. Dziewięć miesięcy męczarni.

Jednak to był dopiero początek. Rozwiązanie było niesamowicie długie, męczące, nieporównywalnie bardziej bolesne od poprzedniego. Chłopiec był bardzo duży i ciężki. Podczas porodu myślałam, że umieram.

Długo dochodziłam do siebie, ale od początku czułam, że coś jest nie tak... Przytulając dziecko, nie czułam tego, co za pierwszym razem.

Dziś chłopiec ma już 10 lat, a ja nadal nie czuję do niego takiej matczynej miłości, jaką bym chciała, a jaką darzę moją córkę.

Wiem, że to okropne. Nie ma chwili, bym o tym nie myślała.

Nikt o tym nie wie i nigdy się nie dowie. Mąż, rodzina... Nikt nawet się nie domyśla. Mam tylko ogromną nadzieję, że mój syn nigdy tego nie odczuje.

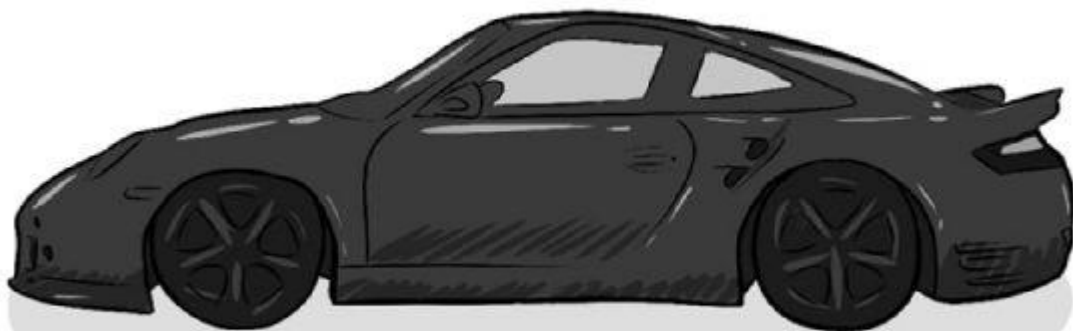


Mam 14 lat i jestem w ciąży. Osoby, które znają mnie z widzenia, zawsze są w szoku, kiedy widzą czternastolatkę uczącą się w najlepszej szkole w mieście i to zawsze ze świadectwem z paskiem, która nosi w sobie dziecko od ponad pół roku. Często słyszę chamskie komentarze, coś typu „niby taka mądra, a się puściła”, „trzeba było użyć gumek”, „ja to bym w takim stanie z domu nie wyszła”. Zawsze robi mi się bardzo przykro, kiedy słyszę takie słowa od ludzi. Jednak to, co stało się wczoraj, zabolowało mnie najbardziej.

Wsiadłam do tramwaju i oczywiście widzę wzrok wszystkich, patrzą się jak na dziwadło. Ku mojemu zdziwieniu w zatłoczonej jak zwykle komunikacji miejskiej pewien chłopak około 16-17 lat ustępuje mi miejsca i uśmiecha się do mnie. Wiadomo, zrobiło mi się bardzo miło, ale moja radość nie trwała długo. Pewna czterdziestoparolatka wszczyna awanturę. Krzyczy do chłopaka „Ty gówniarzu, starszej pani (chodziło jej o nią) nie zwolnisz siedzenia tylko jakiejś smarkatej dzi\*ce?!? Oboje nie macie wstydu! Puściła się, to niech się męczy!”. NIKT dorosły nie zareagował. Chłopak był w szoku, ale kiedy wstałam, żeby ustąpić miejsca tej kobiecie, kazał mi siedzieć. Podszedł do tej pani i z uśmiechem na twarzy odpowiedział: „Szacunek. Radzę się tego nauczyć. Bo szanować trzeba wszystkich. A bezczelność to nic dobrego. Do widzenia.” I wysiedliśmy na jednym przystanku.

Bardzo mu podziękowałam, a on mnie przytulił i wydusił, że każdy powinien się tak zachować i że życzy mi zdrowego maleństwa.

Mam 14 lat i ponad pół roku temu zostałam zgwałcona, zachodząc w ciążę.



Któregoś razu wybrałam się ze znajomymi ze studiów do kina na tzw. seans niespodziankę (płacisz mniej kasy za bilet, ale nie wiesz, co obejrzysz). Zatem siedzimy wygodnie w kinie, kiedy po 15 minutach na ekranie pojawia się przerażający, trupi, zakrwawiony ryj jakiegoś upiora. Myślę, nie ma mowy, nie znoszę horrorów, nie lubię się bać i najzwyczajniej w świecie nie jestem w stanie ich oglądać. Nie miałam ochoty oglądać trupów, więc powiedziałam znajomym, że będę na nich czekała w jednym z pobliskich pubów.

Udałam się do pubu, zamówiłam pintę piwa i usiadłam w odosobnionym miejscu przy bocznej witrynie. Czytałam książkę, kiedy po kwadransie podszedł do mnie chłopak i spytał, czy może się dosiąść. Pomyślałam, czemu nie i zaczęliśmy gadać. O książkach, o filmie, o piwie itd. Po jakimś czasie chłopak zaczął mnie podrywać, chciał się umówić na randkę, ale uprzejmie odmówiłam, powiedziałam, że nie szukam nikogo (mniejsza o to, ale randkowałam wtedy z innym). Opuścił na chwilę, a potem znowu zaczął mnie podrywać. Mówił, że mu się przyśniłam dzisiaj, że padnie, jak się ze mną nie umówi i ogólnie prawił mi komplementy. Jego teksty nie wydawały mi się nieszczerze, chłopak był naprawdę czarujący, przystojny i świetnie mi się z nim gadało, jakbyśmy się znali od lat, ale mimo wszystko nie chciałam się umówić.

W pewnym momencie wstał i powiedział, że ukradnie dla mnie kwiaty z pobliskiej restauracji i żebym patrzyła przez witrynę. Wyszedł z pubu, zerwał parę czerwonych kwiatów, stanął na ulicy, teatralnie uklonił się, pomachał mi, ja mu odmachalam, a wtedy z naprzeciwka wyjechało czarne sportowe auto. Wjechało prosto w niego. Chłopaka podrzuciło do góry, padł na ziemię. Kierowca zatrzymał się na chwilę i odjechał z piskiem. Ludzie wyszli z knajp na ulicę, ja też wybiegłam, chociaż byłam w takim szoku, że nie byłam w stanie powiedzieć czegokolwiek. I on tam leżał, w plamie krwi, z przekreślonym karkiem. Kwiaty dla mnie były rozrzucone wokół. Karetka i policja przyjechały, ale nie było kogo ratować.

Seans w kinie się skończył. Znajomi wyszli, oczywiście pytali o wypadek, co się stało, czy widziałam. Nie byłam im w stanie powiedzieć, że ja z tym chłopakiem gadałam na 3 minuty przed wypadkiem, że to mi zerwał kwiaty i że chwilę potem go zabiło.

Nie była to moja wina, nie była to wina tego chłopaka, po prostu koleś w sportowym aucie jechał za szybko (jak się dowiedziałam potem z prasy, był naćpany).

Niby wiem, czemu to się stało, ale trochę jakby się obwiniam i jest mi żal. Chłopak był młody, mądry, czarujący, miał ledwo 23 lata, chciał zostać architektem, planował podróż do Indii. Rozmawialiśmy tylko trochę ponad godzinę, ale wydawało mi się, jakbym go znała o wiele dłużej. Minęły już 3 lata od tego wydarzenia, a ja nadal czasem myślę o nim. Miał na imię Oliver.



Jeszcze kilka lat temu w naszym domku mieszkały cztery pokolenia. Prababcia, babcia, mama i ja.

Prababcia miała 90 kilka lat, była silną kobietą, ale z początkami demencji. Głównie opiekowała się nią babcia, więc ja z mamą się nie wtrącałyśmy i tylko pomagałyśmy w miarę potrzeby. Jednak po śmierci babci opiekę nad nią przejęłyśmy my.

Szybko przekonaliśmy się, że prababcia wcale nie musi siedzieć w fotelu, wystarczyło troszkę przestawić meble, usunąć dywaniki i dać prababci laskę, żeby mogła się w miarę sprawnie przemieszczać. Przekonałyśmy się również, że prababcia wcale nie musi jeść wyłącznie kaszek. Zaczęłyśmy jej gotować normalne posiłki. Ogólnie okazało się, że z prababcią nie było tak źle, jak nam wmawiała babcia. Więc poszłyśmy o krok dalej, ubierałyśmy pieniądze i kupiłyśmy wózek inwalidzki. Prababcia wychodziła na spacer ze mną pod rękę, a kiedy się zmęczyła, kontynuowała spacer na wózku prowadzonym przez mamę. Potem przez kilka miesięcy odkładałyśmy pieniądze na wakacje. Wykupiłyśmy domek pod lasem na dwa tygodnie. Zabrałyśmy się oczywiście z prababcią i jej nowym czworonożnym przyjacielem. Była przeszczęśliwa, mogąc zamoczyć nogi w jeziorze, wybrać się z pieskiem do lasu czy zwyczajnie cieszyć się słońcem.

Często słyszałyśmy od ludzi słowa podziwu za to, ile wysiłku wkładałyśmy w opiekę nad prababcią.

Do czasu, gdy skończyła sto lat. Jej emerytura została oczywiście podniesiona, wynosiła prawie 3 tysiące. Jak drastycznie zmieniła się opinia ludzi na nasz temat? „Na pewno opiekują się babulką tylko dla emerytury”, „Wygodne to takie życie, co? Trzymać biedną babuleńkę samą w domu i zbierać z nią hajs”. Gdy zepsuł nam się telewizor, kupiliśmy większy. Co na to inni? No przecież, że za babcine pieniądze. Remont łazienki? Przecież babcia sponsoruje.

Jaka szkoda, że nie dostrzegli, że kupiliśmy również specjalny fotel dla babci. Wydałyśmy niemałe pieniądze na okulistę. Że łazienka po remoncie była lepiej przystosowana dla osób starszych. A na większym ekranie babcia lepiej widziała „Wilka i Zająca”.

Dwa lata po setnych urodzinach miałyśmy już zaplanowany wyjazd do rodziny prababci pod ukraińską granicą. Niestety, prababcia zmarła na trzy miesiące przed wyjazdem. To była grypa, która przekształciła się w zapalenie płuc.

Co usłyszaliśmy zamiast kondolencji? „Pewnie trudno wam teraz bez emeryturki”, „Och, na pamiątkę macie teraz dużą łazienkę i telewizor!”, „To problem z głowy. Ile odłożyłyście z tego hajsu?”, „Szkoda. Już po tyśiakach”...

Szczerze? Te słowa zabolowały mnie bardziej niż śmierć prababci. Na to, że prababcia niedługo odejdzie, byłam przygotowana. Na to, jakimi sukinsynami potrafią być ludzie, już nie.



Dosłownie przed chwilą byłem w Biedronce na zakupach, pod sklepem siedział taki klasyczny pan Miecio, dwusetka w ręku, brudne ubrania, ale nie było od niego czuć, ni smrodu, ni alkoholu. Pan ten zagadał do mnie, czy mógłbym mu coś zrobić z telefonem, który znalazł na śmietniku. Jako okazjonalny altruista postanowiłem pomóc.

Podczas moich prac z telefonem pan ten zaczął do mnie mówić, dziękować mi za pomoc, ponieważ prosił już kilka osób, ale nikt nie kwapił się pomóc. Po zrobieniu telefonu jakoś rozpoczęła się rozmowa. „Pan Miecio” okazał się bardzo inteligentnym, wrażliwym i wierzącym człowiekiem. Opowiedział o operacji Pustynny Lis, o stanie wojennym, o tym, jak kilka razy widział Karola Wojtyłę, o swoich odczuciach na temat polityki. Na wszystko miał przygotowany jakiś polski wiersz, na każdą swoją opinię miał dopowiastkę w postaci poezji. Po dwóch godzinach rozmowy musiałem go opuścić. „Pan Mietek” prawie płacząc, dziękował mi za chwilę mu poświęconą, za czas, w którym mógł z kimś pogadać. Na odchodnym podarował mi butelkę taniego wina z Biedronki, uściskał rękę i zasalutował. Odchodząc, usłyszałem go mówiącego do siebie, że to niesamowite, że tak młody człowiek może okazać tyle serca biednemu człowiekowi.

Chciałbym jakoś przekonać każdego „normalnego” człowieka, że bezdomni/bardzo biedni też mogą być ludźmi bardzo inteligentnymi, którym po prostu nie poszczyło się w życiu.



W grudniu 2014 u mojego taty zdiagnozowano raka płuc. Dla całej rodziny był to ogromny szok, tata od zawsze był okazem zdrowia, niestety ponad 20 lat trwał w nikotynowym nałogu. Jednak gdy w wakacje przeszedł zapalenie płuc, postanowił ograniczyć palenie, a później przerzucił się na e-papierosa, następnie w ogóle przestał.

Ja sama nie umiałam się pogodzić z jego chorobą. Jestem córeczką tatusia i jakakolwiek myśl, że miałoby go przy mnie nie być w tylu ważnych momentach sprawiała, że miałam łzy w oczach. Niestety, nowotwór zaklasyfikowano jako najzłośliwszy, guz w płucu był rozmiaru dorodnej mandarynki, liczne przerzuty. Rokowania napawały mnie przerażeniem.

Po pierwszej chemii tata wyszedł w Sylwestra, spędziliśmy go razem. Nie miałam humoru na imprezy, dodatkowo po głowie chodziły mi słowa mamy „To może być jego ostatni sylwester z nami”. Dodam, iż lekarze przewidywali dla niego pół roku, ewentualnie rok. Jednak trzeba było zachować dobrą minę do złej gry. Rozmawiałam z tatą o tym, co będziemy robić w wakacje, co się stanie, jak wróci do pracy.

Teraz przenosimy się do dnia 2 marca, gdy mój tata miał pierwszą tomografię od czasu chemioterapii. Cały dzień nie mogłam wysiedzieć w szkole, ciągle wydzwaniałam

do mamy, pytając, czy już coś wiadomo. Kiedy pisałam pracę klasową z polskiego, zadzwoniła mama, informując, że... wszystkie przerzuty zniknęły, a guz zmniejszył się o połowę. Popłakałam się ze szczęścia. To było coś niesamowitego. Niewiele jest takich przypadków, gdzie pacjent z najzłośliwszym rakiem płuc w trzy miesiące osiąga tak pozytywne wyniki badań. Przynajmniej niewiele się o tym mówi.

Nie wiem, czemu umieszczam to na anonimowych wyznaniach, jednak myślę, że pokrzepi to niektórych i da im do myślenia... Kto wie, może nawet zmotywuje do walki z nałogiem. Na chwilę obecną tata ma się bardzo dobrze, kilka dni temu miał kolejną tomografię, a pierwsza seria chemioterapii skończyła się miesiąc temu. Guz znów się zmniejszył, przerzutów ani śladu.



Dziewięć lat temu wyjechałam z mężem i trzyletnią wówczas córeczką do znajomych. Mieszkają oni w niewielkiej wiosce, otoczonej lasami i jeziorem. Sielanka. Kilka wspaniałych dni na łonie natury z rodziną i przyjaciółmi. Tego dnia Alicja miała problem z uśpieniem dwumiesięcznej Kingi, a nasi mężowie zajęci byli swoimi sprawami, więc zabrałam moją Agusię na spacer. Grałyśmy w berka i naszą grę na słowa.

Aga była w tym najlepsza! Miała tylko trzy latka, ale mówiła pięknie. W pewnym momencie – sama nie wiem kiedy – Aga wyrwała mi się z ręki i zaczęła uciekać. Momentalnie pobiegłam za nią, ale byłyśmy w lesie, a tam, gdzie pobiegła, drzewa rosły gęściej. Aga nigdy nie uciekała, była grzecznym dzieckiem. Nie potrafię opisać strachu, który wówczas mnie oblał. Biegłam między drzewami, wołałam ją, ale odpowiadała mi cisza. Zgubiłam dziecko. Wpadłam w panikę. Dobiegłam do rzeki i resztę pamiętam jak przez mgłę. Na wodzie unosiła się Wiki – ukochana lalka mojej córki. Wskoczyłam tam, szukałam mojego dziecka, ale jej nie było. Potem jakimś cudem znalazłam się pod opieką Alicji, nasi mężowie szukali małej. Była policja, lekarze, straż, mnóstwo ludzi. Pamiętam jakieś leki. I sen.

Agnieszka się utopiła. Wpadłam w jakiś trans, nie docierało do mnie, co się stało.



Miałam okropne wyrzuty sumienia, że jej nie dopilnowałam, że nie złapałam, nie uratowałam. Po dwóch latach od tej tragedii urodziłam drugie dziecko. Karolinka nie była planowana. Wiecie co? Byłam najgorszą matką na świecie. Moje małe dziecko mnie potrzebowało, a ja nie byłam na nie gotowa. Kochałam je i nienawidziłam jednocześnie.

Karola była podobna do Agi, miała nawet bliznę w tym samym miejscu. Ponad pół roku żyłam w ogromnym strachu o to małe dziecko. Bałam się, że i jej stanie się krzywda, że i ją stracę. I widziałam w jej oczach nienawiść, ona ciągle płakała. Miałam jej dość. Czułam, że moja półtrocza Kara mnie nienawidzi. Tak jak ja jej, co jest dziwne, bo jednocześnie kochałam ją nad życie. Wmawiałam sobie, że nie nadaję się na matkę i nie zasługuję na Karolę, tak jak nie zasługiwałam na Agulinę. Poszłam do psychiatry i psychologa. Miałam depresję i PTSD po śmierci Aguni.

Terapia trwała bardzo długo, ale już po kilku tygodniach były pierwsze efekty. Poczułam ogromną więź z córką. Zabrałam ją na cmentarz do starszej córeczki i tam wypłakałam się przy moich obu dziewczynkach. To dodało mi nowych sił. Dzisiaj Karola ma 7 lat i jest miłością mojego życia. Śliczna i mądra, podobna do swojej starszej siostry. Myślę, że właśnie tak dziś wyglądałaby Aga. Jestem szczęśliwą mamą. Mam jeszcze dwójkę dzieci – 4-letniego Nikosia i roczną Kornelkę. Odblokowałam się i Kocham być mamą. Za 7 miesięcy znowu nią zostanę.



Ja i mój mąż mamy 10-letniego, niepełnosprawnego syna. Paweł jest sparaliżowany, nie chodzi, z trudem potrafi utrzymać w dłoni telefon czy łyżkę, dodatkowo ma napady padaczkowe. W związku z tym wymaga całodobowej opieki oraz rehabilitacji.

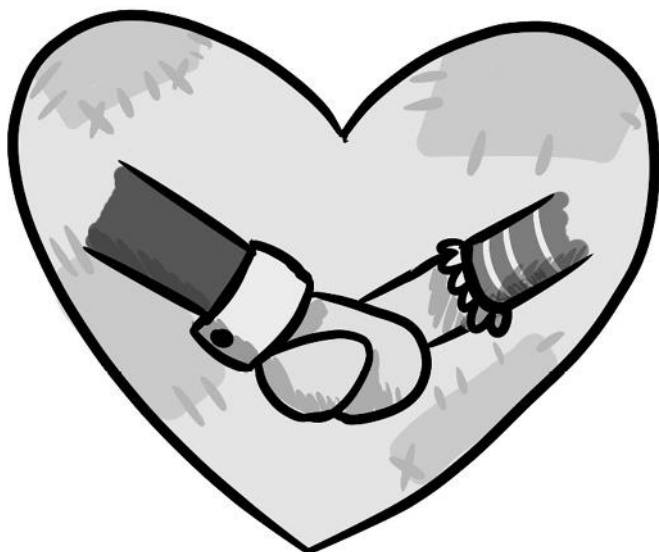
Gdy Paweł się urodził i usłyszeliśmy diagnozę, oczywistym było, że jedno z nas będzie musiało zrezygnować z pracy. Początkowo to głównie ja zajmowałam się synem, a mąż pracował na nasze utrzymanie. Jednak zaczęły mi się dawać we znaki problemy

z kręgosłupem – wypadnięcie dysku, zakaz dźwigania ciężarów... No ale jak nie dźwigać ciężarów, skoro się ma chore dziecko? Paweł rósł jak na drożdżach, jego wózek również swoje ważył, miałam problemy, żeby ubrać syna lub zabrać go na spacer. Mąż widząc, że fizycznie nie daję sobie rady, zaproponował, żebyśmy zamienili się rolami.

I tak oto stałam się żywicielem rodziny, natomiast mąż został w domu, żeby opiekować się Pawłem. Początki były ciężkie. Ja po 3-letniej przerwie miałam problem z powrotem do pracy, mąż nie był przyzwyczajony do swojej nowej roli, jednak ostatecznie oboje zaaklimatyzowaliśmy się w nowej sytuacji. I w sumie byłoby idealnie, gdyby...

...no właśnie, gdyby nie komentarze ludzi. Mąż usłyszał nie raz, nie dwa, że jest babą, że marnuje sobie życie z Pawłem i powinien nas zostawić (serio!), że siedzi pod pantoflem żony. Za to ja niedawno usłyszałam od koleżanek z pracy: „No, Beata, ty to masz pecha, nie dość, że masz chore dziecko, to i męża nieroba”. Bo skoro bezrobotny, to pewnie siedzi cały dzień na kanapie i ogląda telewizję, prawda?

Mój mąż kocha Pawła. Codziennie myje go i ubiera, zabiera na spacer, pomaga w lekcjach (syn nie jest upośledzony umysłowo), wozi na rehabilitację. Pomagam mu, jak mogę, ale to głównie on ciężko pracuje, opiekując się naszym synem. Nie jest przez to mniej męski, nie jest nieudacznikiem, nie jest pantoflarzem, jest po prostu kochającym, odpowiedzialnym rodzicem. Chciałabym żyć w świecie, gdzie mężczyzna zajmujący się dzieckiem nie jest traktowany jak coś nienormalnego, ale chyba nie doczekaliśmy jeszcze takich czasów...



Moja historia zaczyna się pod koniec lat 80, kiedy moja mama Ola, wtedy jeszcze studentka ASP, postanawia zarobić na wakacje. Zatrudnia się jako modelka i hostessa. Na jednej z imprez poznaje Marka – zapalony rajdowiec, pewny siebie i zabawny. Szybko się jej oświadcza, biorą ślub, potem pojawia się ja – Nina. Dostyc wcześnie okazuje się, że mój ojciec czas woli spędzać z kumplami na rajdach, niż pomagać mojej mamie. Bon vivant zostaje przyłapany na zdradzie. Szybki ślub kończy się szybkim rozwodem.

Któregoś dnia moja mama czuje się gorzej i postanawia się zdrzemnąć, ja w tym czasie też powinnam spać. Jednak jako dosyć aktywna 2-latka postanawiam pobawić się w łazience. Odkręcam wszystkie kurki i robię powódź. Parę godzin później mamę budzi walenie do drzwi. Tak, załamam sąsiada z dołu. Sąsiadem okazuje się Adam. Zamiast zrobienia awantury pomaga mojej mamie, przynosi jej leki i obiad. Później pojawia się coraz częściej, po jakimś czasie stał się częścią naszej rodziny. On pokochał nas, a my jego. Po ślubie zaadoptował mnie. Przenieśliśmy się do nowego domu, mama realizowała się w sztuce, tata rozwijał firmę. Gdy miałam 7 lat, na świat przyszedł mój kochany braciszek Mikołaj.

Któregoś dnia moja mama jedzie z Mikołajem na zakupy. Z naprzeciwka wjeżdża w nich tir. Braciszek ginie na miejscu, mama w stanie krytycznym trafia do szpitala. Mam dopiero 9 lat, nie wiem, co się dzieje, żegniam się z mamą, ale tak naprawdę nie rozumiem tej całej sytuacji.

Zostałam tylko ja i tata. Na pogrzeb z Francji ściąga siostra mojej mamy – Ewa. Dziadkowie już nie żyją. Wtedy odzywa się chór dalekich ciotek. Chcą odebrać prawa rodzicielskie mojemu tacie, przecież to obcy, nie jest moim biologicznym ojcem, z góry decydują, że będę mieszkała teraz z siostrą mamy. Zupełnie ignorują fakt, że widuję ją raz w roku. Ewa szczęśliwie studzi ich entuzjazm, sprawa się wyjaśnia, zostaję z tatą. Od tego momentu tata poświęca mi się bez reszty, dzieli życie między mnie a pracę.

Przyjaciele próbują go umówić z kobietami, w końcu to facet przed 40. Gdy mam 12 lat, pojawia się Maja. Spędzają coraz więcej czasu razem. Maja chce się ze mną zaprzyjaźnić, ale ja jestem zazdrosna, niemiła, sabotuję ich spotkania, dużo się kłócimy. Postanawiam odnowić kontakty z biologicznym ojcem. Mój tata jest zdruzgotany, ale zgadza się na nasze spotkanie. Spędzam czas z Markiem. Początkowo imponuje mi, jak bardzo wyluzowany jest, potem okazuje się, że nic się nie zmienił. Nadal jest nieodpowiedzialny i niedojrzały, po mamie miał żonę i syna, z którym spotyka się sporadycznie.

Zrozumiałam, jak głupia i nieznośna byłam, przeprosiłam tatę i Maję. Po jakimś czasie ci dwoje biorą ślub. Gdy mam 16 lat, rodzi się moja siostrzyczka Lilia. Znowu mam pełną rodzinę. Trochę pokręconą i połataną z różnych skrawków, ale silną i kochającą :)



Karolinę poznałam w podstawówce, kiedy pomagała wyciągnąć mi gumę do żucia z włosów i pozbierać przybory do plecaka. Przeprowadziłam się z rodzicami w wieku 7 lat do innego miasta, wiązało się to ze zmianą szkoły i przyjaciół. Dzieci przyjęły mnie wyjątkowo niemilo, co zresztą mogliście już wywnioskować na samym początku mojego wyznania.

Zaprzyjaźniłam się z Karoliną – cudowna osoba, stałyśmy się nierozłączne. Poszłyśmy razem do gimnazjum, liceum, a później na studia. Karolina była duszą towarzystwa, wszyscy ją uwielbiali, była bardzo przyjacielska i pomocna. Nie miała wrogów. Nigdy także nie miała złamanego serca.

Nie miałam zbytnio pola do popisu jako przyjaciółka, aby jej z czymkolwiek pomóc. Zawsze za to ja miałam od niej ogromne wsparcie. W gimnazjum poznałam Maćka, zakochałam się, jak to czternastolatka może zakochać się w czternastolatku. Jak się okazało, był ze mną dla zakładu. Szkoda, że nie widzieliście Karoliny, kiedy się o tym dowiedziała. W trybie natychmiastowym, kiedy zobaczyła moje łzy, pobiegła do niego na szkolnym dziedzińcu i wylała mu na głowę sok pomidorowy, po czym rzuciła w jego stronę parę wyzwisk.

Zawsze była gotowa mi pomóc. W liceum za to miałam wielki problem z matematyką, siedziałyśmy razem w ławce, kiedy to nauczyciel kazał mi wstać i przy całej klasie oświadczył, że jestem największym tumanem, jakiego przyszło mu uczyć. Karolina wtedy wstała i powiedziała mu, że jest największym idiotą, jakiego przyszło jej spotkać.

Z nią się niczego nie bałam, ryzykowała dla mnie wszystko. Pewnego wieczoru Karolina była bardzo przygnębiona, nie chciałam pytać, co się stało, wiedziałam, że sama mi powie, kiedy będzie gotowa, więc po prostu usiadłam obok niej i ją przytuliłam. Powiedziałam, że zawsze może na mnie liczyć i we wszystkim jej pomogę. Uśmiechnęła

się, powiedziała, że to wszystko wie i kocha mnie jak siostrę. Odprowadziłam ją do domu, umówiliśmy się nazajutrz na basen. Rano poinformowano mnie, że w nocy Karolina popełniła samobójstwo.

Byłam święcie przekonana, że znam ją jak własną kieszeń. Jak się okazało, miała mnóstwo masek, które ściągała tylko wtedy, kiedy była sama. Strasznie tęsknię.



Mam 32 lata i zostały mi 3 lata kontraktu w wojsku. Tak, jestem żołnierzem. Weteranem. Jedna zmiana w Iraku i dwie w Afganie. Nie piszę tego wyznania, by się pożalić. Raczej by otworzyć ludziom oczy na pewne kwestie.

Po powrocie z XII zmiany w Afganistanie, zostałem przywitany na ulicy określeniem „najemnik”. Nie „morderca”, tylko właśnie „najemnik”. Dla nas, żołnierzy, jest to bardzo krzywdzące. Bo to nie my decydujemy o tym, gdzie zostaniemy wysłani. Ślubujemy bronić ojczyzny przed wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi. I z tego obowiązku staramy się wywiązywać najlepiej, jak potrafimy.

Żaden z tych ludzi, którzy nas tak określają, nie zastanowi się, co dzieje się w naszych głowach, gdy tam przebywamy. Cóż z tego, że wynagrodzenie jest całkiem niezłe, jeśli niektórzy z nas już do kraju nie wrócą albo wrócą jako psychiczne wraki. Z mojego plutonu 4 kolegów nie żyje. Kolejnych 5 leczy się psychiatrycznie. Część została w wojsku, część odeszła. Kilku służy w armii amerykańskiej. Co robi reszta? Nie mam pojęcia. Przypadki samobójstw wśród weteranów wynoszą jakieś 20-25%. Czyli sporo. Syndrom stresu bojowego.

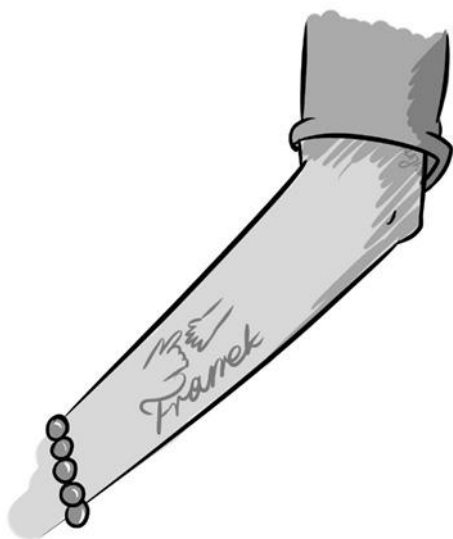
Pamiętacie sprawę Nangar Khel? Patrząc na to, co normalnie dzieje się na patrolach, rajdach czy czyszczeniu wiosek, śmiem twierdzić, że ci żołnierze stali się kozłami ofiarnymi. O tych sprawach się nie mówi. Ale na misjach obowiązuje nas trochę inne prawo. Każdy gwałtowny ruch sprawdzanych przez nas osób można odebrać jako próbę ataku i z czystym sumieniem użyć broni.

Kojarzycie film „Szeregowiec Ryan”? Scenę podczas czyszczenia niemieckich bunkrów? Żołnierze zanim wejdą do środka, wrzucają granat. Wchodzą dopiero po chwili.

Tak samo wyglądało sprawdzanie przez nas jaskiń. Najpierw granat, dopiero potem wejście. Fakt, często zdarzało się, że w środku były składy broni czy jakieś koszary. Ale niejednokrotnie były to schronienia dla zwykłych ludzi. Najgorsze przeżycie, gdy wchodzisz do środka i widzisz dziecko w wieku maksymalnie 10 lat, któremu rzucony przed chwilą przez ciebie granat urwał nogi i poszatkował brzuch. I ty wiesz, że nie możesz mu już pomóc. Wiesz również, że będzie ci się to pewnie śniło przez długi czas. Takiego widoku nie da się wymazać z pamięci. Tak wyglądały akcje.

Oficjalnie jest to misja stabilizacyjna. Nieoficjalnie, przed wyjazdem, dowódcy mówili nam: „Szykujcie się na najgorsze”.

Czytam Anonimowe od jakiegoś czasu i widzę, że większość ludzi wykazuje sporą empatię w stosunku do tych piszących swoją historię. Opisałbym więcej, ale ogranicza mnie limit znaków. Jak wszędzie zdarzają się trolle, ale liczę, że choć części z was otworzę oczy na pewne kwestie. Jeśli nie, to trudno. Będę żył z przekonaniem, że próbowałem. Chwała bohaterom i chwała weteranom.



Ludzie śmieją się ze mnie ze względu na mój tatuaż – znajduje się na przedramieniu i widnieją tam dwie „zniekształcone ręce” i imię Franek.

Nigdy go nie ukrywałam, wręcz przeciwnie. W szkole byłam wytykana palcami, pytali mnie, czy robiłam go po pijaku, a nawet trafiłam na stronę, coś typu „najbardziej nieudolne tatuaże”. W miejscach publicznych ludzie pytali, jak mogłam to zrobić, przecież zostanie mi na całe życie, a z tym „chłopakiem i tak się rozejdę”.

Kiedy miałam 4 lata, śmierć przeleciała mi przed oczami. Pokój, w którym spałam, zapalił się. Na całe szczęście zjawił się mój bohater, który wyniósł mnie z płonącego pomieszczenia. Na nieszczęście poważnie poparzył sobie dłonie. Stracił trzy palce i nie mógł już dalej grać w siatkówkę – co było jego pasją. Mój bohater sprawował nade mną opiekę, troszczył się jak ojciec, którego nie miałam, pomagał odrabiać lekcje, chodził na wywiadówki, pomagał, pocieszał.

Mimo okropnych obrażeń, jakich doznał, by mnie uratować, nie załamał się,

wiecznie był uśmiechnięty i zawsze powtarzał, że „są rzeczy ważne i ważniejsze”. Rok temu mój wzór do naśladowania zmarł.

Franek, mój ukochany braciszku, okropnie za Tobą tęsknię...



Pracuję w brytyjskim domu spokojnej starości. Moimi podopiecznymi są seniorzy powyżej 75 roku życia. Naszym obowiązkiem jest zapewnienie im jak najlepszej opieki, do której również zaliczają się interakcje personalne (czyli głównie rozmowy, zachęcanie do integracji z grupą itp.) obok codziennej rutyny, takiej jak posiłki, poranna/wieczorna toaleta. Chciałabym zaznaczyć, że jestem tam jedyną pracującą Polką (co dla historii będzie ważne).

Zeszłego roku wypadł mi dyżur na całe Święta – Wigilię i dwa dni Bożego Narodzenia miałam spędzić po 12h w pracy. Kilka dni przed Wigilią „dołączyła” do nas trójka podopiecznych – dwie kobiety (ok. 80-letnie) na pobyt tymczasowy i jeden mężczyzna (ok. 90-letni) na stałe. Kierownik pokazał panu Johnowi (w skrócie PJ – przyjmijmy, że tak ma na imię) ośrodek, pokój i zapoznał z resztą personelu i podopiecznych. PJ był introwertykiem – nic nie mówił, siedział w kącie, kiwał tylko głową na „tak” lub „nie”.

Pewnego dnia „dostałam” skrzydło budynku, w którym znajdował się pokój staruszka.

Pukam, słyszę ciche „come in” i wchodzę do pokoju, mówię po angielsku wesoło „dzień dobry, jak się czujesz?” i przygotowuję PJ na kolejny dzień. Wchodząc do łazienki, nuciłam polską piosenkę pod nosem i wtedy zauważyłam, że jestem obserwowana – od tamtego dnia bardzo uważnie mi się przyglądał, jak byłam w zasięgu jego wzroku.

Nadeszła Wigilia – przyniosłam tego dnia opłatek do pracy (koledzy z pracy bardzo chcieli poznać polskie zwyczaje świąteczne). Nadchodzi czas kolacji wigilijnej – dzielę

się opłatkami z załogą oraz seniorami (większość i tak nie wiedziała, co to jest :)). Podchodzę do PJ. On bierze opłatek i nagle po policzkach płyną wielkie łzy. Pyta po angielsku: „Jesteś Polką, prawda?”, odpowiadam, że tak. A on mnie znów po angielsku prosi, żebym złożyła mu życzenia po polsku. W ich trakcie widzę, że staruszek zalewa się łzami. Spanikowałam, ale PJ do mnie mówi bardzo łamaną polszczyzną przeplataną angielskim, że po raz pierwszy od 40 lat słyszy życzenia wypowiedziane po polsku i pierwszy raz od niepamiętnych czasów ma w ręce opłatek.

Tak się wzruszyłam, że i mi poleciały łzy.

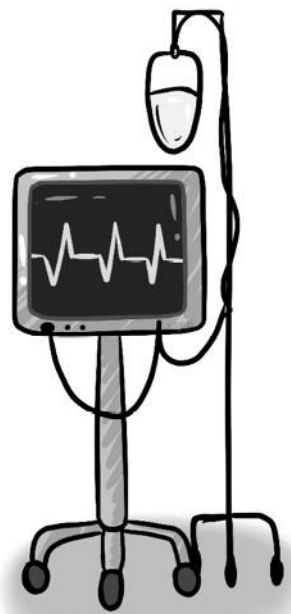
Od tamtej pory często z nim rozmawiałam po polsku (na ile pozwalały warunki). Dowiedziałam się, że był pilotem podczas II wojny światowej, o jego życiu w małej wiosce w górach, że od 40 lat był wdowcem i nie miał dzieci. Zrozumiałam, skąd brak styczności z językiem ojczystym i rodakami.

Pan John zmarł tuż po Nowym Roku. Byłam na jego pogrzebie, a kiedy wróciłam do pracy, kierownik wręczył mi kopertę adresowaną do mnie, a w niej była piękna kartka z napisem:

„Dziękuję. Dzięki Pani to były najpiękniejsze Święta Bożego Narodzenia od 40 lat. Z poszanowaniem – John X”. Bardzo się wzruszyłam, czytając to krótkie i treściwe zdanie.

Z tego miejsca chcę napisać:

To był dla mnie zaszczyt Pana poznać, Panie John.



„Jeśli kochasz, pozwól mu odejść...”

Kilka słów tak banalnych, a które dla mnie mają zupełnie inny wymiar...

Mieliśmy przed sobą całe życie, plany, marzenia. Tyle do przeżycia. Niedawno świętowaliśmy pierwsze urodziny naszego dziecka. Wszystko było tak, jak sobie wymarzyłam...

Aż do tego jesiennego poranka...



Kolega stojący w drzwiach i słowa, po których wszystko się zmieniło... „Musisz jechać do szpitala”.

Najpierw SOR, później Oddział Intensywnej Opieki, kolejne badania, kolejni lekarze i wciąż ta sama odpowiedź: „Nie możemy nic zrobić”.

Śpiączka. Stan wegetatywny i praktycznie zero szans na wybudzenie...

Na początku był bunt, złość i ta uporczywa myśl, że muszę zrobić wszystko, żeby do nas wrócił. Przecież to nie może być koniec! W domu czeka na niego ukochana dzidzia! Jest nam potrzebny!

Pięćdziesiąt dni później jadąc do szpitala, przypominałam sobie jego słowa: „Gdyby coś się stało, pamiętaj, bez względu na wszystko, nie chcę być jak roślina”. A tak właśnie teraz było... Leżał w szpitalu podłączony do tej całej aparatury, która pomagała utrzymać przy życiu jego ciało. Ciało, którego stał się więźniem. Nie mogąc nic powiedzieć, wykonać świadomie żadnego ruchu, bo ta najważniejsza część mózgu umarła. Wiedziałam, że jest tam „gdzieś”, że mnie słyszy, dlatego każdego dnia powtarzałam, że musi walczyć, że nie może nas tak zostawić.

Dotarło do mnie, że byłam egoistką, że myślałam tylko o sobie i o tym, jak będę musiała żyć, gdy jego zabraknie, a nie myślałam, jak on teraz musi żyć, co znosić. Przecież spotkało go właśnie to, czego najbardziej się obawiał, czego nigdy nie chciał.

Jeszcze nigdy niczego nie byłam tak pewna jak wtedy. Weszłam do sali, usiadłam obok na łóżku, złapałam go za rękę i choć z wielkim trudem, powiedziałam to, co powinnam była powiedzieć już dawno...

...Wiem, że jest ci trudno, że nie chciałeś nigdy, żeby tak się skończyło... Będę dzielna, dla ciebie, dla naszego dziecka. Zrobię wszystko, żebyś był z nas dumny, wiem, że będzie ciężko, ale dam radę. Więc jeśli to wszystko to zbyt wiele, jeśli nie dajesz już rady, to odpuść. Nie musisz walczyć na siłę. Boję się i będzie mi ciebie brakowało, zawsze będziesz dla mnie najważniejszy, nauczę nasze dziecko pamiętać o tobie i będę mu powtarzać, że kochałeś je najbardziej na świecie... Kocham cię, dlatego pozwalam ci odejść...

Już zawsze będę miała w pamięci ten słaby grymas uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy i dwie łzy, które spłynęły z jego oczu...

Następnego dnia o świcie, kiedy zadzwonił telefon, wiedziałam już, co usłyszę. Zmarł nad ranem...



Znacie to uczucie, kiedy jesteście niepewni, czy zamknęliście drzwi? Wstajecie z wygodnej kanapy, stąpacie po zimnych kafelkach i upewniacie się, że wszystko jest zamknięte, wasze gniazdko jest bezpieczne, a wy możecie wrócić do ulubionego serialu.

Niestety, ale u mnie jest inaczej.

Godzina 2.43, ktoś puka do moich drzwi. Przebudziłam się, nad słuchuję. Dzwonek.

Wstaję, podchodzę do drzwi, spoglądam przez judasza – ciemność. Nikogo nie ma, powrót do łóżka.

Długo nie mogę zasnąć, w głowie słyszę szum. Zасыpiam po godzinie 5 nad ranem.

Jest piękna niedziela, budzę się po godzinie 10. Słyszę dźwięk włączonej mikrofalówki w kuchni i zapach kawy. Zakładam kapcie, szlafrok, idę do kuchni. Po sprawdzeniu, iż mikrofalówka jest wyłączona i nie wydaje żadnych dźwięków, robię kawę. Nigdy nie wypijam jej do końca – w trakcie połowy jest niezwykle cierpka.

Biorę prysznic. Czasem czuję czyjaś dłoń na swoich plecach, ignoruję to.

Po południu idę oddać książki do biblioteki. Zawsze w drodze powrotnej idę szybszym krokiem. Jestem pewna, że ktoś za mną idzie i woła moje imię. Wbiegam na trzecie piętro, szybko zamykam za sobą drzwi od mieszkania i patrzę przez judasza, czy aby na pewno nikt mnie nie śledził. Klatka schodowa jest pusta.

Wieczorem bardzo cicho oglądam telewizję, muszę mieć włączone światła w całym mieszkaniu. Czasem słyszę pukanie do drzwi, czasem słyszę pisk czajnika z gotującą się wodą.

Wiecie, kiedy jest najgorzej? Kiedy leżę już w łóżku. Pomimo iż śpię przy włączonej nocnej lampce – słyszę różne dźwięki, czuję, jak coś czasem pełza po mojej nodze. Nim zasnę, średnio 3-5 razy sprawdzam, czy są zamknięte drzwi, czy aby na pewno

jestem sama w mieszkaniu, czy nikt nigdzie się nie ukrył. Spoglądam przez judasza w czern, boję się, że ktoś czeka pod moimi drzwiami i coś szepcze.

Cierpię na schizofrenię paranoidalną. Cały czas się leczę, jest znacznie lepiej niż kilkanaście lat temu. Każdy dzień jest dla mnie piekłem.

Gdy skończyłam to pisać, jest godzina 22.42. Słyszę, jakby ktoś brał prysznic w moim mieszkaniu. Miałam kiedyś psa, ale po tym, jak wydawał jakiegokolwiek dźwięki, było jeszcze gorzej. Zwłaszcza wieczorami.



Dzisiaj opiszę wam historię wspaniałej kobiety. I tak, zgadliście. To nie jest historia z happy endem.

Kamilę poznałem w podstawówce. Doszła do nas w 4 klasie. Najpierw nie byłem nią zainteresowany, ale z czasem okazało się, że na przerwach woli powygłupiać się z chłopakami niż plotkować z dziewczynami. Tak zaczęła się nasza znajomość. Przez 2 lata spędziliśmy razem niemal wszystkie przerwy i nawet siadaliśmy czasem razem na lekcjach. Potem poszliśmy do tego samego gimnazjum. Niestety inne klasy. Ona profil mat.-fiz.-inf., a ja ogólny. Mieliśmy razem w-f, ale był podział na grupy płciowe. Chociaż nie zawsze! Na przerwach i po lekcjach dużo gadaliśmy, bo ani mnie, ani jej nie spieszyło się do poznawania innych ludzi.

Koniec gimnazjum. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale ja zaczynałem czuć coś więcej. Jednak nie powiedziałem jej tego, żeby nie uciekła. Na apelu tańczyliśmy razem poloneza i widziałem, że coś ją martwi. Mieliśmy iść do liceów na dwóch końcach miasta. Pomyślałem więc, że chodzi o to.

Skończyło się. Wyszliśmy ze szkoły i najprawdopodobniej to był ostatni moment,

jaki mogliśmy razem spędzić. Ale tego co wtedy powiedziała, nie zapomnę do końca życia.

Podeszła i usłyszałem najpiękniejsze słowa mojego życia:

– Marcin. Nie chcę niszczyć naszej przyjaźni, ale i tak już się pewnie nie zobaczymy, więc chcę, abyś wiedział jedno. Podobasz mi się od podstawówki. Teraz proszę, nie miej mnie za wariatkę i nie obrażaj się, ale musiałam ci to powiedzieć.

Wtedy po prostu ją pocałowałem, mówiąc „Kocham cię.” I tak zostaliśmy parą.

Dawaliśmy radę mimo odległości i małej ilości czasu. Potem okazało się, że obydwójce jedziemy na studia do Warszawy. Co więcej, na ten sam uniwersytet. Zdecydowaliśmy się na małe, wspólne mieszkanie. Ona studiowała informatykę, ja matematykę. Po studiach chciałem spełnić jej marzenie. Nazbierałem dużą sumkę i zabrałem ją w długą podróż. Najpierw Anglia, potem Irlandia, a na końcu Stany. I tam jej się oświadczyłem. Powiedziała „tak”. Zamieszkaliśmy na stałe w stolicy, w domku jednorodzinny. Po roku wzięliśmy ślub. Po kolejnym zaczęliśmy starania o dziecko. Kamila przekazała mi wiadomość o ciąży w najwspanialszy na świecie sposób. Na bluzce napisała „Hello Daddy, I’m here”, a pod spodem przykleiła odbitkę USG. Musiała się mnie zapytać, czy ładna bluzka, żebym zrozumiał, o co chodzi :)

Trzy miesiące temu na świat przyszłaby nasza córeczka – Marta. Niestety w drodze do szpitala pijany kierowca wjechał w nasze auto. Od strony pasażera. Kamila i Marta zmarły.

Ja do dziś nie potrafię sobie wybaczyć, że nie pozwoliłem jej urodzić w domu, tak, jak chciała, tylko wziąłem ją do tego durnego auta!

Teraz staram się pozbierać – psycholog i te sprawy. Próbuję też spełnić pozostałe marzenia Kamili. M.in. staram się o wydanie jej książki.

Kamila, przepraszam...



## PRACA



Byłam striptizerką. Chcę obalić wiele stereotypów i przestrzec bywalców przed „zagraniami” tancerek i kelnerek.

1. Kwestia tancerek. Wbrew pozorom nie są to głupie dziunie. 99% dziewczyn pracuje tam, bo jest to szybki dostęp do dużych pieniędzy. Na studia, spłatę długów,

jakiegokolwiek życie w większym mieście. Zarobki są średnio od 2 do 15 tys. tygodniowo. Nie zachęcam tym do bycia striptizerką, lecz pokazuję, jaka to motywacja dla młodych dziewczyn.

2. Drinki. W „moim” klubie głównym zadaniem było wyciąganie od klientów drinków. Ceny ich to od 50 do 1000 zł. Nie wierzcie tancerkom, że lecą na was, zakochały się, dają wam swój numer (są wymyślone). Ich jedynym zadaniem jest wyciągnąć z was jak najwięcej kasy. Nigdy nie bierzcie kart do takich miejsc. Uważajcie na alkohol – może być doprawiony. Jak wiadomo – pijany klient to dobry klient. Ja rekordowo wyciągnęłam w jedną noc za same drinki 8 tysięcy. Czy mi z tym źle? Nie.

3. Obiecanie seksu w pokoju prywatnym. Nie ma czegoś takiego jak seks w klubie (przynajmniej w tym, gdzie pracowałam). Niech nie zwiodą was słodkie słówka. W pokoju mamy się jedynie rozebrać do naga, potaćzyć, a pod koniec czasu (można wykupić 5/10/15 min) mamy nakręcić klienta tak, aby wykupił kolejne minuty. Lub kupić szampana (gdzie ceny to 1000- 20 000 zł). Tancerka będzie namawiała: „No, misiu, przez następne pół godziny tu będą się działy cuda”. Nie, nie będą się działy. Jeżeli klient dotknie miejsca intymnego (krocza) tancerki, to zostaje wyrzucony z klubu. Co więcej, w takich pokojach są kamery. Nie wierzcie zapewnieniom kelnerek, że ich tam nie ma.

Nie sądzcie, że tancerkom będzie was szkoda. Mi na początku było. Prosiłam o tanie drinki, lecz po miesiącu mi przeszło. Klienci przychodzili przeróżni. Od napalonych 20-latków do biznesmenów po sześćdziesiątce. Najbardziej drażniący był fakt, gdy taki delikwent miał obrączkę na palcu. Dla takich nie było litości. Uważajcie w takich miejscach. Może kiedyś opiszę, jak tam trafiłam, jaka była reakcja mego lubego, różne anegdoty i zabawne historyjki z tego miejsca. Przez ograniczenie znaków teraz tego nie zrobię. Nie oceniajcie mnie surowo.



#PART2 Praca tam nie była zła. Sama atmosfera początkowo była dość napięta. Zazwyczaj nikt nie lubił nowych, kwitło wywyższanie się. W większości prac tak jest. Pierwszym szokiem dla mnie była kara. Kara za niepomalowane paznokcie – 50 zł. Ale jak to? Wtedy dowiedziałam się o systemie kar. Tancerka mogła dostać karę za praktycznie wszystko. Za zły makijaż, paznokcie, opuszczenie kolejki w tańcu (to nic, że w tym momencie było się na dwójkę w toalecie – kara 100-250 zł), za odważne słowa do „góry” (czyli kierowniczkę), za nieoddane napiwki.

Ahhh, napiwki. Mój największy napiwek to 800 zł. Musiałam go oddać barowi, gdzie później dostałam połowę z tego. Rozumiem, jak dziewczyna dostanie napiwek 20 zł i wtedy się dzieli. Dla mnie te 800 zł jako dla nowicjuszek to był obłęd. Szybko mi zrzęda mina, gdy się dowiedziałam, że jedyne, co z tego będę miała, to 50%. Jakim prawem? Ano takim, że bar nigdy nie dostaje napiwków. Przykre.

Długo myślałam o czym tu jako pierwszej „przygodzie” napisać. Przez pierwsze dwa tygodnie sprytnie udało mi się omijać pokoje prywatne. A to namawiałam na większą ilość drinków, a to znów po cichu zdradzałam, że nie warto, bo tam są kamery. Jednak nadeszła ta noc. W moim mieście były jakieś mistrzostwa. Od cholery obcokrajowców. Ja, jako że nie znałam angielskiego, miałam tego wieczoru luzy. Kierowniczka wysyłała mnie do różnych klientów, lecz sama starałam się ich od siebie odpychać. Nie podobało mi się, w jaki sposób nas traktują (chodzi głównie o Arabów).

Jednak padło na jakiegoś „Pana” z RPA. Ja ani „a”, ani „b”, siedziałam przy nim i jak coś mówił, to się uśmiechałam. Kelnerka wynegocjowała pokój. Nieco zdenerwowana, pokiwałam głową i zabrałam Bahira (jego imię) do jednej z „kanciapiek”. W każdej z nich jest niewielka kanapa, sprzęt grający, stolicek i na ścianie wisi lustro.

– Jagna (imię zmienione), nie denerwuj się, to tylko pięć minut – uspokajała mnie kelnerka.

Cóż, chyba mu się spodobało, bo po kolejnym przyjściu obsługującej koleżanki wziął godzinę. Byłam w szoku. Pierwszy pokój, a w sumie byłam w nim ponad dwie godziny. Mamy taką umowę, że jak jest się długo w pokoju, to przychodzi inna tancerka „pomóc”, tak aby ta pierwsza mogła trochę odsapnąć. Odesłał ją i cztery następne.

Wtedy po raz pierwszy zwątpiłam w to, co robię. Było mi z tym źle. Później barmanka zawołała mnie do siebie i pokazała, ile zarobiłam – ponad 2 tysiące. Czy myślałam, że sprzedaję swoje ciało? Tak, byłam tego świadoma. Bahir przyszedł jeszcze następnej nocy. Poprzez translator opowiadał mi, jak to tęskni za żoną i dziećmi, które zostały w RPA. Wtedy przestało mi być szkoda klientów.

Ograniczenie znaków. Niedługo część 3 :) Pozdrawiam!



Jako 17-latka, będąc w drugiej klasie liceum, narzekałam na brak kasy. Pochodzę z zamożnej rodziny, lecz wychowana byłam w przekonaniu, że pieniądze na drzewie nie rosną i trzeba to osiągnąć poprzez swoją pracę. Nie chciałam być „sępem” i strasznie parskałam na to, gdy moje koleżanki mówiły coś w stylu: „Może pójde na imprezę, zależy, czy się rodzice dorzucą, bo przecież trzeba nową kieckę albo buciki kupić hehehe”.

Z nieba spadła mi koleżanka z dawnej szkoły i oferta pracy jako kelnerka w jednym z warszawskich hoteli. Kasa dobra, więc zarobię sobie na swoje potrzeby. Praca ciężka jak cholera, ręce omdlewały, nogi jak balony i niejednokrotnie podniesione ciśnienie z powodu współpracowników i niewymiarowe godziny pracy (raz robiłam 30h pod rząd, zasypiałam na zapleczu na brudnych obrusach). Dlatego szacun dla Was, anonimowi kelnerzy i kelnerki.

Pierwszy dzień pracy, biała koszula, krawacik. Stoję z tacą, przypatruję się, co robią i czekam, czy może jakiś stolik trzeba będzie ogarnąć po wieczornej kolacji. I podchodzi do mnie on. Facet w czapce z daszkiem, w koszuli polo i w szeleszczącym dresie. I mówi:

- Ty!
- Słucham pana?
- Migiem mi samochodzik posprzątać.
- Przepraszam bardzo, ale ja jestem...
- Widzę, kim jesteś. Masz tu kluczyki i jazda mi posprzątać samochód.

Sytuacja nietypowa, chamstwa nie lubię, człowieka nie znam. Więc przez zaciśnięte zęby odpowiadam:

– Ja tutaj pracuję, widzę, że Bozia rączki dała, to sobie sam pan idź i wysprzątaj ten samochód!

Dresik zmierzył mnie wzrokiem, ściągnął melę z nosa i byłam pewna, że napluje



na mnie albo na tacę, albo gdziekolwiek, ale coś mi zrobi. Jakie było moje zdziwienie, jak po prostu sobie poszedł.

I widzę moją koleżankę, która załatwiła mi tę pracę. Podbiega z nietęgą miną.

– Czego chciał? – pyta się mnie.

– Kazał mi wysprzątać samochód, kretyn jeden.

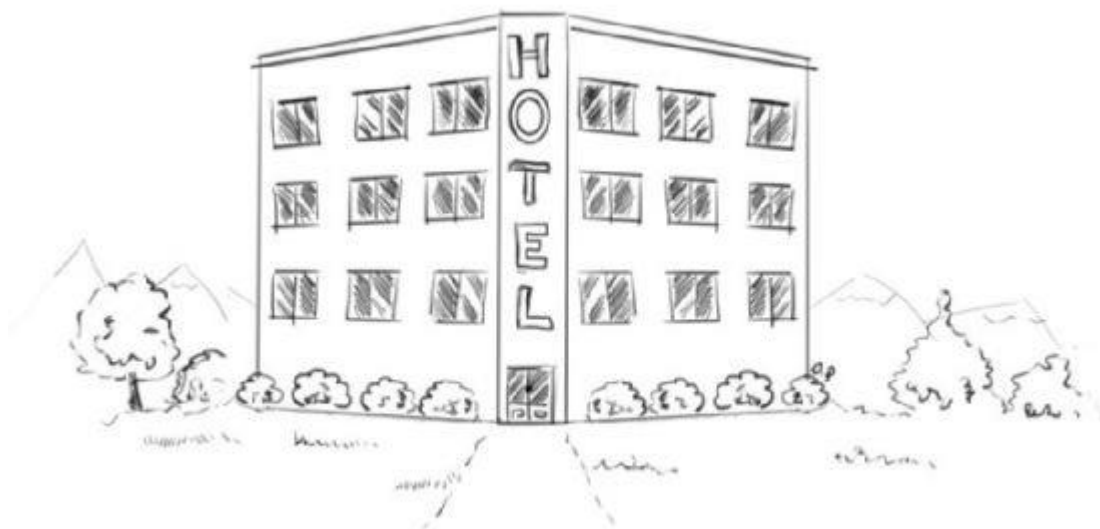
– Coś mu powiedziałaś?

– Tak, żeby się, delikatnie mówiąc, ruszył i sam to zrobił. A co?

– Anka, to był twój szef. Od niego dostajesz pieniądze za robotę.

AHA. Byłam pewna, że zrobiłam wypłacie pa, pa. Nerwowo chodziłam, aż tutaj po dwóch godzinach szef wrócił, przeprosił mnie i dał do ręki 20 zł. Za co? Za to, że jak jego matka postawiłam go do pionu.

Morału nie ma, ale wypłata była :)



Jako ambitnej nastolatce zależało mi na swoich pieniądzach. Nie miałam w zasadzie przeszkód w zarabianiu, ponieważ mój dziadek miał hotel w górach. Pracy zawsze było dużo, sprzątanie pokoi czy obsługa restauracji. Jednak pojawiało się jedno wielkie utrudnienie. Bogaci i rozpieszczeni kuzyni, którzy tam mieszkali. Zawsze bardzo mi przeszkadzali i utrudniali pracę, a oprócz tego bardzo mi ubliżali ze względu na mój gorszy stan materialny.

Dziadek nie reagował zbyt mocno – poklepywał mnie po ramieniu i mówił „Bądź silna”.

Jak wyjechałam na studia do Warszawy, przestałam pracować w tym hotelu, ale utrzymywałam (telefoniczny) kontakt z dziadkiem. Po jakimś czasie przestał się odzywać. Nie odbierał ani nie oddzwaniał. Po kilku tygodniach pojechałam do Karpacza. Zobaczyłam dziadka bladego, głodnego i bez siły, leżącego w łóżku bez szklanki wody obok siebie. Dramat. Poszłam do kuzynów do pokoju OBOK – obłożeni najnowszymi

nowinkami technologii, nie przeszło im nawet przez myśl, żeby pomóc dziadkowi.

Jak zawiozłam dziadka do lekarza, okazało się, że jest za późno... Po kilku dniach niestety zmarł.

Kilka miesięcy po pogrzebie dostałam list od prawnika dziadka. Dostałam hotel w spadku.

Tak, mieszkam w Karpaczu.

Tak, moi kuzyni pracują u mnie na pokojach i płacą mi za wynajem mieszkania. I już od kilku lat nie mają prawa powiedzieć do mnie złego słowa, bo grozi im „dyscyplinarka”.



Pracuję jako programistka w korporacji. Pracuję przy wygodnym biurku z trzema monitorami – niestety, osoby wchodzące do pomieszczenia widzą, czym się akurat zajmuję, monitory zwrócone są bokiem do wejścia. Muszę zatem wystrzegać się przesiadywania na portalach społecznościowych. Uzależnienie od Anonimowych jest jednak silniejsze...

Aby móc czytać wyznania bez strachu, że za plecami nagle wyrośnie mój dyrektor, otwieram kod źródłowy strony i wyławiam treść wyznań z kodu HTML. Wyglądam zatem jak pracownik wyjątkowo zaaferowany treścią kodu :) Teraz jeszcze tylko muszę znaleźć wytłumaczenie dla moich słabo tłumionych reakcji – nawet mój dyrektor nie uwierzy, że kod może tak poruszać :)



Jestem młodym leśnikiem, a hobbystycznie także myśliwym. Moja praca to dużo godzin spędzonych w lesie, a dodatkowo pasjonujące polowania. Nic więc dziwnego, że problem kleszczy to chleb powszedni, ale zazwyczaj insekt nie jest dużym kłopotem.

Pewnego razu jednak pasożyt nie dał za wygraną i musiałem pojechać do szpitala. Problem w tym, że kleszcz był w bardzo intymnym miejscu. Na oddziale pojawiłem się w roboczym ubraniu i od razu zostałem skierowany do gabinetu zabiegowego. Przez pielęgniarkę zostałem poproszony o rozebranie się za parawanem i czekanie na doktora. Mimo że po ciężkiej pracy byłem spocony, zapach lasu wyczuć można było na kilometr, a kleszcz był w bardzo intymnym miejscu, to specjalnie się nie krępowałem, bo nastawiony byłem na spotkanie z pięćdziesięcioletnim znajomym doktorem, który dość często przyjmował na tym oddziale.

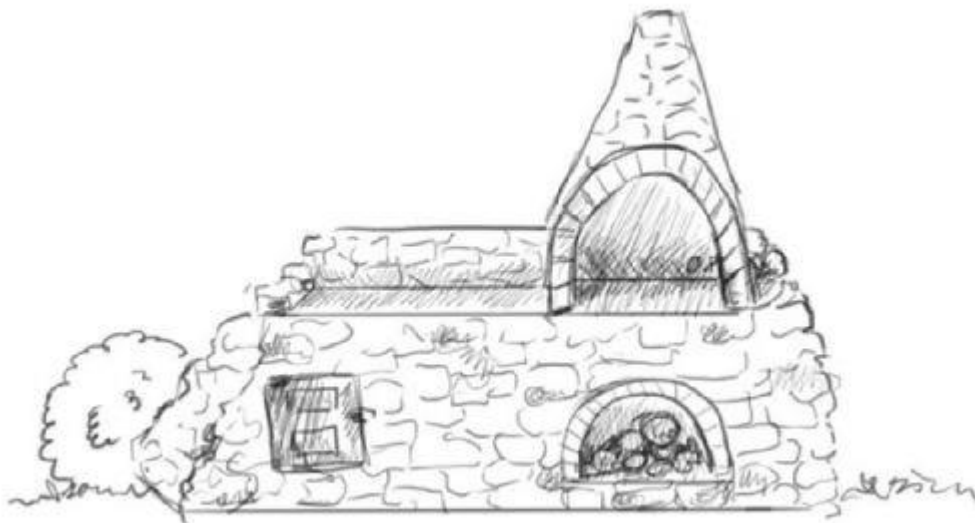
Moim oczom ukazała się jednak młoda, piękna, zdobywająca medyczne doświadczenie lekarka. W tym momencie zaniemówiłem i zrobiłem się cały czerwony, ale co mogłem zrobić? Buntować się? Nagi położyłem się na kozetce, a nie dość, że wybitnie piękna, to jeszcze pachnąca pani zbliżyła się i rozpoczęła zabieg. Nachyliwszy się nade mną, powiedziała, żebym się nie stresował, lecz w tym momencie dostrzegłem

jej cudny dekolt wylaniający się spod fartucha. Kobieta chwyciła członka i zaczęła się bliżej przyglądać medycznemu zagadnieniu. Ja jednak nie wytrzymałem i mój mały zwariował. Kolokwialnie mówiąc – zaczął stawać...

Lekarka próbowała ukryć śmiech, jednak ja i tak to zauważyłem i ogromny wstyd (na szczęście) zahamował cały fizjologiczny proces. Zabieg się udał, lecz ja czerwony wyszedłem ze szpitala...

Następnego dnia z nieznanego numeru dostałem wiadomość, jak się czuję i czy nie ma stanu zapalnego. Zdziwiłem się i początkowo pomyślałem, że to jakiś kolega z pracy, ale później okazało się, że to ta lekarka. Zaczęliśmy pisać, umówiliśmy się i... do dzisiaj jesteśmy bardzo szczęśliwą parą.

Wyobraźcie sobie tylko, jakie mamy miny, gdy ktoś pyta nas, jak się poznaliśmy.



Krótko, zwięźle i na temat.

Mam firmę, murujemy grille. Nie powiem, opłacalny biznes, ale czasami zdarzają się przypadki, gdy coś zawalimy, będzie stał trochę krzywo lub coś. Mieliśmy parę takich przypadków, braliśmy wtedy mniej, niż mówiliśmy i było OK.

Ostatnio byliśmy murować u jakiegoś bogatszego gościa, typowy cham i prostak. Krytykował wszystko, co robiliśmy. Na końcu powiedział, że nam nie zapłaci, bo coś spieprzyliśmy (akurat ten grill wyszedł nam zajebicie). No to co? Padło hasło „chłopaki, zabieramy się”. Rozebraliśmy grilla i wyjechaliśmy.

Miny gościa nie zapomnę do końca życia :)

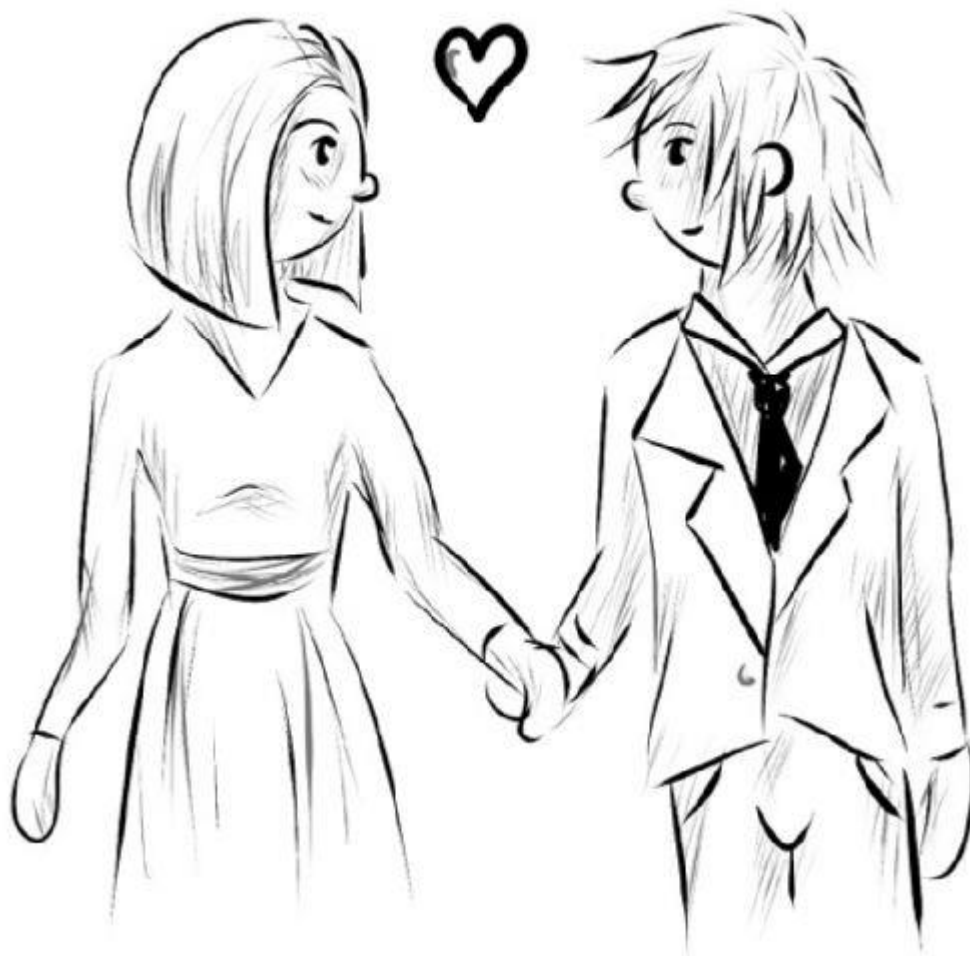


Mój tata jest to człowiek dość starego rocznika, wtedy egzaminy na prawo jazdy wyglądały inaczej niż dzisiaj. W młodości starał się o prawo jazdy na samochody ciężarowe, w sumie sam nie wie po co, nigdy przedtem nimi nie jeździł ani też nie wiązał z tym przyszłości, no ale umówił się na egzamin.

Przyszedł, spodziewając się najpierw wytłumaczenia chociaż jakichś podstaw, ale egzaminator od razu do niego, żeby wsiadał i zdajemy, bo mu się spieszy. Egzaminator przy okazji rozmawiał też z jakimś facetem i nawet nie patrzył, co mój ojczulek wyczynia. Wsiąść – wsiadł, ruszyć – ruszył, wiedzieć, co robi – nie wiedział. Zbił dosłownie wszystkie pachołki, które wyznaczały trasę, którą ma pokonać, ale patrzy w lusterko, dwóch chłopaków, którzy też mieli zdawać, biegną za nim i stawiają wszystkie pachołki.

Egzaminator nic nie widział, dopiero jak mój ojciec podszedł do niego, że już skończył, to spojrzał na trasę, tir stoi, gdzie stać powinien, pachołki stoją, czyli wszystko OK, egzamin zdany.

Całe szczęście, że później tata nie miał okazji prowadzić TIR-a :)



ZWIĄZKI



Kiedy miałam 16 - 17 lat, wracałam sama wieczorem z osiemnastki mojej przyjaciółki. Jakoś nigdy nie przejmowałam się tym, że ktoś może mnie zgwałcić czy okraść, w końcu to takie spokojne, małe miasteczko ;)

Trochę się przeliczyłam. W pewnym momencie poczułam nagle szarpnięcie, ktoś zaczyna ciągnąć mnie w kierunku samochodu. Odpowiedź prosta, gwałciciel!

Już miałam zacząć krzyczeć i się wyrywać, gdy usłyszałam głośne „Puść ją!”. Jakiś chłopak przewalił na ziemię mojego oprawcę i zaczął okładać pięściami. Ja stałam wryta w ziemię i nie wiedziałam, co się dzieje. Mój bohater wstał, poprawił marynarkę i zapytał, czy wszystko okej. Odprowadził mnie również do domu.

Tak, zaczęliśmy się spotykać. Tak, jesteśmy po ślubie. I wiecie co? Po trzech latach małżeństwa dowiedziałam się, że tym „oprawcą” był przyjaciel mojego męża, który miał być tym złym, a mój ukochany miał mnie uratować z opresji, bo spodobałam mu się na osiemnastce przyjaciółki... I pomyśleć, że nie chciałam tam iść :P



Poznałam ostatnio idealnego chłopaka, po prostu miłość od pierwszego wejrzenia. Stwierdziłam, że łatwiej mi będzie go zdobyć, jeśli się z nim zaprzyjaźnię. No więc fajnie, długie rozmowy, SMSy, ale wszystko po przyjacielsku, wiadomo, żeby nie było, że to ja czegoś chcę.

Wczoraj zaprosił mnie do siebie do domu. Przychodzę, patrzę – stół, a na nim świece, ogólnie taki nastrój, że odpłynęłam do świata marzeń. Każe mi wygodnie usiąść, kurczę, chyba zaraz wyzna mi swoje uczucia! Będziemy razem, co odpowiedzieć, chyba trzeba coś mądrego, a nie zawsze mi to wychodzi.

– Ej, mogłeś mi chociaż powiedzieć, żebym się lepiej ubrała.

– Nie no, wyglądasz świetnie, jak zawsze. (O Bożeeee, zaczyna się). W sumie, to powiedz, jak ci się podoba, bo chcę zaprosić tę Kaśkę, o której ci opowiadałem...

– Yyy, fajnie...

Tak, friendzone level dziewczyna.





Pracuję w kwiaciarni w jednym z większych miast. Do pracy mam zazwyczaj na 8 albo 8.30. Dzisiaj wyjątkowo wzięłam popołudniową zmianę – o 13. Idąc do pracy, na starówce doświadczyłam niezwyklej sytuacji.

Mianowicie – idę ja sobie i mijam chłopaczną sprzątającego ulicę. Stoi z workiem, w mundurku śmieciarza i porządkuje pozostałości po naszych kochanych kibicach. Wygląda schludnie, nie jest jakimś typowym sebiksem – to widać. Mijałam go, a jednocześnie koło mnie szła radośnie para. Mężczyzna i kobieta. Chłopak i dziewczyna. Widocznie trochę musieli się kłócić przed chwilą, gdyż mieli podniesione głosy. Kiedy minęliśmy owego chłopaka sprzątającego ulicę, para zatrzymała się.

Ja szłam dalej, ale usłyszałam dobrze, co powiedział chłopak: „Ty mnie tu nie czaruj, bo czarować nie umiesz, a jak ci nie odpowiada, to spieprzaj, może taki śmierdzący gnojek jak ten tu (wskazał na śmieciarza) cię przygarnie”.

Ów chłopak miał może 23/25 lat, odziany był w przednie ciuchy, przeciwsłoneczne okulary, które pochłonęłyby jedną trzecią mojej pensji zapewne, zbójcecko nieogolony – po prostu jak z bajki. Albo – jak by można określić – typowy student prawa, wegetarianin i cyklista w jednym.

Nie, nie zatrzymałam się, nic nie mówiłam, bo i po co? Szłam do pracy. A chłopak – śmieciarz – też jakoś się tym nie przejął chyba.

Ale zmierzając do sedna. Pracowałam dziś do 18. Około 17 w kwiaciarni pojawił się on. Ten śmieciarz, który już wprawdzie odzienia śmieciarskiego nie miał, ale poznałam go natychmiast po twarzy. Widać było, że bardzo niespokojnie czuje się w kwiaciarni (jak zresztą wielu mężczyzn). Uprzejmie zapytałam, w czym mogę mu

pomóc.

Odpowiedział, że nie wie, co chce kupić, ale chciałby tyle róż, na ile mu wystarczy – pokazał na ręce 40 zł. Podałam mu oczywiście ceny – za różę krótką, średnią i długą – bardzo się ucieszył, że będzie mógł kupić 6 róż za równo 40 zł.

Spytałam się grzecznie, czy to dla dziewczyny, bo jeśli tak, to nie wypada dawać parzystej liczby róż (kto wie, skąd ten przesąd?). Chłopak zerknął na mnie dziwnie i odparł: „Wczoraj i dzisiaj pracowałem na te pieniądze i chcę za nie kupić róże dla dziewczyny, jeśli nie mogę jej dać dziś sześciu, to dam jej dziś pięć, a jutro jeszcze jedną”.

Sprzedawałam mu kwiaty. Kiedy wyszedł, miałam łzy w oczach.

A wracając do poprzedniej sytuacji – chyba „przygarnięcie” tamtej dziewczyny przez śmieciarza wyszłoby jej o niebo lepiej niż obecny związek.

Nie oceniamy ludzi po pracy, bo – jak to mawiał któryś tam cesarz – żadna praca nie hańbi. A ja dodam jedynie, że hańbi taka postawa, jakiej byłam świadkiem, idąc do pracy.



Podczas studiów poznałam faceta, mogłoby się wydawać idealnego. Była to tzw. miłość od pierwszego wejrzenia – od razu między nami zaiskrzyło, zostaliśmy parą i po ok. 1,5 miesiąca zamieszkaliśmy razem. Od kiedy się poznaliśmy, spędzaliśmy ze sobą praktycznie 24h/dobę, stąd też ta szybka decyzja o zamieszkaniu razem, bo i tak każdą noc spędzaliśmy razem to w jego, to w moim mieszkaniu. Oczywiście miał kilka wad, jednak byłam tak zakochana, że zupełnie je ignorowałam.

W ciągu kilku miesięcy on skończył studia, ja zdałam wszystkie egzaminy, pojechaliliśmy na wspólne wakacje i sielanka trwała. Do czasu.

Mój chłopak zaczął wykazywać coraz więcej dziwnych zachowań. Miał tak zwane huśtawki nastrojów – raz był wesoły i towarzyski, a chwilę później prosił, żeby go zostawić w spokoju. Nie potrafił znaleźć pracy, bo żadna nie odpowiadała jego ambicjom. Zachowywał się naprawdę dziwnie i mimo że dalej byłam szaleńczo zakochana, zaczęłam się zastanawiać nad przyszłością tego związku. Moment, kiedy chciałam z nim o tym porozmawiać, zbiegł się z opóźnionym okresem. Zrobiłam test, a jego wynik spadł na

mnie jak wyrok – pozytywny.

Oczywiście podzieliłam się tym z chłopakiem, on pobałdł i powiedział, że nie jest gotowy na bycie ojcem, że nie potrafi się zająć swoim życiem, a co dopiero brać odpowiedzialność za cudze itd. Przeplakałam dwa tygodnie, po czym podjęłam decyzję – usunę ciążę. Nie będę wnikać w szczegóły, ale powiem tylko, że zabieg się udał, a mnie kamień spadł z serca.

Z chłopakiem tymczasem było coraz gorzej. Znikał na całe dni, ciężko z nim było nawiązać kontakt – stał się zupełnie innym człowiekiem. Zmartwiona zadzwoniłam do jego rodziców (choć nigdy ich nawet nie spotkałam) i podzieliłam się swoimi spostrzeżeniami. Matka wpadła w płacz i opowiedziała mi całą jego historię – okazało się, że chłopak był chory psychicznie. Kilka lat wcześniej zdiagnozowali u niego schizofrenię, przebywał na zamkniętym oddziale psychiatrycznym, a jak się wszystko ustabilizowało, powrócił na studia. To, jak się zachowywał, oznaczało jedno – nawrót choroby. Wspólnie z jego mamą ustaliliśmy plan działania, żeby skłonić go do leczenia. Jednak kiedy tylko zaczęłam ten temat, chłopak się zdenerwował, spakował i z dnia na dzień zniknął z mojego życia. Nigdy więcej go nie widziałam.

Od tych wydarzeń minęło kilka lat. W międzyczasie wyleczyłam złamane serce, skończyłam studia, poznałam mojego męża i miesiąc temu urodziłam piękną, zdrową, zaplanowaną i wyczekiwaną córeczkę. I pomyśleć, że gdybym wtedy podjęła inną decyzję, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej – nie wiem, czy bym skończyła studia, zapewne nie znalazłabym tak dobrej pracy i zostałabym samotną matką do końca życia martwiącą się, czy moje dziecko odziedziczy po ojcu chorobę psychiczną. Nie żałuję.



Razem z koleżanką pewnego dnia wybrałyśmy się do KFC. Zjadłyśmy i miałyśmy wracać, jednak koleżanka ujrzała grupkę chłopców i zaczęła im machać. Koledzy wyszli z lokalu, ja chciałam już uciekać, ale koleżanka mnie powstrzymała i zaczęła się rozmowa.

Wywnioskowałyśmy, że przyjechali na kilka dni do naszego miasta i nie wiedzą, jak wrócić do miejsca, w którym się zatrzymali. Zaoferowałyśmy pomoc. Zaprowadziłyśmy ich na miejsce i się pożegnałyśmy. W drodze do domu byłyśmy przeszczęśliwe, że ich poznałyśmy, ponieważ wpadli nam w oko. Zaprosiłyśmy ich na fb. Znajomość się rozwijała. Pisałyśmy z nimi dniami i nocami, a że wszyscy lubiliśmy muzykę, to po 2 miesiącach od poznania spotkaliśmy się na warsztatach w naszym mieście. Już planowałyśmy, jak to pójdziemy po zajęciach na romantyczny spacer, a oni nam wyznają miłość.

My podniecone, czekamy i nagle BAM! Dowiadujemy się, że planują przeprowadzkę do naszego miasta, bo zamierzają iść na studia. Zaczęli wychwalać, że już nie mogą się doczekać, że będzie wspaniale. My, ciekawe i jednocześnie podjarane, pytamy, jakie studia. „Teologiczne, studia teologiczne. Teologia kapłańska”.

I tak oto trafiłyśmy do friendzonu z księżmi.



Każdy kij ma dwa końce.

Z perspektywy znajomych mojego byłego zostawiłam go, bo zachorował.

A było tak...

Facet po 25 roku życia, więc już nie gówniarz. Byliśmy zaręczeni, razem od kilku lat.

Zawsze lubił popić na imprezach, bez piwa nie było oglądania filmu, bez wina kolacji, bez wódki imprezy. Lubię czasem się napić alkoholu, ale bez przesady. Z nim było coraz gorzej. W końcu poczuł się źle, diagnoza – poważna choroba, całkowity zakaz picia alkoholu pod groźbą śmierci. Myślicie, że przestał pić? Gdy leżał w szpitalu, siedziałam przy nim dzień i noc, zawałając studia. Gotowałam lekkostrawne potrawy, kupowałam leki, woziłam na wizyty. Nie przestał pić, wręcz przeciwnie, pił coraz więcej.

Odeszłam, bo nie zamierzałam nigdy żyć z alkoholikiem, a tym bardziej z człowiekiem, dla którego wódka jest ważniejsza od zdrowia i życia. Nie miałam zamiaru wyjść za kogoś, kto za rok albo dwa zapije się na śmierć.

Jego rodzina stwierdziła, że jestem niezłą suką, bo zostawiłam chorego faceta. „On się bez ciebie rozpije” – usłyszałam. Wybuchnęłam śmiechem i odpowiedziałam, że rozpił to się dawno temu.

Otóż, moi drodzy, zostawiłam alkoholika, który nie szanował życia...  
...i bardzo mi z tym dobrze :)



Pewnego jesiennego popołudnia mój kolega wpadł do mnie pożyczyć notatki do egzaminu. Oznajmił, że poczeka w przedpokoju, a towarzystwa dotrzymywał mu mój pies – Beethoven. Kiedy wracałam z zeszytem, zdziwiłam się, słysząc, że z kimś rozmawia. Zwłaszcza że rodzice akurat gdzieś wyszli. Wyrzałam ostrożnie przez drzwi na korytarz i zobaczyłam, jak mój kolega głaszcze Beethovena.

– Słuchaj, stary... pilnuj, żeby nic jej się nie stało, dobrze? Przecież nam obojgu na niej zależy. – Podrapał psa za uchem, a ja weszłam do pokoju.



Będąc małą dziewczynką, marzyłam, aby moim mężem został prawnik. Zawsze myślałam, że prawnicy mają dużo pieniędzy i będę mogła sobie na wszystko pozwolić. Lata mijały, miałam 14 lat, a moje marzenie pozostało. Bardzo podobał mi się dźwięk skrzypiec, więc fantazjowałam o mężu, który jest prawnikiem, jest bogaty, a w dodatku potrafi grać na skrzypcach. Zdawałam sobie sprawę, że marzenie jest nie do spełnienia. Wysoki prawnik o brązowych włosach, umiejący grać na skrzypcach. Zawsze śmiałyśmy się z koleżankami, że to głupie i niemożliwe. Nawet ja w to nie wierzyłam, takie marzenie, o którym z czasem zapomniałam.

Będąc w liceum i na studiach, nie miałam chłopaka. Cały swój czas poświęcałam na naukę. Pewnego dnia siedziałam w małej, krakowskiej restauracji. Czekałam na bardzo ważne spotkanie, ubrana w elegancką, białą sukienkę i czarną marynarkę. Przyszłam długo przed czasem, więc postanowiłam wyciągnąć z torebki laptopa i sprawdzić wysłane do mnie przez moich uczniów prace.

Nie zdążyłam przeczytać pierwszego zdania, gdy poczułam na swoim ramieniu kawę. Gorącą kawę. Chłopak, który to na mnie wylał, bardzo się przestraszył, zaczął

wycierać moją marynarkę papierowymi ręcznikami i ciągle przeproszał, kiedy ja nakrzyczałam na niego jak na nikogo jeszcze w życiu. Był tak przestraszony, że gdy postanowiłam iść do domu się przebrać, spakował mojego laptopa i niemal zaciągnął mnie do pobliskiej galerii handlowej, aby kupić mi nową sukienkę. Bardzo zależało mi na umówionym spotkaniu, więc zgodziłam się.

Kiedy już nieco się uspokoiłam po tym zdarzeniu, dowiedziałam się, że chłopak, który oblał mnie gorącą kawą i kupił mi piękną, jasnoróżową sukienkę, ma na imię Wojtek, właśnie skończył studia i pracuje w jednej z najlepszych kancelarii w mieście. Jest prawnikiem i będąc dzieckiem, grał na skrzypcach, ale obecnie ogranicza się do koncertów z ich udziałem, ze względu na brak czasu. W ramach przeprosin za całą sytuację zaprosił mnie na jeden z takich koncertów.

Przez tego właśnie faceta zrezygnowałam z bardzo ważnego spotkania dotyczącego prestiżowego szkolenia. Wymieniliśmy się numerami telefonów. Spotykamy się od 4 lat i jesteśmy w trakcie planowania naszego ślubu. Marzenia się spełniają!



Jestem 24-letnim chłopakiem, wysokim, przystojnym brunetem (w mniemaniu kobiet oczywiście), studiuje, pracuję, mam auto. Uogólniając – jestem już ustawiony. Jedyne, czego mi brakuje, to szczęście w miłości, przez to jestem użytkownikiem różnych portali randkowych czy czatów.

Na jednym z dosyć bardzo popularnych czatów poznałem 23-letnią dziewczynę. Piękna, długowłosa blondynka. Bardzo podobał mi się jej charakter, mieliśmy wiele wspólnych pasji. Zaczęło się jak zawsze: czatowanie, telefony, a później spotkanie. Od samego początku świetnie się dogadywaliśmy. I od początku była ze mną szczerą w dosyć ważnej kwestii, a mianowicie wcześniej zdarzało jej się randkować z facetami i już na



pierwszych randkach iść z nimi do łóżka, ale że już z tym skończyła i szuka czegoś poważniejszego. Z jednej strony byłem zaskoczony wyznaniem, a z drugiej trochę mi zaimponowała szczerością. Oznajmiłem jej, że ja jestem typem faceta, który uprawia seks tylko w związku, z osobą, do której coś czuje, więc nie ma raczej opcji, żebym się z nią przespał na randce. Miałem wiele okazji do przygodnych stosunków, ale zawsze odmawiałem, klóci się to z moim sumieniem, choć nieraz byłem przez to wyśmiewany przez moje otoczenie. Z kolei jej to bardzo zaimponowało.

Doszło do pierwszego spotkania – kino. Świetny film, później (jako że był późny wieczór i bardzo zimno) długa rozmowa w aucie. Wszystko ładnie, pięknie. Ustawiliśmy się na następny dzień. Też wszystko miodzio, ładnie się klei, ona happy, ja happy. Wyrażała chęć na kolejne spotkania, bo wszystko jest świetnie i w ogóle.

Kolejnego dnia dostaję wiadomość na FB (no a gdzieżby indziej – poważni ludzie rozmawiają o poważnych sprawach przecież tylko na FB), że jestem świetny, że bardzo jej imponuję pod każdym względem, że ją pociągam fizycznie, ale że jednak nie poczuła tego czegoś, że brakuje jej w tym „fajerwerków”.

Na moje pytanie, czy brakuje jej tego, żebym ją po prostu porządnie przeleciał, nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć. Mnie zamurowało – koniec znajomości przez to, że miałem do niej szacunek i jej nie przeleciałem na randce.

Teraz pytania, jakie powinien sobie każdy zadać. Czy w tym świecie zawsze wszystko musi się zaczynać od łóżka? Czy nie można szanować siebie i kobiet, i zaczynać wszystkiego „normalnie”, czy tylko trzeba taką złapać za włosy, zaliczyć i dopiero liczyć na jakiś związek?



Jestem z moim chłopakiem prawie 2 lata.

Podczas pewnego spotkania u niego w domu pokłóciliśmy się i chciałam wrócić do domu, więc ubrałam się i chciałam iść na tramwaj. Dodam, że miałam wtedy nogę w gipsie i była zima, ale obrażona na niego nie chciałam go prosić, żeby mnie odwiózł.

Gdy wyszłam na pole, on wyszedł za mną, przerzucił mnie przez ramię bez słowa i pomimo moich protestów wpakował do auta. Całą drogę do domu nie odezwaliśmy się, pod domem znów przerzucił mnie przez ramię i zaniósł pod same drzwi od domu. Pocałował w policzek i powiedział, że teraz może się spokojnie obrażać, bo wie, że teraz jestem bezpieczna w domu.



Jestem z moim mężem 6 lat, w tym 3 lata po ślubie. Ja prowadzę biuro podróży, a on ma małą firmę budowlaną. Więc tak zawsze wydawało mi się, że jesteśmy bardzo dobrym małżeństwem, nie mieliśmy kryzysów, kłóciliśmy się, jak każda para, ale ogólnie byliśmy ze sobą bardzo blisko.

Ostatnio musiałam wyjechać do rodziców, ponieważ mój tatuś ma problemy zdrowotne, a mam jeszcze młodszego rodzeństwo, którym zajmuje się mamusia i chciałam trochę jej pomóc. Mój luby miał doglądać mojego biura i sprawdzać, jak radzą sobie dwie pracownice. Ogólnie u moich rodziców miałam być tydzień, ale że dostałam telefon od klientki z pretensjami, że coś dziewczyny pomyliły z jej wycieczką, postanowiłam szybko wrócić do domu. Do męża nawet nie dzwoniłam, że wracam, bo on w dzień nie odbiera prywatnego telefonu, gdyż jest zavalony pracą.

Wróciłam sobie spokojnie do mojego miasta, spotkałam się z klientką, od razu od progu biura wściekałam się na jedną z dziewczyn, bo postanowiła nie przyjść do pracy, nie informując mnie o tym, tylko drugą dziewczynę. I w złym humorze wracam do mieszkania.

Od razu jak weszłam do domu, słyszałam sapanie i jęki, weszłam do salonu, a tam mój mężczyzna i nieobecna pracownica w najlepsze się zabawiają (mój mąż dopilnował

biura dogłębnie). Stałam w takim szoku przez chwilę, oczywiście tłumaczenia, że to nie tak, w pośpiechu zaczęli się ubierać i wtedy coś mnie opętało. Wzięłam szybko łachy tej lafiryndy, dosłownie wyrwałam jej je z rąk, pobiegłam z nimi do toalety i oblałam wszystkie domostosem, wylałam na nie pół butelki, następnie wyrzuciłam jej te szmaty przez okno w łazience (żeby musiała na golasa pod blok iść), wróciłam do salonu i dosłownie nie wiem skąd miałam siłę, ale wyrzuciłam ją nagą za drzwi. Mężusia też wyrzuciłam, tylko później, żeby mieć pewność, że nie podwiezie tej łajzy autem, niech leci nago i szuka ciuchów.

Na drugi dzień zwolniłam ją dyscyplinarnie z powodu niestawiania się w pracy i gdy tylko ktoś zadzwoni potwierdzić jej kompetencje, powiem, że do niczego się nie nadaje.

Powiem tak: mam złamane serce, mój mąż był dla mnie wszystkim, nie umiem się z tym pogodzić, ale zniszczę ich oboje, tak jak oni zniszczyli mnie i moją godność.



Sytuacja miała miejsce rok temu. Miałem żonę, byliśmy 6 lat po ślubie. Młoda siksa pod presją koleżanek zaczęła naciskać na ślub. I tak ona w wieku 21 a ja w wieku 24 lat pobraliśmy się. Po ślubie przestało się nam układać, dodam, że nasz pierwszy raz był dopiero po założeniu obrączek. Straciliśmy ze sobą kontakt, żyliśmy nie ze sobą, a obok siebie i tak to trwało.

Żona poszła do nowej pracy. Jakoś wtedy nagle odżyła, zaczęła być

rozpromieniona, nakupiła sobie fajnej bielizny, zaczęła się inaczej ubierać, dziwne rzeczy. Był jeden wyjątek, już nie chciała jeździć do rodziców, do rodziny, do znajomych, jakby zupełnie się odcięła. Pewnego dnia siedzę ja sobie w domu i puka ktoś do drzwi. Nieznany mi mężczyzna, z czteropakiem i mówi, że chce porozmawiać. Wpuściłem go, doszło do rozmowy. Oznajmił mi wprost, że poznali się w pracy i sypia z moją żoną. Doszło między nami do rękoczynów, ale uspokoił mnie, bym pozwolił mu kontynuować. Rozmowa toczyła się dalej, choć we mnie się gotowało. Facet stwierdził, że ma ogromne wyrzuty sumienia przez to, co się stało, że ona jemu obiecuje, że już niedługo, no już mnie zostawi i będą mieszkać razem, bo mnie w ogóle nie kocha i jest ze mną ze względu na pieniądze.

Opowiedział mi całą historię, jak to było, jak się zaczęło i jak trwało. Również opowiedział mi o rzeczach, do których mu się przyznała, co robiła, gdy nie знаła jeszcze jego. Obaj stwierdziliśmy, że się od niej odcinamy. Widać, że chłop był załamany sytuacją i szczerze żałował tego, co się stało.

Pewnego dnia wzięliśmy moje „kochanie”, albo też nasze, na rozmowę, tak w ogień krzyżowy. Mówiła, że nie zrobiła nic złego, że kobieta też potrzebuje uwagi i ma swoje potrzeby, a usprawiedliwiała swoje skoki na bok tym, że nie jestem dla niej dobrym mężem. To skoro nie jestem dobry, to po co tak tego ślubu pragnęła? Bardzo było mi żal tych wspólnych lat spędzonych razem, ale cieszę się, że poznałem tego człowieka. Otworzył mi oczy na mój związek, wyciągnąłem dużo wniosków. Cała ta sytuacja przyniosła mi też świetnego przyjaciela. Dogadujemy się, razem chodzimy na siłownię i kick boxing.

Czasem dostajemy jeszcze od niej smsy, najlepsze są te o takiej samej treści, tylko zmienione imiona na moje lub jego. Śmiesznie gdy wysyła je 5 minut po sobie do jednego i drugiego, nie mając pojęcia, że utrzymujemy ciągle kontakt.



Było to mniej więcej rok temu. Piątek jak każdy inny wówczas – mój chłopak wraca z pracy do mieszkania, jemy obiad i zbieramy się na zakupy. Zazwyczaj albo przed, albo po zakupach wybieraliśmy się na lody lub na zwyczajny spacer. Zapowiadały się większe zakupy, więc mój luby zarządził wyprawę przez pół miasta do jednego z supermarketów tak, by przy okazji zahaczyć o jeden z naszych ulubionych parków.

Pospacerowaliśmy po dobrze znanych nam drózkach, gdy nagle w okolicach małego drewnianego mostku mój ukochany klęka przede mną i pyta „Wyjdiesz za mnie?”...

Nie, nie rzuciłam mu się w ramiona, nie krzyknęłam „Tak, Tak!”.

Popatrzyłam na niego i wkurzona podniesionym głosem powiedziałam: „Weź się nie wydurniaj, wstawaj... Nie rób sobie jaj ze mnie przy ludziach!”. Dopiero gdy wyciągnął pierścienek, zrozumiałam, że to nie były żarty... Mina mojego kochanego bezcenna... ;) Na szczęście się nie obraził.



Będąc trzpiotką nastolatką, lubiłam kokietować chłopców. Nie jest to może fajne, ale cóż, taka byłam. Wolałam imprezy, niż znaleźć sobie porządne zajęcie, było to jedno z moich hobby, zaraz po książkach i gitarze. Pewnego dnia młodsza siostra poprosiła mnie, żebym poszła na spotkanie pewnego klubu (no dobra... klubu fanów mangi i anime), gdyż jej koleżanka akurat nie może, a ona wstydzi się iść sama, bla, bla, bla. Umęczona przez młodą, poszłam.

Na miejscu oczywiście okazało się, że dziewczyn jest niewiele, a już szczególnie takich 15+ lat, więc dżentelmeni szybko poderwali się z ławek, oprowadzili mnie, zaproponowali coś do picia, przegryzkę... Mój wzrok przyciągnął jednak zupełnie inny chłopak – w szarej bluzie z kapturem, wychudzony jak siedem nieszczęść, w okularach, wysoki jak tyka... Siedział skulony, schowany za zasłoną ciemnych loków, grając na swoim PSP. Ponieważ nie nawykłam do takiego ignorowania mojej jakże ważnej osoby (ależ byłam próżna!), postanowiłam, że zdobędę tego mruka.

Na spotkania klubu przychodziłam regularnie, od innych dowiedziałam się, że

wołają na niego Majster i jest starszy ode mnie. Dwa miesiące usiłowałam go kokietować, pindrzyłam się, mizdrzyłam się, wszystko na nic!

W akcie desperacji postanowiłam spróbować ostatni raz, z innej strony. Przyszłam na spotkanie w szarej bluzie i trampkach, nie malowałam się ani nawet nie uczesałam. Na szczęście przyszłam przed nim, poprosiłam innego chłopca o pożyczenie PSP. Kiedy Majster przyszedł, byłam gotowa – skulona na ławce, zajęta grą. Kiedy usiadł na drugim końcu siedziska, nachyliłam się i zapytałam cicho: „Majster... A zagrasz ze mną w Tekkena...?”. Po raz pierwszy spojrzał na mnie, otworzył szeroko lazurowe ślepie i kiwnął głową.

Jesteśmy razem do dziś, wyjeżdżamy razem do Australii, założyliśmy rodzinę... :) Czasem warto odłożyć kokietowanie na bok i zrezygnować z „kobietcych broni”.



Jestem rudy. Tak, wiem, to nie najlepszy sposób na rozpoczęcie opowieści, ale właśnie ten nieszczęsny kolor moich włosów (pozdrawiam mamę, tatę i ich geny) odgrywa w niej ważną rolę.

Kilka lat temu, dokładnie kiedy mijał rok mojej pełnoletności, zaproszono mnie na imprezę, w celu uczczenia 18-stek moich kumpli. Nawet dzieci wiedzą, że na tego rodzaju przyjęciach ważny jest alkohol, który powoduje zaćmienie umysłu, a człowiek po jego zażyciu budzi się jak „nowo narodzony”. W sensie nic nie kuma, nikogo nie rozpoznaje, a czasem nawet budzi się cały ośliniony. Ja natomiast obudziłem się z włosami



zafarbowanymi niebieską farbą. Taki żarcik kolegów. Nadal nie mogę dojść do tego, skąd ją mieli, ale jedno jest pewne – na bank nie służyła do włosów.

Na początku było całkiem zabawnie, ale wraz z kolejnymi myciami rosło przerażenie, bo nie bardzo chciało to schodzić. Szczyt desperacji osiągnąłem wraz z SMSem od mojej dziewczyny, która poinformowała mnie o godzinie spotkania z jej rodzicami, których miałem w tym dniu poznać. W jednym ręku telefon z wyznaczoną godziną egzekucji, a w drugim pojawiła się golarka. Szybka decyzja: tniemy. W końcu i tak długie nie były. Skacowany kumpel nie potrafił za dobrze używać tego gów\*a i w efekcie pozbawił mnie całych włosów. Nawet moje cebulki drżały z przerażenia. Zamiast skrócić włosy, stałem się łysy.

Farba jednak zostawiła ślady na mojej skórze, którym nawet szczotka druciana nie dała rady. W ostatniej chwili moi przyjaciele wyrwali mi z rąk „Kreta”, twierdząc, że to byłaby chyba przesada...

Nie poddałem się jednak. Pełen nadziei na zrozumienie mnie, pokrzywdzonego, udałem się na wyznaczone miejsce. Dobrze przynajmniej, że moi teściowie okazali się w porządku. Matka oczywiście pokiwała głową z dezaprobatą, ale teściu po wypiciu kilku głębszych sam zaczął śmiać się ze mnie jak moi kumple. Sytuacja opanowana.

Wtem „teściu” trzepnął mnie w ramię i odezwał się do zażenowanej córki: „Spokojnie, Maryśka, przynajmniej masz gościa z poczuciem humoru, nie to, co ten ostatni... A zawsze też mogło być gorzej. W końcu mógł okazać się rudy...”.



Mam 20 lat, a nigdy nie miałem dziewczyny. Ostatnio zacząłem się zastanawiać, jak to się dzieje, że wszyscy dookoła potrafią znaleźć swoją drugą połówkę, a ja wciąż jestem sam. Przyszły mi tylko dwa pomysły – albo jestem na tyle paskudny, że nikt nie chce zwrócić na mnie uwagi, albo na tyle tępy, że nie dostrzegam sygnałów skierowanych do mnie. Odpowiedź przyszła dzisiaj.

Wybrałem się oddać krew. W ośrodku zobaczyłem ładną dziewczynę, która chwilę później zniknęła za drzwiami gabinetu. Musiałem poczekać na swoją kolej. Kiedy pani doktor mnie wezwała, usadziła mnie właśnie koło niej. Zauważyłem, że patrzy w moją stronę, jednak kiedy obróciłem się do niej, spuściła wzrok. Zacząłem tępo patrzeć przed siebie, widząc co chwila, jak zerka na mnie. Siedzieliśmy tak dobre 15 minut. Po tym czasie wyszedłem, ona została jeszcze chwilę, ponieważ pierwszy raz oddawała krew, a lekarki chciały się upewnić, że nic jej nie będzie. Na zewnątrz poprosiłem o kawę i usiadłem przy stoliku. Po chwili wyszła, również poprosiła o kawę i... usiadła naprzeciwko mnie. Nie wiedziałem, jak nawiązać rozmowę, więc po prostu szybko wypłem kawę i wyszedłem. Wychodząc, zauważyłem jeszcze, że patrzy na mnie.

I zamknąłem drzwi.

Wniosek – jestem po prostu idiotą.



Mój mąż i ja pobraliśmy się dwa lata temu. On ma 30, a ja 27 lat. Jestem w czwartym miesiącu ciąży, brzusek zaczął już być widoczny. Zawsze chodziliśmy spać razem, w tym samym czasie, ale ostatnio mąż zawsze czeka aż zasnę, zanim pójdzie spać.

Nie wiedziałam, skąd ta nagła zmiana, ale gdy go pytałam, to mnie zbywał „A bo pięknie wyglądasz, jak śpisz” itp. Parę dni temu nie mogłam zasnąć, ale leżałam z zamkniętymi oczyma i udawałam, że śpię. Po kilkunastu minutach usłyszałam, że podszedł do łóżka i zaczął szeptem mówić do maleństwa w moim brzuchu: „Cześć, malutki, jak się masz? Zobaczysz, będę świetnym tatą, będziemy chodzić na spacer, na plac zabaw i na lody. Będziemy robić wszystkie te rzeczy, których mój tata nie robił...”.

Trochę było mi wstyd, że podsłuchuję tę „rozmowę”. Poczułam się jednak szczęśliwa, że mam takiego dobrego męża. Jest wspaniałym człowiekiem, mimo że miał smutne dzieciństwo...



Jestem nauczycielką w przedszkolu. Siedziałam z dziećmi i czytałam im bajkę. Dzieci były tego dnia mocno pobudzone – hałas, rozgardiasz, nikt mnie nie słuchał.

Aby sprawdzić, czy ktokolwiek mnie słucha, zaczęłam zmieniać czytany tekst. Najpierw pojedyncze słowa, potem całe zdania. Nikt nie zwrócił uwagi. Wtedy zamiast bajki zaczęłam wymieniać, co potrzebuję kupić w sklepie po pracy. Zero reakcji. Wtedy powiedziałam kilka zdań o swoich problemach uczuciowych z moim chłopakiem. Wciąż żadne dziecko nie zwróciło na mnie uwagi. Uznałam, że w takiej sytuacji trzeba wyjść z dziećmi do ogródka, bo nic z tego nie będzie.

Jak byliśmy w ogródku, po kilkunastu minutach podeszła do mnie jedna z dziewczynek i powiedziała: „Proszę pani, lepiej z nim zerwać”.



Kilka dni temu moja dziewczyna oznajmiła mi, że jestem zaproszony na obiad z nią i jej rodzicami. Nie bardzo miałem na to ochotę, ale odmówić by było niegrzecznie, więc przyjąłem zaproszenie.

Wczoraj przyszedłem o umówionej godzinie, przywitałem się, chwilę porozmawialiśmy i zasiedliśmy do stołu. Wszystko zapowiadało się dobrze. Po jakimś czasie, gdy przy stole zaległa niezręczna cisza, uznałem, że powinienem błysnąć jakimś żartem, żeby nie wyjść na mruka, tylko dać się poznać jako człowiek obdarzony poczuciem humoru. Zauważyłem, że w skład drugiego dania wchodzi kalafior i wpadłem na pomysł, że będę udawał, że nie wiem, co to takiego. Byłem przekonany, że będzie kupa śmiechu, ale okazało się inaczej.

Gdy zobaczyłem kalafiora na moim talerzu, udałem wielkie zaskoczenie. Zrobiłem zszokowaną minę, wskazałem na nieszczęsne warzywo i spytałem: „To wygląda bardzo interesująco, co to takiego?”. Wszyscy popatrzyli na mnie ze zdziwieniem i mama dziewczyny uprzejmie odpowiedziała: „To gotowany kalafior”. Ja na to: „O, to bardzo interesujące, gotowany kala... co?”. Powtórzyła „Kalafior”. Udałem zafascynowanego: „KA-LA-FIJOR, nigdy czegoś takiego nie widziałem, ale wygląda smakowicie”.

Niestety nikt nie docenił żartu. Ani jednego uśmiechu, miny wręcz grobowe. Przyznać się do nieudanego żartu to by było poniżenie. Jedyne wyjście było iść w zaparte i dalej udawać.

Pytali mnie z niedowierzaniem, czy naprawdę nie jadłem nigdy kalafiora. Tak, potwierdziłem, nigdy nie jadłem, nie widziałem, ani nawet nie słyszałem takiego słowa. Trochę to się ciągnęło i widziałem, że moja dziewczyna jest coraz bardziej zażenowana. Niestety im bardziej twierdziłem, że nie wiem, co to jest kalafior, to jej rodzice tym

bardziej mi nie wierzyli, a po jej ojcu wręcz widziałem, że robi się coraz bardziej zirytowany.

W końcu powiedział coś w rodzaju: „Wystarczy tego, nabijasz się z nas, przyznaj się!”. Przecież nie mogłem się przyznać do nabijania się z nich, więc odparłem poważnie: „Proszę pana, oświadczam, że do dnia dzisiejszego nigdy nie słyszałem o kalafiorze. Wciąż nie wiem, co to dokładnie jest, poza tym, że to jakiś rodzaj jedzenia”. Widziałem, że był już bardzo zły.

Uznałem, że muszę ich ostatecznie przekonać, aby zamknąć ten temat. Ostrożnie ukroiłem sobie kawałek kalafiora, włożyłem do ust, wydałem z siebie piskliwy okrzyk i powiedziałem: „Uhuu ale dziwny smak!”. Wtedy moja dziewczyna wyszła z pokoju, a jej ojciec powiedział, że najlepiej, żebym sobie już poszedł.

Wstałem i odchodząc rzuciłem jeszcze: „To nieładnie tak kogoś traktować tylko dlatego, że nie słyszał o kalafiorze”. Powiem tylko tyle, że nie przyjęli tego lekko. Zabrałem jednak tak daleko, że nie mogłem się już wycofać. Z autobusu wysłałem jeszcze dziewczynie smsa z przeprosinami i dopisałem, że naprawdę nie wiem, co to jest kalafior, niestety nie odpisuje ani nie odbiera moich telefonów.



W gimnazjum byłem grzeczną dziewczynką i dobrą uczennicą. Nauczyciele nie mieli ze mną problemów, niektórzy mnie uwielbiali. Chodziłam na kółka, konkursy.

Większość klasy znałam dobrze. Kamil był wyjątkiem. Widywałam go codziennie, a wciąż był dla mnie zagadką. Z jednej strony słyszałam, że lubi imprezować, nie stroni od alkoholu, jara, a z drugiej nie miałam pojęcia, z kim się zadaje. Nosił duże bluzy do kolan i szerokie spodnie z klinem w kolanach, Jordany. Wszystko SSG itp. Ale mimo

stroju był naprawdę przystojny. Nauczyciele go nienawidzili. Mam wrażenie, że powodem było to, iż Kamil jest od nich inteligentniejszy. Grono pedagogiczne czasem próbowało go gasić, czy nawet „jeździć” po nim, ale on umiał im tak odpowiedzieć, że zawsze tego typu potyczki wygrywał. Bardzo mi tym imponował. Oceny miał słabe, nie zależało mu. Jednak jak przychodziło co do czego, był w stanie zrozumieć dość trudne rzeczy ot tak i radził sobie świetnie. Myślę, że gdyby wziął się za naukę, spokojnie moglibyśmy rywalizować na oceny.

Pewnego dnia, już w drugim półroczu trzeciej klasy poprosił, żebym na chwilę do niego podeszła. Stałam przy ścianie, a on mnie pocałował! Ot tak, jakbyśmy od zawsze byli razem. Szok. Przecież my się praktycznie nie znamy! Ale co mi szkodzi choć raz zrobić coś szalonego? Zgodziłam się na wszystko.

Dowadywałam się o nim coraz więcej. Oboje nigdy wcześniej nie mieliśmy nikogo (w sumie to nic nowego w tym wieku).

Powoli wieści o naszym związku trafiały do szkoły. Nie afiszowaliśmy się, ale wkrótce nauczyciele się połapali. Ich reakcja nie była dla mnie zaskoczeniem. No bo jak to? Taka grzeczna, mądra dziewczyna z takim paskudnym, chamskim nieukiem?!

Szybko zaczęły się interwencje. Nauczycielki często kazały mi zostawać na przerwie. Wypytywały, czy naprawdę jestem z Kamilem, czy uważam, że to ktoś odpowiedni dla mnie itp. Z jednej strony rozumiałam ich obawy. Mówiłam zawsze, że mam oczy szeroko otwarte, jest w porządku, gdyby coś się działo, dam znać. Niestety, niektórym to nie wystarczyło. No ludzie, ile można słuchać, że twój łagodny jak baranek chłopak to degenerat? Nauczycielki, które wcześniej bardzo mnie lubiły, zrobiły się chłodne. Nagle przestały widzieć we mnie wielki potencjał. Wcześniej pchały mnie na każdy konkurs, teraz musiałam sama się dopytywać.

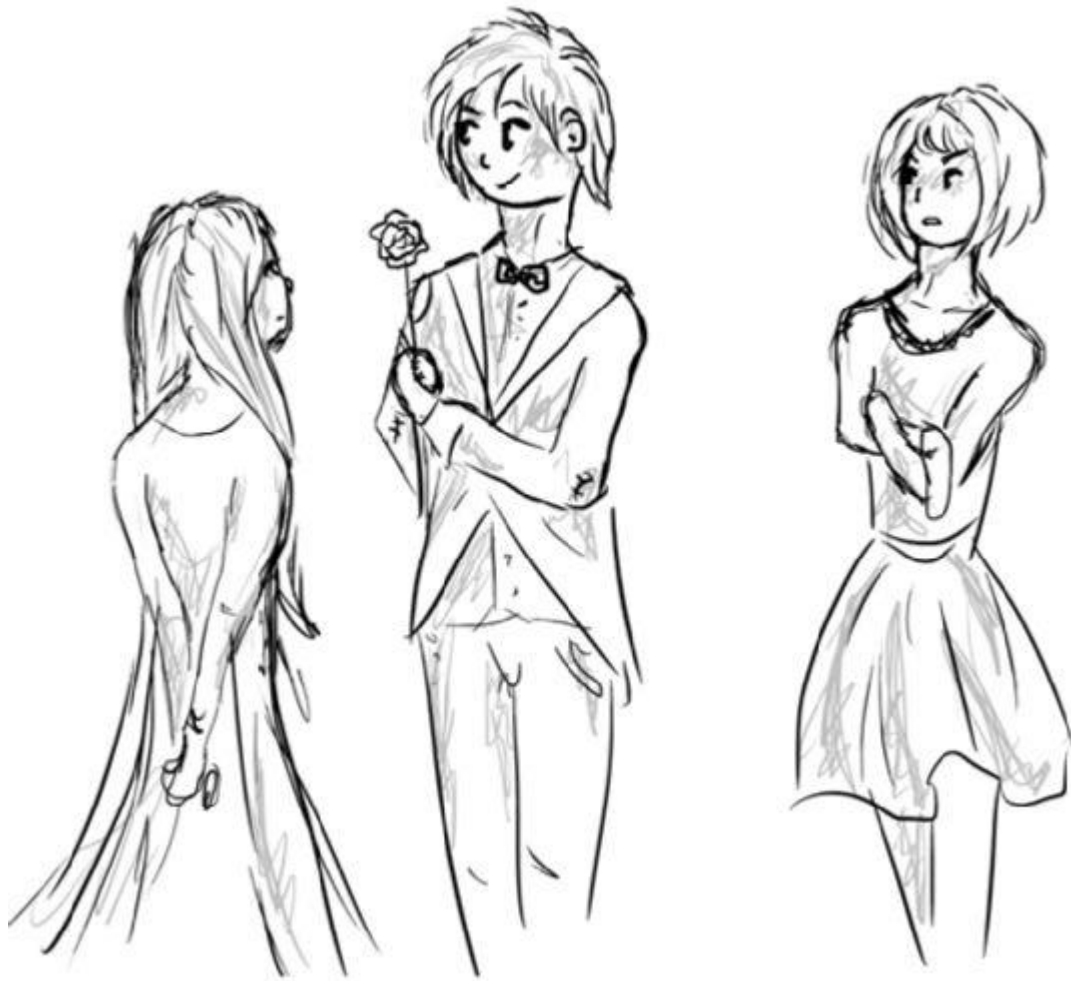
Poprawiłam część przedmiotów, ćwiczyłam z Kamilem po lekcjach. Nauczycielki rozmawiały też z nim i nie były to miłe rozmowy. Miały jeden charakter – „zostaw ją”, oczywiście ubrane w ładne słowa. Po kilku tygodniach miałam już naprawdę tego dość. Koniec gimnazjum był dla nas bardzo ciężki.

Oceny miałam idealne, Kamil też się poprawił. Dostałam się do wymarzonego liceum, on poszedł do szanowanego technikum.

Wciąż pamiętamy. Otóż poradziliśmy sobie. Jesteśmy razem.

Pozdrawiamy nauczycieli.

Student politechniki i przyszła lekarka.



Kolejna historia o tym, jak sprowadzić na ziemię frajera (przepraszam za to słowo, ale inaczej nazwać się tego pana nie da ;)).

Jakiś czas temu na imprezie poznałam przystojnego faceta. Żeby chwilę porozmawiać na spokojnie, wyszliśmy na parę minut z klubu. Chłopak prawił mi komplementy, czarował uśmiechem. No cud miód, nie ma co. Było mi zimno, więc przytulił mnie, spojrzał w oczy i zapytał, czy może mnie pocałować. Grzecznie odmówiłam, gdyż jestem kobietą z zasadami i nie całuję się na imprezach z nowo poznanymi mężczyznami. On przyjął to z pokorą. Powiedział, że jest mną oczarowany. I tak od słowa do słowa wymieniliśmy się numerami telefonu.

Pisaliśmy ze sobą około tygodnia. W planach mieliśmy już nawet spotkanie. Przez telefon mówił mi, jaka to jestem wyjątkowa, że jestem piękna i gdzie podziewałam się cały ten czas. Wydawało mi się to dziwne, że po tak krótkim czasie znajomości mówi mi coś takiego, ale okej, pomyślałam, że może po prostu takie dobre wrażenie na nim zrobiłam.

Postanowiłam odszukać go na Facebooku. Głupio było mi pytać o nazwisko, więc zabrałam się za znalezienie go sama. Wiedziałam, jak ma na imię oraz że jest DJ-em w pewnym klubie. Te dwie informacje mi wystarczyły. Znalazłam go.

Jak się okazało, miał dziewczynę. Gdybym chociażby podejrzewała, że może kogoś



mieć, w życiu nie ciągnęłabym tej znajomości. Byłam wściekła. Chciałam natychmiast zadzwonić do niego i zażądać wyjaśnień. Przyszedł mi jednak do głowy pewien plan...

Napisałam do jego dziewczyny, jak jej ukochany zachowuje się, kiedy nie ma jej w pobliżu. Dziewczyna była w takim szoku, że nie mogła w to uwierzyć. Ostatecznie przekonały ją screeny wiadomości od niego, które jej wysłałam. Poprosiłam też o to, żeby na razie nie zdradzała mu, że o wszystkim wie. Ciężko było ją przekonać, ale po wytłumaczeniu jej mojego planu, zgodziła się.

Z panem frajerem umówiłam się na następny dzień. Nalegał, żeby spotkać się w jakimś ustronnym miejscu. Zaprosiłam go do siebie. Kupiłam wino, zrobiłam dobrą kolację. Punkt dwudziesta przyszedł wystrojony w koszuli, pachnąc jak perfumeria. Zaprowadziłam go do stołu, który nakryty był dla trzech osób. Wytłumaczyłam mu, że na chwilę przyjdzie moja przyjaciółka. Nie był najszczęśliwszy.

Dziesięć minut później zabrzmiał dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć, a tam... niespodzianka! Jego dziewczyna. Powiedziała mu, że z nimi koniec i że nie chce go znać. Jego mina nie była bezcenna. Z chęcią zapłaciłabym, żeby znowu ją zobaczyć. Po serii standardowego „ale to nie tak jak myślisz”, wykopałyśmy go z mojego mieszkania.



Co roku z przyjaciółmi organizujemy imprezę przed świętami Bożego Narodzenia.

Tradycyjnie robimy losowanie, aby później wręczyć sobie prezenty. Dwa lata temu wylosowałam chłopaka, którego nie znałam, więc poprosiłam kolegów o pomoc w wyborze prezentu, tu muszę podkreślić, że było ograniczenie finansowe do 20 zł. Michał i Kacper powiedzieli mi, że Maciek jest zapalonym wędkarzem i będzie zadowolony z jakiegoś gadżetu wędkarskiego.

Ucieszyłam się, bo mój tata interesuje się wędkarstwem, więc poprosiłam go o pomoc. Tata kupił takie rybki z haczykiem, ręcznie zrobione itd. Na koniec powiedział: „Jak chłopak faktycznie się zna na tym, to się ucieszy”.

Zadowolona, że mam dobry prezent, zgodny z zainteresowaniami Maćka, pięknie go zapakowałam.

Nadszedł czas imprezy i chwila, w której rozdawaliśmy sobie upominki. Aby dostać prezent, musieliśmy wykonać jakieś głupie zadanie. Przyszedł czas na Maćka, wykonał swoje zadanie, trzymając w ręce pięknie opakowaną przeze mnie paczkę, otwiera i mówi pełen zdziwienia:

– Co to jest?!

Dwaj dowcipnisie zaczynają się turlać ze śmiechu po podłodze, a do mnie dotarło, że zrobili sobie ze mnie żarcik. W tamtej chwili nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać, w każdym razie czułam, jak moja twarz zmienia kolor na czerwony. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, od tamtego czasu jesteśmy z Maćkiem parą.

Podsumowując całą historię: złapałam rybkę na haczyk.



Właśnie zdałem sobie sprawę, jak to jest być przegrywem.

Na Facebooku napisała do mnie znajoma z zapytaniem, jak powinna poderwać kolegę.

Zażartowałem kilka razy, że „na Kasztana”, „ruchasz się czy trzeba z tobą chodzić?”, „małe kotki w piwnicy” etc... To dla niej krępująca sytuacja, bo od zawsze wszyscy się w niej zakochiwali i bardzo mnie bawiło, że trafiła wreszcie kosa na kamień. Jak już byłem usatysfakcjonowany poziomem zażenowania koleżanki, pomyślałem poważnie, co mogłaby zrobić.

Wpadł mi do głowy pomysł, żeby zaprosiła go do siebie pod pretekstem pomocy w odkręceniu kolanka, wymianie żarówki, zamontowaniu szafki czy czegośkolwiek innego i zagrała trochę na jego poczuciu męskości.

Wiecie, taka szopka w stylu „niewiasta w opałach”.

Wtedy zrozumiałem.

Kilka miesięcy temu inna koleżanka zaprosiła mnie do siebie, żebym jej pomógł w zawieszeniu w pokoju tablicy korkowej.

No to ja hyc, wiertarka pod pachę, poziomica do plecaka, wkręty i kołki w kieszeń i jadę.

Na miejscu pukam. Ona w makijażu i z pięknie ułożonymi włosami. Wchodzę i widzę zawieszoną tablicę korkową.

– A, bo wiesz, jakoś sobie poradziłam. Ale skoro już tyle się najechałeś, to może się chociaż kawy napijesz?

A ja, jako tępą strzała, odpowiadam:

– Neeee no, wiesz, w zasadzie już piłem. Nie będę ci zawracał głowy i w ogóle.

– Okej...

I poszedłem.

Ironii dodaje fakt, że trochę się w niej wtedy podkochiwałem. Znajoma, która chciała pomysłów na podryw, się uśmieła, a ja ostrzegłem ją, żeby przed użyciem tej metody upewniła się, że podrywany nie jest baranem.

Pamiętajcie, dziewczyny, mężczyźni równie często są pomocni, co niedomyślni.



Niniejsza akcja toczyła w jednym z większych miast w Polsce.

Wracałam z pracy do domu. Zazwyczaj robiłam to okreśną drogą (mogłam iść skrótem, ale droga prowadziła przez park, a wieczorowymi porami strasznie bałam się tamtędy chodzić). Było już dość ciemno, ale z własnego lenistwa i zmęczenia stwierdziłam, że kilka razy przechodziłam przez wyżej wymieniony park i nic mi się nie stało, więc tym razem też tak będzie.

Idę sobie szczęśliwa przez ten park, z myślą, że zaraz będę w łóżku, gdy nagle ktoś podbiega do mnie i wyrywa mi torebkę. Zaczynam krzyczeć, że złodziej, że ukradli, ale nikogo ani widu, ani słyhu. Zrezygnowana usiadłam na ławce i jak ta pierwsza głupia zaczęłam płakać. Po kilku minutach wstałam z myślą, że czas się do domu zbierać, bo już nic mi nie pomoże.

Zauważyłam, że w moją stronę idzie jakiś chłopak (swoją drogą niezłe ciacho),

w ręce trzymał moją torebkę. Powiedział, że widział, co się stało i pobiegł za tym kolesiem, stwierdził, że miał oddać torebkę na policję, ale skoro dalej tu jestem, to mi ją oddaje. Ja prawie rzucając mu się na szyję, bełkoczę, że jest moim bohaterem, że dziękuję, że w zamian za to zapraszam go na kawę czy coś. Zgodził się, wymieniliśmy się numerami. Umówiliśmy się, że spotkamy się za 4 dni, bo wcześniej oboje nie mamy czasu.

Ja cała w skowronkach zaczęłam planować, że będziemy razem, a po jakimś czasie w końcu będę mogła napisać na Anonimowych naszą historię z zakończeniem „Jesteśmy już razem od... lat”.

Przyszedł dzień spotkania, poszłam w umówione miejsce i wiecie co? Słynnego zakończenia nie będzie.

Okazało się, że jest księdzem :(



Historia o tym, jak być suką przez duże S.

X lat temu miałam faceta, którego kochałam do szaleństwa. Byliśmy ze sobą kilka lat. Jedyne, o co go podejrzewałam, to oświadczyń i wspólna przyszłość. Zdecydowałam się przeprowadzić do większego miasta, z którym on również zawodowo był powiązany. Obiecał, że początkowo będzie dojeżdżał w weekendy, a z czasem zamieszkamy razem.

Trzy tygodnie po mojej przeprowadzce przyjechał na weekend. Spędziliśmy cudowny wieczór przy winie i niesamowicie upojną noc. Rano, leżąc jeszcze razem, gdy upajałam się minionymi godzinami, usłyszałam: „Dziwnie jest”. Zdezorientowana zapytałam, o co mu chodzi. Wszystko przecież było dobrze. A tego, co odpowiedział, nie

spodziewałabym się nawet w najgorszym koszmarze. Wstał, ubrał się, spakował i powiedział: „Sam nie wiem” – po czym wyszedł. Zostawił mnie bez słowa. Ot tak. Jeżeli ktoś wam kiedyś powiedział, że go zamurowało, to było nic w porównaniu do tego, jak mnie wówczas wbiło w ziemię. Nie wiedziałam, co się właśnie wydarzyło. On mnie zostawił? Co się właściwie stało? Nie odbierał moich telefonów, nie odpowiadał na wiadomości. Nic. Zostawił mnie po tylu latach, ot tak. A na koniec jeszcze wykorzystał i dopiero porzucił.

Następne tygodnie były straszne. Czarna dziura pełna rozpacz. Cały rok leczyłam serce po tym związku. Miałam jednak swoją godność i dałam mu spokój, cierpiąc w samotności.

I tak minęło prawie 10 lat. Zmieniłam się. Dojrzałam. Będę nieskromna – stałam się piękną kobietą. Skończyłam dwa kierunki studiów, rozpoczęłam kolejny, mam świetną pracę i fantastycznego mężczyznę.

Kilka miesięcy temu, pewnego popołudnia, dostałam od niego wiadomość. I tak od słowa do słowa umówiliśmy się na kolację.

Wiecie, co zrobiłam? Odwaliałam się jak na randkę z Ryanem Goslingiem i Adamem Levine w jednym. Pół dnia się przygotowywałam do tego spotkania. Świetny makijaż, fryzura i seksowna sukienka. Do tego szpilki, w których moje nogi wyglądały jak szyja żyrafy. I-de-al-nie.

Słuchajcie, wysiadając z samochodu, prawie się zabił z wrażenia. Podczas całego wieczoru zachowywał się jak dzieciak – trzęsące ręce, świejące oczy, rumiane policzki. Tracił wątek, kiedy patrzyłam mu w oczy, i wciągał głęboko powietrze za każdym razem, kiedy niby przypadkiem dotykałam jego nadgarstka czy ramienia. Byłam czarująca. Wykorzystałam każdą sztuczkę, żeby poczuł się wyjątkowo. Zakończyliśmy spotkanie. Później całymi dniami do mnie wydzwaniał, wysyłał kwiaty do biura. W końcu przyjechał do mojego miasta, aby spotkać się znowu. Zgodziłam się... po czym wysłałam swojego mężczyznę. Żałuję tylko jednego – że nie widziałam jego miny, kiedy, wg relacji – „dostał w ryj za bycie zakałą wszystkich facetów”.

Bycie suką jest spoko.



Bardzo często czytam tu wyznania i postanowiłam się z Wami podzielić swoim... Poznałam swojego przyjaciela w liceum. Rozumieliśmy się bez słów i wystarczyło jedno słowo, a któreś biegło do któregoś, gdy coś się działo. Tak trwaliśmy w naszej przyjaźni aż do studiów. Widywaliśmy się dosyć często, a do tego bardzo mi zależało na spotkaniach z nim, bo czułam się bezpiecznie i podkochiwałam się w nim, ale nic mu nie mówiłam.

Gdy on wpadał do mojego lokum, gadaliśmy też o sprawach sercowych. On się dopytywał, czy kogoś mam, czy z kimś piszę i odpowiedź zawsze była taka sama: „Nie znalazłam nikogo”, bo w gruncie rzeczy tak było, bo mój przyjaciel nie podejrzewał, że to z nim chciałabym być. Rewanżowałam mu się pytaniem, bo byłam ciekawa, czy kogoś poznał. On mówił, że poznał taką jedną i że fajnie mu się pisze i gada. Więcej nie pytałam, nie chciałam wiedzieć.

No i stało się, nie mogłam przestać myśleć, o kogo chodzi, jak wygląda, czy jej też zależy... Pisaliśmy na fb. Zapytałam standardowo, co robi, a on mi na to, że pisze z najwspanialszą dziewczyną, jaką miał okazję poznać w swoim życiu. Załamalam się, on się zakochał, a ja czekam na niego z nadzieją, że on mnie pokocha. Wtedy nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam.

Wyjechaliśmy paczką znajomych w góry, tak po prostu, po zaliczony egzaminach,



on również, bo należał do mojej paczki z powodu tego, że to jego zawsze zabierałam na jakieś imprezy, bo on jest spokojny i sam by nie wyszedł. Gdy tak szliśmy sobie, wszyscy nam mówili, że wyglądamy jak para, on się uśmiechał, a ja w głowie miałam myśli, że fajnie by było, żebyśmy byli parą, ale tak nie jest. Moja przyjaciółka wiedziała o tym, że się w nim podkochuję i namawiała mnie, żebym się przyznała. Ja dalej swoje, że nie, bo nie chcę go stracić, a tak będę go widywała.

Pod koniec wyjazdu wszyscy marzyli, by wrócić do domu. Mój przyjaciel zgubił telefon i poprosił, żebym do niego zadzwoniła. I tak zrobiłam. Znalazłam jego telefon i ja byłam tam podpisana „KOCHAM CIĘ”.

Tak, on zgubił telefon specjalnie, bo bał mi się to powiedzieć w cztery oczy. Dziś mijają 3 lata, jak jesteśmy parą, w sierpniu bierzemy ślub – jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie. Moi znajomi o wszystkim wiedzieli.



Mam 27 lat i jestem byłą prostytutką.

Gdy byłam w szkole podstawowej, moi rodzice się rozwiedli. Mama wyjechała do swojego nowego faceta w innym mieście – ja razem z nią. Po roku moja mama wyszła drugi raz za mąż, urodziła bliźniaki. I od tego czasu działo się źle. Moja mama zaczęła chorować poważnie, operacja gonila drugą. Ojczym miał wszystko w dupie generalnie. Ja wychowywałam dzieci, nauczyłam się gotować i generalnie prowadzić cały dom.

Gdy chodziłam do technikum, mój ojczym wyjechał za granicę. Zostałam sama z dwójką rodzeństwa i bardzo chorą mamą. Przez nieobecności w szkole groziło mi zawalenie roku. Zrezygnowałam i przeniiosłam się do szkoły zaocznej. Znalazłam pracę na pół etatu, bo dziwnym trafem mój ojczym pracując za granicą, nigdy nie miał pieniędzy, a nam przysyłał nędzne grosze. Bliźniaki poszły do szkoły, wydatków kupa, do tego leczenie mojej mamy nie należało do najtańszych. Stawałam na rękach, żeby w miarę starczało... Niestety, bywało tak, że nie było co zjeść. Gdy moja 8-letnia siostra powiedziała, że jest głodna, a ja nie mogłam nic jej dać, bo nie było za co – stało się. Bijąc się z myślami, zrobiłam to. Zaczęłam się sprzedawać. Trwało to 3 lata.

Moja mama nigdy nie pytała, skąd nagle mamy przyплыw gotówki, dla niej było ważne, że jest. Klientów miałam wielu, spotykałam się w hotelach lub samochodach. Wiem, że było to skrajnym kretynstwem, bo nie wiedziałam, na jakiego mogę trafić czuba, ale mając taką sytuację w domu, w pierwszym momencie o to nie dbałam. Zazwyczaj panowie byli kulturalni i mili. Nienawidziłam się za to, co robię, ale spałam spokojnie, bo dzieci nie chodziły głodne, miały na nowe ubrania, mama miała wszystkie leki, wszystkie rachunki były opłacone.

Wielokrotnie mówiłam mamie, że po co jej taki mąż, skoro ma głęboko w dupie ją i swoje dzieci. Przez 4 lata za granicą był 5 razy w domu... Ale ona ciągle stała twardo, że już raz rozwód brała, a przecież nie jest tak źle... Po 4 latach wrócił ON. Marnotrawny tatuś. Ciągle miał pretensje dosłownie o wszystko. Non stop awantury. Nie wytrzymałam. Z krwawiącym sercem znalazłam sobie mieszkanie i się wyprowadziłam. Mamę odwiedzałam, jak jego nie było w domu.

Znalazłam nową pracę i mężczyznę, którego kocham nad życie. Od tego, co robiłam kiedyś, odciąłam się totalnie. O tym, że się sprzedawałam, przyznałam się tylko jemu. Na samym początku było ciężko, ale zrozumiał. Dużo czasu zajęło mi to, żeby mu udowodnić, że z dawnym zajęciem nie chcę mieć nic wspólnego.

Teraz, po 3 latach, nie żałuję, bo dzięki temu daliśmy radę.

Jestem wdzięczna mojemu facetowi, że mimo tego, czego o mnie się dowiedział, kocha mnie i jest ze mną do dzisiaj.



Nie pochodzę ze zbyt bogatej rodziny, ale radzę sobie, jak mogę. Kilka złotych tu, kilka tam, nie przelewa się, ale na to, co potrzebne, zawsze starcza. Mniej więcej dwa lata temu poznałem na studiach dziewczynę, którą dalej w tym tekście będę nazywał W.

W była piękną, bardzo inteligentną dziewczyną. Zaprosiłem ją na kawę, potem do kina. Szybko staliśmy się parą. Byliśmy w sobie bardzo zakochani.

Wyjechaliśmy na wakacje, zamieszkaliśmy razem. Nasze uczucie nie malało, a właściwie rosło z każdym miesiącem. Uznałem, że druga rocznica naszego poznania będzie idealnym momentem na oświadczenia. Dwa lata to dla niektórych może być za szybko, ale ja byłem pewien, że to ta jedyna. I byłem przekonany, że ona myśli tak samo. Chciałem to zrobić tradycyjnie. Niekoniecznie prosić o rękę W jej ojca, ale zrobić to przy jej rodzicach, przynieść jej mamie kwiaty, jej tacie butelkę dobrej szkockiej, a mojej ukochanej W najlepszy pierścionek, na jaki było mnie stać. Nie był to co prawda wielki brylant za wielkie pieniądze. Był to skromny, co prawda złoty, pierścionek z cyrkonią za 400 zł. Te z brylantami czy innymi kamieniami były ponad moje możliwości.

Gdy nadszedł dzień oświadczenia, byłem bardzo podekscytowany. Przybyliśmy punktualnie do domu rodziców W. Ona o niczym nie wiedziała. Myślała, że jedziemy do jej rodziców ze zwykłą wizytą. Wziąłem szkocką, po drodze kupiłem kwiaty, a pierścionek cały czas miałem w wewnętrznej kieszeni garnituru. Gdy tylko zamieniłem z rodzicami W kilka słów, odczułem, że coś jest inaczej niż zwykle. Po krótkiej rozmowie

okazało się, że starsza siostra W zaręczyła się z bardzo dobrze sytuowanym adwokatem. Rodzice W nie kryli z tego powodu zadowolenia, kilkakrotnie wspominając podczas rozmowy o tym, że pieniądze są w życiu bardzo ważne.

Sami również mieli ich pod dostatkiem, więc chyba nie wyobrażali sobie innego życia. Ja niezrażony tym wszystkim wygłosiłem bardzo kwiecistą przemowę o miłości mojej i W, po czym uklęknąłem przed moją wybranką i spytałem, czy za mnie wyjdzie. W uśmiechnęła się i już chciała powiedzieć „tak”, gdy jej ojciec wyrwał mi pierścionek z rąk i krzyknął, że żadnego ślubu nie będzie. Matka W natomiast, gdy zobaczyła pierścionek, jaki chciałem dać W, roześmiała się i powiedziała, że jej córka na pewno zasługuje na coś więcej niż jakiś rupieć z bazaru.

W nie wiedziała, co ma zrobić. Nic nie powiedziała, westchnęła i wybiegła do pokoju, w którym mieszkała, zanim się wyprowadziła. Rodzice W oddali mi pierścionek, szkocką i kwiaty, po czym wyrzucili mnie z domu. W wyprowadziła się z mieszkania, w którym mieszkaliśmy, kilka dni później, z polecenia ojca. A ja siedzę, piję szkocką, którą kupiłem dla ojca W i zastanawiam się, co mam dalej robić ze swoim życiem.



Był maj, rok 2010. Wiosna, wszystko kwitnie, wakacje za rogiem. Choć nie dla wszystkich było tak pięknie, ja musiałam się uczyć, by zaliczyć 2 klasę z matematyki, moi rodzice zatrudnili Maćka, studenta politechniki, aby udzielał mi korepetycji.

Maciek tłumaczył mi wszystko tak, że od razu łapałam, naprawdę był w tym dobry.

Przychodził do mnie na korki w każdy piątek o 17, jednak tego dnia lepiej byłoby, gdyby nie przychodził. Rozmawiałam z moim ówczesnym chłopakiem Jarkiem, choć nie do końca można nazwać to rozmową. Oboje mieliśmy spory problem, bo okazało się, że wpadliśmy. Jarek strasznie krzyczał, mówił, że nie pozwoli zniszczyć sobie życia. Uderzył mnie w twarz i powiedział, że go wrobiłam, a przecież dla mnie był to koniec świata. Jarek wybiegł z mieszkania, trzaskając drzwiami. Załamalam się i ukryłam głowę w kolanach.

Nagle poczułam czyjąś dłoń głaskającą moją głowę, myślałam, że to Jarek się opamiętał, lecz zobaczyłam Maćka. Byłam strasznie zdezorientowana, popatrzyłam na niego pytająco, a on tylko kiwnął głową i wyszeptał, że wszystko słyszał. Maciek od tego dnia stał się moim przyjacielem, starał się, jak mógł i mnie wspierał. Kiedy rodziłam, to on trzymał mnie za rękę, był mi wtedy najbliższy. Jarka po tamtej rozmowie już nie spotkałam, ulotnił się.

Maciek parę dni temu przyszedł do mnie z prośbą, abym wybrała z nim pierścionek, bo czuje, że spotkał wreszcie „właściwą” dziewczynę. Poczułam dziwne ukłucie w sercu, między nami miałby ktoś być? Przecież jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi...

I wtedy zrozumiałam, że go kocham. Że chciałabym dzielić z nim życie, ale było za późno. Wybraliśmy ten pierścionek, był śliczny. Choć nie było to dla mnie łatwe, ale musiałam mu pomóc.

Oliwka – moja córka – ma dzisiaj 5 lat i kocha Maćka, nazywając go wujciem. Maciek też ją kocha, prawie jak własne dziecko. Tydzień temu Maciek zadzwonił do mnie z zaproszeniem na kolację, na której oświadczy się Patrycji. Oliwka ubrała się ślicznie, bo wytłumaczyłam jej, że to dla wujka ważny dzień. Staralam się ukryć smutek, lecz ciągle bałam się, że łzy same mi polecą...

Jesteśmy pierwsze, przed naszą parą. Siadamy z Oliwią do stolika, a chwilę później przychodzi Maciek. Uśmiecha się do nas, lecz nic nie mówi. Cały się trzęsie, jest blady, stresuje się. I nagle klęka i zadaje to pytanie, wymieniając moje imię. Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć, na szczęście Oliwia uratowała sytuację. Byłam w szoku. Nadal jestem, choć od 28h Maciej to mój oficjalny narzeczony :)

Jednak tej nocy zapytał się Oliwii, czy chce być jego córką, a ona...

Ona odpowiedziała, że od dawna wiedziała, że jest jej tatą, bo go kocha od zawsze...



Miałem wtedy 22 lata. Moja dziewczyna miała 17.

Prawie nie pamiętam tamtego dnia. Śpieszyłem się do domu i nie zauważyłem nadjeżdżającego samochodu. Obudziłem się w szpitalu – jak się okazało, po dość skomplikowanej operacji – obok siedziała moja dziewczyna. Była zapłakana i po jej minie już wiedziałem, że chodzi o coś więcej. Chwilę później zrozumiałem. Nie czułem nóg... Nie mogłem nimi poruszyć. Potem usłyszałem ten wyrok: „Nie wiadomo, czy będzie pan chodził”. Załamane się. Kilka lat wcześniej również miałem wypadek i wiedziałem, jakie są konsekwencje. Słabsza psychika, strach przed otoczeniem, „zaległości” we wszystkim, a teraz jeszcze mam być kaleką? Z moją ukochaną byłem wtedy już ponad rok, jednak wiedziałem, że nie mogę zniszczyć jej życia w ten sposób. Była młoda, powinna się bawić, a nie martwić i opiekować się kolesiem, który w tamtym czasie nawet do kibla sam nie poszedł...

Zerwałem z nią, leżąc na szpitalnym łóżku. Nie wiedziałem, jak sobie bez niej poradzę, ale wtedy to było najlepszym rozwiązaniem. Ona przyjęła to ze spokojem. Powiedziała krótkie „nie ma sprawy”. Nie wypytywała o nic, jakby jej nie zależało. Tylko że... dalej siedziała na miejscu obok mojego łóżka i dalej patrzyła na mnie z troską. Chamsko kazałem jej odejść, „bo przecież z nią zerwałem”. Wtedy ona spojrzała na mnie

i powiedziała coś, co wstrząsnęło mną tak, że zapamiętam te słowa do końca życia:

– Dobrze, zerwałeś ze mną, i co z tego? Ja cię kocham i zamierzam być przy tobie i wspierać cię, dopóki nie wyzdrowiejesz. Jeśli potem będziesz chciał, żebym odeszła, zrobię to.

Zaniemówiłem. Łzy stanęły mi w oczach. Poprosiłem, żeby przyniosła mi wodę, bo nie chciałem się przy niej popłakać. Zdążyła zamknąć drzwi, kiedy pielęgniarka znajdująca się na sali powiedziała: „Trzymaj się tej kobiety, bo to skarb”. Jak obiecała, tak zrobiła. Wspierała mnie do końca. Codziennie zarażała mnie swoim promiennym uśmiechem i optymizmem. Zabierała na spacer do parku, gdzie pokazywała mi świat z innej perspektywy. Jeździła ze mną na rehabilitacje. Po kilku trudnych miesiącach czucie w nogach zaczęło wracać.

Dzisiaj uczę naszego syna grać w piłkę. Bez wątpliwości mam najlepszą żonę na świecie. Wszystkim Wam życzę takiej miłości :)



Walentynki. Pierwsze skojarzenie? Ja, moja narzeczona (a w sumie jej brak) i „miło” spędzone parę miesięcy. Już tłumaczę...

Dokładnie 2 lata temu, 14 lutego przygotowałem dla mojej narzeczonej cudowny wieczór. No wiecie, róże, wino i film odnośnie naszego związku... ogólnie romantycznie,

bla bla bla. Trzy dni wcześniej pokłóciliśmy się o jakąś drobnostkę (tak, miała okres i to ja byłem „winny”). Do głowy by mi nie przyszło, że będzie się o to tyle gniewała. No ale nic, myślałem, że ją jakoś tym winem udobrucham.

Godz. 18, przyjeżdżam motocyklem pod mieszkanie Oli, chcąc zabrać ją na przejażdżkę (tak, motocykl to nasza wspólna pasja). Zawiązuje jej oczy i słyszę:

- Nie mogę z tobą jechać, umówiłam się z przyjaciółką na babski wieczór?
- Ale są walentynki, myślałem, że spędzimy ten wieczór razem!!
- Umówiłam się już. Świat nie kręci się tylko wokół ciebie. Pa.

Okej, dobra. Nie to nie. Jak jej przejdzie, to pogadamy.

Minęły trzy miesiące, podczas których moja od roku narzeczona, a od 4 lat dziewczyna nie odzywała się do mnie i skutecznie mnie olewała. Zbliżała się nasza data ślubu – 24 maja 2014. Trzeba w końcu pogadać, nie mogę przecież iść do ślubu po paromiesięcznej kłótni.

Kolejny raz do niej pojechałem. Tym razem nie dałem za wygraną i musiałem z nią pogadać. Powiedziała, że pójdzie do ślubu, ale nie ze mną!!! Okeeeej. Dobra. Nadal ma okres? Pewnie przez to gada takie głupoty. Dowiedziałem się, że moja narzeczona bierze ślub ze swoją przyjaciółką – Mateuszem. A żeby było taniej, nie zmienili daty naszego ślubu, a połowę kasy mi zwrócą. Ożeż k\*\*\*\*, to ksiądz się zdziwi. Byłem w szoku.

Od tamtego czasu minęły dwa lata. Ola wyszła za mąż i zdążyła się rozwieść. Nadal ją kocham, ale nie umiem jej tego wybaczyć. Wczoraj do mnie zadzwoniła... czy odebrałem? Tak. Zapytała się, czy jestem w stanie jej wybaczyć i czy może dojść jednak do naszego ślubu. Zastanawiałem się, co jej powiedzieć, po czym walnąłem tekstem:

– Jak będziesz już miała ustaloną datę ślubu z kimś innym, to zadzwoń. Będzie taniej.





Miałem z żoną rozmowę na temat romansu, temat wywiązał się w czasie oglądania filmu. Ona zaczęła w sumie. Nic dziwnego, zdążyłem o tym zapomnieć.

Jakiś tydzień później dzwoni do mnie, że ma masę roboty w firmie i nie da rady pojechać ze mną na weekend do rodziców, bo najprawdopodobniej nawet nie wróci z biura. Sam prowadziłem własną firmę, więc wiedziałem, że często tak się zdarza, ale stwierdziłem, że najpierw wieczorem pojedę zawieźć żonie obiad, taką niespodziankę zrobię. Na parkingu stało tylko jej asystenta auto, a światła były w większości zgaszone. Kod do alarmu znam, więc bez problemu wszedłem. Coraz bliżej, zaczynam słyszeć jakieś głosy, w tym żonę, która pojękiwała i mówiła: „Auu! Taak... Tak, mocniej, auu! Tak, dobrze, pchnij!”. Przekalkulowałem wszystko – zdrada! Wbiegam do jej gabinetu, a tam żona stoi z nogą wsadzoną pomiędzy szafę a ścianę. Ich mina piękna. Moja ponoć też. Żona chciała wsadzić dokumenty do teczki, która była wysoko na półce, źle stanęła i poleciała jedną nogą w szparę, a że jej asystent jeszcze był, to próbował ją jakoś wyciągnąć, najpierw próbując odsunąć szafę, potem wyciągnąć samą nogę, a następnie stanął obok i nogami pchał szafę, lecz wszystko na nic, bo szafa była przykręcona do ściany. Musiałem jechać po narzędzia do domu, by uwolnić żonę, ale ulga była spora ;)

## OD AUTORA

Na początku wspomniałem, że ta książka zmieni Twoje spojrzenie na świat. Chciałem, żeby ta książka „zrobiła Ci dzień” za każdym razem, gdy ją czytasz. Udało się? Ja już do końca życia będę patrzył na nieznanym ludzi o wiele bardziej przychylnym okiem i będę doszukiwał się ich ukrytych tajemnic. Jesteśmy tacy podobni!

A teraz wejdź na stronę [Anonimowe.pl](http://Anonimowe.pl) i przeczytaj jeszcze więcej niesamowitych opowieści – codziennie nasi anonimowi bohaterzy dodają setki nowych wyznań, wśród których jest mnóstwo perełek takich jak w tej książce. Kto wie, być może nawet Ty masz jakąś historię do opowiedzenia? Kto wie, może Twoją historią zachwycą się setki tysięcy anonimowych internautów?

Pamiętaj, nie masz się czym martwić... napiszesz ją anonimowo!

## ANONIMOWE WYZNANIA

Najpopularniejszy serwis w Polsce, w którym ludzie opisują anonimowo, a przez to bez ogródek, cenzury i wstydu swoje niesamowite historie. Miesięcznie odwiedza nas blisko milion osób, generując ponad 17 milionów wejść!

Oto kilkaset najlepszych historii, które opublikowali w serwisie – historie spektakularnych wpadek, zaskakujących sukcesów, wstydlivych porażek czy prześmiesznych wydarzeń. Historii, którym udało się rozśmieszyć, zadziwić, rozbawić i doprowadzić do łez setki tysięcy internautów.

A to wszystko w jednej książce, którą napisało życie.